



ii *pisane*
przez życie

Stuart
Howarth

Tatusiu
proszę nie

 hachette
POLSKA

First published by HarperElement 2006
Copyright © Stuart Howarth 2006
Copyright © for the Polish edition
by Hachette Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2010
All rights reserved

Tłumaczenie: Maria Frączak, Roboto Translation

Redakcja: Bożena Jagoszewska

Korekta: Agnieszka Trzebska-Cwalina

Projekt okładki: Paweł Kamiński

Zdjęcie na okładce: © Liane Cary/age fotostock/East News

Operator DTP: Sławomir Drachal

Wydawca:
Hachette Polska sp. z o.o.
ul. Postępu 6, 02-676 Warszawa

 hachette
POLSKA
www.hachette.com.pl

ISBN: 978-83-7575-780-4

Podziękowania	7
Wstęp	11
Podróż na zachód	13
Mama i śmieciarz	15
Zagroda	29
Mój prywatny świat	39
Bardzo niegrzeczny chłopiec	48
Nasza Clare	58
To tylko zabawa	69
Pan domu	80
Bez odpowiedzi	89
Moja opoka	100
Bomba zegarowa	112
Tracey	122
Młot murarski	137
Zapomnieć o wszystkim	148
Utrata kontroli	166
Strangeways	182
Podobało ci się?	193
Winny czy niewinny	208
Świat poza murami	224
Nowe życie	235



First published by HarperElement 2006
Copyright © Stuart Howarth 2006
Copyright © for the Polish edition
by Hachette Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2010
All rights reserved

Tłumaczenie: Maria Frączak, Roboto Translation

Redakcja: Bożena Jagoszewska

Korekta: Agnieszka Trzebska- Cwalina

Projekt okładki: Paweł Kamiński

Zdjęcie na okładce: © Lianę Cary/age fotostock/East News

Operator DTP: Sławomir Drachal

Wydawca:
Hachette Polska sp. z o.o.
ul. Postępu 6, 02-676 Warszawa

H hachette
POLSKA
www.hachetterom.pl

ISBN: 978-83-7575-780-4

Podziękowania	7
Wstęp	11
Podróż na zachód	13
Mama i śmieciarz	15
Zagroda	29
Mój prywatny świat	39
Bardzo niegrzeczny chłopiec	48
Nasza Clare	58
To tylko zabawa	69
Pan domu	80
Bez odpowiedzi	89
Moja opoka	100
Bomba zegarowa	112
Tracey	122
Młot murarski	137
Zapomnieć o wszystkim	148
Utrata kontroli	166
Strangeways	182
Podobało ci się?	193
Winny czy niewinny	208
Świat poza murami	ŚPp
Nowe życie	235

*Mojej siostrze,
Shirley Anne Howarth,
1III1965 - 8III1991.*

Żyła 26 lat.

*Brak mi ciebie, „Shirl the Whirl”. Dziś wiem, że odeszłaś tam,
gdzie możesz być wolna.*

Patrzę, jak tańczysz na łące i biegasz za motylami.

Dziś uśmiecham się do nas wszystkich.

Kocham cię!

Podziękowania

A Jii oj a najdroższa Tracey. Jesteś moją miłością, moim
// *I życiem, moją wiarą, moją siłą, moim dniem dzisiejszym,
moim jutrem i moim na zawsze!

Dziękuję mamie za to, że udało jej się sprawić, że zawsze byliśmy razem. Dziękuję Trevorowi, Christine, Clare, Rosinie, Marii, Markowi i Dominikowi. Teraz nadszedł czas, kiedy możemy rozpocząć wspólną podróż jako rodzina. Dziękuję również tobie, Sebastiano (niech Bóg cię błogosławi), i tobie, Ericu (spoczywaj w pokoju).

Dziękuję Matthew, Rebecce, Jamiemu i Lee. Dziękuję, że nauczyliście mnie, jak być ojcem. Dziękuję wam za ciepło i życzliwość, które otaczają mnie, gdy jestem w waszym towarzystwie. Dziękuję wam za moje wnuki i za bezwarunkową miłość, jaką dzięki nim poznałem.

Dziękuję Sue i Geoffowi Hadfieldom oraz całej rodzinie Hadfieldów. Uwierzyliście we mnie i okazaliście mi miłość w chwili, gdy inni odwrócili się ode mnie. Zawsze będę wam za to wdzięczny. Dziękuję.

Dziękuję moim prawnikom i adwokatom: Padhee Singh, Ash Halam, Peterowi Pratt, dr Keith Rix, dr Lucindzie Cochayne, oraz sędziemu Eliasowi.

Tabusiu, proszę, nie

Colm O’Gorman (One in Four) — dziękuję, że usłyszałeś mój płacz i poczułeś mój ból. Neil Fox (terapeuta) — w więzieniu potrzebni byli dobrzy ludzie, tacy jak ty. Dziękuję kapelanom i wolontariuszom z God Squad w Strangeways i tym spośród oficerów, którzy się za mną wstawiali (wiecie, o kim myślę). Dziękuję setkom mężczyzn, których poznałem w więzieniu, którzy opowiedzieli mi własne historie o znęcaniu się, o bólu i krzywdzie (tak jak prosiłicie, pozostaniecie anonimowi).

Dziękuję Anthonyemu Kellyemu - postanowiłem spełnić *swoje* marzenie, dzięki je ci za recenzje. Colin i Colleen Heath, Taylorowie, Dean Mylchreest, Martin Cashin, rodzina Sweeneyów, Jimmy Barlow (nie martw się, wujek Jimmy jest przy tobie), Vic Scandebury, Del, Duży Roy, Brett, Duży Scott, Wints, Mark Brittain (duzi chłopcy też płaczą), Scott Gledhill i Kerry Kayes (dzięki za wsparcie w więzieniu), Colin i Leanne i klub motocyklowy, Roy Bailey, Roy Radcliffe, Tommy, Bob (o tak), Derek, Duży Steve i cała ekipa w Altrincham — dziękuję wam wszystkim.

Dziękuję Judy Chilcote i Andrew Crofts j|| dzięki wam mogłem pokazać, jak okrutny bywa ten świat.

Dziękuję Richardowi i Helen McCannom za bezwarunkowe wsparcie, zachętę, dobre rady i pomoc.

Jim Brown (Fire in Ice Liverpool), Steve Bevan (Survivors Swindon), James Brett (twoją historię trzeba opowiedzieć, Kocham cię, stary), Mike Lew (nie jesteśmy już ofiarami) i Craig Charles (dzielny, odważny facet - pokaż światu prawdę) — dziękuję wam.

Dziękuję też trzydziestu odważnym mężczyznom, których poznałem ostatnio na wyjeździe terapeutycznym. Widziałem, jak lęk i ból zmienia ich znowu w małych, wystraszonych chłopców. Wy również możecie odzyskać siły!

^oduefcmoma.

Dziękuję Anthony'emu Akka, mojemu sponsorowi i zaufanemu przyjacielowi, za cenne wskazówki i szczerą miłość Jesteś dla mnie wzorem. Dziękuję Muradowi Mousie, mojemu kumpłowi, i Patrickowi Gallagherowi za bezgraniczną i szczerą miłość Duży Paul, Prichardowie, Dennis, Daz Millington, Dave M., Mark, Dean, Howard, Keith i Julie Clarke, Andy Banks, Steve Mather, Woody i Mike — dziękuję wam wszystkim.

Dziękuję całej ekipie w szpitalach Altrincham Priory i Casde Craig — bez was na zawsze utracilibyśmy dusze. Wynn Parry, Jonathan, Richard, Bill, Ian, Eddy i Kevin — dziękuję wam. Niech żyją stowarzyszenia w całym kraju, które każdy dzień traktują jako wyjątkowy.

Ken i Kathryn — wasza wzajemna miłość jest niezwykła. Codziennie o was myślę i modlę się za was. Niech Bóg was błogosławi!

Ci, którzy wciąż cierpią i ci, którym udało się przetrwać — pamiętajcie, że nie jesteście sami. Pozbądźcie się wstydu, poczucia winy i wyzwólcie się z koszmaru przeszłości. Zaczynjcie mówić o tym, jak byliście maltretowani, i sprawcie, by świat zaczął was słuchać

Rodziny cierpiących — wybaczcie im i pomóżcie odzyskać siły oraz chęci do życia.

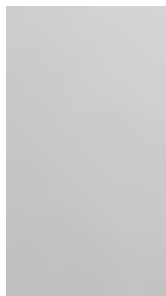
[REDACTED]

[REDACTED]

Wstęp

A I* a świecie żyją. tysiące dzieci takich jak ja, które codzien-
/sE nie są maltretowane i molestowane. Zdaję sobie sprawę
z tego, że choć wiele osób o tym wie, niektórzy nie zechcą nawet
o tym czytać, uznając, że jest to zbyt przykre. Ale z pewnością
będą i tacy, którzy zdecydują się przekroczyć granice tego nie-
znanego im świata, by później starać się w nim coś zmienić

Oto moja historia.



Podróż na zachód

fAJ amiętam, jak tamtego wieczoru, 20 sierpnia 2000 roku, 'Z# wyszedłem od mamy z pubu. Chciałem pojechać po moją dziewczynę, Tracey. Wiem, że zamierzałem wstąpić po nią do domu, bo w przeciwnym razie nie wybrałbym właśnie tej drogi. Gdybym chciał od razu pojechać do Walii, wybrałbym prostszą trasę.

Coś stało się w mojej głowie po tym, jak wyszedłem od mamy, zanim dojechałem do zjazdu, w który powinienem skręcić, żeby dojechać do Tracey. Nie skręciłem, jechałem dalej na zachód. Wiem, że nie miałem w głowie żadnego planu. Chciałem tylko poznać odpowiedzi na wiele pytań, które mnie dęczyły. Dlaczego to zrobił mnie i moim siostrą? Czy nadal mnie kocha? Czy żałuje tego, co zrobił naszej rodzinie? Czy jest moim prawdziwym ojcem, czy nie?

Po przejechaniu kilku mil dotarło do mnie, gdzie zmierzam. I wtedy zadzwoniłem do Tracey.

- Muszę to wyjaśnić - powiedziałem do niej — muszę się z nim zobaczyć.

Jakubku, proszę, nie

- Kłamiesz — odpowiedziała — kłamiesz, prawda? *Idziesz*
gdzieś z kumplami, żeby się naćpać Stuart, myślałam, że zaczy-
namy wszystko od nowa, ale ty się wcale nie zmienisz, prawda?

Wyłączyłem telefon i dalej jechałem na zachód. Rozumia-
łem, czemu Tracey tak myślała. Wystarczająco wiele razy zawio-
dłem ją w przeszłości. Czemu miałyby nadal we mnie wierzyć?
Ale w mojej głowie nie starczyło miejsca na myśli o tym, jaką
krzywdę wyrządziłem naszemu związkowi, najlepszemu związ-
kowi, jaki udało mi się w życiu stworzyć. Klębiły się we mnie
różne emocje, wspomnienia, poczucie zagubienia i ogromny ból.
Bardzo chciałem jakoś to wszystko ułożyć w głowie, zrozumieć,
pogodzić się z przeszłością.

Mama i śmieciarz

U ^Nydaje się, jakby mój ojciec zawsze był w moim życiu, chociaż dopiero w 1972 roku zaczął się starać o mamę. Przychodził, by uporządkować jej ogród, albo żeby zobaczyć się z nami, przynosząc słodycze lub prezenty, które znalazł wywożąc kubły ze śmieciami. Tata był prawdziwym kolekcjonerem. Znosił do domu wszystko, co według niego miało duszę: meble, połamane zabawki, stary telewizor. Z początku nie mieliśmy nic, a potem nagle nasz dom zaczął się wypełniać różnymi rzeczami, których nie chcieli inni ludzie. Wiele z nich okazało się bardzo potrzebnych, ale niektóre po prostu zagrażały nasz dom.

Tata wywoził śmieci z Ashton-under-Lyne, gdzie mieszkańcy wyrzucali rzeczy znacznie lepsze od tych, które mogliśmy mieć. Niektóre z nich wciąż były sprawne, jak telewizor, który działał tylko wtedy, gdy uderzyło się w jego obudowę. Po włączeniu, pośrodku ekranu, pokazywała się mała biała kropka. Podchodziłem wtedy bardzo blisko i próbowałem spojrzeć przez kropkę do wnętrza telewizora. Przypominało to trochę podglądanie przez dziurkę od klucza. Zazwyczaj potem przez jakiś czas nic nie widziałem i powoli odzyskiwałem ostrość widzenia.

Tatusiu, proszę, nie

Uwielbiałem różnego typu przyciski. Odkryłem, że jeśli nacisnę dwa jednocześnie, to zostaną wciśnięte, ale jeśli nacisnę trzeci przycisk, to zwolnię dwa pierwsze. Zaciekawiony tym eksperymentem, pewnego dnia, gdy mama była w pracy, spróbowałem nacisnąć wszystkie sześć. Zacięły się i tata się wściekł. Walił mnie po łydkach, kopał i bił, aż traćilem w nich czucie.

„Proszę, tato, nie! Przepraszam!”

W końcu zrzucił mnie ze schodów. Cały poobijany z trudem wszedłem po schodach na górę, do łóżka. Plakałem, póki nie zasnąłem, tęskniąc za mamą. Było mi bardzo przykro, że jestem złym chłopcem. Chciałem cofnąć czas. Chciałem, żeby tata znowu mnie kochał. Przysięgłem sobie, że — specjalnie dla taty - zrobię wszystko, żeby być dobrym chłopcem.

Tata był zawsze brudny i zaniedbany, jak to śmieciarz. Nosił kalosze nawet w największy upał. Jednak mali chłopcy nie przejmują się takimi szczegółami. Poza tym, sam często bawilem się na ulicy, bez ubrania. Mężczyźni na naszym osiedlu w ogóle nie należeli do schludnych, ale tata był pod tym względem jednym z najgorszych. Był dużym mężczyzną, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i czarne włosy, które czesał z przedziałkiem z boku. Przyglądałem się, jak przed lustrem zaczesywał je lewą ręką, a następnie przyklepywał, żeby nie odstawały. Potem robiłem tak samo, choć prawie nie miałem włosów. Tata miał też wąsy, choć nigdy nie udawało mu się ich porządnie zapuścić. Patrząc z perspektywy czasu, sądzę, że było tak dlatego, że sam był wtedy bardzo młodym mężczyzną, mając niewiele ponad dwadzieścia lat. Kiedy był w domu, lubił słuchać sentymentalnych piosenek, takich jak *Seasons in the Sun*, *Tie a Yellow Ribbon Round the Old Oak Tree* czy nagrań The Carpenters.

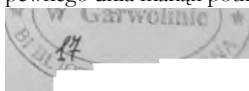
Mama i smielczak

Na skutek jakiegoś wypadku w dzieciństwie tato lekko utykał. Wokół jego nóg zawsze kręciła się sfora psów. Mama miała owczarka Tinę, a tata Bobbyego i Trixie rasy Jack Russell Terrier. Były to typowe teriery, lapały szczury, były inteligentne i lojalne wobec swojego pana. Mama wzięła Tinę, kiedy mieszkała z nami sama, dla ochrony. Były to bowiem czasy, gdy samotne kobiety czuły się zagrożone, gdyż morderstwa popełnione przez Iana Brady'ego i Myrę Hindley wciąż pozostawały świeże w ich pamięci.

Na naszej ulicy mieszkali głównie wielodzietne, ubogie rodziny. W większości nie było w nich ojców, a matki musiały samotnie zmagać się z wychowaniem dzieci, których nierzadko było aż dziesięcioro. Zdarzało się, że miały one różnych ojców, a niekiedy kobiety same nie wiedziały, kto jest ojcem ich dzieci. Moje siostry i ja czuliśmy się wyjątkowi, ponieważ mieliśmy prawdziwego tatę. Wierzyliśmy, że nas obroni, jeśli będziemy tego potrzebować, bo był dużym mężczyzną i prawdziwym twardzielem. Byłem święcie przekonany, że mój tata może zmierzyć się z każdym i każdego pobije. Mój tata był przecież najlepszy, był moim bohaterem.

Mama dorastała w Mullingar, w południowej Irlandii. Babcia pojechała do Anglii szukać pracy, obiecując, że pośle po dzieci, gdy tylko będzie mogła. Mama była w Irlandii szczęśliwa, mieszkając ze swoją babcią Lacey. Ale kiedy moja babcia poznała i poślubiła w Anglii mężczyznę o imieniu Albert, ściągnęła swoje dzieci i mama wyjechała z Irlandii.

Po jakimś czasie mama poznała Georgea Heywooda. Ona miała wtedy szesnaście lat, a George był nieznacznie starszy i dobiegał czterdziestki, pewnego dnia małą potknęła się,



wysiadając z autobusu i musiała pojechać do szpitala. Karetka, która po nią przyjechała, wiozła już Georgea. I tak się poznali. Mama zawsze mówiła, że wyszła za niego, żeby uciec od rodziny. Nie mam powodów, by w to wątpić. Ich pierwsze dziecko, Shirley, urodziło się w 1965 roku z rozszczepem kręgosłupa i innymi problemami zdrowotnymi. Rok później, gdy rodziła się Christina, Shirley była operowana na innym oddziale tego samego szpitala. Ja urodziłem się dwa lata później, w 1968 roku. *Zycie* musiało wydawać się wtedy mamie niezwykle ciężkie, ale ani przez chwilę nie rozważała oddania któregokolwiek z nas czy znalezienia kogoś, kto by się nami zajmował.

Nie *starczyło* nawet pieniędzy, żeby kupić mi łóżeczko, więc mama kładła mnie spać do szuflady lub do czegośkolwiek, co było pod ręką. *Później* kładła mnie razem z Christiną. Lubiłem to, bo czułem się wtedy bezpieczny i kochany, ale znaczyło również, że jeśli jedno z nas zmoczyło łóżko, to oboje byliśmy mokrzy. Czasami spaliśmy też razem z Shirley, ale gdy za bardzo się wierciliśmy, trącaliśmy ją niechcący w kręgosłup i wówczas krzyczała z bólu.

Z tego, co mi potem opowiedziano, niebawem okazało się, że George lubi dużo pić i podrywać kobiety. Nie był w stanie uporać się z trudami życia rodzinnego, szczególnie z niepełnosprawnym dzieckiem. On i mama rozstali się niedługo po moich narodzinach, choć ona nigdy nie sprecyzowała, kiedy dokładnie to się stało. Władze samorządowe przeniosły nas do domu dwurodzinnego przy Smallshaw Lane na osiedlu Smallshaw. Pewnie właśnie tam umieszczali rodziny, które według nich mogłyby zakłócić spokój w lepszych dzielnicach. Nie było tam

Mama i śmieciarki

ani plotów, ani bram, a drzwi były zawsze otwarte. Ludzie bez przerwy wpadali do sąsiadów, by pożyczyć trochę masła czy filiżankę cukru. W powietrzu zawsze czuć było wrogość, bo wszyscy walczyli o przetrwanie.

Mama wiedziała, że jestem za mały, żeby cokolwiek pamiętać, więc postanowiła udawać, że George nie miał ze mną nic wspólnego.

- Wiesz, że tata jest tylko twoim ojcem, prawda? - mówiła mi czasami, kiedy taty nie było w pobliżu. On nie jest ojcem dziewczynek. Ale nie chcemy, żeby one czuły się gorsze, prawda? Więc będziemy udawać, że jest również twoim ojczymem.

Było mi przykro ze względu na moje siostry, przykro, że miały innego ojca, który je zostawił. Ale jednocześnie byłem dumny, że mój tata faktycznie jest moim tatą, nawet jeśli miał swoje wady. Wiedziałem, kim jest mój ojciec, a to oznaczało, że wiem, kim ja jestem i skąd pochodzę. Tata dał mi tożsamość, na którą nie mogło liczyć wiele dzieci z sąsiedztwa. Któż nie chce mieć prawdziwego ojca? Czasami mama widziała Georgea na ulicy i pokazywała go dziewczynkom. Miałem wtedy poczucie, że jestem od nich lepszy, bo to mój tata się nami opiekował, podczas gdy George je porzucił. Uważałem, że mój tata jest lepszy od ich taty.

— Jesteś moim pieprzonym synem — mówił mi czasem tata, zupełnie jakby gniewał się na mnie, że dopuszczam do siebie jakiegokolwiek wątpliwości w tej kwestii.

W naszym domu nie było dywanów, tak jak w większości domów w Smallshaw, i nie było też zasłon w oknach. Rodziny, które pragnęły odrobiny prywatności, zasłaniały okna gazetami lub smarowały szyby czymś, co uniemożliwiałoby zajrzenie do

Tatusiu, proszę, nie

środka i na czym doskonale można było grać w kółko i krzyżyk lub rysować głupie buźki. Do *dziś widzę* siebie z tamtych lat, jak *siedzę przed* domem na ziemi i usiłuję wydrążyć w niej dziurę wyrzuconym przez kogoś patykiem od lizaka.

Tata powiększał swoją kolekcję i w mieszkaniu było coraz *ciaśniej*. Naszą starą, podartą, poplamioną kanapę zastąpił nieco mniej *zniszczony* „nowy” komplet z PCW. Kiedy tylko *pojawiły się jakieś nowe* meble, od razu przychodzili sąsiedzi, żeby na nie popatrzeć z zazdrością.

— To będzie niezle dla Shirley - oznajmił tata — jej szczytnie nie będą wsiąkać w kanapę, *będzie je* można po prostu zetrzeć.

Moja siostra Shirley nie trzymała moczu i cały dom zawsze nim cuchnął. Zapach moczu, psów i papierosów był dosłownie wszędzie. Dorosli ciągle zmieniali Shirley ubrania, bo ona sama nie mogła przecież tego zrobić. Problem z plastikowym pokryciem nowego kompletu polegał na tym, że łatwo przyklejał się do nóg, kiedy siedzieliśmy na nim przez dłuższą chwilę. Gdy chcieliśmy się oderwać, bolało, jak odrywanie plastrów od ciała.

Kiedy byłem mały, nie zdawałem sobie sprawy, że rodzice myli nas znacznie rzadziej niż większość dzieci i że byliśmy cali w psiej sierści. Zorientowałem się dopiero, gdy inni zaczęli się z nas naśmiewać. Zawsze nosiliśmy szorty, którymi wymienialiśmy się z Christiną. Mama kupowała nam rzeczy tylko na wyprzedażach albo kradła je ze sznurów z praniem w lepszych dzielnicach.

Nieustannie byliśmy wysyłani, by wyludzać różne rzeczy od sąsiadów. Gdy tylko dostałem to, po co mnie posłano, bardzo powoli wracałem do domu. Jeśli to była margaryna, zazwyczaj była zawinięta w kawałek folii. Zaczynała się

Mama i smieciarz

roztapiać, dzięki czemu mogłem zlizywać ją ze swoich brudnych rąk. Zwykle jadałismy kanapki z dżemem i cukrem, czasami ze smalcem czy tłuszczem z pieczeni. Wszystko, co tylko wpadło nam w ręce, natychmiast pakowaliśmy do ust, żeby zagłuszyć nieustanny głód.

Lodziarz nie lubił przyjeżdżać na naszą ulicę, bo za każdym razem dzieci męczyły go, żeby dał im połamane lody na patyku czy pokruszone wafle. Wokół jego samochodu zawsze tłoczyło się co najmniej dwadzieścioro dzieci, przekrzykując się nawzajem. Czasami, gdy spotkał mnie samego, dawał mi czekoladkę.

— Nie mów pozostałym — ostrzegął mnie, a ja nigdy nie powiedziałem.

Zdawało się, że mama jest ciągle winna jakimś ludziom pieniądze. Jeśli jacyś mężczyźni przychodzili pukać do naszych drzwi, musieliśmy się chować za kanapą. Ponieważ byłem najmłodszy w rodzinie i wyglądałem bardzo niewinnie, mama posyłała mnie do baru z frytkami, zazwyczaj bez pieniędzy.

- Powiedz im, że zapomniałeś - mówiła.

Nienawidziłem tego robić, ale jeszcze bardziej nienawidziłem być głodny. Kiedy pani za ladą prosiła o pieniądze, wybuchalem płaczem. Czula się zażenowana, że robię to przy innych klientach i mówiła, że bym doniósł pieniądze później. Po jakimś czasie zaczęła prosić o pieniądze, zanim mnie obsłużyła. W tamtych czasach można było przyjść do baru z własnym talerzem i poprosić, żeby na niego coś nałożyli. Mama posyłała mnie z miską, którą pani za ladą napelniała sosem z pieczeni. Nawet gdy miałem dwa czy trzy lata, często przesiadywałem przed barem z frytkami i prosiłem ludzi o jedzenie. Czasami kupowali mi całą porcję frytek.

Tatusiu, proszę, nie

Rozszczep kręgosłupa Shirley oznaczał, że jej kręgosłup był zdeformowany. Była sparaliżowana od pasa w dół. Nie mogła ruszać nogami i nie miała w nich czucia. Miała również wodogłowicę. Jej mózg funkcjonował prawidłowo, ale musiała być ciągle noszona. Stale też ktoś musiał się nią zajmować. Niemal nie rozstawiała się ze specjalnym aparatem do drenowania nadmiaru płynu, który zbierał się wokół mózgu. Miała też garb, który powstał po operacji kręgosłupa. Życie było dla niej wyjątkowo okrutne od momentu, gdy się urodziła.

Jakby tego było mało, od czasu do czasu miała również ataki padaczki. Zawsze wiedziała, kiedy się zbliżały, bo zasychało jej wtedy w ustach i zaczynała oblizywać wargi. Gdy miałem pięć lat, po raz pierwszy byłem świadkiem takiego ataku. Mama i tata wyszli wieczorem, a my zostaliśmy sami. Nie przeszkadzało nam to. Shirley często *jeździła* z mamą do szpitala, więc Christina i ja byliśmy przyzwyczajeni do tego, że sami musimy się sobą zajmować.

— Nie czuję się najlepiej — powiedziała nam Shirley tamtego wieczoru. Myślę, że zbliża się mój atak.

Zanim się zorientowałem, zaczęła się trząść w swoim wózku inwalidzkim, a z jej ust zaczęła wydobywać się biała piana. Przypomniałem sobie, jak mama mówiła, że w takim wypadku trzeba wyciągnąć jej język, żeby go nie połknęła, ale nie do końca rozumieliśmy, co to znaczy. Christina pobiegła do kuchni i wróciła z łyżką. Próbowałem rozewrzeć nią zęby Shirley, płacząc i krzycząc:

— Ona umiera, ona umiera!

W końcu nie mogłem już tego znieść i pobiegłem po ciotkę, która mieszkała parę domów dalej. Ciotka przyszła i ułożyła Shirley w pozycji ratunkowej na podłodze.

Mama i śmieciarz

Christina i ja kochaliśmy Shirley i było nam jej żal. Na początku lat siedemdziesiątych osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich miały bardzo ograniczone możliwości spędzania czasu poza domem. Wszystkie okoliczne kina i teatry oraz większość sklepów miały strome schody i brak podjazdu. Ciągłe wymyślaliśmy różne rzeczy, żeby trochę ją zabawić i poprawić jej humor. Pewnego dnia, gdy mama rozwieszała na dworze pranie, znalazłem pudełko zapalek i razem z Christiną poszliśmy do pokoju Shirley. Usiedliśmy obok niej na łóżku i zacząłem zapalać zapalki, jedną po drugiej, żeby mogła je zdmuchiwać jak świeczki na torcie urodzinowym. Zapalka po zapalce. Bardzo ją to bawiło, a my cieszyliśmy się, że możemy ją uszczęśliwić.

Daj mi jedną zapalić — poprosiła Christina.

— Nie, ja to będę robił. Ja je znalazłem.

Christina próbowała wyrwać mi zapalki, więc wyciągnąłem ręce, żeby były jak najdalej od niej, i zapaliłem kolejną.

Christina złapała mnie za ramię i potrząsnęła nim. Zapalka wypadła mi z ręki. Nylonowa pościel zajęła się w mgnieniu oka, a płomienie w ciągu kilku sekund przeskoczyły na zasłony. Christina i ja zerwaliśmy się, krzycząc, żeby mama przybiegła jak najszybciej. Chcieliśmy uciec, ale Shirley nie mogła się ruszyć, a płomienie rozprzestrzeniały się po jej nieruchomych nogach, gdy my próbowaliśmy je zgasić. Mama wbiegła, zerwała zasłony i pościel i zdusiła ogień. Ale było za późno. Nogi Shirley napęczniały, czerwone i pokryte bąblami, a potem poczerniały niczym węgiel. Nie czuła bólu, ale podobnie jak my czuła zapach palonego ciała. Mama podniosła ją, tuląc w ramionach i krzycząc na nas z wściekłością. Przerażeni i oniemiałi patrzyliśmy,

Tatusiu, proszę, nie

jak wyniosła Shirley z pełnego dymu pokoju. Byliśmy pewni, że zabiliśmy naszą siostrę. Przeżyła, ale była koszmarnie poparzona, a jej blizny nigdy do końca się nie zagoiły.

Z mojego punktu widzenia posiadanie taty, który przynosił do domu różne rzeczy, oznaczało, że byliśmy lepsi niż inni na naszej ulicy. Wszyscy przychodzili do naszego domu oglądać telewizję. Czasami aż dwadzieścia osób tłoczyło się w salonie, a mama była w samym środku tego zamieszania. Nie mieliśmy czajnika, więc w kuchni ciągle ktoś gotował w garnkach wodę na kawę czy herbatę. Mama miała zaledwie dwadzieścia kilka lat i lubiła otaczać się przyjaciółmi. Uwielbiała przyjęcia. Często, gdy budziliśmy się w nocy, stwierdzaliśmy, że obok nas w łóżkach leżą jacyś nieznajomi ludzie, od których czuło się zapach alkoholu, a wokół poniewierają się puste puszki i butelki. Christina i ja najbardziej nie znosiliśmy u dorosłych palenia papierosów. Wstawaliśmy wcześnie, kiedy oni *wszystcy* byli jeszcze nieprzytomni, i zbieraliśmy rozrzucone po całym domu paczki papierosów, które chowaliśmy lub niszczyliśmy.

Pewnego dnia tata przyniósł do domu pralkę. Od tej chwili *sąsiedzi* znosili do nas pranie, które mama potem prala. Wszędzie stały worki pełne brudnych ubrań, co potęgowało tylko ogólny chaos i smród w naszym domu.

W Smallshaw nieustannie ktoś coś kradł, ale dla wielu rodzin był to jedyny sposób, żeby przeżyć. Kobiety przynosiły rzeczy, które wyniosły ze sklepów, margarynę czy puszki kawy, i wszyscy się tym dzieliliśmy. Brzmi to tak, jakbyśmy wszyscy świetnie się dogadywali, lecz w rzeczywistości każdy nosił w sobie zazdrość i niechęć, czekając tylko na okazję, by wybuchnąć.

Mama i śmieciarki.

— Ta Maureen to ma dobrze — mówiły za plecami mamy inne kobiety — ma tyle rzeczy.

Tata miał nawet furgonetkę i woził nas nią na przejażdżki, co zwiększało tylko niechęć innych rodzin. Pewnego dnia, gdy wróciliśmy do domu, okazało się, że ktoś włamał się do mieszkania i nas okradł. Wszyscy wiedzieli, że zrobili to ludzie z naszej ulicy, ale nic nie mogliśmy na to poradzić. Mama powiedziała, że chciałaby przenieść się do lepszej dzielnicy. Ktoś ciągle włamywał się do naszych liczników gazu i prądu, by kraść z nich monety, z naszych szafek wynoszono jedzenie. Nic nie było bezpieczne. W końcu pojawili się u nas ludzie, którzy mieli odciąć dopływ prądu do naszego mieszkania, ale kiedy zobaczyli Shirley w wózku, nie zrobili tego.

Kiedy mama pracowała w sklepie z alkoholem, zostawiała nas pod opieką starszych dzieci, które znęcały się nad nami, ciągały po całej okolicy i były palkami. Takie już było nasze życie.

— Chcesz wpaść do nas do domu na lody? - pytali mnie starsi chłopcy. Zawsze mówiłem „tak”, bo zawsze byłem głodny, i zawsze dawałem się nabrać, kiedy siłą wmuszali we mnie łyżkę margaryny. Tak bardzo chciałem, żeby ich propozycja okazała się prawdziwa, że za każdym razem byłem gotowy znów im zaufać.

W pobliskim parku stały huśtawki i bawiliśmy się, zeskakując z nich, gdy były jak najwyżej. Zawsze upadałem i rozcinałem sobie kolana, więc kiedy wracałem do domu, mama wsadzała mnie do zlewu i szczotką do naczyń wydobywała z zadrapań żwir. Bronilem się i jęczałem.

— Siedź spokojnie — utyskiwała mama — albo będziesz musiał pójść do szpitala na operację.

Tatusiu, proszę, nie

Za żadne skarby nie chciałem tak ryzykować. Widziałem, jak Shirley szła do szpitala na wiele dni, a potem wracała cała w bandażach. Kiedy w końcu musiałem tam pójść, bo zachorowałem na odrę, z ogromnym zaskoczeniem odkryłem, że to miejsce przypominało raczej magiczne królestwo niż komnatę tortur, jak to sobie wyobrażałem. Pielęgniarki mnie rozpieszczaly, i po raz pierwszy w życiu jadłem trzy razy dziennie. Szpital wydawał mi się miejscem pełnym ciepła i miłości. Wszyscy się uśmiechali, mimo, że byli chorzy.

Po tym epizodzie ujrzałem nasze życie w domu w zupełnie innym świetle. Po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że nie wszyscy ludzie na świecie są bez przerwy wściekli i nie wszyscy nieustannie krzyczą na swoje dzieci.

Mieliśmy również wszy i musieliśmy często poddawać się zabiegom ich usuwania. Christina oraz Shirley odziedziczyły po mamie gęste, rude włosy i wyczesywanie gnid sprawiało im znacznie większy ból niż mnie. Wyrwały się i piszczaly, a mama mówiła im wówczas, jakie mają szczęście, że mają takie gęste włosy. Moje włosy miały odcień rudawoblond, poza tym przeważnie miałem ogoloną głowę.

Na końcu Smallshaw Lane budowano nowe domy, co oznaczało, że przez cały dzień po ulicy jeździły ciężarówki z ziemią. Stawiliśmy na drugim końcu ulicy i krzyczeliśmy do kierowców, żeby nas przewieźli. Przez jakiś czas chętnie się zgadzali, ale potem nadzorca im tego zabronił. Inne dzieci namówiły mnie, żebym schował się w krzakach i w ostatniej chwili wyskoczył przed jeden z ogromnych wozów. Kierowca będzie musiał zatrzymać ciężarówkę z piskiem opon.

Mama i śmieciarki.

— Co to, kurwa, ma znaczyć? — krzyknął z szoferki, gdy samochód gwałtownie stanął.

— Nie wiem, gdzie jest moja mama - odpowiedziałem, jak mi kazano, i zacząłem płakać.

— Dobra, wskakuj - odparł, bo najwyraźniej zmiękło mu serce.

Gdy tylko otworzył drzwi szoferki, zza krzaków wysypała się reszta dzieciaków.

— O kurwa, twoja mama nie próżnowała.

Często byliśmy w domu sami z Christiną, bo Shirley była w szpitalu, gdzie operowano jej nogi, głowę lub kręgosłup, albo zajmowała się nią moja babcia. Ona i dziadek Albert mieszkali jakieś osiem kilometrów od nas i często chodziliśmy do nich na niedzielny obiad. Dziadek był niskim, krzepkim mężczyzną, który często na mnie krzyczał. Babcia i dziadek mieszkali we własnym domu, w którym wszędzie było mnóstwo ozdób. Przypominało to jaskinię Aladyna. Marzyłem, by wziąć niektóre z nich do ręki i przyrzeć im się z bliska, ale nie wolno mi było ich dotykać. Dziadkowie mieli też małego psa o imieniu Sparky, który był mięciutki i pachniał czystością. W drodze do domu po niedzielnym obiedzie Christina, Shirley i ja leżeliśmy na podłodze furgonetki, na wpeł śpiąc, a ja przyglądałem się pomarańczowym światłom latami, które migaly za oknem, i wyobrazałem sobie, że jesteśmy na latającym dywanie.

Po przyjeździe do domu często szliśmy do szkółki niedzielnej, którą w szopie, niedaleko naszego domu, prowadziła Armia Zbawienia. Śpiewaliśmy piosenki, ktoś opowiadał nam różne historie i kolorowaliśmy rysunki z Jezusem. Dostawaliśmy też różne upominki, na przykład małe figurki straszdeł

Tatusiu, proszę, nie

grających na bandžo czy innych instrumentach. To były takie gratisy, które dodają do każdego kupionego słoika dżemu, ale my uwielbialiśmy je, bo były to jedyne prezenty, jakie kiedykolwiek otrzymywaliśmy.

Zagroda

ata miał działkę. Nie był to jednak mały skrawek z warzywami i zbitą z desek szopą, tylko około akra ziemi, a więc małe gospodarstwo rolne, pełne rozpadających się budynków gospodarczych. Nazywaliśmy to miejsce zagrodą. Czasami tata szedł przez zalesione wzgórze za domem do zagrody, a za nim podążała gromada dwudziestu lub trzydziestu dzieciaków oraz Shirley w wózku. Tata, brudny i usmolony, bardzo przypominał szczuroląpa z Hameln.

Droga wiodąca między drzewami do zagrody była zawsze zastawiona śmieciami. Samą zagrodę otaczał natomiast plot zrobiony z drzewi wejściowych, żeby nikt nie mógł się włamać i żeby nie było widać, co dzieje się wewnątrz. To było prywatne królestwo taty. Za plotem i zamkniętą na klódkę bramą znajdował się inny świat, w którym tata hodował kurczaki, gęsi, kaczki oraz świnię, i w którym także trzymał śmieci ze swoich obchodów. Był tam wielki, czarny knur imieniem Bobby oraz wielka maciora. Dla mnie były to ogromne, przerażające, śmierdzące stworzenia. Tuż za bramą stał porzucony samochód, przeżarty przez rdzę, czekający na chwilę, gdy ktoś wreszcie przerobi go na złom.

W jednej z szop mieszkał ojciec mojego taty, którego nazywaliśmy dziadkiem z zagrody. Był to brudny, bezzębny stary mężczyzna, od którego zawsze cuchnęło whisky i który łapał mnie za krocze albo szczypał w pośladki i ocierał swój porośnięty szorstką szczecinią podbródek o moją twarz. Uważał, że jest to bardzo zabawne. Stałe nosił te same brudne ubrania, które przypominały raczej szmaty. Za bardzo zabawne uważał również rzucanie we mnie swoją sztuczną szczęką, choć ja tego nie znosiłem. Tata czasami robił to samo. Nawet jako małe dziecko czułem, że dziadek z zagrody nie jest osobą, której można zaufać.

Wiele lat temu, po tym, jak żona wyrzuciła go z domu, dziadek zamieszkał z *ciocią* June, siostrą taty. Po jakimś czasie ona także miała go już dosyć, więc przeniósł się do szopy, gdzie sypiał na łóżku polowym. Pod łóżkiem trzymał sprosne magazyny, które czasami wyciągał, żeby nam pokazać. Chichotaliśmy, *zawstydzeni*, albo wydawaliśmy okrzyki przerażenia. *Jestem pewien, że również te pisma były wyciągnięte ze śmietników, podobnie jak wszystkie rzeczy w naszym domu.* Dziadek z zagrody spędzał dużo czasu w pubie. Dopiero później dowiedziałem się, że był alkoholikiem. Wtedy wiedziałem tylko, że zawsze cuchnął alkoholem jak tata.

Między mamą a dziadkiem z zagrody doszło do jakiejś kłótni, choć nie znałem szczegółów. Przez jakiś czas dziadek trzymał się z dala od naszego domu. Kiedy wreszcie się tam pokazał, przyszedł z prezentem dla mnie — różowym rowerem. Było mi zupełnie obojętne, jakiego był koloru, ważne, że był to rower, coś, czego nie miało żadne dziecko w Smallshaw, jeśli nie liczyć starych gratów, którymi nie można było skakać

Zagroda

z krawężników, nie obijając sobie przy tym wszystkich kości. Dziadek z zagrody był lekko wstawiony, bo przyszedł prosto z pubu. Wszedł jednak do środka, by porozmawiać z mamą. Ja zostałem na zewnątrz z moim nowym rowerem.

Był piękny, letni dzień, mogłem więc przejechać się po okolicy, by wszyscy mnie zobaczyli. Przez chwilę czułem się jak król. Czar jednak prysnął, gdy nagle zatrzymał mnie policjant, który zaczął się dopytywać, skąd mam rower.

— To prezent od mojego dziadka - odpowiedziałem, zastanawiając się, czemu ten policjant jest taki nieprzyjemny.

— Chyba powinniśmy pójść i porozmawiać z twoim dziadkiem — powiedział. Okazało się, że dziadek ukradł rower jakiejś małej dziewczynce, która z niego na chwilę zsiadła, żeby wejść do domu. Byłem zrozpaczony, gdy policjant mi go zabrał.

Wizyta w zagrodzie przypominała wizytę w małym zoo, dlatego wszystkie dzieci z okolicy uwielbiały tam chodzić. Bawiliśmy się w chowanego i różne inne rzeczy. Dzieciaki ciągle przychodzili do nas do domu, pytając, kiedy znowu tam pójdziemy. Uwielbiałem grzebać w szufladach we wszystkich szopach, ponieważ znajdowało się w nich pełno rozmaitych śmieci, zupełnie jak u nas w domu. Dla czterolatka było to jak wyspa skarbów, kolejna jaskinia Aladyna, choć trochę inna niż u babci i dziadka Alberta.

Zagroda taty była jedną z czterech gospodarstw w okolicy. Nocą były one częściowo oświetlone przez uliczne latarnie stojące wzdłuż pobliskiej drogi. Kiedy szliśmy tam z tatą, trudno mi było dotrzymać mu kroku. Niecierpliwiał się, gdy musiał na mnie czekać, i szedł dalej, jakby chciał ode mnie uciec. Zmuszał mnie, żebym szybciej przebiegał nóżkami. Gdy była z nami

Tatusiu, proszę, nie

mama, brał mnie na barana, ale gdy byliśmy sami, złościł się, że nie nadążam, lapał mnie za rękę i ciągnął ze wszystkich sił. Tata chodził do zagrody codziennie, żeby nakarmić zwierzęta. W domu, z resztek naszego jedzenia, gotował w ogromnych garach karmę dla świń. Tak więc do zapachu moczu, psów i papierosów *dobodził jeszcze* ten jeden.

Zagroda była fantastycznym miejscem dla małego chłopca, ale czasami prowokowałem gniew taty i wtedy popychał mnie albo szczypał, żeby dać mi do zrozumienia, że znowu go rozczarowałem. Wiedziałem, że muszę być dobrym chłopcem i nie wolno mi go złościć. Miał wtedy zaledwie dwadzieścia kilka lat, ale już wtedy budził mój strach. Czulem, że mnie nie lubi, i byłem gotowy zrobić wszystko, żeby to zmienić. Chciał, żebym wybierał jaja spod kur, co było dla mnie przerażające. Ptaki głośno gdakały, machały skrzydłami i mocno mnie dziobały. Nie chciałem tego robić, ale wiedziałem, że muszę, bo tata mi kazał. A jemu nie można się było sprzeciwić. Hodował również tchórzofretki, żeby polowały na szczury. Lubił wsadzać mi je pod ubranie. Strasznie się bałem, kiedy czulem, jak ich pazurki wbijają mi się w ciało. Byłem przekonany, że zaraz mnie ugryzą. Tata uważał jednak, że to bardzo zabawne, a poza tym powinieniem być odważny. Ciągłe usiłował zrobić ze mnie mężczyznę.

Przemoc i znęcanie się były w Smallshaw na porządku dziennym. Mieszkała tam jedna rodzina, która terroryzowała wszystkich. Często chodziliśmy do nich do domu, mimo że uważaliśmy ich za odrażających. Nierzadko sypialiśmy u nich na kanapie czy po kilkoro w jednym łóżku. Ich matka była ogromną, brutalną kobietą bez zębów, która po domu chodziła bez majtek i siadywała z rozstawionymi nogami. Już jako dzieci, Christina

i ja wiedzieliśmy, że jest obrzydliwa. Kazała swoim synom robić sobie na szyi malinki, żeby ludzie myśleli, że ma mężczyznę. Organizowała różne kradzieże w okolicy. Na przykład posyłała dzieci, żeby ściągały ze sznurów suszące się pranie, a następnie w domu rozdzielala łupy. Zawsze prowokowała kłótnie, a *jej* dzieci brały z niej przykład.

Pewnego dnia Christina i ja wdaliśmy się w bójkę z jedną z jej córek i wróciliśmy do domu zapłakani. Dziewczynka wyrwała Christinie całe garście jej lśniących, rudych włosów. W tej rodzinie ciągle dochodziło do bijatyk i znęcania się nad sobą i innymi, ale tym razem mama uznała, że sprawy zaszyły za daleko, i poszła powiedzieć ich matce, co o niej myśli. Christina i ja patrzyliśmy z okna, jak kobiety zaczęły się bić na ulicy, drapiąc i kopiąc, aż wreszcie mama wróciła do domu z zakrwawioną twarzą. Bałem się, ale jednocześnie byłem dumny, że nasza mama umiała stawić czoła takiej kobiecie. Stała po stronie Christiny, a ja chciałem wierzyć, że w podobnej *sytuacji* tata stanąłby po mojej stronie.

—Już w porządku, mamó - powtarzałem, próbując uspokoić ją, gdy wróciła. Tuliłem ją i wycierałem plamy z krwi.

Ta bójka była ostatecznym argumentem, który przekonał mamę i tatę, że powinniśmy wyprowadzić się z tej ulicy. W tym samym czasie June, siostra taty, oznajmiła, że wyprowadza się ze swojego domu na Cranbrook Street do znacznie lepszej dzielnicy. Zapytała, czy tata nie chciałby odkupić od niej domu. Taka przeprowadzka była dla nas niczym podróż do innego świata. Sądzę, że tata - jako osoba pracująca dla samorządu - musiał dostać dobrze oprocentowany kredyt, ponieważ wszyscy zaczęliśmy snuć plany na przyszłość.

Tatusiu, proszę, nie

Mniej *więcej w tym samym czasie* miało miejsce pewne wydarzenie, które zapadło mi głęboko w pamięć. Całą rodziną pojechaliśmy na wakacje do północnej Walii. Stara furgonetka taty ciągle lapała gumę i stale musieliśmy się zatrzymywać, żeby tata mógł ją naprawić. Mimo to byliśmy zadowoleni, a ja, Christina i Shirley siedzieliśmy lub leżeliśmy na materacach rozłożonych z tyłu. Taki sposób podróżowania był trudny do zniesienia dla Shirley ponieważ ciągle odczuwała ból i nie było sposobu, żeby nie obijała się na każdym zakręcie. Christina i ja cały czas próbowaliśmy podtrzymać ją na duchu, ale widać było, że bardzo cierpi.

Doris, druga siostra taty, mieszkała w Penmaemawr niedaleko Llandudno. Zatrzymaliśmy się w przyczepie kempingowej w Prestatyn. Nigdy przedtem nie spałem w przyczepie, więc było to dla mnie ogromne przeżycie. Podróż nad morze była również ekscytująca. Myślałem wówczas, że jesteśmy wyjątkowi i lepsi od innych rodzin na Smallshaw Lane. Nikt z okolicy nigdy nie jeździł na wakacje. Byłem dumny, że mam tatę, który potrafi dać nam coś tak niezwykłego.

Miałem wtedy tylko *cztery* lata. Byłem mały, więc plaża wydawała mi się ogromna. Pierwsze popołudnie spędziliśmy, budując zamki z piasku. Zarówno dziewczynki, jak i ja byliśmy szczęśliwi, że możemy bawić się w miejscu, w którym nikt nie próbował popsuć nam zabawy. Czuliśmy się bez trosko. W pewnym momencie postanowiłem sam wejść do morza. Trwał właśnie odpływ, więc musiałem najpierw pokonać dużą połąć mokrego piachu. Nad moją głową było bezkresne jasnoniebieskie niebo, a ocean rozciągał się aż po horyzont. Fale obmywały mi stopy, gdy zachwycony tańczyłem w pianie,

zapominając o całym świecie, łącznie z rodziną, która siedziała za mną na plaży.

Mama pewnie zauważyła, że zbyt się oddaliłem, a tata pewnie powiedział jej, żeby się nie martwiła, że po mnie pójdzie. Nie słyszałem, jak szedł, nie słyszałem, jak mnie wołał. Nagle zdałem sobie sprawę, że jest tuż obok mnie. Złapał mnie bardzo mocno, aż poczułem ból.

— Ty cholerny gnojku — wrzasnął, zaciskając rękę — ile mam cię wołać!

—Przepraszam, tato, nie słyszałem cię. Bawiłem się w wodzie.

— Jesteś pierdolonym kłamcą. Po prostu jesteś, kurwa, niegrzeczny, nie?

Uderzył mnie tak, że upadłem, i zaczął wciskać mi twarz w piasek, który natychmiast dostał mi się do ust i oczu.

— Chcesz powiedzieć mamie, że spieprzyłeś całe wakacje, że spieprzyłeś wakacje swoim siostróm? Chcesz? Chcesz? — każde pytanie akcentował kolejnym uderzeniem.

— Nie, tato, proszę — próbowałem mówić przez pełne piasku usta — przepraszam.

Wrywałem się z jego potężnego uścisku, nie mogłem oddychać. Zdawało mi się, że minęła wieczność, zanim podniósł mnie do góry.

— Wstawaj, kurwa, i przestań płakać. Jeśli nie przestaniesz, powiem mamie, że byłeś niegrzeczny.

Kiedy mnie puścił, stanąłem na trzęsących się nogach. Wciąż czułem na szyi jego zaciśniętą dłoń. Tata był na mnie zły, a ja chciałem tylko, żeby był ze mnie zadowolony, nie chciałem, żeby mówił mamie, jaki byłem niegrzeczny.

— Wracaj tam i uśmiechaj się, kurwa.

Tatusiu, proszę, nie

Nogi dalej mi się trzęsły, kiedy próbowałem biec, żeby zrobić to, czego chciałem. Byłem wstrząśnięty, nie rozumiałem, co zrobiłem nie tak. Wiedziałem tylko, że muszę znacznie bardziej się starać, żeby być dobrym chłopcem, żeby nie był na mnie zły, żeby mnie kochał. Próbowałem wziąć go za dłoń, kiedy wracaliśmy do mamy i *dziewczynkę*, ale zabrał ją i szedł za szybko, żebym mógł dotrzymać mu kroku.

— Dobrze się bawiliście? — zapytała mama, kiedy do niej dotarliśmy:

Uśmiechnąłem się i pokiwałem głową, bo nie byłem pewny, czy głos mi nie zadrży.

Kiedy poszedłem do szkoły, która znajdowała się niedaleko naszego domu, doznałem podobnego szoku jak wtedy, kiedy po raz pierwszy poszedłem do szpitala. Nauczyciele okazali się życzliwi i opiekuńczy, zupełnie inni niż wszyscy dorośli w moim otoczeniu. Dzieci w klasie także były inne od tych, które bawiły się na naszej ulicy czy przychodziły do nas do domu. Nie chciały ciągać mnie za uszy czy włosy, nie chciały mnie bić ani nie były dla mnie niemile. Kiedy zdałem sobie sprawę, jak przyjazny jest to świat, kamień spadł mi z serca.

W szkole były kredki, flamastry, farbki, bębunki i skrzypce, których nigdy wcześniej nie widziałem. Wszyscy mnie chwalili. Nikt nie uważał, że jestem niegrzeczny. Dostrzegłem kilka znajomych twarzy z naszego osiedla, ale uspokoiłem się, kiedy zdałem sobie sprawę, że w szkole będą zachowywać się inaczej niż na ulicy czy w domu. To była ogromna ulga, znaleźć się w miejscu, które mnie nie przerażało, w którym nie czułem zagrożenia. Natomiast Shirley, ze względu na problemy zdrowotne, musiała

Wzrost

pójść do szkoły specjalnej. Codziennie rano przyjeżdżała po nią taksówka albo karetka.

Pewnego popołudnia mama powiedziała nam, że wkrótce przeprowadzimy się do domu ciotki June na Cranbrook Street. Byłem niezwykle podekscytowany. Koniecznie chciałem pójść i obejrzeć nasz nowy dom. Tata zgodził się zaprowadzić tam mnie i Christinę.

Nie było to daleko, więc poszliśmy na piechotę. Na przedzie kroczył tata w swoich kaloszach, a za nim pędziliśmy my, próbując dotrzymać mu kroku. Szedł na skróty zaułkami i alejkami. Byliśmy tam już kiedyś, odwiedzając nasze cioteczne rodzeństwo. Zawsze wydawali nam się rozpieszczeni, mieli wszystko, czego my nie mieliśmy. W domu wszędzie wisiały lampy ścienne, w salonie stały kredensy, w kamiennym kominku płonął ogień, a ściany pokryte były elegancką tapetą. Dywan był fioletowy i zdawał się zlewać ze ścianami. Nie mogłem się powstrzymać przed ciągłym włączaniem i wyłączaniem świateł, bo nigdy przedtem nie widziałem czegoś takiego. Był też telewizor, którego nie trzeba było uderzać żeby działał. Dom wydawał się ogromny. Miał trzy piętra i piwnicę. Nigdy nie chcieliśmy od nich wychodzić. Wtedy był to ich dom, ale teraz należał do nas i nie mogliśmy opanować podniecenia.

Gdy zbliżyliśmy się do posesji, patrzyłem na budynek z zachwytem. Drzwi wejściowe wychodziły prosto na ulicę, a otwór na listy był umieszczony bardzo nisko w szklanych drzwiach. Nie zauważyłem go przedtem. Nie wiedziałem, że można mieć własną skrzynkę na listy. Z zewnątrz dom przypominał jeden z tych, w których mieszkała rodzina w serialu telewizyjnym. Kiedy tata wpuścił nas do środka, wydawało nam się, że wchodzimy do zamku.

Tatusiu, proszę, nie

Inne *dzieciaki* że Smallshaw oczywiście nie zignorowały wiadomości, że się przeprowadzamy.

— Myślicie, że *jesteście lepsi* od nas tylko dlatego, że przeprowadzacie się do własnego domu?

— Nie, to nieprawda — protestowaliśmy, ale tak właśnie myśleliśmy.

Christina i ja biegaliśmy od pokoju do pokoju, zwiedzając każdy zakątek. Wszystko wydawało nam się ogromne. Nasze pokoje *mieściły się* na poddaszu i naszym zdaniem były to ładniejsze pokoje w całym domu. Zamontowano w nich nawet ogromne szafy w ścianie, do których można było wejść Stałem przy oknie, patrząc w dół i myśląc, że od chodnika dzielą mnie *tysiące* kilometrów. Gdy zbliżałem się do parapetu, czulem przyjemny dreszczyk strachu. Tata powiedział, że samorząd lokalny być może da nam pieniądze, żebyśmy mogli wybudować specjalną sypialnię dla Shirley, a być może nawet zainstalować podnośnik, żeby mama nie musiała ciągle nosić jej po schodach.

Było mi trochę przykro, że zostawiam te dzieci ze Smallshaw, z którymi się przyjaźniłem. Z drugiej jednak strony nie czulem żalu, bo byłem podniecony przeprowadzką do nowego miejsca, z dala od tych, którzy się nade mną znęcali.

Mój prywatny świat

F ^ om na Cranbrook Street, który początkowo wydawał się nam rajem, w ciągu kilku tygodni zmienił się w takie samo składowisko śmieci, jakim był nasz dom w Smallshaw. Tata znalazł w śmieciach ogromną reprodukcję słynnego obrazu Johna Constablea *Wóz na siano* i z dumą powiesił na honorowym miejscu w salonie. Od tamtej pory, gdy patrzyłem na ten obraz, zawsze myślałem o tacie.

W domu trzeba było założyć nową instalację elektryczną, ale tacie się nie chciało, więc grzejniki nigdy nie działały. Na górze ciągle wysiadła elektryczność, więc żeby skorzystać z jakichś urządzeń czy światła, musieliśmy poprowadzić kable po schodach.

Przenieśliśmy się też do innej szkoły. O ile w poprzedniej potrafiliśmy się wmieścić w tłum pozostałych dzieciaków ze Smallshaw, które były równie brudne i obdarte jak my, o tyle tutaj naprawdę zwracałem na siebie uwagę. Próbowaliśmy zawrzeć nowe przyjaźnie, ale myślę, że sąsiedzi postrzegali nas jako uliczne lobuzy. Ze względu na mój wygląd i na to, że byliśmy biedni, w szkole trochę mi dokuczano i wyzywano. Byłem przyzwyczajony do tego, że tata mnie bije, więc gdy tylko ktoś

Tatusiu, proszę, nie

podnosił rękę, natychmiast padałem na ziemię i zwiąłem się w kłębek, osłaniając głowę przed razami, których się spodziewałem. Inne dzieci szybko zorientowały się, jak łatwo można sprawić, żebym to zrobił.

Na Cranbrook Street czuliśmy się osamotnieni, gdyż panowały tu inne stosunki sąsiedzkie niż na Smallshaw. Ludzie nie wpadali do siebie na pogaduszki. Tata stawał się coraz większym tyranem w swoim małym królestwie. Bez przerwy krzyczał na mamę, szczególnie wtedy, gdy wracał z pubu. Wszystko robiła źle.

Na Cranbrook Street tata się nie nudził. Na jednym krańcu ulicy był pub, na drugim bar z frytkami. Po jakimś czasie wpadł w pewną rutynę. Wcześniej rano szedł do pracy, o dwunastej siedział już w pubie, z którego wychodził o trzeciej, wracał do domu i kładł się spać.

Zawsze cuchnął śmieciami. Kiedy ściągał swoje przepocone kalosze, siadał z nogami w misce lub garnku pełnym gorącej wody, kazając mi je szorować. To było obrzydliwe, bo jego stopy strasznie śmierdziały. Ściągałem mu skarpetki, które były tak mokre od potu, że przyklejały mu się do skóry.

Tata przyzwyczaił się do tego, że ma nad nami pełną władzę i zaczął się robić coraz bardziej surowy i wymagający. Przedtem biegaliśmy, ile chcieliśmy, teraz wyznaczył nam godziny, kiedy mieliśmy być w łóżku. Nie lubił nosić Shirley, a kiedy się zmoczyła, wołał mamę, żeby ją „kurwa, przebrała”. Atmosfera w domu drastycznie się pogarszyła, ale wciąż był moim tatą i wciąż go kochałem. A poza tym i tak nie miałem go z kim porównać.

Po popołudniowej drzemce tata wstawał około siódmej i wracał do pubu. Wszyscy staraliśmy się iść spać, zanim wtoczy się z powrotem do domu i zacznie się awanturować i bić mamę.

Mój prywatny świat

Często słyszeliśmy jak do niej krzyczał, że musi znaleźć sobie porządną pracę w pełnym wymiarze godzin, żeby pomóc utrzymać rodzinę. W końcu zrobiła, co jej kazał. Od tej pory zaczęła zniknąć na większość dnia, a ja czułem się bardzo samotny.

Tata bywał nieprzyjemny i agresywny w zagrodzie, ale teraz te wybuchy złości stały się regularne. Niemal z każdym dniem było coraz gorzej.

— Nie dotykaj tych pieprzonych skórek — darł się, gdy chciałem zjeść trochę chleba - są moje.

Gdy jedliśmy chleb, musieliśmy odcinać skórki i dawać je tacie, jeśli nie chcieliśmy, żeby spuścił nam łanie.

Jeśli dotknąłem czegoś, co należało do niego, albo byłem niegrzeczny, dostawałem cięgi. Problem polegał na tym, że nie zawsze wiedziałem, kiedy coś, co robiłem, znajdzie się na liście rzeczy zakazanych. W końcu znajdowało się na niej praktycznie wszystko.

. — Nie dłoń w nosie!

— Nie wydlubuj brudu spod paznokci!

— Nie drap się po tyłku!

— Nie drap się po głowie! Masz gnidy?

— Brudne nogi!

— Brudne kolana!

— Ależ z ciebie brudny gnojek. Idź się umyć!

— Popatrz na ten syf, który zostawiłeś przy miednicy i kranie!

— Oczyść to pieprzone mydło.

— W twoim pokoju jest burdel.

— Pobrudziłeś kanapę.

— Twoja kurtka jest brudna.

— Twoje tenisówki są zabłocone.

Łapał mnie za podbródek, na siłę unosił, i zaczynał bić po głowie. Pojawiał się za mną znienacka, kiedy najmniej się tego spodziewałem, i policzkował mnie albo rzucał mną o ścianę tak, że brakowało mi tchu. Chciałem być grzeczny, bo wydawało mi się, że przez moje zachowanie zaczyna mnie nienawidzić, ale naprawdę nie wiedziałem, co robię źle.

Ciągle się drapałem, bo stale miałem wszy i robaki. Nie mogłem się powstrzymać, a tata wpadał wtedy w furię. Czasami drapałem się po tyłku, a w rękę zostawała mi cała garść robaków.

Żeby poradzić sobie z wszami, tata postanowił, że ze względów higienicznych powinienem regularnie golić głowę. Bez włosów widać było, że mam lekko spiczaste uszy. Tata naśmiewał się *ze mnie*, wołając mnie Kojak albo Spocky, jak Mr Spock w serialu *Star Trek. Inne dzieci* w szkole też się ze mnie nabięły, w zimie grzejąc sobie dłonie na mojej głowie. Nie cierpiełem jednego i drugiego.

Im bardziej tata się nade mną znęcał, tym częściej powtarzałem w myślach: „Proszę, tato, nie” ale on nie przestawał, nigdy mi nie odpuszczał. Zmieniał się, z dnia na dzień stawał się coraz bardziej zły i zagniewany, coraz bardziej mną zniesmaczony. Wiedziałem, że jestem niedobry i niegrzeczny, bo ciągle mi powtarzał. Wiedziałem, że jestem paskudny, bo to też ciągle mi mówił. Rozumiałem, że dlatego moim rodzicom tak trudno mnie kochać, ale nie wiedziałem, co zrobić, żeby stać się lepszym i godnym ich miłości.

Czasami wiedziałem, że zachowuję się niegrzecznie, ale nie byłem w stanie oprzeć się pokusie. Ciągle chodziliśmy głodni, a tata jadł przy nas czekoladowe ciasteczka, mówiąc, że nam nie wolno ich dotknąć. Kiedy wychodził, zostawiał opakowanie na

wierzchu. Jak większość małych chłopców nie byłem w stanie się oprzeć i podkradałem jedno. Nie zdawałem sobie sprawy, że tata, zanim wyszedł, policzył pozostałe ciasteczka i jak wróci, spuści mi lanie.

— Twój tata adoptuje teraz dziewczynki - powiedziała mama wkrótce po tym, jak przeprowadziliśmy się na Cranbrook Street — żebyśmy mogli być prawdziwą rodziną. Mimo że faktycznie jesteś jego synem, Stuart, zagramy w taką grę. Pójdziemy do sądu i będziemy udawali, że tata adoptuje całą waszą trójkę, żeby dziewczynkom nie było przykro.

Byłem skłonny się na to zgodzić. Graliśmy w tę grę w domu od kiedy pamiętałem. Poszliśmy do sądu i udawaliśmy szczęśliwą rodzinę. Po raz pierwszy w życiu dostałem nowiutkie ubranie. Posadzono nas przed dwójką mężczyzn i jedną kobietą, którzy zaczęli zadawać nam pytania.

— A więc, Stuart - powiedziała pani - czy lubisz swojego nowego tatę?

- Lubię mojego tatę - odparłem grzecznie - ale nie lubię, kiedy mnie bije i zadaje mi ból.

Spojrzałem na niego i zobaczyłem, że na jego twarzy pojawił się grymas. Szybko się uśmiechnąłem, jak zawsze, kiedy się czegoś bałem. Wszyscy zaczęli się śmiać, bo dla nich ta wymiana spojrzeń była dowodem, że tata i ja potrafimy się śmiać i żartować. Adopcja została zatwierdzona.

Dni mijały, każdy podobny do poprzedniego. Gdy wracałem ze szkoły, mama była w pracy. Tata wysyłał mnie na dwór, żebym się bawił, ale Christina i Shirley musiały kłaść się z nim do łóżka na godzinę odpoczynku. Od czasu do czasu pozwalał

mi do nich *dolączyć*. Pewnego razu Shirley zaczęła bawić się moim miejscem intymnym.

— Odczep się, Shirley — powiedziałem, oburzony.

— Przestańcie się wiercić! - warknął tata — Spijcie!

— Ale ona bawi się moim małym! — zaprotestowałem.

Popołudniami Shirley zawsze była w domu. Po powrocie ze szkoły specjalnej siedziała w swoim wózku w rogu pokoju, zawsze naburmuszona, z nieszczęśliwym wyrazem twarzy i założonymi rękoma.

Kiedy tata wysyłał mnie, żebym bawił się na dworze, wiedziałem, że nie wolno mi wrócić do domu przed siódmą. W przeciwnym razie bił mnie, więc nigdy tego nie robiłem. Nawet gdy musiałem skorzystać z *toalety*, wolałem znaleźć sobie jakieś miejsce na zewnątrz niż sprzeciwić się tacie. Nie wolno mi było również wchodzić drzwiami od ulicy, lecz przez ogród na tyłach domu. Było to jedyne miejsce, które zawsze było zadbane i uporządkowane. Wracając, przygotowywałem się zawsze na kolejne bicie.

Czułem się wykluczony z każdej grupy dzieci w okolicy, więc trudno mi było znaleźć sobie jakieś zajęcie, które wypełniłoby mi czas do momentu, gdy wolno mi było wrócić do domu. Nie wyglądałem jak inne *dzieci* w mojej nowej szkole, bo byłem zaniedbany, nie mówiłem i nie ubierałem się tak jak one. Ale nie pasowałem już też do dzieci ze Smallshaw, ponieważ według nich uważałem, że jestem od nich lepszy.

Niedaleko Cranbrook Street ciągnęły się nieużywane tory, wzdłuż których niektóre starsze dzieci urządzały sobie kryjówki, w których piły, paliły i wachały klej. Gdy nie mogłem znaleźć nikogo, z kim mógłbym się bawić, chodziłem tam sam. Wiatr, który wirował między nasypami, przynosił mi pociechę.

Miałem tylko pięć lat, starsi chłopcy przyglądali mi się ze swoich kryjówek, naśmiewając się ze mnie. Wszyscy mieli przy sobie plastikowe torebki. Patrzyłem, jak zakrywają sobie nimi usta i zaciągają się tym, co jest w środku. Wydawali się przyjaźnie nastawieni, więc kręciłem się wokół nich, częściowo z ciekawości, częściowo z potrzeby towarzystwa.

Powoli robiłem się coraz odważniejszy. Zacząłem chodzić do ich kryjówek, gdy mnie tam zapraszali. Brałem torebki, które mi podawali, i zaciągałem się tak jak oni. W środku były butelki z klejem. Opary sprawiały, że przyjemnie szumiało mi w uszach i zapominałem o bólu i rozpacz. Miałem poczucie wszechogarniającej miłości i pokoju. Gdy wracałem do domu, szedłem jak w półśnie. Kiedy wchodziłem do środka i tata zaczynał mnie bić, nie czułem tak bardzo bólu, a potem szybko zasypiałem.

Z czasem polubiłem to uczucie i zacząłem chodzić na tory codziennie. I tak przez kolejne pięć czy sześć lat. Starsi chłopcy przywykli do mojej obecności. Uważali, że jestem śmieszny, jak żywa zabawka, maskotka. Wszyscy wiedzieli, kim jestem i jaka jest moja rodzina. Łatwo nas było rozpoznać, szczególnie z powodu Shirley poruszającej się na wózku. Czasami przynosiłem klej do domu, żeby w razie potrzeby mieć go pod ręką.

Bezblędnie rozpoznałem, kiedy tata się na mnie gniewa, bo jego górna warga lekko się unosiła. Tej nocy tata czekał na mnie tuż za drzwiami z tym znajomym wyrazem twarzy.

— O której to się, kurwa, wraca do domu? - warknął.

Nie znalazłem się jeszcze na zegarku, ale na kuchennym zegarze nauczyłem się, jak „wygląda” godzina siódma. Wiedziałem, w którym miejscu na tarczy musi być każda ze wskazówek. Próbowałem powiedzieć mu, że nie byłem niegrzeczny, że zrobiłem tak,

Tatusiu, proszę, nie

jak trzeba, ale on nie chciał mnie słuchać. Zaczął okładać mnie z brutalnością, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyłem. Kopał i bił mnie tak mocno, jakby go nie obchodziło, jaki ból może mi sprawić. Kiedy byłem przerażony, wydawało mi się, że wokół mnie rozlega się brzęczący dźwięk, jak rozładowanie elektryczne. Słyszałem to też w głowie, jakby wszystkie dźwięki wokół mnie były zniekształcone. Strach ścisnął mi gardło, nie mogłem mówić ani przelykać. Czulem ból w piersi od ciągłego szlochania.

— Idź na górę i umyj się, gnojku — wrzasnął, kopiąc mnie i popychając w kierunku schodów — a potem idź do łóżka.

Z dużym wysiłkiem zrobiłem, co mi kazał. Wszystko mnie bolało. Byłem zły na siebie, że znowu byłem niegrzeczny i tak rozgniewałem swojego ojca. Dlaczego nie mogłem być po prostu dobrym chłopcem? Dlaczego ciągle robiłem tak, że tata musiał mnie karać? Było mi tak strasznie przykro, gdy szlochałem w poduszkę, pragnąc tylko, żeby mama wróciła do domu, przytuliła mnie i powiedziała, że wszystko w porządku. Próbowałem tulić się do ściany pokrytej tapetą. Chciałem tylko, żeby mama i tata mnie kochali, ale rozumiałem, że nie mogą tego zrobić, póki będę niedobrym małym chłopcem. Wiedziałem, że mama mnie nie przytuli, bo słyszałem, jak tata mówił do niej, żeby tego nie robiła. Powiedział, że muszę się hartować. Patrząc z perspektywy czasu, zdaję sobie sprawę, że już wtedy był zazdrosny o jej uczucie do mnie.

Nie wiem, jak długo tak leżałem tamtej nocy. W końcu tata przyszedł na górę do mojego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Staralem się być cicho, żeby znowu nie sprowokować ataku złości. Położył się obok mnie na łóżku. Poczulem znajomy zapach zateńłego potu. Nigdy przedtem mnie nie przytulał, ale teraz objął mnie ramieniem. Nie mogłem powstrzymać łez.

- Wiesz, że jesteś niegrzeczny, prawda? - powiedział -
Wiesz, że nie chcę na ciebie krzyczeć, ale musisz się nauczyć
Zaczął mnie głaskać, co było jednocześnie przyjemne
i dziwne. Potem wziął moją dłoń i przytrzymał, poruszając nią
rytmicznie w dół i w górę. Łóżko zaczęło się trząść, a po chwili
poczułem na dłoni jego moc. Nie był już na mnie zły, a ja byłem
szczęśliwy, że mi wybaczył. Wreszcie byłem dobrym chłopcem!

— Jesteś głodny? — zapytał.

Zawsze byłem głodny.

— Poczekaj tu — powiedział - zrobię ci ziemniaki. Zejdź na
dół za chwilę.

Leżałem tak, po raz pierwszy od bardzo dawna zadowolony
z siebie, i zastanawiałem się, jak długo powinna trwać ta „chwila”.
Nie chciałem popsuć wszystkiego, schodząc na dół za wcześnie
ani za późno. Musiałem zasnąć, bo tata przysłał Christinę, żeby
powiedziała mi, że jedzenie jest gotowe. Zbiegłem na dół, przy-
gotowany na to, że znowu będą kłopoty, ale kiedy wszedłem do
kuchni, tata był dalej w dobrym nastroju.

To było naprawdę wspaniałe. Tata był ze mnie zadowolony,
a ja dostałem coś dojedzenia. Nawet dziś za każdym razem, gdy
jem potrawkę z ziemniaków, przypominam sobie tamtą chwilę.
Często jadaliliśmy taką potrawkę, z mięsem, które rzeźnik sprze-
dawał dla zwierząt, albo z warzywami, z czymkolwiek, co było
tanie. Nic się nigdy nie wyrzucało, wszystko było podgrzewane,
póki nie zostało zjedzone do końca. Czasami próbowałem tego,
co tata przygotowywał dla świń i nierzadko było to lepsze od
tego, co wszyscy jedliśmy.

Bardzo niegrzeczny chłopiec

/f I d tamtej chwili tata molestował mnie w sypialni codziennie. Z początku, po tym pierwszym razie, starał się być delikatny i łagodny, ale nie trwało to długo. Najpierw zaczął się nade mną znęcać psychicznie, a potem również fizycznie.

—Jesteś, kurwa, paskudny.

-Jesteś złym chłopcem, zaraz wezwę policję, żeby zabrali cię do przytulku!

- Twoja matka cię nie kocha.

- Spuszczę twojej matce taki wpierdół, naprawdę zrobię jej krzywdę, a to wszystko przez ciebie, bo jesteś takim *niegrzecznym* małym gnojkiem.

Każdy dzień był koszmarną powtórką z dnia poprzedniego, z dodatkową nową obelgą czy nowym bólem. Wobec Christiny też zaczął się zachowywać coraz gorzej, mimo że wiedziałem, że nie była taka niegrzeczna jak ja i ciężko pracowała, żeby w domu wszystko funkcjonowało jak należy, kiedy mama była w pracy. Tata krzykiem przywoływał nas na dół, kiedy siedział w salonie. Przybiegaliśmy w pośpiechu, żeby zrobić to, co nam każe. Zawsze się uśmiechałem, mając nadzieję, że to w jakiś

sposób stłumi jego gniew, patrzyłem na niego spode łba i posłusznie czekałem na to, co nastąpi. Bałem się spojrzeć mu prosto w oczy.

- Co ty tak patrzysz na mnie wilkiem? - pytał, gdy podnosiłem głowę, więc natychmiast spuszczałem wzrok.

- Bijcie się - rozkazywał mnie i Christinie. - Oboje musicie się zahartować

Jeśli nie zaczynaliśmy się bić, tak naprawdę, kopiąc się i okładając pięściami, sam zaczynał nas tłuc. Nawet jeśli była przy tym mama, tata zupełnie się nie przejmował.

- David, przestań — protestowała, ale on jej nie słuchał, lecz zachęcał nas krzykami, jak trener przy bokserskim ringu. Tymczasem Shirley siedziała obok w swoim wózku, przyglądając się rozgrywającemu się wokół niej koszarowi. Wyglądała na znudzoną i lekko nadąsaną. Jeśli Christinie i mnie było ciężko, Bógjeden wie, co przeżywała Shirley. Cały dzień siedziała lub leżała w cuchnącej moczem bieliznie i jeszcze musiała się przyglądać przemocy.

Po walce tata wysyłał nas spać Słyszałem, jak Christina cichutko szlocha w swoim łóżku, podobnie jak ja płakałem w swoim.

- W porządku? - pytałem szeptem przerażony, że tata może nas podsłuchiwać i wymierzy mi za to dodatkową karę.

- Tak — przetykała łzy - a ty?

- Przepraszam.

-Ja też.

Pocieszaliśmy się i przepraszaliśmy aż w końcu jedno z nas usypiało.

Za każdym razem, gdy po południu wchodziłem do domu przez drzwi od ogrodu, tata czekał na mnie z jakimiś nowymi pretensjami. Zaczynał krzyczeć bić mnie i zadawać mi ból. Pluń na

mnie, by okazać mi swoją pogardę, udowodnić, jaką ma nade mną władzę. Nie wolno mi było zrobić niczego bez jego pozwolenia.

— Tato, mogę pójść do toalety?

— Tato, mogę napić się wody?

— Tato, mogę wstać?

— Tato, mogę usiąść?

Zakładałem, że tata ma we wszystkim rację, ponieważ był dorosły i był moim tatą. Jeśli twierdził, że jestem niegrzeczny, to tak było. Przyglądał się uważnie każdemu mojemu ruchowi, czekając tylko, aż popełnię jakiś błąd. Nieustannie wymyślał nowe zasady, którym musiałem się podporządkować. Jeśli podwędziłem z kuchni kanapkę i zostawiłem okruszki, wpadał we wściekłość i wymierzał mi karę. Jeśli wziąłem sobie kromkę chleba lub kawałek sera, jeśli zostawiłem na wierzchu kubek, nieważne, co zrobiłem, zawsze było nie tak. Zawsze musiał „dla mojego dobra” dać mi nauczkę. Zaczął sprawdzać moje majtki. Jeśli zostawiłem na nich jakąkolwiek plamę, co zdarzało się często, bo załatwiałem się przeważnie na dworze, też mnie karał. Zadawał mi pytania, które mnie zawstydzają. Żadna sfera mojego życia nie była prywatna, sprawdzał i pytał o wszystko.

— Czy otrząsnąłeś małego, jak się odlałeś?

Oglądał mnie od stóp do głów, sprawdzał mojego małego, a potem wyjmował swojego, żeby pokazać mi, jak powinien wyglądać

— Sprawdź, żebyś wiedział, jaki powinien być w dotyku.

Zaczął rozbierać mnie przy dziewczynkach i związywać mnie sznurami po tym, jak spuścił mi lanie. Związywał mnie tak mocno, że nie mogłem się wydostać, niezależnie od tego, jak bardzo szamotałem się czy płakałem. Czasami przywiązywał

mi dłonie do stóp i trzymał w pozycji, która sprawiała mi ogromny ból. Wokół mnie biegały psy, szczekając z podekscytowania wywołanego całym tym zamieszaniem.

— Spróbuj się z tego wyplatać! — splotał, gdy zaczynałem wpadać w panikę — popatrz na niego, Shirł, popatrz!

Shirley patrzyła na mnie beznamiętnym wzrokiem, z niezmiennym wyrazem twarzy. Wiedziała, że jeśli cokolwiek powie, ściągnie na siebie jego gniew.

Zawsze chciałem być dobrym chłopcem, żeby rodzice mnie kochali. Dlatego nigdy nie powiedziałem nikomu z zewnątrz o tym, co się u nas dzieje. Zakładałem, że w innych domach jest tak samo i że nikogo nie będzie to obchodzić. Powiedzą mi tylko, żebym przestał być taki niegrzeczny. Do tego dochodził jeszcze lęk, że jeśli ktoś dowie się, jakim jestem złym chłopcem, zawiadomi policję, a oni zabiorą mnie do domu dziecka. Moje życie z tatą było być może koszmarem, ale to, co nieznanego było znacznie bardziej przerażające. Na Cranbrook Street miałem przynajmniej mamę i siostry. Gdyby zabrano mnie do przytulku, nie miałbym nikogo, kogo mógłbym kochać, kto mógłby być dla mnie oparciem w najgorszych momentach.

Czasami tata posyłał mnie do łóżka, kiedy tylko wróciłem do domu. Potem przychodził, żeby znęcać się nade mną z dala od dziewczynek. Następnie kładł się obok mnie i kazał mi zaspakajając się dłońmi. Nie lubiłem tego, ale to przynajmniej mnie nie bolało. Poza tym wiedziałem, że po tym tata będzie ze mnie zadowolony. Zrobiłbym wszystko, żeby przestał mnie bić.

W moim pokoju stał stary kredens, który tata przyniósł ze swojego obchodu, ale nie udało się go sprzedać. Czasami

otwierałem drzwi szafki i wciskałem się do środka, wstrzymując oddech, mając nadzieję, że tata mnie nie znajdzie, kiedy wejdzie na górę. Ale potem strach brał górę. Bałem się, co stanie się, jeśli tata przyłapie mnie na tym, jak próbuję się przed nim schować. Wychodziłem więc z szafki i kładłem się do łóżka, czekając. Najbezpieczniej czułem się na podłodze pod piętrowym łóżkiem. Patrzyłem w górę, na listwy, i wydawało mi się, że jestem w więziennej celi, w której nikt nie może mnie dosięgnąć. Jednak zawsze, zanim tata wszedł na górę, wypelzałem z ukrycia, żeby stawić czoło temu, co mnie czekało.

Gdy miałem wybór między pobiciem przez niego a masturbowaniem go, zawsze wolałem to drugie. Ale po kilku miesiącach przestało mu to wystarczać i kazał mi włożyć swój penis do ust. Potem masturbował się nade mną i zadawał ból, wciskając moją twarz w poduszkę tak, że nie mogłem oddychać. Bił mnie i obrzucał obelgami, gdy szczytował:

— Ty brudny gnojku! Ty zawszony, pierdolony gówniarzu!

Wydawało się, że władza, jaką ma nade mną, podnieca go.

Najpierw zaczął sprawdzać moją bieliznę, a potem mój tyłek, kiedy tylko wchodziłem do domu. Kazał mi się pochylać, żeby mógł zobaczyć, czy jestem czysty. Zawsze mnie tam bolało z powodu robaków i brudu. Tata kupił specjalną maść na podrażnione miejsca. Koniecznie chciał ją nakładać, jak troskliwy ojciec, ale w rzeczywistości bawił się ze mną palcami, tak mocno, że krwawiłem, kiedy szedłem do toalety. W końcu zaczął wkładać mi swój penis między nogi, a później wypychać mi go do odbytu, uprzednio spluwając na dłonie. Dźwięk odchrukującego flegmę mężczyzny do dziś wywołuje u mnie dreszcze. Ból był nie do zniesienia. Płakałem, mimo że tata nie był tak

Bardzo niegrzeczny chłopiec

gwałtowny jak przedtem, jakby chciał mnie przekonać do robienia tych nowych rzeczy. Od kiedy zaczął mnie penetrować, zawsze gdy korzystałem z toalety, w muszli była krew, co wywoływało u mnie dodatkowy strach.

Kiedy robił mi te rzeczy, starałem się nie myśleć, co się dzieje. Patrzyłem na wzór na tapecie, pragnąc tylko, żeby jak najszybciej to się skończyło. Najbardziej na świecie chciałem stać się wreszcie dobrym chłopcem, żeby nie trzeba było ciągle mnie karać.

Po wszystkim, tata przez jakiś czas był dla mnie miły. Czasami przygotowywał mi ciepłą kąpiel. Do dziś, gdy zanurzam się w ciepłej wodzie, czuję dużą przyjemność i ulgę. Niekiedy zabierał mnie furgonetką, gdy jechał odebrać mamę z pracy w piekarni. W drodze do domu lubiłem siedzieć między nimi na pokrywie silnika, ponieważ była ciepła i przynosiła ulgę bolącym miejscom. Próbowałem przytulić się do mamy, tak żeby tata nie zobaczył, dotykając jej ramienia czy usiłując poczuć jej zapach. To było cudowne uczucie, ta odrobina delikatności i życzliwości, mimo że już wtedy wiedziałem, że ona nie może mnie przed nim obronić.

W domu na Cranbrook Street, pod schodami, była w podłodze kłapa, przez którą schodziło się do piwnicy. Czasami, kiedy wracałem z dworu i zasługiwałem na karę, tata od razu zaczynał mnie bić. Potem mnie rozbierał i zrzucał po betonowych schodach do zimnego i wilgotnego pomieszczenia na dole. Cuchnęło tam zgnilizną, a pod schodami zawsze była kałuża zatęchłej wody, przez którą musiałem przejść na bosaka w poszukiwaniu suchego kawałka podłogi.

— Zostań tam ze szczurami! — krzyczał do mnie z góry i zamykał kłapę. W piwnicy robiło się zupełnie ciemno. Bosymi stopami sprawdzałem podłogę wokół siebie, próbując znaleźć jakieś suche miejsce. Tuliłem się do ścian, by znaleźć pociechę, ale były tak wilgotne, że tynk odrywał się płatami przy każdym dotyku.

Nie wiedziałem, jak długo tam siedziałem, ale wydawało mi się, że mijało wiele godzin. Kuliłem się na podłodze* obejmując ramionami, ale chłód przenikał moje ciało. Szczękały mi zęby, drżały mięśnie. Czekałem tylko na chwilę, kiedy tata uzna wreszcie, że dostałem odpowiednią nauczkę i mogę już wrócić na górę.

Tata zaczął przynosić do domu rzeczy, którymi mógł mnie bić - jednego dnia ciężki pas z klamrą, innego mosiężny widelec. Trzymał je obok fotela, w którym siedział, i bił mnie nimi, kiedy tylko spowodowałem jego niezadowolenie. Twierdził, że prosił mnie, żebym włączył telewizor czy przygotował mu coś do picia, a ja go zignorowałem. Wiedziałem, że to kłamstwo, bo zawsze uważnie słuchałem każdego jego słowa, bojąc się zrobić jakiegokolwiek błąd. Bił mnie mocno i wkrótce moje nogi były całe w siniakach.

Niektóre ze znalezionych narzędzi tortur eksponował na ścianach, od mosiężnych tabliczek po miecze ze zdobionymi rękojeściami. Wszystko mogło zostać użyte do zadania mi bólu.

— Widzisz tego mosiężnego krokodyla? - mówił, kiedy wracał do domu z nowym trofeum. - Jest dla ciebie.

A potem bił mnie nim.

Klamra w pasku cięła moją skórę tak głęboko, że później musiałem siedzieć w zimnej, słonej wodzie, żeby zeszyły wszystkie

Bardzo niegrzeczny chłopiec

ślady. Staralem się nad sobą panować, ale rany piekły niemiłosiemie i zaczynałem płakać.

— Widzisz — mówił, stojąc nade mną, gdy trząsałem się i szlochałem w zimnej wodzie — to wszystko dlatego, że jesteś niegrzecznym chłopcem. Czemu nie możesz być grzeczny?

Nauczyciele w szkole pytali mnie, skąd mam tyle sińców, ale nie chciałem, żeby wiedzieli, że jestem niegrzeczny. Bałem się, że posłają mnie do szkoły specjalnej.

— Bawiłem się na dworze — kłamałem — bawiłem się w zolnierzy, wspinałem na drzewa i w ogóle.

Sądzę, że łatwo im było w to uwierzyć, bo w szkole często się przewracałem i uderzałem w głowę. Czasami robiłem to specjalnie, bo lubiłem, jak nauczyciele się mną zajmowali. Sadzali mnie sobie na kolana i kołysali, żeby pocieszyć mnie i powstrzymać moje łzy.

Zawsze bałem się kąpeli, bo gdy byłem nagi i mokry, czułem się bezbronny. Tata czasami wchodził do łazienki, kazał mi otwierać usta i siusiał do nich, uważając to za bardzo zabawne. Czasami łapał mnie i przytrzymywał pod wodą. Wyrывałem się, spanikowany, próbując się wydostać i nabrać powietrza w płuca, przekonany, że tata chce mnie zabić.

Często załatwiał się do zlewu w kuchni. Czasami robił to, gdy Christina próbowała zmywać oblewając moczem garnki i jej dłonie. Christina wkładała wiele wysiłku w to, żeby wszędzie było czysto i schludnie. Każdego wieczoru prała swoje tenisówki i skarpetki. Była bardzo dojrzała jak na swój wiek.

Czasami kazał mi też jeść breję przygotowaną dla świń, albo zmuszał do tego, żebym schodził na dół w samych majtkach.

— Usiądź — mówił, wskazując na podłogę. Potem karmił obok mnie psy i pytał, czy ładnie pachnie. Nie wiedziałem, co

Tatusiu, proszę, nie

powiedzieć, bo wiedziałem, że i tak mnie uderzy. Próbowałem jednocześnie kiwać i kręcić głową, żeby nie wyszło ani na nie, ani na tak. Tata bił mnie po głowie, raz za razem, i mówił:

— Jesteś niegrzecznym małym gnojkiem. Nikt cię nie lubi.

Czasami siedziałem przy stole, a on bez ostrzeżenia wkładał moją twarz w talerz z obiadem.

- Jesteś niegrzecznym małym gnojkiem, co? - mówił, gdy ja siedziałem obok z jedzeniem na twarzy.

- Tak, jestem. Przepraszam, tato.

Jeśli Christina go rozeźliła, często karał nas razem. Karmił psy, a potem kazał nam jeść chleb i mleko z tych samych misek.

- Właśnie to byście jedli, gdybyście byli w więzieniu - mówił nam - *wyliżcie* wszystko, wyliżcie miski do czysta.

Tylko Shirley *nie* karał w ten sposób. Jednak i ona często płakała, a ja zastanawiałem się wówczas, co się stało, ale nigdy nie odważyłem się zapytać, dlaczego. Wszyscy wiedzieliśmy, że lepiej nie rozmawiać o sprawach osobistych. Poza tym nie wiedziałbym nawet, od czego zacząć.

W nocy prosiłem Christinę, żeby opowiadała mi różne rzeczy, zanim zasnęłam. Zawsze lubiła czytać, kiedy tylko miała dostęp do książek, szczególnie w szkole.

- Opowiedz mi coś, Christina — namawiałem ją — opowiedz mi o Złotowłosej.

Jeśli nie opowiadała bajki tak samo jak poprzednio, zwracałem jej uwagę. Jeśli chciała się wykręcić, straszylem, że powiem mamie i tacie, że klnie, bo zawsze używała brzydkich słów.

- Pójdę na dół i powiem im - groziłem jej, choć musiała wiedzieć, że nigdy bym tego nie zrobił. Christina zawsze była dla mnie oparciem, w domu i w szkole. Zawsze będę jej za to wdzięczny.

Bardzo niegrzeczny chłopiec

Christina powoli stawała się panią domu, szczególnie gdy mama dużo pracowała, ale wciąż dużo płakała, jak mała dziewczynka. Starła się gotować mi obiad, kiedy ja bawiłem się na dworze. Podgrzewała fasolę i inne rzeczy, mimo że nie sięgała do końca piecyka. To, co ugotowała, zawsze smakowało fatalnie, ale ja i tak chętnie wszystko zjadałem. Jedzenie w naszym domu ogólnie było złe, więc nie robiło mi to żadnej różnicy. Jeśli jesteś wystarczająco głodny i wiesz, że nie dostaniesz nic innego, to zjesz to, co przed tobą postawią. Często zbieraliśmy gumę do żucia z chodników i wsadzaliśmy ją sobie do ust. Wypluwaliśmy kamyki i ziemię, aż guma była czysta, i żuliśmy jak nową.

Pewnego dnia dostaliśmy pieniądze od samorządu lokalnego na urządzenie dla Shirley własnego pokoju z podnośnikiem, żeby nie musiała mieszkać w pokoju z mamą i tatą. Shirley miała kolejną operację i założono jej cewnik. Gdy wypełniał się moczem, trzeba było go opróżnić. Musieliśmy również dbać o czystość Shirley, żeby nie dochodziło do infekcji. Czasami bolała ją podrażniona skóra w miejscach, gdzie worek był przyczepiony plastrami. Musieliśmy wtedy przemywać jej skórę spirytusem i smarować maścią.

Pewnego popołudnia wróciłem do domu o normalnej godzinie. Byłem zmęczony i spocony po szkole i zabawach. Tata nie rzucił się na mnie. Wydawał się być w dobrym humorze, więc zapytałem, czy mogę się czegoś napić. Podał mi butelkę czegoś, co wyglądało jak lemoniada. Chciało mi się pić, więc wziąłem duży łyk i natychmiast się zakrztusiłem, zdając sobie sprawę z tego, że właśnie wypilem mocz Shirley. Ale to mu nie wystarczyło. Zmusił mnie, żebym pił dalej. Gdy zobaczył, jakie jest to dla mnie okropne, wyłączył ten zwyczaj do codziennych tortur.

Nasza Clare

^iedy mama zorientowała się, że znowu jest w ciąży, tata « powiedział, że tym razem urodzi mu się syn — prawdziwy syn, dobry chłopiec. Jego słowa bardzo mnie zabolaly, ale i tak cieszyłem się, że będę miał braciszka. Tego dnia, kiedy mama poszła do szpitala, tata wrócił do domu sam.

- Wasza mama zmarła przy porodzie — powiedział, siadając ciężko na krześle i chowając twarz w dłoniach.

Ta wiadomość była dla nas jak grom z jasnego nieba. Jak mieliśmy sobie bez niej radzić, zdani całkowicie na łaskę taty. Życie stałoby się nie do zniesienia. Przepelnieni bezgranicznym żalem, wybuchnęliśmy płaczem.

- Żartuję tylko - powiedział na to tata. Sprawiał przy tym wrażenie, jakby nasza reakcja na jego dowcip wywołała w nim głęboką pogardę. — Urodziła dziewczynkę. Ale to był ciężki poród, mało brakowało, a faktycznie by zmarła.

Gdy mama wróciła do domu ze szpitala, całym sercem pokochaliśmy małą Clare. Podobnie jak Shirley miała wodogłowie, a do tego jeszcze zespół Downa. Przez jakiś czas tata zachowywał się inaczej, ale gdy problemy z Clare stawały się

coraz trudniejsze, ponownie wzięły górę jego frustracje. Winił mamę za to, że urodziła dwójkę dzieci z problemami, że najwyraźniej była złą matką. Lekarze byli innego zdania, tłumaczyli, że to się zdarza, ale on im nie uwierzył. Ciągłe powtarzał, że mama jest do niczego, bo nie potrafiła dać mu syna. Nie rozumiałem, czemu to mówi. Dała mu przecież mnie, 'prawda? Czy byłem naprawdę aż tak złym chłopcem, że dla niego nie liczyłem się jako syn?

Gdy mama była już w domu, poczuliśmy ogromną ulgę. Wiedziałem, że tata krzywdzi ją podobnie jak mnie, bo w nocy słyszeliśmy na dole ich krzyki. Żadne z nas nie odważyło się jednak zejść i zobaczyć, co się dzieje. Bałem się nawet pójść w nocy do toalety, bo mogłem natknąć się na tatę, a on mógł być rozgniewany. Kiedy wiedziałem, że nie wytrzymam do rana, wstałem po cichu i siusiałem do szufłady albo na dywan, żeby nie słychać było żadnych dźwięków i nie zwrócić na siebie uwagi. Nikt nic nie poczuł, bo cały dom i tak cuchnął moczem. Wiele lat później dowiedziałem się, że Christina robiła dokładnie to samo w swoim pokoju po drugiej stronie podestu.

Pewnej nocy zebrałem się na odwagę i wyszedłem ze swojego pokoju w środku nocy. Nie pamiętam już, jaki miałem powód. Doszedłem do schodów i stwierdziłem, że drzwi do pokoju Shirley są otwarte. Zerknąłem przez balustradę i zobaczyłem tatę leżącego na Shirley. Gdy mnie zobaczyła, wyciągnęła dłoń w moim kierunku, aleja szybko uciekłem do swojego łóżka. Nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem. Rano powiedziałem sobie, że muszę o tym jak najszybciej zapomnieć. Przekonałem sam siebie, że musiało mi się przywidzieć. Miałem już wystarczająco dużo problemów, żeby poradzić sobie jeszcze z tym jednym.

Mama bała się taty tak bardzo jak my. Ciągłe na nią krzyczał, a czasami rzucał w nią talerzem z obiadem, zupełnie bez powodu. Mama zrezygnowała z pracy, żeby urodzić Clare, ale tata znowu zaczął ją zmuszać do szukania jakiegoś zajęcia. Poszła pracować do piekarni, od drugiej do dziesiątej. Odtąd każde popołudnie i wieczór musieliśmy spędzać sami z tatą. Clare dużo płakała i tata zawsze zapychał jej usta czekoladą. Jej zęby najpierw poczerwniały, a potem zgniły zanim całe się wyrznęły.

Pewnej nocy, gdy Clare miała około sześciu miesięcy, płakała tak głośno i długo, że zebrałem się na odwagę, wyszedłem ze swojego pokoju i na palcach poszedłem na podest, żeby zobaczyć, co się dzieje. Serce waliło mi w piersi ze strachu, co mogę zobaczyć. Tata wyniósł Clare z pokoju rodziców, gdzie stało jej łóżeczko. Bałem się, że zaraz mnie zobaczy, ale byłem tak przerażony tym, co zobaczyłem, że nie byłem w stanie uciec do swojego pokoju. Nagle tata wypuścił ją z rąk wprost na schody. Clare zaczęła spadać, odbijając się od każdego stopnia. Nie byłem w stanie powstrzymać krzyku. Tata spojrział prosto na mnie. Clare zatrzymała się na samym dole, a jej krzyki mieszały się z moimi. Tata nagle zaczął zachowywać się tak, jakby przed chwilą wydarzył się wypadek. Zbiegł na dół, gdy Christina wyszła z dużego pokoju, i podniósł biedną, poobijaną, maleńką Clare. Wszyscy troje płakaliśmy, a tata mówił, jak to się poślizgnął i Clare wypadła mu z rąk. Wiedziałem, że kłamie, bo przecież widziałem, co naprawdę zrobił. Nie mogłem tego wszystkim zrozumieć. Ona była taka maleńka, jak mogła zrobić coś tak niedobrego, by na to zasłużyć?

Niestety, tata robił się coraz gorszy. Słyszałem, jak często głośno krzyczy na Christinę i Shirley. Mogłem zrozumieć,

it ciągle gniewa się na mnie, bo byłem przecież takim niegrzecznym chłopcem, ale wiedziałem, że dziewczynki były zawsze grzeczne, więc uważałem, że nie powinien ich karać Christina przez cały czas próbowała coś porządkować w domu, a Shirley nie mogła się nawet na tyle ruszać, żeby być niegrzeczną. Były niewinne, więc czemu tak się na nie gniewał?

Kiedy Clare miała trzy albo cztery lata, tata często powtarzał mi, że zabije ją, kiedy ja będę w szkole.

- Przypalę jej palce - mówił i wybuchał śmiechem, kiedy zaczynałem płakać. Nie miałem żadnych wątpliwości, że może to zrobić. Codziennie podczas długiej przerwy uciekałem ze szkoły przez powyginane sztachety w płocie na tyłach boiska. Wbiegałem do naszego ogrodu, który znajdował się na tyłach domu, i powoli zbliżałem się do okien, przeciskając się za komórką na narzędzia, przerażony tym, że za chwilę tata wyjrzy i mnie zobaczy. Tuż przy tylnych drzwiach obracałem wiadro, które zawsze tam stało, wchodziłem na nie i starałem się zerknąć przez okno na parterze. Wstrzymywałem oddech, żeby nie było mnie słychać. Koniecznie chciałem sprawdzić, czy Clare się rusza, sprawdzić, czyjej nie skrzywdził. Czasami, kiedy okna były otwarte, słyszałem go na górze z mamą. Od tych dźwięków robiło mi się niedobrze, ale i tak zostawałem na swoim miejscu. Mimo że serce waliło mi ze strachu, chciałem zobaczyć Clare i uspokoić się na tyle, żeby móc wrócić do szkoły.

Kiedy tata oglądał telewizję wczesnym popołudniem, zawsze zasłaniał okna, więc byliśmy zupełnie odcięci od świata. Siedzieliliśmy wszyscy w dużym pokoju, a on wyjmował swoje pisma pornograficzne i kazał nam oglądać zdjęcia. Czasami były to upozowane kobiety, czasami pary robiące różne rzeczy,

Tatusiu, proszę, nie

a czasami mężczyźni, których penisy były w stanie erekcji. Nie chciałem patrzeć na żadne.

— Popatrz na nią — mówił do mnie, wskazując jakąś nagą dziewczynę. — Myślisz, że jest dziewicą? Przyjrzyj się tej cipce.

— Co myślisz o tym? — pytał Chrisdnę, pokazując jej inne zdjęcie. — Popatrz, jakie ma cycki.

Potem łapał przy nas Shirley za piersi i śmiał się.

Czasami pokazywał nam sprośne filmy, rzucając obraz na ścianę ze starego projektora. Nie cierpieliśmy ich, ale nie pozwalał nam *wyść* z pokoju, póki leciały. Mówił, że musimy nauczyć się, o co chodzi w życiu.

— Proszę, tato, nie — prosiliśmy go. — Nie chcemy oglądać tych filmów.

Kręcił też filmy z nami, choć nigdy nie dowiedzieliśmy się, co z nimi robił.

Kazał nam iść na górę, zakładać koszulki nocne mamy, i sadzał nas obok siebie. (Dużo później dowiedziałem się, że lubił też sam nosić ubrania mamy, mówiąc jej, że dotyk materiału na skórze sprawia mu przyjemność.) Miał nad nami całkowitą władzę, mógł sprawić, że robiliśmy wszystko, co zechciał. Czuliśmy się sterroryzowani i nigdy nie znaleźliśmy sposobu, by rozmawiać między sobą o tym, co się działo i jak się z tym czuliśmy. Po prostu wszyscy trzej robiliśmy, co kazał, dopóki w końcu nie dawał nam spokoju.

Gdy zaczynał się z nami w ten sposób bawić, zawsze zamykał drzwi frontowe na łańcuch, na wypadek, gdyby mama wróciła do domu wcześniej, co zdarzyło się raz czy dwa razy.

— Dlaczego jest założony łańcuch? — spytała, kiedy w końcu wpuścił ją do środka.

(ława. Ghm

— Byłem na górze w łazience — odpowiedział prędko — i zapomniałem go potem zdjąć.

Teraz, gdy miałem już osiem czy dziewięć lat, widywałem w szkole chłopców, którzy mieli takie same pisma jak taty. Tłoczyli się razem po kątach i chichotali, przeglądając je. Chcieli, żebyem ja także na nie patrzył, ale bałem się, że mogą być potem tacy sami jak tata. Wracając do domu ze szkolnego boiska, każdego dnia tuliłem się po drodze do murów, płacząc i szukając pocieszenia w chłodnym kamieniu.

Niezależnie od tego, jak często rzeczywistość udzielała mi lekcji, nie traciłem nadziei, że w końcu wszystko jakoś się ułoży i będzie dobrze. Myślałem o tym zwłaszcza wtedy, gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia i wszystkie dzieci w szkole zaczynały mówić o tym, jakie prezenty chciałyby dostać. Pewnego świątecznego ranka, jeszcze zanim otworzyłem oczy, zdałem sobie sprawę, że tata jest w moim pokoju. Pochylał się nad moim łóżkiem i uważnie mi się przyglądał. Uśmiechnąłem się do niego.

— Czego się, kurwa, szczerzysz? - zapytał.

— Był Mikołaj?

— Tak, był - podążyłem za jego wzrokiem. Na łóżku leżał ziemniak. — Proszę bardzo.

— Co to?

Zjedz.

Siedział i patrzył, jak jem surowego ziemniaka i z dużym wysiłkiem przełykam każdy kęs przez ściśnięte gardło.

Wszystko, co kiedykolwiek nam dał, było do niczego. Kiedyś przyszedł do domu z workiem pełnym starych, popsutych zabawek, które ktoś wyrzucił.

— Proszę - powiedział - przyniosłem ci kolejkę.

m

Tatusiu, proszę, nie

Śmiał się, gdy zabrałem zabawki na górę do swojego pokoju i zacząłem rozkładać wszystko na podłodze. Cieszyłem się, że mogę robić coś konstruktywnego. Naprawdę chciałem uruchomić tę kolejkę, pokazać tacie, jaki jestem bystry. Poszedłem na dół, znalazłem kawałek starej, drucianej gąbki i zacząłem czyścić tory, trąc i szorując wieloletni brud, aż lśniły jak nowe. Przez cały ten czas powtarzałem w myślach „spierdalaj, spierdalaj, spierdalaj”. Nie wolno mi było głośno kląć. Czyszczenie kolejki zajęło mi wiele godzin, ale w końcu udało mi się ją uruchomić. W nocy, gdy cały dom był pogrążony w ciemności, włączyłem nawet małe światelko z przodu jednego z pociągów i patrzyłem, jak lokomotywa jeździ w kółko. Czulem satysfakcję i dumę z mojego osiągnięcia.

W zagrodzie było znacznie gorzej, gdy byliśmy tam tylko on i ja. Z Cranbrook Street szło się dłużej niż ze Smallshaw. Tata szedł bardzo szybko i obrzucał mnie wyzwiskami, gdy nie mogłem za nim nadążyć. Ale i tak chciałem z nim iść, bo byłem dumny, że mam tatę. Koniecznie chciałem mu pokazać, że mogę być dla niego przydatny.

— Szybciej, ty gnojku.

Czasami wyprzedzał mnie o tyle, że mógł schować się za żywopłotem, szczególnie gdy było już ciemno, i wyskoczyć na mnie znienacka, czego zawsze bardzo się bałem.

— Widzisz ten księżyc? - pytał, wskazując w górę, na niebo.

— Dopadnie cię.

Od kiedy mieszkaliśmy na Cranbrook Street, dziadek z zagrody nagle zniknął. Nikt nie wytłumaczył nam, co się z nim stało. Podejrzewam, że po prostu zmarł.

Kiedy byliśmy w zagrodzie, tata nieustannie się nade mną zęcał. Zmuszał mnie, żebym przynosił wodę ze studni w wiadrze, które było o wiele za duże, żebym mógł je nieść. Musiałem uklęknąć, położyć wiadro na boku i nabierać wody rękami. Kiedy w końcu mi się to udało, było z kolei za ciężkie, żebym mógł je unieść, a ostre krawędzie raniły mi nogi, gdy potykając się, wracałem do taty. Zanim do niego dotarłem, rozlewałem większość wody.

— Co to ma, kurwa, być? — pytał mnie, po czym jednym ruchem powalał na ziemię. — Idź jeszcze raz po tę cholerną wodę, ty bezużyteczny gówniarzu.

Czasami wpychał mnie prosto do breji dla świń. Częściowo udawał, że to taki żart, a częściowo karał mnie za wszystkie moje błędy i przewinienia. Kiedy wracaliśmy do domu, nie byłem w stanie zmyć z siebie tego zapachu. Tata trzymał w zagrodzie pisma, ale poza tym czasami opuszczał spodnie i uprawiał seks ze świnią, nie przejmując się, czy go widzę. Wiele lat później odkryłem, że pozwalał również Christinie się temu przyglądać.

Zmuszał mnie do różnych rzeczy, na przykład kazał mi zabić kurczaki, mimo że moje dłonie były zbyt małe, żeby je nawet złapać. Bardzo chciałem, żeby był ze mnie zadowolony i robił to, co mi kazał, ale niektóre z tych rzeczy mnie przerażały.

- Nie chcę, tato. Proszę, nie zmuszaj mnie.

- Trzymaj go, kurwa! Włóż sobie pod pachę, no, pod pachę.

A teraz ukręć mu łeb. Zabij go, kurwa!

Za pierwszym razem wpadłem w histerię, gdy ogromny ptak zaczął trzepotać skrzydłami i dziobać mnie po rękach.

- Ty pieprzony mięczaku - powiedział, zabierając mi ptaka i ukręcając mu łeb jednym płynnym ruchem. Potem uderzył mnie tak, że upadłem na ziemię, i odszedł.

Tatusiu, proszę, nie

Po zabiciu kurczaków chodził z nimi po pubach, próbując je sprzedać, albo zabierał je na targ. Czasami brał mnie ze sobą. Wśród obcych ludzi był zupełnie inny niż w domu. Dla innych był wiecznie roześmianym, żartującym, zapracowanym dobrym mężem, ojcem i żywicielem rodziny. Był dobrym mężczyzną, który wziął pod opiekę młodą, zabiedzoną Irlandkę oraz trójkę jej dzieciaków, z których jedno było niepełnosprawne, i z osiedla domów socjalnych przeniósł ich do prawdziwego, należącego do nich domu. Nikt jednak nie wiedział, jak nas w tym w domu traktował.

— Mógłbym cię zatłuc na śmierć — jego twarz wykrzywił szycerczy grymas, gdy pstrykał palcami, pokazując, z jaką łatwością mógłby pozbyć się tak bezwartościowego śmiecia jak ja.

Jego teriery często się szczeniły. Małe pieski zazwyczaj sprzedawał w pubach, ale któregoś razu postanowił zrobić coś innego. Christina i ja bawiliśmy się właśnie ze szczeniakami, gdy podszedł do nas z czarnym kocem, w który je zawinął.

— Chodź, Stuart, idziemy.

Wsiedliśmy do austina, którym wtedy jeździł, wrzucając najpierw koc ze szczeniętami na podłogę przed moim fotelem. Pieski piszczały za swoją mamą.

— Gdzie *jedziemy*? — spytałem.

— Do zagrody.

Kiedy dojechalśmy na miejsce, wyjął koc, rozwiązał go i wysypał szczenięta na moje kolana. Zacząłem się z nimi bawić i głaskać je po główkach, podczas gdy on przyniósł wiadro z wodą. Brał po jednym szczeniaku i przytrzymywał je pod wodą. Z początku nie wiedziałem, co się dzieje, póki nie

Nasza Ojciec

zaczął rzucać mokrych, zwiotczonych ciałek z powrotem na moje kolana. Cały czas śmiał się z mojej zdezorientowanej miny. Dalej głaskałem szczenięta, nie rozumiejąc, co się dzieje. Potem brał je po jednym i przerzucał przez żywopłot. Błagałem, żeby przestał, ale on robił to dalej, z tępym uśmiechem na twarzy, szydząc ze mnie.

Gdy pojawiały się szczeniaki, które chciał sprzedać, wielkimi nożycami ucinał im ogony. Krzychałem wtedy tak bardzo jak one. Potem przypalał kikuty rozpalonym do czerwoności nożem, który rozgrzewał w piecyku. Podejrzewam, że niektórych z tych rzeczy nauczył się od własnego ojca, ale nie byłem w stanie zrozumieć, dlaczego czerpie taką przyjemność z zadawania bólu ludziom i zwierzętom. Pewnego razu wykastrował knura Bobby ego, a kapiącymi krwią jądrami zaczął smarować moją twarz, udając, że to taki dowcip. Trzymał mnie przy tym tak mocno, że nie mogłem się wyrwać, póki nie skończył. Z jakiegoś powodu nienawidził kotów, gdy tylko jakiegoś zobaczył, kopał go najmocniej, jak tylko potrafił.

Mimo że nie cierpiałem wszystkich tych rzeczy, które mi robił, nadal był moim bohaterem, szczególnie gdy sprawił sobie strzelbę w ramach nieustającej walki ze szczurami w zagrodzie. Miała kaliber 12 i trzymał ją w sypialni, razem z amunicją. Pewnego popołudnia wślizgnąłem się tam, żeby jej się bliżej przyjrzeć. Gdy patrzyłem na nią z uczuciem zachwytu i zdumienia, wodząc po niej nerwowo palcami, nagle zorientowałem się, że tata stoi za mną.

- Co ty robisz?
- Tylko patrzę - wiedziałem, że zaraz stanie się coś strasznego.
- Usiądź na łóżku.

et

Zacząłem cały drzeć, ale go posłuchałem. Otworzył strzelbę, naładował czerwonym nabojem i zamknął z trzaskiem.

— Otwórz usta.


Cały się trząsałem, a moje zęby szybko uderzały o lufę, gdy wcisnął mi ją w usta. Trzymał ją tam, mówiąc co może mi teraz zrobić.

— Zaraz cię zabiję.

Wpadłem w dygot, a łzy i ślina zaczęły spływać po lufie. Zdawało się, że minęła wieczność, zanim wyciągnął lufę z moich ust i spojrział na mnie z nieskrywanym obrzydzeniem.

— A teraz spierdalaj.

To tylko rabawa

 U każdego weekend tata pracował jako ogrodnik w dużym, wiktoriańskim domu po drugiej stronie miasta. Biorąc pod uwagę, jak ciężko pracował, zaskakujące jest, że nigdy nie miał pieniędzy. Podejrzewam, że wszystko wydawał w pubie. W późniejszych latach praca zawsze stanowiła dla mnie źródło pociechy, dając mi poczucie akceptacji i aprobaty, których nigdy nie otrzymałem od niego. Za tamtym domem była duża szopa dla ogrodników, gdzie tata miał kolejną kolekcję pism pornograficznych. Często tam przesiadywał, masturbując się.

Z czasami tata zabierał mnie ze sobą do pracy i wówczas przepełniała mnie duma, że z nim idę, nawet gdy szedł szybko swoimi długimi krokami, zostawiając mnie w tyle. Kazał mi podnosić liście i wykonywać różne tego typu czynności. Wszystkie polecenia wydawał, krzycząc i cały czas mnie krytykując, jakby naprawdę mnie nienawidził.

Pani domu i jej córka przynosiły nam herbatę i ciasteczka na tacy. Wtedy tata udawał pełnego szacunku ogrodnika. Gdy wracaliśmy do domu, opowiadał mi o tym, jak to kiedyś wejście do środka i obie je „zerżnie”. Jeśli z jakiegoś powodu wchodził

do ich domu, to po powrocie mówił mi, że „wpadł na trochę”. Nienawidziłem, gdy tak do mnie mówił.

Jeżeli chodzi o seks, coraz mniej krępował się moim towarzystwem, zupełnie jakbym był jego kumplem, a nie synem. Lubił pomagać terierom, gdy się parzyły. Masturbował Bobby ego, żeby go podniecić. Kazał mi dotykać jego i Trixie, a potem wachać palce. Próbowałem odwracać wzrok, a wtedy się na mnie złościł.

— Patrz, jak się różną, gnojku — mówił, masturbując się — patrz, jak się różną.

Nie lubiłem tego i starałem się odwracać wzrok.

— Kurwa, patrz!

Tata często masturbował się na dywanie, a potem wołał psy, żeby zlizwały to, co zostawił.

W szkole byłem dosyć niesforny, ale bardzo się starałem, żeby wszyscy byli ze mnie zadowoleni. Zależało mi na tym, żeby zobaczyli, że jestem dobrym, a nie niegrzecznym chłopcem. Dostałem się do drużyny piłkarskiej i bardzo chciałem, żeby mama i tata przyszli popatrzeć, jak gram, ale nigdy się tego nie doczekałem.

Czasami wieczorami zostawaliśmy z opiekunem. Był to syn kobiety ze Smallshaw, z którą nasza mama pobila się na ulicy. On i tata sprawiali wrażenie bardzo zżytych, mimo że nigdy nie dowiedziałem się, co *między* nimi zaszło. Chłopak kładł się ze mną do łóżka, które potem zaczynało się trząść. Zachowywał się jednak inaczej niż tata. Nie próbował udowodnić, że ma nade mną władzę jak tata, nie chciał mnie skrzywdzić ani upokorzyć, ale chciał wykorzystać mnie, żeby się zaspokoić.

To tylko rabarwa

Pracownicy organizacji charytatywnej zabierali czasami Shirley, żeby mogła popływać w okolicznym basenie. Pozwalali mi iść z nimi. Basen był wtedy przez kilka godzin zamknięty, żeby niepełnosprawne dzieci mogły czuć się swobodnie. Pewnego razu, kiedy miałem pięć lub sześć lat, byłem w przebieiralni z dwoma mężczyznami, którzy nosili Shirley. Byliśmy pod prysznicami tylko we trójkę. Namówili mnie, żebym ich masturbował. Wydawało mi się, że każdy dorosły mężczyzna, którego spotykałem na swojej drodze, chce ode mnie tego samego.

Gdy Clare miała mniej więcej roczek, pewnego razu obudziły mnie w nocy wrzaski i krzyki. Byłem przerażony, a dzięki przybierały na sile. Usłyszałem kroki na schodach, a potem otworzyły się drzwi do mojego pokoju i do środka wbiegła mama z Clare na rękach.

— Położę się z tobą - powiedziała, kładąc się do mojego łóżka. Po chwili przyszła też Christina, blada jak ściana, i zwinęła się w kłębek przy moich nogach. Za nią wszedł tata, ubrany w fioletowy garnitur, który nosił czasami, gdy wychodził na miasto.

— Ty zdziro — wrzasnął, wtaczając się kompletnie pijany do pokoju — wracaj, kurwa, na dół.

— Nie, David - powiedziała mama - nie wrócę na dół.

Naprawdę mnie skrzywdziłeś.

Zaczął ją okładać i niemal wyrwał jej ramię ze stawu, próbując wyciągnąć z łóżka, ale ona dzielnie się broniła. Wszyscy płakaliśmy, przerażeni tym, co może się zaraz wydarzyć. Tata w końcu ją puścił, ale nie wyszedł z pokoju, lecz zaczął wpychać się do mojego łóżka. Nagle jednak zmienił zdanie. Przy moim łóżku stał ciężki, metalowy zegarek, który tata przyniósł

do domu ze śmietnika. Tata wstał, ściągnął skarpetkę i włożył do niej zegarek, po czym zaczął nią wywijać na wszystkie strony. W pewnej chwili zatoczył się w pobliżu okna. Przez chwilę rozważałem, czy nie rzucić się na niego i go nie wypchnąć. Wiedziałem, że spadnę wraz z nim, ale miałem nadzieję, że wyląduję na nim, co osłabi uderzenie.

W panice wyskoczyłem z łóżka, gdy zamachnął się na mamę i rzuciłem się do drzwi. Czułem, jak ciepły mocz spływa mi po nodze. Christina wybiegła za mną. Tata ruszył za nami. Mimo iż w zdenerwowaniu nie mogliśmy otworzyć drzwi, jakoś w końcu udało nam się wydostać. Rzuciliśmy się po schodach w dół. Zmuszałem swoje nogi, by biegły jak najszybciej, bo wiedziałem, że tata zabije nas, jeśli uda mu się nas dopaść.

Bałem się, że dogoni nas tuż przed drzwiami wejściowymi, ale najwyraźniej potknął się na schodach, bo udało mi się otworzyć zamki i wybiec na ulicę. Padał śnieg i chodnik był bardzo śliski.

- Tata nas zabije! Tata nas wszystkich zabije! Pomocy! - krzyczałem biegnąc, przekonany, że za chwilę złapie mnie od tyłu.

Christina pobiegła w przeciwnym kierunku i z ulgą stwierdziłem, że tata postanowił najpierw dogonić właśnie ją. Mój przyjaciel Gary mieszkał na tej samej ulicy, więc pobiegłem do niego i zacząłem walić w drzwi, błagając o pomoc. Gdy tylko jego tata otworzył drzwi, wpadłem do środka, zatrzaskując je za sobą, jakby goniło mnie stado wilków.

— Proszę, proszę, pomóżcie nam — zanosilem się histerycznym płaczem - on nas wszystkich pozabija.

Mama Garyego przytuliła mnie i próbowała pocieszyć, gdy szlochalem i mówiłem, że tata chciał zabić Clare. Tata Garyego poszedł do naszego domu i wkrótce wrócili wszyscy razem.

To tylko zabawa

- Nie martw się, chłopcze - próbował uspokoić mnie tata Garyego - twoja mama i twój tata po prostu się bawili.

Byłem przerażony widząc, że on w to wierzy i uważa, że ja się mylę. Chciałem zostać, bezpieczny z mamą Garyego. Chciałem, żeby mama opowiedziała, co się u nas naprawdę dzieje, żeby skorzystała z tej okazji i poprosiła o pomoc dla nas wszystkich. Ale nic takiego się nie stało. Dorosli zwarli szyki. Szybko zapadła decyzja o tym, żebyśmy jak najszybciej wrócili do domu. Bałem się, co się stanie, gdy znowu znajdziemy się w naszym domu, ale tata najwyraźniej otrzeźwiał na zimnym powietrzu. Tamtej nocy mama i tata położyli nas do łóżek, zupełnie jakby ich zmyślona opowieść była prawdziwa, jakby tylko się bawili i ich zabawa wymknęła się spod kontroli. Być może tata zdał sobie sprawę, że przesadził, że mogło dojść do sytuacji, w której wiele rzeczy przestałoby uchodzić mu na sucho. Miałem poczucie winy, że rozmawiałem o nim z innymi ludźmi i miałem nadzieję, że nie ukarze mnie za to następnego dnia.

Kiedy miałem dziesięć lat, bardzo chciałem zarabiać chociaż trochę pieniędzy, żeby przynajmniej móc sobie kupić od czasu do czasu coś do jedzenia. W naszej okolicy mleko rozwoził starszy mężczyzna z brodą o imieniu Stuart. Uśmiechałem się do niego, a on puszczał do mnie porozumiewawcze oko. Pewnego dnia zapytałem go, czy mógłbym mu pomóc, a on się zgodził. Wiedziałem, że muszę utrzymać to w tajemnicy, zwłaszcza przed tatą. Czulem się winny, że go oszukuję, ale potrzeba odrobiny samodzielności była silniejsza niż strach przed jego odwetem.

Codziennie rano wychodziłem z domu, gdy wszyscy jeszcze spali i biegłem w poszukiwaniu furgonetki Stuarda. Pozwalał mi

nosić mleko od *furgonetki* do drzwi. Dowiedziałem się, w których domach zostawiano dla *niego pieniądze pod wycieraczką* albo za kwiatkiem. Pod koniec trasy dawał mi trochę pieniędzy, a ja biegłem prosto do *sklepu*, żeby kupić sobie słodycze. Zjadałem tyle, ile dawałem radę, *zanim* wróciłem do domu. Opychałem się nimi tak szybko, że aż było mi niedobrze i wyrzucałem resztę, bojąc się, że tata *znajdzie je* i dowie się, co robię bez jego pozwolenia. Lubiłem mleczarza Stuarta, bo mówił mi, że jestem „dobrym chłopcem” a to było wszystko, co chciałem usłyszeć.

Był rok 1979, miałem jedenaście lat. Pewnego dnia wróciłem do domu i zastałem w nim *ciocię* June, mamę, Christinę i Clare. Było to zaskakujące, bo mama w tym czasie powinna być w pracy, a ponadto nigdzie nie było taty. Czułem, że stało się coś strasznego.

— Co się *dzieje?* — zapytałem.

- Twój tata dobierał się do dziewczynek - odpowiedziała mama — i już *go nie* ma.

— Ale *gdzie jest?*

- Stuart, idź pobawić się w ogrodzie. Ja i twoja ciocia mamy dużo spraw do omówienia.

Podgrzewałem, co mogło się wydarzyć, ale nie mogłem uwierzyć, że mój tata jest aż tak złym człowiekiem, żeby krzywdzić niewinne dziewczynki, zwłaszcza Shirley.

Wyszedłem, żeby mogły porozmawiać, i poszedłem do kryjóWKI, którą miałem w nieużywanym szybie kopalni. Zaczęłem płakać. Zastanawiałem się, dlaczego nie chciały przy mnie rozmawiać. Czy może byłem zły i niegrzeczny i czy będę musiał pójść do przytułku, jak zawsze groził mi tata? Czy przyjedzie po mnie

policja? Czy mama mnie porzuci? Czy zabiorą Christinę? Było tak wiele pytań, a każde bardziej przerażające od poprzedniego.

Czasami tata mówił Christinie i mnie, że Shirley umrze. Mówił, że aby ocalić Shirley, powinniśmy być grzeczni i robić to, co nam każe. A ja nie byłem grzeczny. Wiedziałem, bo zawsze mi to powtarzał.

Później dowiedziałem się, co zaszło tamtego dnia, gdy byłem w szkole. Tata zawsze groził dziewczynkom, co im zrobi, gdy mama wyjdzie z domu. Christina nie mogła tego dłużej znieść i gdy mama powiedziała, że wychodzi na bingo, zaczęła ją błagać, żeby została.

— Dlaczego tak się denerwujesz? — spytała lekko zdziwiona mama. Wtedy dziewczynki opowiedziały jej o tym, co się dzieje w domu, gdy jej nie ma.

Dla mamy był to szok. Nie mogła tego wszystkiego zrozumieć, więc poprosiła o pomoc ciocię June. Sądzę, że chciała mieć wsparcie na wypadek, gdyby tata uciekł się do przemocy. Ciocia June wpadła we wściekłość, wróciła z mamą do domu, poszła prosto do taty i uderzyła go w twarz. Podobno początkowo próbował się wypierać, ale w końcu przyznał się, gdy zagroziły, że wezwą policję. Najpierw powiedział, że zrobił to, żeby nauczyć je, co mają robić, gdy będą starsze. Potem powiedział, że zdawał sobie sprawę z tego, że robi źle i że nie wie, dlaczego to robił. Mama wyrzuciła go z domu, a on nie protestując, odszedł.

Mama wiedziała, że tata często mnie bił, ale wiedziała też, jak bardzo go kocham i jak bardzo chcę, żeby i on mnie kochał. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mógł robić mi to samo, co dziewczynkom. Ja nie zamierzałem nikomu mówić, bo gdybym to zrobił, wszyscy dowiedzieliby się, że byłem bardzo niegrzecznym

chłopcem i zabraliby mnie do przytułku. W moim zagubionym, młodym umyśle sprawa przedstawiała się następująco: to, co tata zrobił dziewczynkom, było czymś innym. Nie miał racji, kiedy je karał, ale postępował słusznie, gdy mnie wymierzał karę, bo byłem przecież niedobry. Poczułem ulgę, kiedy zdałem sobie sprawę, że nikt się nie dowie, jaki byłem niegrzeczny.

Tata przeprowadził się do zagrody, podobnie jak zrobił to przed laty jego ojciec. Często przychodził jednak do domu. Był wtedy bardzo miły i próbował pokazać, jak bardzo jest mu przykro. Przebąkiwał coś o powrocie, bo przecież odebrał już swoją lekcję. Zapytał mamę, czy może zabrać mnie i Christinę do zagrody. Zgodziła się. Miał wtedy małą furgonetkę, takie tam pudełko z silnikiem, i pozwolił nam jeździć nią po ulicy. Bardzo mi go brakowało, mimo że nie tęskniłem za biciem i innymi rzeczami, które mi robił. Byłem pewny, że teraz zachowywałyby się lepiej, gdyby wrócił. Nie mógł przecież robić tych samych rzeczy, bo ktoś już o nich wiedział, prawda?

Zaczął przychodzić pod szkołę jak wzorowy ojciec. Odbierał nas i mówił, że niedługo wróci do domu. Ale mama powtarzała, że nie chce go widzieć. Kiedy jego urok i przymilność nie dały rezultatów, po kilku tygodniach wrócił do starych metod. Przychodził pod dom pijany, walił w drzwi i wrzeszczał, że pozabija nas wszystkich, że zastrzeli nas, a potem spali dom. Staralem się *schodzić* mu z oczu. Chciałem, żeby moi rodzice załatwili wszystko *między* sobą, jak powinni robić dorośli.

Pewnego popołudnia wróciłem z meczu piłki nożnej, który rozgrywaliśmy na szkolnym boisku. Kiedy zbliżałem się do domu, zobaczyłem, jak otwierają *się* drzwi od ulicy i dwóch mężczyzn wychodzi razem z tatą. Schowałem się, żeby mnie nie

widzieli, bo nie chciałem mieć kłopotów. Dwaj panowie wyglądali bardzo oficjalnie. Poszli z tatą w stronę samochodu, który stał przy krawężniku. Jeden z nich otworzył tylne drzwi i położył dłoń na głowie taty, żeby nie uderzył się w nią, wsiadając. I wówczas zobaczyłem, że tata jest skuty kajdankami. Widziałem w telewizji, jak ludziom pomagano wsiadać w ten sposób do policyjnych samochodów i nagle zrozumiałem, że tata został aresztowany.

Wpadłem w panikę. Czy to oznaczało, że policja wiedziała wszystko? Czy wiedzieli, jakim niegrzecznym chłopcem byłem przez całe życie i jak często tata musiał mnie karać? Jeśli zabierali go za coś, co zrobił, to czy wrócą też po mnie? Być może zabiorą mnie i poślą do przytułku, czym zawsze groził mi tata. Nie wiedziałem, gdzie się podziać, więc pobiegłem na szkolny plac zabaw i długo tam szlochałem.

Kiedy w końcu wróciłem do domu, mama siedziała w kuchni.

— Zabrali twój tatę — powiedziała, a ja poczułem ogromny smutek. Nie chciałem, żeby zabierali mojego tatę. Nie chciałem, żeby dalej traktował mnie tak, jak do tej pory, ale nie chciałem go też stracić.

W sądzie zapewne usłyszał, że ma trzymać się od nas z daleka aż do rozprawy, bo pojechał do Walii, do swojej siostry Doris i jej męża Stuarta. Doris nigdy mnie nie lubiła, ja jej zresztą także. Była pełna goryczy i niechęci, jak tata, i beształa mnie, kiedy tylko mogła. Ale Stuart był miłym człowiekiem, kolejnym mężczyzną z brodą, który przypominał świętego Mikołaja. Zawsze chciałem, żeby tata był do niego podobny. Uwielbiałem moje cioteczne rodzeństwo, Johna i Cheryl. Bawiliśmy się razem w polu czy w kamieniołomach jak normalne dzieci. Tata nigdy mnie nie molestował, kiedy byliśmy u Doris, kiedy wokół byli inni ludzie.

A.

Zachowywał *się* wtedy jak doskonały, kochający ojciec, taki, jakim zawsze pragnąłem, żeby był. Ciotka Doris nigdy nie uwierzyła, że tata skrzywdził dziewczynki. Zawsze miała mamę za nic i *sądzę, że* tak samo myślała o Christinie, uważając zapewne, że nawet jeśli coś się stało, to *dlatego, że* ona *tego* chciała.

Gdy prawda wyszła na jaw, Shirley, Christina i Clare musiały chodzić do lekarzy i psychologów *dziecięcych*, którzy próbowali ustalić, jak bardzo tata je skrzywdził. Mnie zostawiono w spokoju. Być może dorośli sądzili, że w ten sposób chronią mnie przed poznaniem strasznej prawdy. Podczas gdy sami omawiali szczegóły *tego, co* tata robił dziewczynkom, mnie wysyłali na *dwór. Aleja znalazłem* prawdę, wiedziałem więcej niż oni wszyscy.

Shirley i Christina miały zeznawać w sądzie podczas rozprawy; ale Shirley bardzo to przeżywała i mama bała się, że wywoła to napad padaczki. Nawet bez zeznań Shirley tata dostał wyrok dwóch lat więzienia, choć zapewne dostałby znacznie więcej, gdyby ona zdecydowała się zeznawać. Nikomu jednak nie przyszło do głowy, by zapytać także mnie, czy przypadkiem tata nie zrobił mi jakiejś krzywdy. Długo o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że tata naprawdę postąpił źle, krzywdząc dziewczynki, bo one nigdy nie były tak niegrzeczne jak ja. Z kolei ja zasługiwałem na te wszystkie kary, które mi wymierzał. Rozumiałem to i nie chciałem, żeby wszyscy wiedzieli, jaki byłem niedobry przez te lata, więc nikomu nic nie powiedziałem.

Tęskniłem za tatą, chciałem, żeby wrócił, ale nie chciałem z powrotem żyć w piekle. Mama pewnie miała podobne mieszane uczucia. Zaczęła sypiać na dole. Słyszeliśmy, jak w nocy płacze. Mimo że taty już nie było, nie przytulaliśmy się do siebie, nie okazywaliśmy żadnych uczuć. Nie potrafiłiśmy zaufać nikomu,

To tylko rabarbar

nawet sobie, tak bardzo baliśmy się, że zostaniemy skrzywdzeni. Nie wiedziałem, jak zareagowałaby mama, gdybym powiedział jej, co tata robił mi przez te wszystkie lata. Nie wiedziałem nawet, czy mi uwierzy, i nie chciałem, żeby ona też myślała, że jestem niegrzecznym chłopcem. Siedziałem więc cicho, jak zawsze.

- Będzie dobrze, mamó — mówiłem jej, kiedy płakała. - Zaopiekuję się tobą.. Damy sobie radę.

- Teraz ty jesteś panem domu - powiedziała, dając mi pierwszego papierosa. Palilem, od kiedy skończyłem dziewięć lat, ale nigdy przy niej.

- Wiem, mamó - odpowiedziałem, próbując zaciągnąć się, jakby była to najnaturalniejsza rzecz na świecie. Przyjąłem jej słowa jak wyzwanie. Jeśli jestem panem domu, to oznaczało, że muszę być także żywicielem rodziny. Czulem się ważny. Mama razem ze mną obliczała raty kredytu i wszystkie rachunki. Nigdy nie wystarczało nam najedzenie.

- Tęsknisz za tatą? - pytała mnie czasami. Chciałem powiedzieć jej wszystko, ale nie potrafiłem.

- Jest coś, co powinienes wiedzieć - powiedziała mi pewnego dnia. - David nie jest twoim prawdziwym ojcem. Masz tego samego ojca co dziewczynki, Georzea Heywooda. Ale David chciał, żeby wszyscy, łącznie z tobą, myśleli, że jesteś jego.

Czulem się zdruzgotany, bo mimo tego, co zrobił mnie i mojej rodzinie, zawsze był moim bohaterem. Zawsze kochałem go, bo był moim tatą. Teraz nawet i to nie było prawdą. Nie wiedziałem, czy mam jej wierzyć. Skąd mogłem mieć pewność, że nie jest to kolejne kłamstwo? Być może był jednak moim ojcem, ale mama chciała dać mi jakąś łatwiejszą do zniesienia alternatywę. Miałem poczucie, że od nadmiaru myśli pęknie mi głowa.

Ran domu

Mimo że skończył się codzienny koszmar mieszkania z tatą, nasze życie nie było łatwe. Ojciec siedział w więzieniu, a mama musiała zrezygnować z pracy, żeby zajmować się Shirley i Clare, które wymagały specjalnej opieki. Praktycznie nie mieliśmy dochodu. Dom powoli zaczynał się rozsypywać, instalacja była całkowicie zepsuta, a zapach zgnilizny z piwnicy przedostawał się na wszystkie piętra. W nocy było tak zimno, że przykrywaliśmy się gazetami i wszystkimi płaszczami, jakie tylko znajdowały się w domu. Rankiem szron pokrywał szyby od wewnątrz. Byłem cały pobrudzony tuszem z gazet, ale był to jeden z najmniejszych moich problemów. Przyzwyczailem się do tego, że jestem brudny.

Bycie głową takiej rodziny stanowiłoby nie lada wyzwanie dla dorosłego pracującego mężczyzny. Tymczasem ja miałem zaledwie jedenaście lat, z których kilka ostatnich spędziłem na wączaniu kleju i uchylaniu się przed razami. Najważniejszym problemem było zdobycie wystarczającej ilości jedzenia dla nas wszystkich. Zacząłem kraść chleb, mleko i ziemniaki sprzed innych domów. Z czasów, gdy pomagałem rozwozić

Ram domu

mleko, pamiętałem, w których domach ludzie zostawiali pieniądze pod wycieraczką. Nie miałem wyrzutów sumienia, bo wiedziałem, że jesteśmy na skraju nędzy. Nie byliśmy złymi ludźmi, ale przymieraliśmy głodem, a ja musiałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by utrzymać nas przy życiu. To był mój jedyny cel. Mleczarz Stuart był już wtedy na emeryturze, więc przynajmniej miałem pewność, że nie szkodzę właśnie jemu. Lubiłem go. Okazał mi kiedyś tyle życzliwości. Czułbym się fatalnie, kradnąc przeznaczone dla niego pieniądze.

Kradłem też w lokalnych sklepach. Zakładałem budry-sówkę Christiny i ładowałem do kieszeni wszystko, co wpadło mi w ręce. Zorientowałem się, że w pobliskim sklepie był jeden martwy punkt, którego nie widać w lustrze i właściciele nie widzieli, co tam robię. Ale nie byłem tak sprytny, jak mi się wydawało, i pewnego razu zatrzymał mnie ochroniarz.

— Właśnie widziałem, jak kradniesz czekoladę - powiedział

— co masz pod kurtką?

- Nic - odparłem

— Podnieś ręce.

Zrobiłem, jak mi kazał, i na ziemię spadły dwa bochenki chleba.

- To dla mojej mamy - powiedziałem, nie mogąc powstrzymać łez - moja siostra porusza się na wózku i nie mamy pieniędzy.

Popatrzył na mnie surowo, po czym schylił się i podniósł chleb, wciskając mi go do rąk.

Idź — powiedział - idź stąd.

Pobiegnąłem do domu, ale to nie był ostatni raz, gdy kradłem żywność ze sklepu. Nie mogłem przestać, za bardzo potrzebowaliśmy jedzenia.

Chociaż udawało mi się od czasu do czasu nakarmić rodzinę, nie mogłem, niestety, nic zrobić z naszymi długami. Ciągłe nawiedzali nas jacyś ludzie albo otrzymywaliśmy listy, zupełnie jak na Smallshaw Lane. Zacząłem roznosić gazety, żeby choć trochę zarobić, ale to była kropla w morzu naszych potrzeb.

Mama nieustannie się zamartwiała i ciągle pytała nas, czy chcielibyśmy, żeby tata znowu z nami zamieszkał, kiedy wyjdzie ze Strangeways. Zaczął dzwonić z więzienia do radia i dedykować nam piosenki. Wysyłał do domu modele, które zrobił z zapalek. Próbował swoim urokiem przekonać nas, że się zmienił. Tęskniłem za nim i pragnąłem, żeby wrócił, ale nie chciałem, żeby zamieszkał z nami, bo bałem się, że znowu zacznie robić nam te same rzeczy. Myślałem, że jeśli uda mi się utrzymać rodzinę, to tata sam się zorientuje, że nie jest potrzebny. Chciałem, żeby zobaczył, jak dobrze radzę sobie ze wszystkim. Chciałem również pokazać mamie, jak bardzo ją kocham, mimo że nie potrafiłem jej tego powiedzieć. Byłem pewny, że ona też mnie kocha, choć czasami byłem na nią zły, głównie za to, że nie próbowała obronić mnie przed tatą, gdy byłem mały.

Zacząłem sprzedawać przedmioty, które tata znosił do domu przez te wszystkie lata, jak miecze ze zdobionymi rękojeściami czy mosiężne figurki. W każdy weekend zanosilem coś do sklepów z używanymi rzeczami i próbowałem negocjować jak najlepszą cenę. Nauczyłem się całkiem niezłe targować. Czasami odwiedzałem ten sam sklep wiele razy, zanim w końcu ustaliliśmy cenę. W dzień, w który sprzedałem miecze, zaniósłem je do sklepu z przyjacielem i pojedynkowaliśmy się przez całą drogę. Byłem, co prawda, żywicielem rodziny, ale przecież miałem tylko dwanaście lat.

Odkryłem, że jeśli dołączę do chóru w lokalnym kościele, będę otrzymywał dwa funty tylko za to, że przyjdę na próbę. Nie umiałem śpiewać, ale umiałem udawać. Lubiłem, dla zabawy, pociągać za liny, wprawiając w ruch kościelne dzwony, które zaczynały bić bez powodu, co bardzo denerwowało pastora. Lubiłem też słuchać fragmentów Biblii. Nawet pastor zasugerował kiedyś mamie, że może należałoby pogłębić moją edukację religijną. Jednak ja chodziłem do kościoła tylko ze względu na pieniądze. Większość chłopców w chórze pochodziła z zamożnych rodzin. Zupełnie do nich nie pasowałem — byłem tylko niesfornym łobuzem, którego ciągle besztano.

Wkrótce wstąpiłem do harcerstwa, gdzie grałem na trąbce i bębniach. Zostałem też zawodnikiem harcerskiej drużyny piłkarskiej. Lubiłem, gdy podczas przerw w czasie meczów dostawaliśmy pomarańcze. Podobało mi się maszerowanie i mundurek, w którym próbowałem nawet pójść kiedyś do szkoły, za co dostałem od wychowawcy niezłą burę. Był czysty i elegancki, a kiedy go zakładałem, czułem się kimś ważnym. Często nosiłem go po domu.

W domu ćwiczyłem także grę na trąbce. Pewnego dnia przyszedł do nas jeden z sąsiadów.

- Czy pani syn lubi grać na trąbce? - spytał.

- Tak, sądzę, że tak — odparła mama z dumą, myśląc, że mężczyzna chce oddać swoją starą, niepotrzebną trąbkę.

- Cóż - powiedział sąsiad - proszę mu powiedzieć, że jeśli nie przestanie grać na niej przez cały dzień, to rozwalę mu ją na głowie.

Mama zaczęła pracować w barze z frytkami, więc czasami przynosiła nam frytki, które zostały po zamknięciu lokalu.

Nie mieliśmy już Tyny, Bobbyego i Trixie, ale mama kupiła psa rasy border collie.

Pierwszy raz w życiu miałem przyjaciół. Żeby mnie lubili, kradłem różne rzeczy i dawałem im w prezencie. Zapraszałem ich też do domu, choć wstydziłem się tego, w jakiej nędzy mieszkamy. Wiedziałem, co widzą - Shirley przygarbioną w *swoim* wózku i Clare, która nieustannie kiwała się na kanapie w przód i w tył, zamknięta w swoim własnym świecie. Czasami w ich obecności sam naśmiewałem się z Clare. Było mi głupio, gdy słuchała głośnej muzyki lub śpiewała, zupełnie bez wycucia melodii. Jej koszmarne zawrodozenie słychać było w całym domu. Najpierw dostała od nas słuchawki, potem zamykaliśmy ją w jej pokoju, ale i tak zawsze ją słyszeliśmy, jakby była tuż obok nas.

— Stuart, czy ty jesteś gejem? — zupełnie niespodziewanie zapytała mnie któregoś dnia mama. - Pamiętaj, nie ma w tym nic złego, jeśli jesteś.

Czy chęć zapraszania do siebie kolegów, kiedy miałem dwanaście i trzynaście lat, czyniła ze mnie geja? Wydawało mi się, że to normalne. Byłem na nią zły, że o to pyta, bo bałem się, że moi koledzy mogą ją usłyszeć. W życiu nie miałem najmniejszych skłonności homoseksualnych. Jednak wówczas nie myślałem o rozpoczęciu związku z dziewczyną, który był dla mnie porównywalny z lotem na Księżyc. Interesowały mnie dziewczyny, ale bałem się seksu, a każdego nieznanego chłopaka podgrzewałem o pedofilię. Inni chłopcy ciągle mówili o dotykaniu dziewczyn, ale nie mówili o miłości. Uważałem, że są obrzydliwi, podobnie jak tata czy dziadek z zagrody ze swoimi pismami, jak opiekun ze słodyczami czy mężczyźni pod prysznicem na basenie.

Mimo że byłem klasowym błaznem, nauczyciele zaczęli dostrzegać że jestem bystry. Chciałem, żeby wszyscy mnie lubili, więc wygłupiałem się w klasie i trochę pyskowałem nauczycielom, co moi koledzy nagradzali śmiechem. Ale mimo wygłupów dostawałem dobre stopnie i w ogóle nieźle mi szło. Cały czas nienawidziłem siebie, bo wiedziałem, że jestem niedobry, a tak bardzo chciałem być dobry. Czasami sam siebie biłem albo okaleczałem, tak bardzo nienawidziłem siebie. Dlaczego jestem tym, kim jestem? Dlaczego mam takiego tatę? Dlaczego Christina i ja musimy nosić te same ubrania? Byłem pełen nienawiści. Przestałem rozwijać się emocjonalnie, pozostałem tym samym małym, zagubionym i skrzywdzonym chłopcem, nawet wówczas gdy zacząłem dorastać, a moje ciało zmieniło się w ciało mężczyzny. Wydawało mi się, że życie nie ma sensu. Moja rodzina była rozbita, mama ciągle pracowała, a dom był zapuszczony.

Zawsze bardzo kochałem mamę i chciałem, żeby i ona mnie kochała. Ale żadne z nas nie potrafiło okazywać uczuć. Nie było między nami przytulania czy pocałunków. Nikt nigdy nie przyszedł kibicować mi w zawodach pływackich czy na meczach piłkarskich. Nikt nie pojawiał się na festynach sportowych. Nie nauczono nas, jak radzić sobie ze smutkiem czy gniewem. Nie było bajek na dobranoc, poza tymi, które opowiadała mi kiedyś Christina. W naszym świecie nikt nigdy nie żył długo i szczęśliwie. Chciałem, żeby ktoś się mną opiekował. Chciałem mieć swoje miejsce na Ziemi. Chciałem, by świat był bezpieczny, bez potworów i demonów. Chciałem być taki jak inni, ale nigdy mi się to nie udawało.

Dużo kłamałem na temat taty. Zmyślałem historie opisujące życie, jakie chciałbym mieć, a nie to, które wiodłem. Opowiadałem

innym dzieciakom, jak to pojechałem z tatą w weekend na ryby, jak zabrał mnie na przejażdżkę samochodem.

Zacząłem zachowywać się jak łobuziak. Wracałem późno do domu, piłem i paliłem. Niedaleko znajdował się magazyn, gdzie przechowywano puste butelki po cydrze. Wraz z przyjacielem wlamywaliśmy się tam i spijaliśmy resztki. Kradliśmy też skrzynki z pustymi butelkami i następnego dnia zanosiliśmy do sklepu, żeby dostać za nie kaucję. Mama próbowała odzyskać kontrolę nade mną, ale było już za późno — utrzymywałem przecież rodzinę. Nie mogła spodziewać się, że nagle zaczniesz mi mówić, co mam robić. Albo jedno, albo drugie.

Za bardzo bałem się innych ludzi, żeby reagować przemocą. Potrafiłem poradzić sobie, gdy ktoś mnie atakował, ale nie umiałem bić innych. Poza tym bałem się, że jeśli stracę kontrolę nad furią, którą tak długo w sobie tłumilem, mógłbym naprawdę kogoś skrzywdzić, a za dobrze wiedziałem, jakie to uczucie.

— Winisz mnie za to, że wyrzuciłam z domu twojego tatę, prawda? — pytała mama, kiedy się kłóciliśmy.

Nienawidziłem, gdy tak mówiła. To nie była prawda. Wręcz przeciwnie, jeśli już za coś ją winiłem, to za to, że nie zrobiła nic, żeby obronić nas przed laty.

Nie potrafiłem jednak uzalać się nad sobą, bo wystarczyło jedno spojrzenie na Shirley, by zdać sobie sprawę, że naprawdę nie miałem na co narzekać. Przez całe życie była przykuta do wózka. Była zależna od innych, a oni znęcali się nad nią i ją molestowali. Skoro więc ona nigdy się nie skarżyła, to czy ja miałem takie prawo?

Christina prawdopodobnie przeżyła to wszystko bardziej niż Shirley. Nigdy ze sobą o tym nie rozmawialiśmy, ale naprawdę

Q&A down

była w złym stanie psychicznym, wrywała sobie włosy albo ze złością rzucała na podłogę różne przedmioty, rozbijając je. Wyrastała na prześliczną dziewczynę i później zdobywała nagrody na konkursach piękności, ale nie była dzięki temu szczęśliwsza. Ja tłumiliem w sobie żal, ona musiała dać mu upust. Biorąc pod uwagę to, co stało się później, jej sposób wyrażania emocji okazał się znacznie lepszy od mojego, ale w dzieciństwie widać było, że bardzo cierpi.

Zbliżały się drugie święta Bożego Narodzenia bez taty, gdy pewnego dnia zastałem mamę siedzącą na kanapie i płaczącą.

- Święta są zawsze do niczego - powiedziała, szlochając - nie mamy pieniędzy na prezenty ani na nic innego.

Próbowałem ją pocieszyć i postanowiłem, że zrobię wszystko, żebyśmy mieli miłe święta. Było mi jej strasznie żal. Niezależnie od błędów, jakie popełniła, dzięki niej tworzyliśmy dalej rodzinę. Wiele innych kobiet oddałoby nas do przytułku czy rodziny zastępczej. Nawet ze wszystkimi problemami z Shirley i Clare mama nigdy się nie poddała, nigdy nie przestała się nimi zajmować. Byłem pewny, że chciała tylko - podobnie jak ja - żeby tata ją kochał.

Poszedłem do sklepu z zabawkami w Oldham. Przez jakiś czas oglądałem towary na półkach, decydując, co chcę, i oceniając sprzedawców. Zauważyłem, że wielu klientów miało ze sobą plastikowe torebki z logo sklepu, w których nieśli wcześniej zakupione przedmioty. Podkrađłem się do lady, poczekałem, aż wszyscy sprzedawcy będą patrzyli w innym kierunku, i wziąłem jedną torbę. Potem wróciłem na drugi koniec sklepu, włożyłem do niej kilka rzeczy i z bijącym sercem wyszedłem na zewnątrz.

Nikt mnie nie zatrzymał. Doszedłem do domu i schowałem zabawki w szafie. Udało mi się i byłem bardzo z siebie zadowolony. Tata nigdy nie wyprawił nam dobrych świąt, ale ja zamierzałem właśnie to zrobić.

Wróciłem do sklepu z pustą torbą *i jeszcze* dwa razy wyniosłem z niego różne zabawki. Za każdym razem wszystko szło świetnie. Chciałem to zrobić jeszcze jeden raz, ale nie zauważyłem, że Jim, collie mamy, nadgryzł nieco torbę. Zauważyła to kierowniczka sklepu i domyśliła się, że nie mogłem być ich klientem. Kiedy oskarżyła mnie o kradzież, wybuchnąłem płaczem. Żyjąc stale na granicy wytrzymałości nerwowej, przyszło mi to wyjątkowo łatwo. I wówczas zacząłem jej opowiadać o swoich molestowanych siostrach, z których jedna była niepełnosprawna. Zazwyczaj ludzie reagowali na to współczuciem, ale tym razem było inaczej. Kobieta zadzwoniła na policję. Zabrali mnie na posterunek i postawili zarzuty.

Mama była przekonana, że zrobiłem to z zemsty, by ją ukarać za wysłanie taty do więzienia. A ja przecież chciałem tylko, żebyśmy mieli przyjemne święta. Sędzia wydał wyrok, zalecając nadzór kuratora. Nikt nie dowiedział się o zabawkach z moich poprzednich wypraw, ukrytych bezpiecznie w szafie. W Wigilię kazałem mamie obiecać, że nie będzie na mnie krzyczeć, jeśli zdradzę jej pewien sekret. Nie jestem w stanie znieść krzyku — podniesione głosy przywołują koszmarnie wspomnienia i sprawiają, że cały trzęsę się ze strachu, spodziewając się bólu. Obiecała i wtedy pokazałem jej prezenty, które dla nas zdobyłem. Zamiast krzyczeć czy się złościć, wybuchnęła płaczem. Następnego dnia byłem dumny, że dzięki mnie moja rodzina miała najlepsze święta, jakie kiedykolwiek razem obchodziliśmy.

Bex odpowiedzi

Chciałem, żeby tata znowu z nami zamieszkał po wyjściu z więzienia, ale chciałem się z nim zobaczyć. Pamiętałem o tym, co mi zrobił, ale pamiętałem też o tym, że zabierał mnie wszędzie ze sobą. To była ta część mojego taty, którą chciałem odzyskać. Chciałem mieć jakiś wzór do naśladowania, kogoś, kto by mnie chronił. Chciałem, żeby powiedział, że mnie kocha, że jestem grzecznym chłopcem i że dobrze zajmuję się rodziną, gdy go nie było. Chciałem usłyszeć, że jest ze mnie dumny, że jest mu przykro, że tak mnie skrzywdził i że to, co powiedziała mama, nie jest prawdą, że on jest moim prawdziwym tatą.

Myślałem, że to wszystko się stanie, skoro byłem „panem domu”, a tata odsiedział swój wyrok. Sądziłem, że uda nam się na nowo nawiązać jakąś nić porozumienia. Potrzebowałem ojca. Chciałem, by jak inni ojcowie przychodził na szkolne mecze krykieta czy konkursy.

Ponieważ nie chcieliśmy, by wrócił do nas po wyjściu z więzienia, tata zamieszkał ze swoją siostrą Doris w Walii. Gdy dowiedziałem się, że tam jest, zadzwoniłem do nich. Nawet dziś znam

ten numer na pamięć. *Zgodzili się*, żebym przyjechał z wizytą. Pojechałem pociągiem, z przesiadką w Llandudno, na stację, która znajdowała się najbliżej ich domu. Gdy wreszcie dotarłem na miejsce, na stacji czekał na mnie tylko John, mój brat cioteczny. Starałem się, jak mogłem, żeby nie zobaczył mojego zdenerwowania. Naprawdę cieszyłem się, że widzę Johna. Zawsze byliśmy sobie bliscy, jak prawdziwi przyjaciele.

Gdy weszliśmy, ciocia Doris rozpałała w kominku, a tata siedział na fotelu w dużym pokoju. Wyglądał dokładnie tak samo, jak go zapamiętałem, a ja, zapewne, bardzo się zmieniłem przez te dwa lata. Poczułem przyływ ogromnej miłości do taty.

Miałem spać w pokoju Johna. On spał na doly, a ja na górnym poziomie piętrowego łóżka. Tata spał w tym samym pokoju, na łóżku polowym. Sądziłem, że będę bezpieczny na górze, tym bardziej, że John był razem z nami. Tata nigdy się do mnie nie dobierał, gdy byli przy nas inni ludzie poza mamą i dziewczynkami. Podczas weekendu niemal cały czas byłem z Johnem i tak naprawdę nie miałem okazji, by porozmawiać z tatą.

Drugiej nocy John i ja poszliśmy razem na górę. Położyliśmy się do łóżek i John zaczął mnie rozśmieszać. Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła Doris. Zaczęła okładać mnie kapciem. Po dwóch latach względnej spokoju, podczas których nikt mi nie zadawał bólu, każde uderzenie przywoływało kosztowne wspomnienia i w końcu zacząłem płakać. Im donośniej szlochałem, tym bardziej John się śmiał, bo był przyzwyczajony do tego, że obrywa kapciem i nie było to dla niego nic szczególnego. Ból razów zadawanych kapciem był niczym w porównaniu z tym, przez co kiedyś przeszedłem, ale ból wspomnień okazał się nie do zniesienia.

peaod.pomedai

Doris zbiegła z powrotem na dół, a ja zostałem w łózku, szlochając. Gdy w końcu się uspokoiłem i odzyskałem nad sobą panowanie, usłyszałem, jak rozmawia na dole z tatą.

— Myślałam, że on wie, że nie jest twoim synem - mówiła.

Zebrałem się na odwagę i zszedłem na dół. Powtarzałem sobie, że jestem dorosły, że jestem głową rodziny. Nie chciałem dać się dłużej zastraszać. Doris stała przy kominku, a tata siedział na kanapie.

— Czy jesteś moim prawdziwym tatą? - spytałem.

— Oczywiście, że tak.

— Czy naprawdę jesteś moim prawdziwym tatą?

— Oczywiście, że jest — odparła Doris, zniecierpliwiona bzdurami, które wygadywałem — a teraz wracaj do łóżka.

Zrobiłem, jak mi kazała, nie chcąc ryzykować, że któreś z nich się zdenerwuje. Następnego dnia wróciłem do domu, nie uzyskawszy odpowiedzi na żadne z nurtujących mnie pytań, nie usłyszawszy nic z tego, co tak bardzo pragnąłem usłyszeć

Pojechałem do domu ciotki kilka tygodni później i znowu skończyło się na tym, że przez większość czasu bawiłem się z Johnem. Postanowiłem jednak, że się nie poddam i spróbowałem jeszcze raz. Tata wyprowadził się od Doris i mieszkał w małym mieszkanku nad sklepem, które dzielił ze zwalistym, brodatym mężczyzną o imieniu Peter. Znowu zaczął pracować dla samorządu. Nie przeszkadzało mu to, że przychodzi go odwiedzić, ale nie wydawał się mną szczególnie zainteresowany.

Gdy przyszedłem tam drugiego wieczoru, tata brał właśnie prysznic, więc Peter zaproponował, żebyśmy poszli razem do pubu pograć w bilard.

U

— Nie chcę wychodzić - odparłem — chcę spędzić trochę czasu z tatą.

— Twój tata będzie miał gościa — powiedział Peter.

— Co masz na myśli?

— Chodź, zagramy partyjkę i potem wrócimy.

Zanim o cokolwiek zapytałem, rozległo się pukanie do drzwi i do mieszkania weszła obca dziewczyna. Wyglądała na jakieś piętnaście lat, miała ciemne włosy i nosiła okulary. Zupełnie nie wiedziałem, co o tym wszystkim myśleć. Wyszedłem z Peterem i na dworze spytałem, kim ona jest.

— To prostytutka - odparł rzeczowo.

Byłem zaszokowany i nie wiedziałem, co powiedzieć. Poszedłem z Peterem do pubu, a kiedy wróciliśmy, dziewczyny już nie było. Tata pił w kuchni herbatę i palił papierosa. Chciałem z nim porozmawiać o tym, co mnie nurtuje, o swoich problemach. Chciałem wiedzieć, co o mnie myśli, ale on opowiadał tylko o tym, jak został dźgnięty w więzieniu. Nie odważyłem się zadać mu jakiegogo pytania. Wciąż bardzo się go bałem i nie chciałem go rozzłościć.

W końcu, w przyпіlywie szaleńczej odwagi, udało mi się mu przerwać

- Dlaczego skrzywdziłeś Shirley i Christinę i robiłeś im te wszystkie rzeczy?

Natychmiast zaczął krzyczeć i wszystkiego się wypierać, mówiąc, że to „same kłamstwa”. Nie dało się z nim normalnie rozmawiać, a ja wiedziałem, że nigdy nie zdobędę się na odwagę, by spytać, dlaczego skrzywdził także mnie. Wróciłem do domu nocnym pociągami. Zdałem sobie sprawę, że nie ma nadziei, żeby kiedykolwiek stał się takim tatą, jakiego pragnąłem.

Zrozumiałem, że dłużej nie ma sensu pielęgnować w sobie tej nadziei. Postanowiłem, że przestanę się z nim widywać.

Przez jakiś czas mama spotykała się z pewnym mężczyzną, ale nie byłem z tego zadowolony. To był bardzo miły człowiek, ale ja czułem się zazdrosny, bo przecież to ja byłem panem domu. Poza tym nie potrafiłem już zaufać żadnemu mężczyźnie. Kiedy przychodził do nas, siadałem między nimi i agresywnie pytałem go: „Czego chcesz?”. Bardzo się bałem, że jeśli jakiś mężczyzna zagrzeje miejsce w naszej rodzinie, zacznie zachowywać się jak tata i krzywdzić mamę i dziewczynki. Zacząłem obsesyjnie kontrolować wszystkich w naszej rodzinie, bać się każdego obcego, który próbował wejść do naszego małego świata. Nie cierpiałem niepewności, bo uważałem, że stanowi zagrożenie. Tamten mężczyzna bardzo się starał, ale ja wyczuwałem w nim coś podejrzanego. Później okazało się, że w tym czasie spotykał się też z inną kobietą. Kobiety, takie jak moja mama, zazwyczaj nie mają szczęścia w miłości i przyciągają niewłaściwych mężczyzn.

Dom był w stanie kompletnej rozsypki. Dach przeciekał, szafki w kuchni odpadały od ścian, dywany przegniły, ściany od wilgoci pokryły grzyb, nawet nasze łóżka się rozpadały.

Wszędzie leżały śmieci i stare gazety.

— Czasami chciałabym, żeby to wszystko spłonęło - mówiła mama. — Wtedy dostalibyśmy pieniądze z ubezpieczenia.

Powtarzałem sobie jej słowa w myślach. Najgorzej było na górze, gdzie nie działało ani ogrzewanie, ani światło, poza jedną lampą na schodach. Zdałem sobie sprawę, że gdyby to spłonęło, moglibyśmy założyć nową instalację, wszystko naprawić i na nowo się urządzić I tak zacząłem opracowywać plan.

Tego ranka, kiedy postanowiłem wreszcie działać, wyszedłem z domu ostatni. Mama poszła do pracy, Shirley i Clare były w swoich szkołach, Christina też wyszła. Przyłożyłem zapałkę do sterty gazet pod schodami. Byłem zaskoczony, jak szybko i gwałtownie *zajęły się* ogniem, i wybiegłem z domu. Dotarłem do szkoły, wpisałem się do książki obecności i poszedłem na lekcję jak gdyby nigdy nic.

W myślach powtarzałem sobie, jak wytłumaczę to, co *się* stało. Na ścianie był zepsuty włącznik, z którego mogły przeskoczyć iskry na leżące pod nim *gazety*; Poza tym na podście *stała* lampa z długim kablem, a na poręczu *często* wieszaliśmy ręcznik, żeby wysechł. Różne myśli kłębiły mi się w głowie, gdy tak czekałem, aż coś się wydarzy. Wydawało mi się dziwne, że życie w klasie toczy *się* normalnie, podczas gdy kilka ulic dalej pożar trawi nasz dom. Wreszcie ktoś wywołał z klasy nauczycielkę. Gdy wróciła, miała bardzo poważną minę.

— Stuart - powiedziała - mogę cię prosić?

Na korytarzu czekał pracownik opieki społecznej, któremu niedawno zostałem przydzielony.

— W twoim domu był pożar - powiedział. Ku mojemu przerażeniu zacząłem się śmiać ze zdenerwowania. Wróciłem do klasy.

— Muszę lecieć — powiedziałem radośnie. — Mój dom właśnie spłonął.

Wszyscy się roześmiali, bo byłem klasowym błaznem i wszyscy sądzili, że żartuję.

Gdy zobaczyłem stojącą przed domem mamę, zdałem sobie sprawę, że zapomniałem o jednym - o psie! Na szczęście udało mi się wydostać, zanim przyjechała straż pożarna. Tym niemniej myśl, że o mało nie spaliłem ukochanego pupila mamy,

przyprawiła mnie o mdłości. Powiedziałem pracownikowi opieki, że chcę zobaczyć, co się stało, bo straż zabezpieczyła już miejsce pożaru. Byłem w szoku, jak ogromnego zniszczenia dokonał ogień. Poza drewnianymi panelami na schodach, wszędzie były panele z tworzywa sztucznego, którymi ogień rozszedł się po całym domu. Nasze sypialnie na górze zostały doszczętnie spalone. Wszędzie było pełno dymu, a szyby w oknach popękały. Miałem poczucie, że wędruję po innej planecie. Nie spodziewałem się, że dom zostanie aż tak zdevastowany.

Rodzina jednego z moich przyjaciół, która mieszkała niedaleko, zgodziła się przyjąć nas, póki nie znajdziemy sobie nowego miejsca. Problemem była jednak Shirley, która potrzebowała specjalnych warunków i indywidualnej opieki. Samorząd proponował, żeby przenieść ją do Catherine House, gdzie dostałaby własne mieszkanie.

Nasi sąsiedzi byli wspaniali, ale nie mogliśmy za długo korzystać z ich gościnności. Samorząd przeniósł nas do schroniska dla maltretowanych kobiet, gdzie dostaliśmy mieszkanie na trzecim piętrze, z pięknym widokiem na miasto. Mieszkanie było czyste i ciepłe. Minusem było to, że każdej nocy pod dom przychodzili mężczyźni i walili w drzwi, domagając się dostępu do swoich żon i dzieci. Ich głosy były przerażające, ciężkie od gniewu i alkoholu. Przypominały nam kłótnie, których świadkami byliśmy w dzieciństwie.

Pracownik straży pożarnej przyszedł do mamy w sprawie mieszkania na Cranbrook Street.

- Nie mogę ustalić, jak zaczął się pożar - powiedział. - Czy mogłaby pani pójść tam ze mną?

W

..... .. ^

wjttswi, plo&uę, n'iz

— Czy ja też mógłbym tam *pójść*, mamó? - spytałem, bo koniecznie chciałem upewnić się, że weźmie pod uwagę wszystkie możliwe powody zaproszenia ognia.

Kiedy dotarliśmy na *miejsce*, natychmiast zacząłem wygłaszać wszystkie możliwe teorie, które opracowałem. Widziałem, że oboje patrzą na mnie trochę dziwnie, ale nie mogłem powstrzymać potoku słów, nawijając o włącznikach światła i iskrah.

— Bądź na chwilę dcho, Stuart — powiedziała w końcu mama, wyraźnie zirytowana moją aktywnością. Nie wiem, czy straż rozwiązała w końcu tę zagadkę, bo nigdy więcej nic o tym nie słyszałem.

Po jakichś trzech miesiącach samorząd znalazł nam dom w okolicy zwanej Platting Grove. Był to betonowy dwurodzinny dom, jeden z wielu na osiedlu. Wszystkie należały wtedy do samorządu, więc niczym się od siebie nie różniły. Nie było ogrodów, płotów czy furtek. Nie wiem, co w końcu stało się z ubezpieczeniem, ale wiem, że nigdy nie zebraliśmy wystarczającej sumy pieniędzy, żeby wprowadzić się z powrotem do naszego domu. Zostaliśmy w domu socjalnym i podejrzewam, że mama tak naprawdę poczuła ulgę, że nie musimy dłużej spłacać hipoteki.

Shirley postanowiła, że nie chce wracać, żeby z nami zamieszkać. Miała siedemnaście lat, więc był to dobry moment, żeby stać się trochę mniej zależną od rodziny, nawet jeśli nie miała szans na samodzielne życie. Dla Shirley Catherine House miało być początkowo tylko rozwiązaniem prowizorycznym. Gdy już jednak tam mieszkała, zaczęła się spotykać z chłopakami, zwłaszcza z jednym, Wayneem, który też cierpiał na rozszczep kręgosłupa, i postanowiła, że tam zostanie.

Była to również dobra okazja, żeby uwolniła się od koszmarów dzieciństwa, tego, co zrobił jej tata, i tego, czego musiała być świadkiem. Trudno więc się dziwić, że wolała zostać w Catherine House. Mieszkało tam wiele osób, a Shirley uczęszczała do college u. Miała też swoją własną małą kuchnię, gdzie mogła gotować, i nie było schodów, z których mogłaby spaść. Miała wreszcie okazję robić różne niesamowite rzeczy, jak pływać kajakiem, wspinać się, latać na spadochronie. Nie musiała już dłużej siedzieć z nami w salonie i patrzeć, jak rok w rok próbujemy przetrwać.

Cała nasza rodzina zmagala się z kompleksami i brakiem pewności siebie. Christina miała szesnaście lat i ogromne trudności w budowaniu relacji z chłopakami. Była zbyt zazdrosna i zaborcza. Mimo że chodziła wciąż do szkoły, w wielu sprawach przejęła rolę mamy. W tym czasie obarczyła mamę winą za całe zło, które spotkało nas w życiu. Zarzucała jej także, że nigdy nie chciała mieć Shirley przy sobie. Nieustannie kłóciła się z mamą, co często kończyło się płaczem i zamykaniem się w swoim pokoju.

- To ja ją wychowałam, a nie ty - mówiła. - Nigdy cię nie obchodziliśmy.

Christina nienawidziła mamy. Nie była również w stanie mówić o tacie inaczej, jak „to coś”.

Pilem coraz więcej, brałem też grzybki halucynogenne. Robiłem wszystko, by stłumić ból istnienia, oderwać się na chwilę od rzeczywistości. Mama dostała pracę barmanki w pobliskim pubie, co oznaczało, że Clare zostawała w domu sama przez długie godziny. Siedziała, kiwała się i słuchała Dona Williamsa albo szła na górę i chodziła w kółko po swoim pokoju.

Pocieszała się czekoladą. Wszelkie próby okazania jej pomocy kwitowała zawsze w ten sam sposób.

— Zostawcie mnie w spokoju — mówiła, i tak właśnie robiliśmy. Wydawało się, że nawet nie potrafi powiedzieć, czego potrzebuje. Żyła w swoim świecie. Codziennie pod dom zajeżdżała taksówka, żeby zabrać ją do szkoły specjalnej, jak kiedyś Shirley, ale kiedy wracała do domu, pogrążała się we własnych myślach.

Zacząłem interesować się dziewczynami, ale nie czułem się swobodnie, gdy chodziło o seks. Chciałem dawać im rozkosz, ale uważałem, że nie powinienem otrzymywać jej w zamian. Gdy tylko jakaś dziewczyna próbowała mnie dotknąć, odpychałem ją i wyzywałem. Moje uczucia, potrzeby, wspomnienia i lęki były tak poplątane, że sam nie wiedziałem, czego chcę. W efekcie dziewczyny uważały, że jestem fajnym facetem, ale zupełnie innym od pozostałych chłopaków. Lubiły, że często chciałem się tylko przytulić i być blisko. Były to rzeczy, których nie zaznałem w rodzinie. Kiedy zaczynałem spotykać się z jakąś dziewczyną, chciałem być z nią przez cały czas. Tak jak Christina, stałem się zazdrosny i zaborczy. Przez jakiś czas paliłem trawkę, próbując się wyluzować.

W Catherine House pracował pewien mężczyzna, który wykonywał drobne naprawy, prowadził minibus i zabierał mieszkańców domu na basen. Mama zaczęła się z nim spotykać. Potem odszedł z pracy i zastąpił go Tim, którego lubiłem, bo dobrze rozumiał się z Shirley. Tim przejął również umawianie się z mamą. Pewnego dnia wracałem do domu na Plating Grove i przez otwarte okno sypialni mamy dobiegły mnie dźwięki uprawianego głośno seksu. Nagle przypomniałem sobie te wszystkie koszmarnie rzeczy, do których mnie zmuszano

W

i które robiono mi przez lata. Poczułem, jak z obrzydzenia robi mi się niedobrze.

— Ty pieprzona szmato! — wrzasnąłem w kierunku okna — cała ulica cię słyszy!

Wszedłem przez drzwi od ulicy, zatrzasnąłem je za sobą głośno. Ale dźwięki nadal dobiegały z sypialni na górze, odbijając się echem po całym domu. Chciałem tylko, żeby ustały, więc zacząłem histerycznie wrzeszczeć:

— Koniec, kurwa! Skończcie, wy obleśni zbrojeńcy!

Tim zbiegł po schodach, złapał mnie za gardło, rzucił mną o ścianę i zaczął dusić. Przez chwilę szamotaliśmy się, ale udało mi się wyrwać i wybiec z domu. Chciałem jak najdalej uciec od całej tej sceny, która tak bardzo przypominała mi moje dzieciństwo i mojego ojca. Seks, przemoc i gniew — wszystko to sprawiało, że czułem strach i obrzydzenie. Tamtej nocy ani następną nie wróciłem do domu. Wolałem spać na pobliskiej pustej działce.

Po jakimś czasie związek mamy i Tima się rozpadł, a po kilku latach dowiedzieliśmy się, że Tim był również związany z byłą pacjentką Catherine House. Mieszkali razem w mieszkaniu niedaleko naszego domu. Któregoś dnia zobaczyliśmy w wiadomościach, jak z tego mieszkania wynoszą zwłoki. Tim został aresztowany i oskarżony o zamordowanie tej kobiety. Ponoć ją udusił. Wkrótce usłyszeliśmy, że został skazany. Zdałem sobie sprawę, że tamtego popołudnia być może uniknąłem śmierci.

Moja opoka

W

1984 roku tata poznał Susan. Był to zaskakujący zbieg okoliczności, gdyż jej nazwisko było bardzo podobne do nazwiska panińskiego mamy. Spotkał ją podczas swojego obchodu i zatrzymał się, żeby z nią porozmawiać. Miała trójkę dzieci z poprzedniego małżeństwa, dwóch chłopców w wieku czternastu i czterech lat oraz dziesięcioletnią dziewczynkę. Kilka tygodni po tym, jak się poznali, tata wprowadził się do domu socjalnego, w którym mieszkali. Dwa lata później się pobrali i tata próbował namówić dzieć, żeby pozwoliły mu się adoptować^ ale one odmówiły. Udało mu się jednak przekonać Susan, żeby zaszła w ciążę. Później powiedziała, że od tamtej chwili ich małżeństwo zaczęło się rozpadać.

Ich syn, Billy, urodził się latem 1988 roku, dwadzieścia lat po mnie. W 1994 roku tata został oskarżony o poważne uszkodzenie ciała Billy ego i jego starszego brata Steve'a, który miał wtedy trzynaście lat. Nie chcę nawet myśleć o tym, co mógł im robić, zanim go powstrzymano. Małżeństwo rozpadło się dokładnie po tylu latach, ile spędził z mamą. Tata natychmiast przestał się nimi interesować. Nie płacił alimentów, nie wysyłał kartek urodzinowych, nie przynosił prezentów świątecznych.

Gdy w wieku szesnastu lat z niezłymi wynikami skończyłem szkołę, byłem naprawdę porządnym chłopakiem. Palilem trochę trawki, ale nic poważniejszego. Regularnie odwiedzałem Shirley w jej nowym domu. Jej związek z Wayneem rozpadł się, bo jego rodzina przeniosła go gdzieś indziej. Byli dosyć zamożni i podejrzewam, że uważali, iż zasługiwał na kogoś lepszego niż moja siostra. Shirley nadal jednak była szczęśliwa, znacznie bardziej niż kiedykolwiek w domu. Gdy czułem się smutny czy przybity, ona była moją opoką. Oboje wiedzieliśmy, że się kochamy, mimo że żadne z nas nigdy tego nie powiedziało. Śmiałyśmy się i żartowaliśmy, czasami beształem ją, kiedy pogrążała się w depresji, bo wiedziałem, że mnie posłucha. Mówiłem na nią „Shirl the Whirl”

Mimo że w Catherine House czuła się szczęśliwsza niż w domu, czasami było mi jej żal, bo wśród mieszkańców znajdowało się wiele osób upośledzonych umysłowo. Poza tym od czasu do czasu zdarzały się różne wypadki. Raz oparzyła się żelazkiem, bo deska do prasowania była za wysoko, innym razem wylała na siebie gotującą się wodę. Shirley była z tego powodu zdenerwowana i dawała temu wyraz, grożąc, że pozwie zarząd domu za zaniedbania.

— Odwiedził mnie architekt - powiedziała mi pewnego razu, gdy przyszedłem do niej z wizytą. - Powiedział, że mieszkanie zostało zaprojektowane dla „standardowej osoby niepełnosprawnej”. Zapytałam, jak wedle niego wygląda taka „standardowa” osoba i nie umiał mi na to odpowiedzieć.

Mimo że często kłóciła się z zarządem domu i uważała, że ją szykanują, miała również wiele korzyści z pobytu w Catherine House. Podczas różnych akcji charytatywnych, gdy trzeba było

przyjąć jakiś czek czy dać się sfotografować do gazet, prawie zawsze proszono o to właśnie Shirley. A ona *marzyła o tym*, by mieć jakąś pracę.

- Chciałabym pracować *gdzieś* w recepcji - mówiła. - Odbierać telefony, trochę pisać na maszynie. To by mi wystarczyło.

Zachęcałem ją, żeby zgłosiła się do biura pośrednictwa pracy, ale to nie było *takie* proste. Wiedziałem, jak ludzie na nią patrzyli i jak do niej mówili. Nawet przyjaźnie nastawione osoby zwracały się do *niej tak*, jakby była ociężała umysłowo. A wszystko tylko dlatego, że poruszała się na wózku inwalidzkim.

- W porządku, kochanie? - pytali.

— Tak - odpowiadała — to nogi mam popsute, nie głowę.

Kiedy byłem dzieckiem i widziałem, jak ludzie się na nią gapili, czasami wystawiałem język i kazałem im „spierdalać”.

Można powiedzieć, że Shirley wiedziała o mojej przeszłości więcej niż ktokolwiek inny, bo siedząc w rogu pokoju w swoim wózku i patrząc na to, co działo się wokół niej, była świadkiem wszystkich zdarzeń. Zdawała sobie sprawę lepiej niż mama i Christina, jaki naprawdę był tata. W chwilach, gdy potrzebowałem życiowego wsparcia, zawsze wracałem do Shirley. Wiedziałem, że ona zawsze przy mnie będzie, zawsze taka sama, zawsze szczęśliwa, że mnie *widzi*. Była moją opoką, choć mam wrażenie, że nie zdawała sobie z tego sprawy. Gdy widziałem, z jaką cierpliwością i pokorą znosiła swój los, moje problemy stawały się niczym w porównaniu z tym, przez co ona musiała codziennie przechodzić.

Zacząłem pracować. Spotykałem się w tym czasie z dwiema dziewczynami, jednak w obu wypadkach znowu byłem zbyt zazdrosny i zaborczy. Nie mogłem zrozumieć, jak to się dzieje,

(Moja opata

że dziewczyny interesują się kimś tak niedobrym i bezwartościowym jak ja. Lubiłem uprawiać seks, choć - prawdę powiedziawszy - stałe się go bałem.

Następnym mężczyzną mamy był Trevor, rozwodnik z dwójką dzieci. Był to duży facet, choć jego postura nie budziła we mnie lęku. Lubiłem go. Zawsze siedział w pubie, kiedy mama tam pracowała, a potem zaczął nawet jej pomagać. Kiedy w końcu się do nas wprowadził, sprawiałem mu sporo kłopotów, bo byłem zazdrosny o miłość i uwagę, które okazywała mu mama, nie dając ich wtedy mnie. Ale Trevor okazał się dobrym człowiekiem. Miał pracę i samochód, chodził nawet na siłownię. Woził nas do Shirley i czasami także ją zabierał w różne miejsca. Był zawsze bardzo łagodny, nigdy nie podnosił głosu i nie stosował przemocy.

W tamtym okresie robiłem, co chciałem. Wraciałem do domu późno i paliłem za dużo trawki. Mama powtarzała mi, że muszę wziąć się w garść albo zabierać się z domu. Ja jednak postrzegałem to jako kolejny dowód, że woli Trevora ode mnie. Potęgowało to jeszcze moje poczucie izolacji i smutku, co skłaniało mnie do robienia złych rzeczy. Pewnego dnia kłóciliśmy się z mamą w kuchni o Trevora. Mój gniew był jak wybuch wulkanu, złapałem talerz i cisnąłem nim o podłogę, rozbijając go w drobny mak. Rzuciłem się na drzwi i uderzyłem w nie głową, przebijając je na wylot. Nie mogłem jednak wyjąć jej z powrotem, bo duża drzazga wbiła mi się w szyję. Trevor musiał skorzystać z pomocy narzędzi. Innym razem zbiłem pięścią szybę w oknie. Gniew i żal, które tak długo w sobie tłumiłem, po prostu od czasu do czasu musiały dojść do głosu.

-Jesteś jak bomba z opóźnionym zapłonem, Stuart — mówiła wtedy mama — nigdy nie wiem, kiedy wybuchniesz.

Gdy Christina miała siedemnaście lat, poznała Włocha Seba, który miał około trzydziestki. Był przystojnym mężczyzną i pracował jako kierownik lokalnego basenu. Polubiłem go od razu i staliśmy się dobrymi przyjaciółmi. Mimo że z początku martwiłem się różnicą wieku między nimi, Seb szybko mnie uspokoił. Widziałem, jak dobrze się nią zajmuje, mimo że czasami była dla niego bardzo nieprzyjemna. Wciąż zmagala się z brakiem pewności siebie. Christina zaszła w ciążę z Sebem, gdy miała osiemnaście lat, i wzięli ślub. Jednak bardzo cierpiała na depresję, zarówno przed, jak i po porodzie. Przez pewien czas była zupełnie nie zrównowazona i opowiedziała Sebowi o niektórych rzeczach, które jej zrobił tata, kiedy była dzieckiem. Pewnej nocy podczas śnieżycy wyszła z domu, twierdząc, że słyszy, jak tata ją woła. Innym razem zaczęła chodzić na czworakach i szczekać jak pies. Seb chciał, żebym dał mu adres taty.

— Ten człowiek zniszczył moją żonę i moją rodzinę — powiedział, gdy poszliśmy razem na piwo - chcę, żebyś mi powiedział, gdzie mogę go znaleźć.

Nie zdradziłem mu jednak adresu taty. Jakaś część mnie wciąż go kochała, mimo tego wszystkiego, co nam zrobił. Miałem poczucie, że muszę go chronić.

Nie lubiłem mojej pierwszej pracy. Przez osiem godzin stałem w jednym miejscu i ciąłem kawałki stali na mniejsze części. Dostałem to zajęcie, ponieważ w college u zdobyłem kwalifikacje blacharza. Potem przeniósłem się do firmy, która zajmowała się

pracami na wysokości. Ja jednak byłem zatrudniony jako kosztorysant, co bardzo mi odpowiadało. Dali mi służbowy samochód i po raz pierwszy w życiu czułem się ważny. Firma instalowała piorunochrony na budynkach i zajmowała się naprawami kominów. Gdy wybierałem się na jakąś prezentację, sumiennie się do niej przygotowywałem - chodziłem do bibliotek i z książek dowiadywałem się wszystkiego na dany temat. Chciałem, żeby inni wiedzieli, jakim jestem dobrym chłopcem i sumiennym pracownikiem. Oczywiście, nie pozostało to niezauważone i zacząłem zdobywać uznanie. Pamiętałem, jak ciężko pracował tata, więc wiedziałem, jak to się robi. Poza tym panicznie bałem się nędzy, w której żyli moi rodzice.

Gdy miałem osiemnaście lat, poznałem Angelę. Miała szesnaście lat i była śliczną dziewczyną o długich, ciemnych włosach. Znałem ją z widzenia, bo często wyprowadzała swojego psa, i wiedziałem, gdzie mieszka. Zaczęliśmy rozmawiać i niemal od razu staliśmy się parą. Początkowo dużo czasu spędzaliśmy w domu Christiny i Seba, próbując łagodzić ich konflikty, jak ten, gdy Christina zaatakowała Seba nożem, czy wtedy, gdy rozbiła mu butelkę na głowie i podrapała twarz.

Seb został ranny w wypadku motocyklowym. Dopiero stojąc przy jego łóżku na oddziale intensywnej terapii, patrząc na rurki, do których był podłączony, zdałem sobie sprawę, jak bardzo go kocham. Głaskałem go po włosach i mówiłem, jak bardzo nam wszystkim na nim zależy i że musi walczyć o życie. Później powiedział mi, że słyszał mój głos, choć nie mógł mi odpowiedzieć. Zanim stracił przytomność, prosił, żeby nie amputować mu nog, bo sport był całym jego życiem. Niestety, lekarzom udało się uratować tylko jedną nogę.

Panowałem nad sobą lepiej niż Christina, ale cały czas byłem niepewny i zaborczy, a momentami żaloszny w moim związku z Angelą. Czuję się jednak szczęśliwy, ponieważ odnosiłem sukcesy w pracy. Dawałem z siebie wszystko i dzięki temu zdobywałem uznanie. Po pracy chodziłem na miasto, żeby się zabawić, trochę poszaleć, jak to zwykły facet. Starałem się nie wspominać dzieciństwa. Jednak od czasu do czasu budził mnie w nocy jakiś koszmar senny, choć wydawało mi się, że nad tym panuję. Nigdy nie rozmawiałem z Angelą na ten temat. Rzadko wspominałem komuś, że znęcano się nade mną, gdy byłem dzieckiem, i nigdy nie wdawałem się w szczegóły. Zazwyczaj mówiłem o tym po kilku głębszych. Nie byłem nawet pewien, kto jest moim biologicznym ojcem - tata czy George Heywood, *ojciec* dziewczynek. Byłem jednak zbyt zajęty własnym życiem, żeby to roztrząsać.

Otrzymałem ofertę pracy na stanowisku kierowniczym w Szkocji. Przyjąłem ją, bo uznałem to za awans społeczny, chociaż wiedziałem, że będę miał bardzo mało czasu dla Angeli, co mi *się nie* podobało. Najbardziej jednak zależało mi na tym, aby mój szef i moi klienci wiedzieli, że jestem dobrym pracownikiem. Zeby to osiągnąć, byłem gotów przenieść się choćby na koniec świata. W Szkocji nikogo nie znałem, dzięki czemu mogłem całkowicie poświęcić się pracy. Podczas jednego z weekendów, które spędzałem w domu, Angela oznajmiła, że musi mi coś powiedzieć. Natychmiast pomyślałem, że chce rozmawiać o naszym związku i o tym, co się w nim nie układa. Tymczasem ona zaprowadziła mnie na górę do sypialni i mocno mnie objęła. Zobaczyłem swoje odbicie w lustrze na toalecie. Gdy powiedziała mi, że jest w ciąży, na moich

ustach pojawił się szeroki uśmiech, ale wewnątrz poczułem przerażenie. Jak ktoś, kto wciąż jeszcze był małym chłopcem, mógł zostać dobrym ojcem dla dziecka?

Rodzice Angeli uważali, że wszystko trzeba zrobić, jak należy, i rozpoczęli przygotowywania do ślubu. Chętnie pozwoliliśmy im wszystkim się zająć, bo sami musieliśmy zacząć poszukiwania domu w Szkocji. W obecności Angeli i jej ojca zawsze czułem zazdrość, bo często ją przytulał. Koszmar mojego dzieciństwa sprawił, że w takich chwilach zawsze myślałem, czy nic nie wydarzyło się między nimi w przeszłości. W mojej głowie zawsze roilo się od obrzydliwych i wstydlivych podejrzeń. Nie nawidziłem się za to. Bałem się, że kiedyś powiem Angeli coś, co spowoduje, że mnie odrzuci. Nie byłbym w stanie uporać się z kolejnym rozczarowaniem.

Ślub został dopięty na ostatni guzik. Ja musiałem tylko pojawić się w kościele, w którym przed laty grałem na trąbce. Byłem dumny, widząc tam Shirley. Na zewnątrz lało jak z cebra, gdy już jako małżeństwo wyszliśmy z kościoła. Kiedy dotarliśmy do restauracji, w której miało się odbyć przyjęcie weselne, okazało się, że właściciel ulotnił się z naszymi pieniędzmi i nie będzie ani jedzenia, ani szampana. Pojechaliśmy więc od razu do Szkocji, do naszego małego domu, na urządzenie którego nie starczyło nam już funduszy.

W 1989 roku Angela urodziła naszego syna, Matthew. Pięć minut po narodzinach pozwolono mi go wykąpać. To był bez wątpienia najszczęśliwszy dzień w moim dotychczasowym życiu.

- Zawsze będę się tobą opiekował - obiecałem mu, delikatnie myjąc i osuszając jego małe, różowe, bezbronne ciało. Byłem nim zachwycony i od razu go pokochałem.

Jednak nawet wówczas, gdy zostałem mężem i ojcem, wciąż balansowałem nad przepaścią emocjonalną. Angela karmiła Matthew piersią i zazwyczaj miała go przy sobie w łóżku, więc przez następnych kilka *miesięcy* nie czułem się tak kochany i wspierany, jak chciałem. Pewnej nocy czułem się tak smutny i samotny, że wziąłem butelkę rumu, która była w domu, i wypiliłem go do dna. Pamiętam tylko, jak siedziałem na schodach w naszym nowym, pustym domu, wymiotując i wołając mamę na pomoc. Jeśli kiedyś wyjawiałem Angeli jakieś tajemnice z *mojej* demnej przeszłości, to właśnie wtedy. Nie pamiętam tego jednak i *nigdy nie* odważyłem się jej o to zapytać. Miałem wtedy tylko dwadzieścia dwa lata.

Nie podobało mi się w Szkocji i kiedy tylko miałem sposobność, jechałem do Manchesteru. Jeśli byłem sam, wychodziłem pobawić się z chłopakami. Gdy przyjeżdżałem z Angelą, ona nocowała u rodziców, a ja u swojej mamy. Chciałem się bawić i bałem się, że żyde mnie ominie, gdy zostawaliśmy w domu z Angelą i z dzieckiem. Gdy wychodziłem, przeważnie się upijałem, bo w ten sposób chciałem zagłuszyć głosy i wymazać obrazy z mojej przeszłości. Jeśli zbyt długo siedziałem w jednym miejscu i niczym się nie zajmowałem, nie potrafiłem powstrzymać napływających wspomnień. Gdy kładłem się spać, powracały jednak w sennych koszmarach.

Spędziliśmy w Szkocji rok. Nie byliśmy tam szczególnie *szczęśliwi i nie* mieliśmy żadnych przyjaciół. Po roku przeprowadziliśmy *się* do Stoke-on-Trent, a ja podjąłem pracę w nowej firmie. Miałem w niej stworzyć dział zajmujący się instalacją różnych systemów ochrony budynków przed piorunami. Kupiliśmy sielankowy, piętrowy dom z pokojami na mansardzie

i ładnym ogrodem. Wydawało się, że świetnie nam się układa, ale w rzeczywistości nadal stawiałem pracę na pierwszym miejscu. Wychodziłem z domu o szóstej rano i wracałem o dziewiątej wieczorem. Miałem poczucie, że sam tworzę coś z niczego.

Pewnego dnia miałem spotkanie z moim zespołem. Mówiłem im o zadaniach, jakie mieli do wykonania, kiedy zadzwoniła Angela. Praktycznie nigdy tego nie robiła.

— Co robisz? - zapytała.

— Pracuję — odpowiedziałem, zdziwiony, że o to pyta.

— Odłóż to, co robisz, i przyjedź do domu.

— Nie mogę — zaprotestowałem — wszyscy pracownicy są teraz u mnie w pokoju i omawiamy zlecenia.

— Stuart — powiedziała bardzo cicho - twoja Shirley nie żyje.

Jej słowa uwolniły wszystkie demony, które tak starannie więziłem w mojej głowie. Znowu poczułem ból, strach i rozpacz, które atakowały mnie jednocześnie. Nie potrafiłem zapamiętać nad emocjami. Trząśłem się i płakałem, gdy zostałem sam w pokoju ze swoją rozpaczą. Wszyscy wyszli, nie wiedząc, jak poradzić sobie z dorosłym, kompletnie rozklejającym się mężczyzną. Ja jednak nie czułem się dorosły, znowu byłem małym, bezbronny chłopcem. Chciałem pobiec na plac zabaw, na którym w dzieciństwie spędzałem wiele czasu, i przytulić się do ściany budynku w poszukiwaniu otuchy.

Jak w transe wsiadłem do samochodu. Chciałem szybko znaleźć się przy Shirley, zobaczyć, co się naprawdę stało. Nie pamiętam dokładnie tej podróży, poza piosenką Olety Adams *Get Here*, którą słyszałem w radiu. Brzmiała tak, jakby wołała do mnie Shirley.

Pojechałem prosto do Catherine House, wszedłem do pokoju Shirley i zobaczyłem jej pusty wózek. Usiadłem na łóżku i wtedy zdałem sobie sprawę, że to prawda, że jej już nie ma.

Shirley utopiła się w wannie. Wciąż tam leżała, bo pracownicy czekali na policję, żeby wykluczyć udział osób trzecich, ponieważ w wodzie była krew. Okazało się jednak, że Shirley miała okres. Jeden z pomocników wsadził ją do wanny o siódmej trzydzieści rano, żeby zdążyła przygotować się na zajęcia w college u. Zazwyczaj wyglądało to tak, że któryś z pomocników wpadał od czasu do czasu sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, podgrzać jej wodę i wyjąć z wanny, gdy będzie już gotowa. W jakimś momencie między tymi wizytami Shirley miała atak epilepsji i zsunęła się pod wodę. Nie mogła się uratować.

Czułem, jak wzbiera we mnie gniew. Poszedłem do pubu, zacząłem pić piwo i rozmyślać. Myślałem o wszystkich złych rzeczach, które wydarzyły się w moim życiu. Rok temu w wypadku samochodowym zginął mój najlepszy przyjaciel Mark. Przeżyłem szok, ale jakimś cudem udało mi się wtedy zapanaować nad emocjami. Teraz jednak mieszały się one z gniewem i żalem wywołanymi śmiercią Shirley. Czy wszyscy, na których mi zależy, zostaną mi odebrani? Czy nic nie jest pewne ani bezpieczne? Wszystkie lęki, których doświadczyłem jako mały, bity chłopiec teraz powróciły ze zdwojoną mocą. Nie wiedziałem, jak mam dalej żyć.

Zacząłem myśleć o tacie i o tym, jak nas skrzywdził. Gdyby nie on, nigdy nie podpaliłbym domu, a Shirley nigdy nie przeniosłaby się do Catherine House. Nie rozumiałem, czemu wszystko w moim życiu musi być takie gówniane. Pomyślałem o samobójstwie. Pojechałem na wzniesienie za miastem,

z którego rozciągał się widok na okoliczne pola. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy. Wsiadłem z samochodu, spoj-
rzałem w niebo i zacząłem z całej siły krzyczeć

- Dlaczego nie zabrałeś mnie? Ona przeszła tak wiele! Jaki sens ma teraz moje życie? Jak mam bez niej przetrwać?

Wszystkie obrazy, które trzymałem ukryte głęboko w pamięci, nagle powróciły i zobaczyłem biedną, cierpiącą Shirley, jak z ponurą miną siedzi w rogu naszego salonu. Przykuta do wózka, zależna od innych, z pokorą znosząca koszmar, który zgotował jej los. Po powrocie do domu nie mogłem zasnąć i długo leża-
łem z otwartymi oczami, trzęsąc się i przypominając sobie rze-
czy, o których starałem się nie myśleć przez lata. Znowu zobaczy-
łem ojca, który kiedyś zmusił mnie, bym razem z nim molestował
nasze psy. Te obrazy stały mi teraz przed oczami i nie mogłem się
ich pozbyć

Tata przesłał mamie pięćofuntowy banknot, żeby kupiła
Shirley jakieś kwiaty.

Śmierć Shirley zniszczyła wszystkie mechanizmy obronne, *jakie* udało mi się stworzyć przez lata, żeby radzić sobie w trudnych chwilach. Miałem wrażenie, jakby ogromna tama we mnie została wysadzona dynamitem. Wydawało mi się, że nie jestem w stanie dłużej panować nad własnym życiem.

Zacząłem regularnie chodzić do pubu, próbując stłumić ból alkoholem. Na pogrzebie niosłem trumnę Shirley, ale nie byłem w stanie uronić choćby jednej łzy. Po pogrzebie poszedłem do pubu i dopiero tam zacząłem płakać. Dziewczyna za barem powiedziała, że jest jej bardzo przykro. Wszyscy w okolicy znali Shirley. Jakiś facet siedzący przy kontuarze koniecznie chciał się dowiedzieć, czemu płaczę. Nie byłem w nastroju do pogawędek z obcymi, więc mu odburknąłem, że właśnie pochowałem siostrę. Ale on nie odpuszczał. Powiedział mi, że ma pylicę azbestową i że powinienem przestać się nad sobą użalać.

- Odczep się - powiedziałem znowu. - Właśnie pochowałem siostrę.

-Jebać twoją siostrę - warknął.

I wtedy mój gniew osiągnął apogeum. Rzuciłem się na niego i zacząłem bić. W końcu ludzie musieli go ode mnie odciągnąć i wezwali karetkę. Gdy przyjechała policja, siedziałem, płakałem i powtarzałem, jak bardzo jest mi przykro. Czuję, że dotarłem na kraniec wytrzymałości. Nie mogłem już dłużej zapanować nad gniewem, żalem i poczuciem zagubienia.

Zacząłem chodzić w różne znane mi miejsca, gdzie kiedyś wąchałem klej. Chciałem tylko być sam. Mówiłem do siebie, bo nie byłem w stanie normalnie rozmawiać z innymi ludźmi. Patrząc z perspektywy czasu, zdaję sobie sprawę, że przechodziłem wtedy załamanie nerwowe.

Jednak nie wszystko w moim życiu było złe. Moja więź z Matthew pogłębiała się z każdym dniem. Uwielbiałem wracać z pracy, kiedy Matthew siedział na parapecie i czekał na mnie. Zbiegał na dół, żeby mnie przytulić, pełen bezgranicznej miłości.

— Tata wrócił! Tata wrócił!

Czasami, kiedy coś nabroił, Angela straszyla go:

— Poczekaj, aż wróci ojciec, już on ci pokaże! No, idź i powiedz tacie, co dziś zrobiłeś.

Prosiłem, żeby tego nie robiła. Chciałem, żeby mnie kochała. Nie chciałem, żeby kiedykolwiek się mnie bała. Na szczęście był tak dobrym chłopcem, że bardzo rzadko musiała go bsztać. Mimo że świetnie się z nim dogadywałem, wiedziałem, że Angela była mu bliższa. W końcu to ona wykarmiła go pierśią i spędzała z nim większą część dnia. Byłem trochę zazdrośny i czasami czułem, że mnie wykluczają. Angela nie lubiła się z nim rozstawać, nawet wówczas gdy miał spędzić trochę czasu ze mną. Czasami wracałem do domu późno, a oni spali razem w jednym łóżku. Musiałem wtedy spać w pokoju gościnnym.

Czułem się odrzucony, a jednocześnie miałem poczucie winy, że wracam do domu tak późno.

Marthew często dostawał ode mnie różne prezenty. Zawsze, kiedy wychodziliśmy gdzieś razem, wracaliśmy do domu z jakąś nową zabawką — ciężarówką, zdalnie sterowanym autem czy kompletem narzędzi — co denerwowało Angelę. Chciałem, żeby miał zabawki, które sprawiałyby mu radość, a nie śmieci, jakie przynosił nam tata. Zależało mi na tym, żeby był zadowolony, szczęśliwy, żeby mnie kochał. Pozwalałem mu, by uderzał mnie w głowę plastikowym młotkiem z kompletu narzędzi, który mu kupiłem. Pewnego dnia zostawiłem na wierzchu swoje narzędzia i Matthew wziął do ręki prawdziwy młotek. Myślał, że jak zwykle mnie rozbawi, więc zaszedł mnie od tyłu, gdy oglądałem *telewizję* i walnął mnie nim w głowę. Poderwałem się z wrzaskiem, a on uciekł, przerażony moją niespodziewaną reakcją. Na szczęście nie zrobił mi poważnej krzywdy. Czułem się fatalnie, że przeraziłem go swoim krzykiem.

Chciałem go przed wszystkim chronić. Powtarzałem mu, że nikt nie może na niego patrzeć ani go dotykać, bo to jest „złe”. Nie lubiłem nawet, gdy Angela go przewijała, a w pobliżu znajdowali się jacyś obcy ludzie. Kiedy szedłem z nim do łaźienki, martwiłem *się*, że być może to *też jest* złe. Kiedy byliśmy mali, Christina i ja kąpaliśmy się *razem*. Tata nas podglądał i pewnego dnia zobaczył, że przyglądamy się swoim miejscom intymnym. Był to dla niego pretekst, żeby *się* na nas pogniwać, potem zacząć *mówić* o intymnych rzeczach, a wreszcie robić nam te *wszystkie* obrzydliwości. Czułem się winny, że lubię kąpać Matthew, bo tamto wspomnienie czyniło mnie obleśnym.

W mojej głowie ścierały się sprzeczne myśli. Kiedy byłem z Angelą, uważałem, że powinienem dawać jej rozkosz, żeby pokazać, jak bardzo ją kocham. Nie chciałem sam odczuwać przyjemności, bo to było ohydne, ale tata nauczył mnie, że trzeba dawać dużo drugiej osobie, jeśli się ją kocha. Czasami Angela chciała, mnie zaspokoić Krzyczałem na nią wtedy, wyzywałem od ostatnich i nie pozwalałem się dotknąć. W głowie miałem wszystko poplątane i nie potrafiłem oddzielić dobra od zła, prawdy od kłamstwa.

Matka Angeli pracowała jako recepcjonistka w szpitalu, więc mogła dzwonić do Angeli codziennie. Ich częste rozmowy sprawiały, że sam nie mogłem się do niej dodzwonić. Lubiłem telefonować do domu, czasami nawet dwadzieścia razy dziennie, żeby sprawdzić, czy u nich wszystko w porządku. Często wyjeżdżałem z jakimś zleceniem i miałem poczucie winy, że zostawiam Angelę samą na tak długo. Czasami, gdy nie mogłem dodzwonić się do domu, telefonowałem do szpitala do jej matki i prosiłem, żeby się rozłączyła.

To wszystko bardzo mnie stresowało i zaczęło wpływać na inne sprawy w moim życiu. Pokłóciłem się ze swoimi zwierzchnikami. Wiedziałem, że jestem dobry w tym, co robię, więc natychmiast złożyłem wypowiedzenie i z kilkoma współpracownikami założyłem własną firmę. Mieliśmy biuro w Nottingham, a ja znów jeździłem po całym kraju. Przez cały dzień miałem mnóstwo pracy. Chciałem udowodnić, że jestem coś wart. Pracowałem bardzo ciężko tylko po to, żeby zdobyć uznanie otoczenia. Czułem się fantastycznie, gdy wyjeżdżałem rano do biura w garniturze. Miałem służbowy samochód i telefon komórkowy, co było w tamtych czasach rzadkością.

Zatrudniałem około dwudziestu osób. Wiele z nich było moimi kumplami. Czułem się jak wartościowy członek społeczeństwa, dobry i porządny facet. Ale przez cały ten czas w mojej głowie szalały demony przeszłości.

Kiedyś w drugi dzień świąt bawiłem się z Angelą i przyjaciółmi. Wypiłem trochę za dużo i zacząłem zachowywać się zbyt hałaśliwie.

— Stuart - krzyknęła przyjaciółka Angeli - weź się uspokój.

Nie wytrzymałem i wybuchnąłem, rzuciłem choinką przez cały pokój i zacząłem ich wyzywać, mówiąc im, że nigdy ich nie lubiłem i mają wynosić się z mojego domu.

— Jesteś zwierzęciem — powiedziała, wychodząc. Było mi bardzo przykro, że pozwoliłem demonom dojść do głosu.

Angela widziała już kiedyś, jak tracę nad sobą panowanie. Było to kilka lat wcześniej, gdy kierowca autobusu zajechał nam drogę. Na następnych światłach wysiadłem z samochodu, podbiegłem do autobusu, otworzyłem drzwi awaryjne i uderzyłem go. Widziałem, jak wszyscy pasażerowie patrzyli na mnie zszokowani.

— Moja żona jest w ciąży - powiedziałem z oburzeniem - a on po prostu zajechał nam drogę.

Kiedy wróciłem, Angela siedziała w milczeniu w samochodzie.

— Stuart - powiedziała - nie wierzę, że mogłeś to zrobić.

Sądziłem, że kierowca zrobił to celowo, a przecież powinien wiedzieć, że Angela jest w ciąży. Miałem prawo bronić żony i narodzonego dziecka. Mój umysł i ciało należały do dorosłego mężczyzny, ale emocjonalnie wciąż czułem się małym chłopcom. Byłem przekonany, że mam prawo tak się zachowywać ze względu na to, przez co przeszedłem w przeszłości. Ponieważ



ponda Mpszwwa

nigdy nie rozmawiałem o tym, co się stało, nikt nie miał okazji wytłumaczyć mi, że się myliłem. Wierzyłem, że mam rację, a jeśli ktoś się ze mną nie zgadzał, to musiał być w błędzie albo chciał mi zaszkodzić. Kiedy kłóciliśmy się z Angelą, wybiegałem z domu jak dziecko, zarzekając się, że nie jesteśmy już razem i nie chcę jej więcej widzieć. Jeśli w jakikolwiek sposób mnie zdenerwowała, przestawałem się do niej odzywać. Po prostu nie umiałem sobie radzić z emocjami.

Jakby tego wszystkiego było mało, okazało się, że Angela znów spodziewa się dziecka. To był trzeci raz. Poprzednio zaszła w ciążę tuż przed śmiercią Shirley, ale poroniła. Wtedy zarzuciła mi, że zupełnie się tym nie przejąłem. Miała prawo tak myśleć, bo ja — jak zwykle w tego typu sytuacjach — rzucałem się w wir pracy. Wiem, że powinienem spędzać więcej czasu w domu, pocieszając Angelę, zwłaszcza że bardzo chciałem mieć jeszcze jedno dziecko. Powitanie na świecie Matthew było przecież cudownym wydarzeniem. Ale nie umiałem okazywać uczuć.

Innym źródłem napięć między mną a Angelą był fakt, że ciągle podróżowałem i byłem z dala od domu. Zacząłem wątpić, czy mnie kocha. Jak mogła to robić, skoro byłem takim niegrzecznym chłopcem? Nigdy nie dała mi najmniejszego powodu, by wątpić w jej uczucie, ale ja i tak jej nie wierzyłem. W mojej głowie wzrastało napięcie i pewnego dnia podjąłem decyzję.

— Nie chcę, żebyśmy byli dłużej małżeństwem - oznajmiłem po powrocie do domu.

Mogę sobie tylko wyobrażać, jakim szokiem była dla Angeli moja decyzja. Przecież jej rodzice zawsze byli razem. Kiedy jej to powiedziałem, zaczęła płakać. Kilka następnych nocy

spędziłem w biurze w Nottingham. Nigdy nie mówiłem jej o moim dzieciństwie, choć później dowiedziałem się, że się domyśliła na podstawie tego, co wykrzykiwałem przez sen czy po pijanemu. Nie miała jednak pojęcia, że nie zamierzam być z nią na zawsze. Aż do tamtego momentu ja też nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie umiałem poradzić sobie z tym wszystkim i, żeby nie oszaleć, musiałem zmienić coś w swoim życiu. Angela nigdy nie zrobiła nic, czym zasłużyłaby sobie na takie traktowanie. Była doskonałą żoną i wspaniałą matką. Wszystkie problemy leżały po mojej stronie.

Angela urodziła naszą córeczkę, Rebekkę. Była to kolejna maleńka, niewinna osóbką, którą miałem się opiekować i którą chciałem chronić przed całym złem tego świata. Ale nie udało mi się obronić mojego przyjaciela Marka ani Shirley, więc jak mogłem sądzić, że ochronię własne dzieci? Pragnąłem być przy porodzie, podobnie jak byłem przy porodzie Matthew, ale wydawało mi się, że na to nie zasługuję. Potraktowałem Angelę bardzo źle i pokazałem, że jednak jestem niegrzecznym chłopcem. Nie chciałem nawet myśleć o tym, jak na to zareagują jej rodzice. Stchórzyłem i nie byłem w stanie stawić im czoła.

Wiedziałem tylko, że muszę ciężko pracować. Nie potrafiłem być sam nawet przez kilka godzin. Bałem się, że znowu ogarną mnie złe, dręczące myśli. Za wszelką cenę chciałem uciec przed wspomnieniami. Trwało to sześć miesięcy. Gdy w końcu zrozumiałem, jak ogromny błąd popełniłem, było już za pozno. Odrzuciłem Angelę i nie było już szansy, żeby przyjęła mnie z powrotem.

Pokłóciłem się ze współnikami i odszedłem z firmy. Nagle miałem mnóstwo czasu, żeby siedzieć beczynnienie i rozmyślać

m

o życiu. Kie potrafiłem jednak żyć sam, więc zacząłem umawiać się z innymi dziewczynami. Angela dowiedziała się o tym i wpadła we wściekłość. Utrudniała kontakty z dziećmi. Nie miałem pracy, domu, żony i nie mogłem spotykać się z pociechami. Wróciłem do mamy. Wiedziałem, że wszystkich zawiodłem. Coraz częściej myślałem, że nie mam po co żyć. Samobójstwo wydawało mi się najlepszym rozwiązaniem.

Poszedłem na tory kolejowe. Chciałem rzucić się pod pociąg, ale zabrakło mi odwagi. Pociąg minął mnie z wielkim hukiem, a ja zostałem z poczuciem, że znowu zawiodłem. Poszedłem do domu i jeszcze raz spróbowałem skończyć z tym wszystkim, tym razem połykając całą fiolkę paracetamolu. Kiedy mama nie mogła mnie dobudzić, wezwała pogotowie. Spędziłem trzy dni w szpitalu. W tym czasie spotkał się ze mną psychiatra, który zasugerował, żebym poszedł na terapię. Uznałem to za dobry pomysł, a on powiedział, że wpisze mnie na listę oczekujących.

— Zadzwonimy do pana—powiedział, ale nigdy nie zadzwonili. Być może wówczas miałbym szansę wyrzucić z siebie wszystko. Gdy wróciłem do domu, znowu zamknąłem się w sobie.

Mijały dni. Każdy kolejny podobny do poprzedniego. Budziłem się, rozsuwałem zasłony, a moje życie wciąż było gówniane. Z nienawiści do samego siebie, w dniu, w którym miałem się stawić w sądzie, żeby uzyskać prawo do systematycznego widzenia się z moimi dziećmi, pociąłem sobie skórę na nadgarstkach, tworząc głębokie rany. Sędzia uznał, że nie jestem wystarczająco dojrzały, żeby powierzyć mi wychowanie dzieci. Miałem wrażenie, że uznał mnie za takiego samego pedofila, jakim był mój tata. Słuchałem orzeczenia i czułem, jak po dłoniach spływa mi krew z ran, które sam sobie zadałem. Wiedziałem, że ma rację.

m

mrnm

Tajfa&iL'ffto&A,/nie

Nie byłem wystarczająco dojrzały, żeby się kimkolwiek opiekować. Wciąż byłem bardzo niegrzecznym chłopcem.

Wydawało mi się, że prawdziwy świat powoli oddala się od mnie. Brakowało mi kotwicy - Shirley, Angeli, Matthew i Rebekki. Mama i Christina trwały przy mnie, ale one były tak samo skrzywdzone i nierównoważone jak ja. Nie mogłem nikomu powiedzieć, co się dzieje w mojej głowie. Zostałem sam z moimi koszmarnymi myślami.

Christina urodziła kolejne dziecko i ponownie cierpiała na depresję poporodową. Poza tym bez przerwy nerwowo sprzątała mieszkanie. Zapytana, dlaczego to robi, odpowiadała, że nie chce żyć w takim domu, jaki stworzyła jej matka w dzieciństwie, brudnym i zaniedbanym. W końcu ona i Seb się rozstali, z wyboru Christiny. Nadal uważałem, że Seb jest fantastycznym facetem i podziwiałem sposób, w jaki próbował ją wspierać i pocieszać. Jednak Christina cały czas żyła z piętnem przeszłości. Czuła się skrzywdzona. Oboje nie potrafiliśmy wytrzymać w stałym związku.

Żeby zabić pustkę w moim życiu, umawiałem się z różnymi kobietami. Były dla mnie jak narkotyki, których się zażywa, próbując zapomnieć o problemach. Chciałem, żeby mówiły mi, że mnie kochają, że świetnie sobie radzę. Byłem gotowy zrobić dla nich wszystko, ale w zamian oczekiwałem pochwał. Moje związki szybko się rozpadały, a jeden z nich doprowadził mnie do kompletnego rozstroju psychicznego. Upiłem się, pociąłem sobie skórę na przedramionach, połknąłem garść tabletek i na trzy czy cztery tygodnie wylądowałem w szpitalu na oddziale specjalnym. Bliscy wiedzieli, co naprawdę doprowadziło mnie do takiego stanu, ale nadal z nikim obcym o tym nie rozmawiałem. Byłem

%owdoa. wykmoL

gotowy zwierzyć się psychiatrze, ale lekarz uważał inaczej. Twierdził, że jestem zdrowy i mogę iść do domu.

- Czy pan nie zdaje sobie sprawy - powiedziałem - że któregoś dnia mogę kogoś zabić lub popełnić samobójstwo?

Nie chciał mnie słuchać. Miał pewnie mnóstwo innych, trudniejszych przypadków. Dał mi leki antydepresyjne i posłał do domu. Tymczasem tkwiąca we mnie bomba zegarowa tykała i lada chwila mogła wybuchnąć.

Pracey

Yakoś udało mi się przetrwać i żyć dalej. Ponieważ wiedziałem, że znajduję ulgę i pocieszenie w pracy, skontaktowałem się ze starym znajomym, który prowadził firmę zajmującą się pracami na wysokości. Zapytałem, czy nie byłby zainteresowany, żebym opracował dla niego projekt zakładania piorunochronów. Spodobał mu się ten pomysł, więc znowu zacząłem intensywnie pracować. Ściągnąłem ludzi, którzy pracowali ze mną w poprzednich dwóch firmach, więc projekt ruszył z kopyta.

Zacząłem spotykać się z Louise, córką właścicielki pubu, w którym pobiłem kiedyś faceta. Wprowadziłem się do niej. Miała ośmioletniego syna Andrew, z którym dobrze się dogadywałem. Graliśmy razem w piłkę i robiliśmy inne rzeczy, które ojcowie zazwyczaj robią z synami. Wciąż poszukiwałem rodziny doskonałej, mimo że miałem już jedną i sam byłem odpowiedzialny za jej rozpad.

Angela zgodziła się wreszcie, żebym widywał się z Matthew w niedziele. Nie wolno mi było jednak zabierać go do mojej mamy, Louise czy innych członków rodziny, co utrudniało nam

spędzanie razem czasu. W niedzielę niemal wszystko było zamknięte, więc często kończyło się na tym, że w deszczu siedzieliśmy przy stawie w parku, a Matthew pytał, co będziemy teraz robić. Louise bardzo chciała, żebyśmy wszyscy byli rodziną, więc w końcu zabrałem Matthew do jej domu. Kiedy Angela się o tym dowiedziała, wściekła się. Po tym zdarzeniu Matthew w ogóle nie chciał ze mną wychodzić. Angela wciąż nie pozwalała mi zabierać ze sobą Rebekki, choć od czasu do czasu wpuszczała mnie do mieszkania, żebym mógł pobawić się z nią przez godzinę czy dwie. Angela była dla dzieci wspólną matką, więc wolałem się z nią nie kłócić. Mogłem mieć tylko nadzieję, że w końcu ustąpi, bo bardzo chciałem być częścią ich życia.

W pracy nie szło mi tak dobrze jak kiedyś, więc odszedłem i zatrudniłem się w firmie Norweb, która dostarczała elektryczność. Pracowałem dla nich jako przedstawiciel handlowy systemów BHP. To była dobra praca i byłem z siebie dumny, mimo że miałem poczucie, że mój poprzedni pracodawca mnie odrzucił.

Jeden z moich znajomych wprowadził się do Angeli, co zupełnie mi nie przeszkadzało, ale nie lubił, kiedy przychodziłem zobaczyć się z dziećmi. Sytuacja przybrała jeszcze gorszy obrót, gdy pewnego dnia przyszedłem się z nimi zobaczyć, a za chwilę pod dom podjechała policja i nie pozwolono mi wejść do środka. Kilka dni później dostałem list od prawnika, w którym informował mnie, że po Matthew mam w przyszłości podjeżdżać pod dom samochodem i raz zatrąbić. Czułem się jak pedofil albo inny przestępca, który nie może przebywać z dziećmi. Czułem się, jakbym był moim tatą. Postanowiłem, że chcę walczyć o swoje prawa, i poszedłem do sądu, aby ubiegać się o zlikwidowanie

ograniczeń w kontaktach z moim dzieckiem. Dowiedziałem się, że to Matthew nie chciał, żebym go zabierał z powodu dwóch zdarzeń — raz popchnąłem mężczyznę, który go potrącił, a raz krzyknąłem na kogoś z samochodu. Nie miałem pojęcia, że którekolwiek z tych wydarzeń utkwi mu w pamięci. Tak więc znowu się okazało, że jestem niegrzecznym chłopcem.

W sądzie Angela odczytała oświadczenie. Stwierdziła w nim, że wie, iż znęcano się nade mną gdy byłem dzieckiem, oraz że *sądzi*, iż byłem również molestowany seksualnie. Nie mogłem uwierzyć, że mówi to wszystko przy innych ludziach. Wściekły wybiegłem z sądu. Pojechałem samochodem za miasto i w desperacji znowu pociąłem sobie skórę na nadgarstkach. Znalazła mnie dziewczyna przyjaciela i zabrała do szpitala, gdzie kolejny raz mnie pozszywano. Kiedy zakładali mi szwy, chcieli dać mi znieczulenie, ale nie pozwoliłem na to. Uważałem, że powinienem cierpieć. Czasami używali zszywek, które naprawdę bolały. Lekarze znowu obiecali, że skontaktują się ze mną w sprawie wysłania mnie na terapię, i ponownie tego nie zrobili.

Kiedy wróciłem do pracy, była pełnia lata, ale ja musiałem nosić długie rękawy, żeby zakrywać mozaikę blizn, którą sam sobie zrobiłem. Mój związek z Louise rozpadł się i znalazłem kogoś innego. Wciąż poszukiwałem swojego szczęśliwego zakończenia, wciąż popełniałem te same błędy. Skończyło się tym, że upiłem się whisky i pociąłem dużym nożem. Przyjechała policja i zabrała mnie do szpitala psychiatrycznego.

Spotkałem tam Lorraine, która pracowała w tym szpitalu i którą trochę znałem. Powiedziałem jej, że byłem molestowany i że to jest źródłem wszystkich moich problemów.

m

- Wiem - odpowiedziała.
- Skąd wiesz? - byłem zaskoczony.
- Powiedziałeś mi to kiedyś, bardzo dawno temu, po kilku

piwach. Doradziłam ci wtedy, że powinieneś o tym z kimś porozmawiać. Chciałeś rozmawiać ze mną, ale ja nie byłam odpowiednią osobą. Byliśmy przecież kumplami.

W szpitalu cały czas podawano mi leki uspokajające, żebym szybko stanął na nogi i został wypisany. Brakowało łóżek, więc chcieli się mnie pozbyć. Któregoś dnia posadzili mnie przed zespołem specjalistów, którzy najpierw długo rozmyślali nad moim przypadkiem, a potem kazali mi opuścić szpital.

- Czy nie widzicie, w jakim kierunku zmierza moje życie? - błagałem ich. - Może skończyć się tym, że kogoś zabiję.

Nieustannie dręczyły mnie koszmary i wspomnienia, jakby ktoś zlikwidował wszystkie blokady, które tak starannie założyłem w swojej głowie. Nie byłem już w stanie nad nimi panować. Osoby zajmujące się higieną pracy w mojej firmie skierowały mnie na badania. Myślałem, że być może załatwią mi terapię, ale powiedzieli tylko, że mogę wrócić do pracy. Czułem się upokorzony, przekonany, że teraz wszyscy znają moją przeszłość całe moje życie.

Znowu rozstałem się ze swoją aktualną dziewczyną i nie miałem się gdzie podziać. Mama zamieszkała na stałe z Trevorem i wiedziałem, że nie chce mnie wziąć do siebie. Miałem poczucie, że nigdzie mnie nie chcą. Nie lubiłem mieszkać sam, bo wówczas miałem za dużo czasu na rozmyślanie. Wkrótce zacząłem się umawiać z inną dziewczyną. Spotkałem też kumpla, którego dawno nie widziałem. Ten niegdyś mały, chudy facet stał się potężnym, umięśnionym mężczyzną.

W

- Co się z tobą stało? — zapytałem, kiedy zaczęliśmy rozmawiać.
- Chodzę na siłownię — odpowiedział.
- Też chciałem kiedyś spróbować.
- To może chodź ze mną - zaproponował.

Byłem wprawdzie dużym mężczyzną, wystarczająco silnym, żeby wychodzić zwycięsko z większości bójek, ale z powodu wydarzeń w przeszłości zawsze czułem się bezbronny i słaby. Zaczęłem więc chodzić na siłownię i w ciągu kilku tygodni stałem się od niej uzależniony. Zapragnąłem stać się ogromnym, umięśnionym facetem. Chciałem, żeby każdy widział, że nie należy ze mną zadzierać. Chciałem być niepokonany i odporny na ciosy. Miałem ochotę uwolnić się od strachu. Zacząłem *ćwiczyć* pięć, sześć razy w tygodniu. Mój przyjaciel opracował dla mnie dietę. Dowiedziałem się również, że mogę przyspieszyć przyrost masy mięśniowej sterydami. Zgodziłem się, by robił mi zastrzyki w pośladek. Niewielu osobom pozwoliłbym na coś tak intymnego, ale jemu ufałem całkowicie, bo znaliśmy się od dziecka. Był jedną z najzabawniejszych osób, jakie kiedykolwiek poznałem — zawsze rozśmieszał mnie do łez. Nawet jako dorosły wciąż miał szalone pomysły, które błyskawicznie realizował, na przykład kradł manekiny wystawowe. Przy nim mogłem znów poczuć się dzieckiem, wygłupiając się i śmiejąc.

Zdobycie sterydów na siłowni nie jest trudne. Problemem są natomiast uboczne skutki ich stosowania. Sterydy powodują wzrost poziomu testosteronu w organizmie powodują zwiększenie agresji oraz gniewu. Mężczyźni, którzy uprawiają kulturystykę, zazwyczaj lubią chwalić się swoim ciałem, więc chodzą do klubów. A tam na ich drodze często pojawiają się ludzie

z półświatka w otoczeniu ślicznych dziewczyn. Podążyłem tą drogą i wkrótce zacząłem wciągać kokainę. Byłem zachwycony uczuciem, jakie mi dawała. Poprawiała mój nastrój i sprawiała, że mniej bałem się seksu. Nagle zdałem sobie sprawę, że znalazłem rozwiązanie wszystkich moich problemów.

Jednak gdy kokaina przestawała działać, znowu wpadałem w głęboką depresję i powracały te same pytania. Dlaczego ja? Dlaczego wszystkie te złe rzeczy musiały przytrafić się właśnie mnie? Czy naprawdę byłem aż tak niegrzeczny?

Wszyscy wokół zauważyli, że staję się coraz bardziej umiśniony, dzięki czemu czułem się dobrze we własnym ciele. Zacząłem nosić szorty i T-shirty. Spędzałem weekendy z innymi kulturystami. Miałem poczucie, że wreszcie jestem kimś. Poznałem wszystkich bramkarzy w klubach i trochę sam pracowałem jako bramkarz. To było fantastyczne uczucie, móc pójść do klubu czy pubu, minąć stojącą kolejkę i zostać wpuszczonym przez kogoś, kto mnie znał. Miałem eleganckie, służbowe bmw. Wyglądałem jak ktoś, kto osiąga sukcesy i jest coś wart. W takich chwilach udawało mi się zapomnieć o mojej ułomnej rodzinie i rozbitym małżeństwie. Zaprzyjaźniłem się z twardzielami z gorszych dzielnic. Pasowałem do nich, a oni mnie szanowali. Stwierdziłem, że właśnie tego mi brakowało przez te wszystkie lata. To było moje miejsce na Ziemi. W tygodniu wciąż pracowałem w firmie Norweb. Nikt z moich współpracowników nie wiedział, co robię wieczorami i w weekendy.

Patrząc z perspektywy czasu, zdaję sobie sprawę, że wszyscy braliśmy sterydy tylko dlatego, że chcieliśmy stłumić w sobie strach i różne lęki. Braliśmy także kokainę, żeby poprawić sobie samopoczucie. Trzymaliśmy się razem, bo ludzie o podobnych

problemach przyciągają się, a my wszyscy chcieliśmy tego samego, zapewne z tych samych powodów.

Zacząłem spotykać się z Lorraine ze szpitala. Prowadziła terapię chorych dzieci poprzez zabawę. Jej rodzina przyjęła mnie bardzo ciepło, ale nie potrafiłem uwierzyć, że naprawdę do nich należą. Byli taką wspaniałą rodziną, a ja tak bardzo pragnąłem mieć własną. Wciąż zmagalem się z poczuciem niepewności i zazdrością. Brałem coraz więcej kokainy, żeby czuć się bardziej pewnym siebie. Zacząłem również uprawiać hazard, który traktowałem jak kolejny sposób na poprawę samopoczucia, i w efekcie zadłużyłem się na karcie kredytowej. W końcu mój związek z Lorraine rozpadł się — znowu z mojej winy. Zawsze pierwszy zrywałem, bo bałem się, że gdy to ja zostanę porzucony, nie będę umiał sobie z tym poradzić. Lorraine nie zrobiła nic złego, podobnie jak Angela. Nasz związek także był udany, poza tym, że ja miałem problemy.

Mama wyprowadziła się z Platting Grove i prowadziła własny pub w Oldham. Miałem jednak wciąż klucze do naszego starego domu i mama często prosiła mnie, żebym zajrzał sprawdzić, czy wszystko w porządku. Czasami chodziłem tam, żeby się wypłakać lub pobyć trochę w samotności. Gdy nie poprawiałem sobie nastroju alkoholem, narkotykami, ćwiczeniami na siłowni lub hazardem, moja depresja drastycznie się pogłębiała. Chciałem, żeby ktoś się mną zaopiekował, przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze. Jednak gdy tylko ktoś próbował to zrobić, ja od razu go odpychałem. Nie widziałem sensu w swoim życiu. Pewnego dnia zaparkowałem samochód w garażu domu na Platting Grove, zamknąłem drzwi, podłączyłem wąż do rury wydechowej i wsunąłem go przez okno. Usiadłem w samochodzie

"J!<Wty

ze zdjęciami Shirley i dzieci. Włączyłem silnik i czekałem na śmierć. Zasnąłem w ciągu kilku minut.

Z ogromnym zaskoczeniem obudziłem się następnego ranka. Silnik nadal pracował, a wąż leżał na podłodze w garażu. Z pewnością wysunął się zza szyby. Wyłączyłem silnik i wysiadłem, trochę otumaniony. Kiedy wyszedłem na dwór, oślepiło mnie słońce. Był piękny, ciepły dzień, a ja wciąż mogłem się nim cieszyć. Byłem szczęśliwy, że żyję. Zastanawiałem się, czy Shirley próbuje mi w ten sposób coś powiedzieć. Być może nie nadzedł jeszcze mój czas.

Pogodziłem się z Lorraine i po raz kolejny próbowałem naprawić swoje życie. Pojechaliśmy z przyjaciółmi do Szkocji na sylwestra, ale znowu za dużo wypłem i mój tłumiony gniew wybuchnął z ogromną siłą. W furii zdemolowałem nasz pokój hotelowy. Coraz trudniej było mi panować nad demonami, które gnieździły się w mojej głowie. Kiedy zniszczyłem wszystko wokół siebie, poszedłem do łazienki, wziąłem żyletkę i zacząłem ciąć się po dłoniach, obryzgując ściany krwią. Zajmowaliśmy pokój na ósmym piętrze, a ja próbowałem wyjść przez okno. W końcu uspokoiłem się i zabrano mnie do szpitala. Jedyne, co pamiętam z kilku następnych godzin, to jak mówili, że będą musieli mnie pozszywać. Naprawdę nie wiem, co sprawiło, że wpadłem w taki szal.

Kiedy wróciłem do domu, mój lekarz wreszcie załatwił mi terapię. Jednak już po kilku pierwszych pytaniach zorientował się, że terapeutka nie będzie umiała poradzić sobie z moim przypadkiem.

Nadal dużą ulgę przynosiły mi kokaina, której wciągałem coraz więcej, automaty do gry i butelka Jacka Damelsa. Stale też brałem sterydy, bo podobała mi się moja sylwetka. Zacząłem

chodzić do solarium i w salonie w Ashton poznałem Tracey, drobną, śliczną dziewczynę, która pracowała w recepcji. Nie mogłem o niej zapomnieć i nawet zacząłem się zastanawiać, czy naprawdę kocham Lorraine. Inne dziewczyny pracujące w salonie powiedziały, że podobam się ich koleżance, co sprawiło mi dużą przyjemność. Zdradziły także, że Tracey lubi chodzić do klubu, w którym ja też często bywałem. Byłem jedną z osób, które kontrolowały tam handel narkotykami.

W następnym weekend spotkałem ją w klubie. Była tak piękna, jak ją zapamiętałem. Zacząłem rozmawiać z jej przyjaciółkami, bo nie chciałem bezczelnie jej podrywać, ona w tym czasie tańczyła z moim kumplem, co trochę mnie zaniepokoiło. Dopiero pod koniec wieczoru zaczęliśmy rozmawiać. Dowiedziałem się, że ma faceta, którego nie kocha i nie jest szczęśliwa. Powiedziałem jej, że jestem w takiej samej sytuacji. To chyba nas zbliżyło i zaczęliśmy się spotykać.

Wielu moich znajomych brało extasy, kiedy szli tańczyć. Nowy narkotyk wzbudzał moją ciekawość. Jeden z moich kumppli kulturystów nieustannie go zachwalał, ale ja nigdy nie miałem odwagi spróbować. Kiedyś słyszałem, że może spowodować śmierć. Stwierdziłem jednak, że skoro kumple biorą, to przyszedł czas i na mnie. Gdy wziąłem jedną tabletkę, poczułem się fantastycznie. Stałem się pewny siebie i chciałem tańczyć, czego zazwyczaj nie robiłem. Moje ręce i nogi same odnajdywały rytm. To było lepsze od alkoholu i kokainy. W każdy weekend, od piątku do niedzieli, jeździliśmy po klubach w Leeds, Sheffield i Manchesterze.

Jednak w tygodniu było zupełnie inaczej. Zjazd w połączeniu z depresją sprawiał, że się trząsałem, pociłem i ciągle płakałem.

Tcae&q,

Bez przerwy rozmyślałem, dlaczego Shirley musiała umrzeć, dlaczego nie miałem prawdziwego taty, dlaczego mój tata zrobił mi to, co zrobił. W weekendy, gdy brałem narkotyki, udawało mi się odpędzić koszmara i złe wspomnienia, ale w tygodniu nie potrafiłem się z nimi uporać.

Zamieszkałem z Tracey i dwójką, jej nastoletnich dzieci. Świetnie radziła sobie z moimi nastrojami i zazdrością. Dla mnie najważniejsze były jednak narkotyki. Często kończyłem się bawić z Tracey w piątek wieczorem, a potem znikalem na dwa dni, chodząc od klubu do klubu. W tym świecie czułem się ważny, czułem, że do niego przynależę. Wszyscy byli przyjaźnie nastawieni, nikt mnie nie krytykował. W poniedziałek wracałem do Tracey, błagając ją o przebaczenie. Była nieskończenie cierpliwa i wyrozumiała.

Część mnie bardzo chciała wyjść na prostą i skupić się na związku z Tracey. Wróciłem do mojej pani doktor i powiedziałem jej, że mam poważne problemy. Załatwiła mi spotkanie z psychiatrą i dała leki antydepresyjne. Wizyta u psychiatry poszła dobrze. Widział, że w moim życiu istnieje ciemna strona, z którą trzeba się uporać. Patrzyłem w przyszłość pełen optymizmu. Spytałem Tracey, czy nie chciałaby pojechać na weekend do Blackpool, gdzie moglibyśmy świetnie się zabawić

— Nie - odpowiedziała - wolałabym pojechać w jakieś ciche, spokojne miejsce, tylko we dwoje.

— To może Walia? — powiedziałem, niewiele myśląc. Wiedziałem tylko, że było to spokojne miejsce, gdzie można się było zrelaksować

— Dobrze.

Trevor pożyczył nam swój wóz kempingowy i ruszyliśmy, trzymając się za ręce i słuchając muzyki. Byliśmy bardzo

zakochani i zdawało nam się, że zaczynamy wszystko od nowa. Znaleźliśmy pole namiotowe, ale w samochodzie nie było zbyt wygodnie, więc zaczęliśmy szukać jakiegoś hotelu. Zameldowaliśmy się w hotelu The Rose Tor, gdzie dostaliśmy piękny pokój. Postanowiłem, że zmienię swoje życie, przestanę ciągle chodzić po klubach, ograniczę picie i narkotyki. Po wspólnym posiłku poszliśmy spać.

— Jeśli jutro będzie ładna pogoda, pójdziemy na spacer na wzgórze — zaproponowałem, prawdziwie szczęśliwy.

Następnego dnia było chłodno, a Tracey nie czuła się najlepiej, więc postanowiliśmy odpuścić sobie spacer. Zamiast tego chodziliśmy po sklepach w Llandudno. Było bardzo romantycznie i chcieliśmy, żeby ten dzień trwał wiecznie.

— Czy chcesz zobaczyć, gdzie przyjeżdżałem, gdy byłem mały? — spytałem.

Pojechaliśmy za miasto, tam, gdzie mieszkała ciocia Doris. Małe, wiktoriańskie domy wyglądały znajomo i przywoływały dawne wspomnienia. Niektóre z nich były przyjemne, na przykład chwile, które spędzałem na zabawach z Johnem, moim bratem ciotecznym. Pamiętam kawiarnię, w której graliśmy w statki. Minęliśmy też znajomy sklep.

— Bywałem tu, bo tata mieszkał nad tym sklepem - powiedziałem. Przypomniała mi się młodziutka prostytutka. Potem skręciliśmy w prawo i dojechaliśmy do rzędu domów, z których jeden należał do cioci Doris. Okolica zmieniła się trochę, ale doskonale wiedziałem, gdzie jestem. Widziałem tory, na których bawiliśmy się z Johnem, i kamieniołomy, gdzie wspinaliśmy się po nasypach. To były przyjemne wspomnienia. Zatrzymałem się

“*Jyaaof,*

na mostku i przez chwilę spoglądałem na dom. Widziałem nawet stary wychodek. Przypomniałem sobie, jak bałem się chodzić tam w nocy z powodu pajaków.

— Tu pewnego razu omal nie powiesiłem Johna - powiedziałem, spoglądając w dół na omszały mostek - bawiliśmy się w Jamesa Bonda. Spuszczałem go w dół na linie, którą obwiązałem jego ramiona i szyję. Mało brakowało, a byłoby po nim. Wujek przybiegł go ratować.

— W porządku? — spytała Tracey.

- Tak. Spędziłem tu wiele szczęśliwych chwil. Bardzo kochałem moje rodzeństwo ciotecznie. John był prawdopodobnie jedynym przyjacielem, jakiego miałem w dzieciństwie.

Po kilku chwilach zawróciłem, żeby wyjechać z powrotem na drogę. Nagle zobaczyłem mojego wuja Stuarta, który stał obok zaparkowanego samochodu. Patrzył prosto na mnie. Moje serce na moment przestało bić. Zawsze go lubiłem, ale teraz skojarzył mi się z ciemną stroną mojej przeszłości. Zatrzymałem wóz.

— W porządku, kolego? - spytał, podchodząc - Zgubiliście się?

- Jak leci, wujku?

- O rany, toż to Stuart! Ale żeś wyrósł! - zanim zdołałem cokolwiek powiedzieć, odwrócił się i krzyknął w stronę samochodu: - Doris, to Stu! Chodź tu, chłopcze, chodź.

Zanim mogłem zaprotestować zaprosili nas do domu. Serce waliło mi jak oszalałe. Oniemiałem wręcz ze strachu, ale wiedziałem, że nie mogę tak po prostu odwrócić się na pięcie i odjechać. Na twarzy Doris jak zwykle nie malowały się żadne uczucia.

Czułem się kompletnie zdezorientowany, gdy zaproponowali nam herbatę. W de słychać było głos z telewizora, który mówił o uprowadzonym i zamordowanym dziecku oraz o rosyjskiej

łodzi podwodnej, która ugrzęzła na dnie oceanu. W mojej głowie roilo się od różnych obrazów, nie mogłem się na niczym skupić.

— Zadzwońię do Johna i powiem mu, że tu jesteś — usłyszałem głos wujka Stuarta. — Chętnie się z tobą zobaczy. Lubiliście się jako *dzieci*.

— *Czy David wie, że tu jesteś?* — wtrąciła się Doris. — Chcesz, żebyśmy po *niego* posłali? Wyślę Lee, żeby go przyprowadził...

Lee był moim najmłodszym bratem ciotecznym.

Chciałem wybuchnąć płaczem. Wszystko działo się tak szybko, za szybko, żebym mógł odzyskać kontrolę. Nie byłem gotowy stanąć twarzą w twarz z ojcem po tylu latach. Moje emocje wzbierały niczym przypływ i chciałem stamtąd uciec, zanim mnie zatopi. Potem przyszedł John ze swoją dziewczyną Angeliną. Zaczęło się przedstawianie i jeszcze więcej wspomnień.

— Czy to twój range rover? — spytałem go.

— Nie, twojego taty, pożyczył mi. On wie, że tu jesteś?

— Musimy już wracać — skłamałem. Byłem przerażony tym, jak beztrudnie i zwyczajnie wszyscy mówią o tacie, jakby to było zupełnie naturalne, że powinienem się z nim zobaczyć. — Znamy ci czekają na nas w Llandudno. Powiedz mu, że się z nim skontaktuję.

Chciałem tylko stamtąd uciec. Doris zaczęła mówić o drugiej żonie taty, Barbarze, w ten sam lekceważący sposób, w jaki zawsze wyrażała się o mamie. Twierdziła, że Barbarze zależy tylko na pieniądzech taty i że go wykorzystuje. Nie chciałem tego słuchać. Kiedy wróciliśmy do samochodu i ruszyliśmy w drogę, moje wspomnienia z dzieciństwa wróciły wraz ze wszystkimi koszmarnymi szczegółami.

m

Tiaazq,

— Oni nie mają pojęcia, prawda? — powiedziałem, nie mogąc powstrzymać łez. - Nie zdają sobie sprawy, co mi zrobił, jak zrujnował naszą rodzinę.

Prowadziłem samochód bardzo wolno i nagle zacząłem opowiadać Tracey o swojej przeszłości. Nareszcie dowiedziała się wszystkiego, przez co musiałem kiedyś przejść. Jechaliśmy po wiejskich drogach nie bardzo wiedząc, gdzie zmierzamy. W końcu zatrzymałem wóz. Depresja wzięła nade mną górę, musiałem się uspokoić i uporządkować myśli. Wysiedliśmy i spacerowaliśmy po wzgórzach, trzymając się za ręce. Tracey objęła mnie, żeby mnie pocieszyć. Chciałem jej powiedzieć, że nie pozwolę, żeby to na mnie źle wpłynęło, że wciąż chcę zacząć życie od nowa, razem z nią. Chciałem pokazać jej, że po tylu latach ojciec nie ma już na mnie takiego wpływu. Ale, niestety, miał. Próbowałem alkoholu, narkotyków, seksu, ćwiczyłem na siłowni, popadałem w pracoholizm, nawet założyłem rodzinę. Nic jednak nie było w stanie usunąć go z moich myśli. Potrzebowałem Tracey, żeby zdjęła z mojego serca ciężar tego bólu, żeby mnie ukoiliła. Jednak jej delikatność i słodycz rozczuliły mnie, a to znowu przywołało wspomnienia. Czuję się paskudnie i byłem zły na siebie.

— Nie chcę wracać do domu - powiedziałem, kiedy wsiedliśmy z powrotem do samochodu. - Czy nie moglibyśmy jeszcze gdzieś pojechać?

— Nie mogę, Stuart - zaprotestowała. - Muszę iść jutro do pracy.

- A czy możemy zabawić się jeszcze dziś wieczorem? Chcę o tym zapomnieć.

- Dobrze.

Odwiozłem Tracey do domu, obiecując, że wrócę po nią, żeby zabrać ją na drinka. W domu było pełno przyjaciół jej

syna i nie chciałem wchodzić do środka. Odstawiłem wóz do Trevora, *ciągle* myśląc o *tacie*. *Zastanawiałem się, czy wie, jak dobrze radzę sobie w pracy, i czy słyszał, że ma wnuki*. Chciałem, żeby *wiedział, że jestem teraz* dobrym chłopcem. *Zastanawiałem się, czy jest w nim choć odrobina miłości do mnie*. Czuję tę samą potrzebę, by się z nim zobaczyć i zadać mu kilka pytań jak *kiedyś, gdy miałem czternaście lat*.

Młot mutatorski

dy wszedłem do pubu, od razu zobaczyłem mamę.

(y — W porządku, kochanie?

— Tak — odpartem, choć głos miałem przygaszony. — Byłem dzisiaj w Walii. Widziałem się ze Stuartem i Doris. Oni nie mają o niczym pojęcia, prawda? Tata po prostu żyje sobie tam, jakby nic się nie stało.

Widziałem, że nie ma czasu na pogawędkę, bo przygotowuje się do wyjścia. Zawsze było tak samo. Kiedy tylko próbowałem zadawać jej pytania dotyczące taty i naszego dzieciństwa, zbywała mnie stwierdzeniem: „To już przeszłość”.

Poszedłem do swojego pokoju i usiadłem na łóżku. Kręciło mi się w głowie. Chyba zasnąłem, bo kiedy się obudziłem, czułem się potwornie zdołowany i bolała mnie głowa, jakby ktoś ścisnął mi ją w imadle. Wziąłem prysznic, bo czułem się brudny. Przed oczami przesuwały mi się obrazy z dzieciństwa. Powracały pytania, które zawsze chciałem zadać tacie. Pytania, na które zawsze unikał odpowiedzi. Czy za mną tęsknił? Czy wciąż mnie kochał? Czy się zmienił? Czy chciał, żebym znowu był częścią jego życia? Dlaczego nam to zrobił? Czy zastanawiał się kiedykolwiek nad tym, jak bardzo nas wszystkich skrzywdził?

Ubrałem się i zszedłem na dół, do samochodu, żeby pojechać po Tracey. Jednak zanim się zorientowałem, byłem z powrotem na autostradzie do Walii. Wyłączyłem telefon, żeby nie wyjaśniać nic Tracey. Niech myśli, że pojechałem do klubów, utopić w alkoholu demony, które uwolniła w mojej głowie wycieczka do Walii. Nie byłem w stanie przekonać jej, że się *myli*. Nie byłem w stanie nic nikomu w tamtej chwili wytłumaczyć. Sam nie byłem w stanie uporządkować tego, co kłębiło mi się w głowie.

Kiedy dojechałem do Walii, zatrzymałem się i włączyłem telefon. Wybrałem numer ciotki Doris. Odebrał wujek Stuart.

— Cześć — powiedziałem — tu Stuart. Czy znasz może nowy adres taty?

— Po co ci on? Chcesz do niego napisać?

-Tak.

Nie chciałem mówić, że planuję odwiedzić tatę, bo nie chciałem, żeby oni *wszyscy* się tam pojawili. Chciałem porozmawiać z nim sam na sam. Nie można rozmawiać o sprawach osobistych przy innych ludziach, a szczególnie o takich sprawach, o jakich ja zamierzałem z nim rozmawiać. Stuart podał mi adres.

— Dzięki. A może znasz też jego numer telefonu?

— Poczekaj chwilę — powiedział - Doris go zna.

Podał słuchawkę Doris, która podyktowała mi numer.

Podziękowałem jej i się rozłączyłem. Wybrałem podany numer, ale nie mogłem się połączyć. Po kilku minutach Doris zadzwoniła do mnie, mówiąc:

— Stuart, chyba dałam ci zły numer.

Tamtego dnia Doris była wyjątkowo podejrzliwa. Być może tata wtajemniczył ją w sprawę z przeszłości, bo była dla niego

m

najbliższą osobą. Później Doris zeznała, że zadzwoniła do taty, by zapytać go, czy może dać mi jego numer.

Tym razem podała mi prawidłowy numer. Zadzwoniłem, ale nikt nie odbierał. Zacząłem jeździć po okolicy w poszukiwaniu adresu, który dał wujek Stuart. Im byłem bliżej, tym bardziej zżerały mnie nerwy. Całe moje ciało trzęsło się ze strachu jak wtedy, gdy byłem małym chłopcem i wiedziałem, że gdy tylko wejść przez drzwi od ogrodu, będę bity i kopany. Próbowałem sobie wyobrazić, jak mam się zachować, gdy znajdę już jego dom. Jak mam zacząć rozmowę? Postanowiłem kupić kilka piw. To byłby dobry początek, dzięki temu wyglądałoby to na normalne odwiedziny. Zatrzymałem się przy sklepie i wszedłem do środka. Wziąłem dwie butelki i poszedłem do kasy. Byłem zaskoczony, gdy zobaczyłem tam Angeline, dziewczynę Johna.

— Cześć, Stuart — powiedziała. — Myślałam, że pojechaliście już do domu.

— Tak, ale wróciłem.

(jfirei Przyjechałeś zobaczyć się ze swoim tatą?)

- Tak, pomyślałem, że do niego wpadnę.

v> • - Spodziewa się ciebie?

-Nie.

- Widziałam go wcześniej w mieście, ale teraz jest już chyba w domu.

Podziękowałem jej, zapłaciłem za piwa i wyszedłem. Nie pomyślałem jednak, by spytać, jak do niego trafić. Jakoś nie mogłem znaleźć jego domu. Już miałem zrezygnować, gdy nagle zobaczyłem zielony range rover, który rano prowadził John. Pomyślałem, że może oddał go tacie, więc zaparkowałem

pł&oA, mie

swoje bmw i wysiadłem. Byłem tak roztrzęsiony, że zapomniałem zabrać z samochodu piwo.

Idąc w kierunku domu, zobaczyłem ogród, identyczny jak nasz na Cranbrook Street. Podświadomie skierowałem się do drzwi znajdujących się z drugiej strony budynku, jak nauczono mnie, gdy byłem dzieckiem, ale w porę przypomniałem sobie, że przecież jestem już dorosły. Mogłem spokojnie podejść do drzwi frontowych. Obszedłem dom dookoła. Czuję się, jakbym wchodził do naszego starego domu. Doszedłem do bramy i zobaczyłem dwie metalowe miski dla psów. Zamarłem, gdy przypomniałem sobie, jak musiałem na czworakach jeść z takich misek, podczas gdy tata się masturbował. Jednocześnie zdałem sobie sprawę, że jeśli miski dla psów stoją tutaj, to właśnie wszedłem tylnym wejściem.

Czuję się zdezorientowany i przerażony tym, co za chwilę zobaczę. Kiedy przechodziłem przez furtkę, ujrzałem mrugający obraz telewizora w salonie. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, kiedy przypomniałem sobie* jak tata zmuszał nas do oglądania filmów pornograficznych. Bałem się tak bardzo, że nagle przestałem oddychać, ale wiedziałem, że nie mogę się teraz wycofać. Chciałem, żebyśmy porozmawiali, żeby wytłumaczył mi różne rzeczy, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Przy drzwiach był dzwonek, zupełnie jak na Cranbrook Street. Chciałem go nacisnąć, ale nie'mogłem. Nagle zauważyłem jakiś ruch za zasłonami i wydawało mi się, że tata mnie spostrzegł, więc prędko nacisnąłem przycisk. Teraz nie mogłem się już wycofać. Kiedy otworzyły się wewnętrzne drzwi, zobaczyłem jego twarz. Postarzał się trochę, ale poza tym wyglądał tak samo. W jego włosach pojawiła się siwizna. Jego usta

m

układały się w ten sam grymas jak wtedy, gdy mnie bił lub molestował.

— Kto tam? — spytał.

— To ja, Stuart. Pamiętasz mnie, tato?

Miał wprawdzie ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ale teraz byłem od niego wyższy o jakieś siedem, może osiem centymetrów i wyglądałem na znacznie silniejszego. Tym niemniej nadal czułem się jak mały, przerażony chłopiec. Tata odwrócił się bez słowa, zostawiając otwarte drzwi, żebym mógł wejść do środka. Poszedł prosto do salonu i usiadł na kanapie. Musiał siedzieć tam przedem, bo na podłodze stała miska z wodą, a on nie miał na sobie butów ani skarpetek. Przypomniało mi się, jak często zmuszał mnie, żebym mył mu stopy w identycznej misce. Pamiętałem obrzydliwy zapach i to, że samo ich dotykanie sprawiało, że czułem się brudny.

Pokój był urządzonej tak jak salon na Cranbrook Street. Stała tam kolekcja nowiutkich samochodzików, a ja przypominałem sobie, że jako dzieci nigdy nie dostawaliśmy nowych zabawek.

— U ciebie wszystko w porządku? - spytałem, stojąc nad nim. Nie byłem w stanie spojrzeć mu w oczy, mimo że byłem dorosłym mężczyzną, więc tylko gapiłem się w podłogę.

Nie odpowiedział na moje pytanie.

— Chcę cię spytać... nie rozumiem... - plątałem się, spanikowany, chcąc jak najszybciej wydusić z siebie te słowa i jednocześnie bojąc się, jak on na to zareaguje - dlaczego nas skrzywdziłeś?

Zacząłem płakać.

— Nigdy tego nie zrobiłem! - warknął, jakby miał już dosyć moich oskarżeń, jakby słyszał to wszystko setki razy i był znużony tematem.

— Nic byłem niegrzeczny, tato.

Nie mogłem przestać się trząść. Próbując to ukryć, kucnąłem. Siadałem tak, gdy byłem mały. Nie chciałem pokazać, jak bardzo się boję, ale nie wiedziałem też, jak zachowywać się bardziej naturalnie. Miska, w której mył stopy, i popielniczka stały dokładnie w tym samym miejscu co zawsze. Tata siedział w tej samej pozycji jak wtedy, gdy miał pod ręką pas czy mosiężny widelec, którymi mnie bił. Zaczął na mnie krzyczeć, a ja nie byłem w stanie stłumić szlochu. Czułem się, jakby czas cofnął się o ćwierć wieku, a ja jak zawsze byłem przerażony.

Tata dalej na mnie krzyczał, wypierając się wszystkiego. Był wściekły, że odważyłem się zadawać mu pytania, oskarżać go. Pochylił się i zobaczyłem młot murarski, trochę mniejszy niż młot kowalski, taki jakiego używa się na budowach. Leżał na kanapie obok taty, w tym samym miejscu, w którym kiedyś trzymał pas, widelec, laskę czy cokolwiek, czym zamierzał mnie bić. Najwyraźniej spodziewał się mnie. Czekał tylko, żeby — jak zawsze — mnie ukarać. Albo ktoś ostrzegł go, że zamierzam go odwiedzić i że jestem teraz dużym facetem, który wygląda dosyć niebezpiecznie. Być może stwierdził, że będzie musiał się bronić. Nie miałem czasu o tym myśleć. Wiedziałem tylko, że muszę zabrać mu narzędzie, zanim mnie nim uderzy. Rzuciłem się na niego i złapałem młot. Właśnie wstawał, żeby mnie zaatakować. Widziałem ten grymas na jego twarzy wiele razy i doskonale wiedziałem, co oznacza. Zaraz zacznie się bicie i Bóg wie, co jeszcze. Zamachnąłem się, chcąc go powstrzymać.

— Tato, proszę, nie!

Upuściłem młot i wybiegłem z domu, nie oglądając się za siebie. Bałem się, że tata jest tuż za mną, że zaraz mnie złapie

m

i wciągnie z powrotem do środka, żeby ukarać za to, że odważyłem się go uderzyć. Zbiegając ze wzgórza, byłem pewien, że słyszę za sobą jego kroki. Dobiegłem do samochodu, otworzyłem drzwi, przekręciłem kluczyk w stacyjce i błyskawicznie odjechałem, wciąż zbyt przerażony, żeby obejrzeć się za siebie. Nagle zobaczyłem butelki piwa i wyrzuciłem je przez okno, nie wiedząc nawet, dlaczego to robię. W desperacji zadzwoniłem do wszystkich, którzy akurat przyszli mi do głowy.

— Tracey, pomóż mi, stało się coś strasznego. Nie wiem, co zrobiłem. Spotkaj się ze mną w pubie.

— Christina, wiesz, że cię kocham, prawda? Proszę, spotkaj się ze mną w pubie.

— Seb, nie wiem, co się stało. Chyba zrobiłem mu krzywdę.

— Mamo, czy ty i Trevor możecie jak najszybciej wrócić do pubu, stało się coś ważnego, muszę z wami porozmawiać.

Pędząc samochodem i próbując uciec od mojej przeszłości, obdzwoiłem wszystkich przyjaciół. Byłem przerażony i chciałem, żeby obronili mnie przed moimi demonami. Nie wiedziałem, czy naprawdę zrobiłem tacie krzywdę, ale wiedziałem, że na pewno go rozgniewałem i będzie chciał mnie ukarać. Będzie mnie ścigał, bo zrobiłem coś naprawdę niegrzecznego. Jechałem tak szybko, jak pozwalał mi na to mój samochód, i cały czas się trząsałem. Chciałem znaleźć się pod opieką moich przyjaciół, zanim tata mnie dogoni. Chciałem, żeby mnie przytulili i powiedzieli, że wszystko będzie dobrze. Chciałem, żeby wszyscy, na których mi zależało, byli razem, bo bałem się, że tata może również ich zaatakować. W głowie miałem kompletny mętlik.

Gdy zatrzymałem samochód przed pubem, Tracey już tam na mnie czekała. Wyglądała na zaniepokojoną i wystraszoną. Wyskoczyłem z samochodu i szybko do niej podbiegłem.

— Tracey, nie wiem, co zrobiłem. Uderzyłem go młotem.

— Co ty mówisz? O co chodzi?

Wtedy przyjechała Christina. Poszliśmy w ustronne miejsce, na pierwsze piętro, z dala od ciekawskich, gdzie próbowałem wydusić z siebie całą opowieść. Przyjechali inni, do których dzwoniłem. Wszyscy dziwnie na mnie patrzyli, a ja coraz bardziej bełkotałem bez ładu i składu. Nagle ktoś zapytał:

— Brałeś jakieś narkotyki, Stuart?

— Słucham?

— Czy jesteś pewien, że byłeś dziś w Walii? Wyglądasz na bardzo spokojnego. Czy jesteś pewien, że to wszystko, co mówisz, się wydarzyło?

Spokojnego? Jak mogli myśleć, że jestem spokojny? Cały się trząsłem i nie byłem w stanie sklecić ani jednego zdania. Powoli docierało do mnie, że naprawdę uderzyłem tatę młotem. Było mało prawdopodobne, żeby mnie ścigał, ale bardzo możliwe, że zrobiłem mu krzywdę. Zacząłem zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji. Wtedy po raz pierwszy powiedziałem bliskim, że tata molestował seksualnie mnie, Christinę, Shirley i Bóg jeden wie, kogo jeszcze, o czym nic nie wiedzieliśmy. Po ich minach poznałem, że jest to dla nich ogromny szok. Mama i Christina widziały, jak się nade mną znęcał i jak mnie bił. Nigdy jednak nie przyszło im do głowy, co może mi robić, gdy szedł do mojego pokoju. Myślały, że po prostu znowu mnie bije. Mama i Trevor uznali, że sprawa jest poważna, nawet jeśli nie byli jeszcze do końca pewni, co tak naprawdę się wydarzyło.

Zeszli na dół, żeby wyprosić gości i zamknąć pub, po czym wrócili na górę.

- Musimy zadzwonić na policję - powiedziała mama.

Kiedy się uspokoiłem, ogarnęło mnie ogromne zmęczenie. Byłem przekonany, że nie będę w stanie poradzić sobie z tym, co w tej sytuacji wydawało się nieuniknione. Postanowiłem zakończyć swoje życie, żeby raz na zawsze położyć kres całemu temu koszmarowi. Popatrzyłem na mamę i Christinę, na Tracey i Clare i zacząłem po kolei je przytulać.

Wychodzę na godzinę — powiedziałem.

Wyszedłem i wsiałem do samochodu. Tym razem nie mogłem tego spartaczyć, musiało mi się udać. Wyjechałem na autostradę i skierowałem się do miejsca zwanego „doliną, śmierci”, gdzie mogłem zjechać z drogi i się zabić Zatrzymałem się na kilka chwil, żeby się uspokoić, po czym wjechałem na dwupasmówkę i maksymalnie zwiększyłem prędkość. Chciałem raz na zawsze położyć kres bólowi i rozpacz. Jednak gdy nagle miałem skrócić kierownicę, nie byłem w stanie tego zrobić. Coś mnie powstrzymywało. Po jakimś czasie zawróciłem i postanowiłem spróbować jeszcze raz. Wdepnąłem pedał gazu do podłogi i... wtedy zadzwonił telefon. Odebrałem. Dzwoniła Tracey.

- Stuart? - w jej głosie słychać było, że płacze. - Stuart, kocham cię najbardziej na świecie. Nieważne, przez co musiałeś przejść, teraz nie jesteś już sam. Wszyscy cię kochamy. Twoja mama jest tutaj, i Christina, i wszyscy cię kochamy. Nie chcemy, żeby coś ci się stało.

W tamtej chwili zrozumiałem, że naprawdę jestem kochany. Zdjąłem nogę z gazu i zacząłem płakać. Gdy wróciłem do pubu, wszyscy na mnie czekali. Było mi słabo z wycieńczenia.

\
TaM<sw, pto&ę, /MŁ

Czułem, jakbym zbudził się z jakiegoś złego snu. Nie wiedziałem, co dzieje się na jawie, a co jest tylko wytworem mojej wyobraźni. Nie wiedziałem, co teraz się stanie, ani co powinienem zrobić.

— Zadzwoiłam na policję — powiedziała mama,

. p Dlaczego? - spytałem.

- Stuart, musiałam. Chcą, żebyś zadzwonił na posterunek.

Pragnąłem tylko pójść do łóżka i zasnąć, ale resztkami sił wykonałem jednak ten telefon. Powiedziałem im, że sądzę, że być może zrobiłem krzywdę mojemu tacie. Odpowiedzieli, że nie przyjęli *jeszcze* żadnego zgłoszenia, ale że odezwą się do mnie, jeśli się czegoś dowiedzą. Odniosłem wrażenie, że nie traktują poważnie moich słów. Byłem przekonany, że zrobiłem coś bardzo złego i zasługuję na karę, ale wydawało mi się, że nikt inny się tym nie przejmował. Poszedłem spać, a Tracey przytuliła mnie, mówiąc, że wszystko będzie dobrze.

Kilka godzin później obudził mnie telefon. Dzwonił policjant z Manchesteru, który najpierw się przedstawił, a potem upewnił, że rozmawia z właściwą osobą. Następnie powiedział, że pub jest otoczony przez policję i poprosił, żebym spokojnie *wyszedł*. Moje myśli najpierw skierowały się ku Tracey, potem Clare.

Proszę posłuchać — powiedziałem, gdy zaczęły powracać wspomnienia z poprzedniego dnia. - Jestem dużym facetem, ale nie chcę, żeby coś się działo, jak będę wychodził.

— W porządku, chłopcze — zapewnił mnie — nic się nie stanie.

W rzeczywistości policja weszła już do budynku. Zdążyłem tylko się ubrać, kiedy przyszli do sypialni. Zabrali mnie na dół, gdzie czekało więcej funkcjonariuszy. Wiedzieli *już, co* zaszło w Walii, i że stało *się to* naprawdę.

m

(M>AwuAafótoi

— Nic mu nie jest? — spytałem. — Nic mu nie jest?

— Musimy o tym porozmawiać, chłopcze — powiedział najstarszy stopniem oficer.

Odczytał mi moje prawa, a potem stwierdził, że aresztuje mnie pod zarzutem morderstwa. Opowiedział mi, co zaszło. Roztrzaskałem tacie czaszkę młotem, ale nie zabiłem go na miejscu. Kiedy jednak Doris, Stuart i inni dotarli do jego domu, doszło już do śmierci mózgu. Tata zmarł w drodze do szpitala na skutek odniesionych obrażeń. Dla rodziny musiał być to straszny widok. Wszędzie było mnóstwo krwi, a mózg na wpół wypłynął mu z głowy. Lokalna policja szybko ustaliła, że morderca przyjechał z Manchesteru czarnym bmw. Prowadzący śledztwo stwierdzili, że z zimną krwią dokonał mordu na lubianym, oddanym rodzinie i szanowanym pracowniku lokalnego samorządu.

Spytałem, czy mogę pożegnać się z Tracey i oficer powiedział, że tak. Poruszałem się jak w transie. Nie mogłem uwierzyć, że zabiłem własnego ojca. Tracey płakała, a ja miałem w głowie totalną pustkę. Kiedy wyszliśmy na dwór, zobaczyłem, że wzdłuż całej ulicy stoją wozy policyjne, jakby przyjechali aresztować Ala Capone. Gdy prowadzili mnie do jednego z wozów i pomagali wsiąść na tylne siedzenie, powtarzałem w kółko: „To nie moja wina, to nie moja wina”. Jak dziecko, które zostało oskarżone, że coś zepsuło.

Zapomnieć o wszystkim



dojechaliśmy na posterunek, kazano mi się przebrać w kombinezon dla aresztantów. Wszyscy patrzyli na mnie jak na jakiegoś potwora. Na posterunku czekali policjanci z północnej Walii, którzy chcieli mnie zabrać tam, gdzie doszło do przestępstwa. Nie chciałem jechać tak daleko od Tracey, mamy i Christiny.

Nagle podszedł do mnie młody, sympatyczny mężczyzna, jak się okazało adwokat, Ash Halam.

— Zarzuty są bardzo poważne — powiedział.

— Wiem - odparłem - ale zaraz muszę jechać do pracy.

Nie chciałem zawieść swoich zwierzchników i wpakować się w kłopoty.

— Zapomnij o pracy. - powiedział — Możesz o wszystkim zapomnieć, i to na długi czas.

— Jak to? — wciąż byłem w szoku i nie umiałem logicznie myśleć. Nie byłem w stanie zorientować się w swojej sytuacji.

— Zabiorą cię teraz do północnej Walii. Przyjadę, żeby się tam z tobą zobaczyć. Jeśli jakiś inny adwokat będzie proponował ci pomoc, odmów. Już my zajmiemy się twoją sprawą.

Prawdopodobnie domyślał się, że moja sprawa będzie głośna, i chciał, żeby prowadziła ją jego kancelaria. Później dowiedziałem się, że przeciętny koszt obrony w sprawie o morderstwo wynosi milion funtów. Dla jego firmy stanowiłem więc potencjalne źródło sporego dochodu. Oteściałem pokiwałem tylko głową. Zrobił na mnie dobre wrażenie, chciałem, żeby wszystko załatwił, żebym ja mógł wrócić do pracy i do Tracey.

Kiedy dojechaliśmy do Walii, przyniesiono mi ciasto nadziewane mięsem i frytki, ale byłem zbyt wystraszony, by móc coś przekąsnąć. Przypomniało mi się, jakie trudności miałem z jedzeniem, gdy tata mi groził albo mnie bił. Cały czas powtarzałem na głos:

Przykro mi, przepraszam. To nie moja wina. Znęcano się nade mną, gdy byłem dzieckiem.

Po kilku godzinach przyjechał Ash i spytałem go, czy mogę się zobaczyć z Tracey. Czuję się samotny i zdezorientowany.

— Nie, nie możesz - odpowiedział. — Jest częścią śledztwa. Teraz przeprowadzą z tobą wywiad. Masz nic nie mówić, zostaw wszystko mnie. Sądzę, że jesteś psychicznie nie zrównoważony, ale na tym etapie nie wolno ci nic mówić. Jestem tutaj, żeby cię chronić i służyć ci radą. Stawiają ci zarzut morderstwa, co oznacza, że możesz wylądować w więzieniu na dwadzieścia pięć lat. Pozwól zatem, żebym wykonywał swoją pracę. Jeśli odpowiesz chociaż na jedno pytanie, będą wiedzieli, że możesz również odpowiedzieć na pozostałe. Innymi słowy, nawet jeśli spytają cię, czy chcesz napić się wody, masz nie odpowiadać. Wolno ci tylko podać swoje nazwisko i adres. Inne powinieneś kwitować suchym „bez komentarza”

Patrzyłem na niego oszołomiony. Byłem gotowy zrobić, co mi każe, ale zdawałem sobie sprawę, że nie będzie to uczciwe.

m

Gdy policjanci zadawali mi pytania, chciałem na nie szczerze odpowiedzieć, ale — na prośbę adwokata — za każdym razem powtarzałem „bez komentarza”. Miałem wrażenie, że wszystko, co dzieje się wokół mnie, to tylko zły sen. Chciałem się z niego obudzić. Przesłuchiwali mnie przez ponad czterdzieści osiem godzin, zanim w końcu oficjalnie postawili mi zarzut morderstwa. Nie przyznałem się do winy.

Następnego ranka zostałem skuty, a potem przykuty do policjanta, który zaprowadził mnie do policyjnej ciężarówki, gdzie więźniowie są sadzani w odrębnych boksach. Od czasu, gdy tata zamykał mnie jako dziecko w ciemnej piwnicy, panicznie bałem się przebywania w zamkniętych pomieszczeniach.

W ciężarówce było tak ciasno, że w ogóle nie mogłem się ruszać. Policjanci włączyli radio i przewieźli mnie z posterunku na salę sądową. Byłem przerażony i znowu poczułem znajome brzęczenie, jakbym znalazł się w środku elektrycznej burzy. Byłem spięty, gotowy do ucieczki, ale nie mogłem się ruszyć.

Mój adwokat, Ash, był ze mną w sądzie. Gdy sędziowie oddalili się po wysłuchaniu wstępnego oświadczenia na temat sprawy, zapytałem go, czy będę mógł wyjść za kaucją.

— Nie, Stuart — powiedział ze smutkiem — nie będziesz miał prawa do zwolnienia za kaucją.

— Dlaczego?

— Ponieważ przestępstwo, którego dokonałeś, jest zbyt poważne. Oczywiście, złożę stosowny wniosek, ale z góry wiem, że odesłają cię do aresztu.

—Aleja chcę wrócić do domu. Chcę zobaczyć się z mamą i Tracey.

Wciąż nie zdawałem sobie sprawy, że do nich nie wrócę. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie, że pójdę do więzienia.

Nic miałem ze sobą. Żadnych rzeczy ani ubrań, poza kilkoma drobiazgami które przyniósł mi jeden z przyjaciół. Nie rozumiałem, jak to się stało, że nagle moje życie uległo tak drastycznej zmianie. Gdy sędziowie wrócili na salę, poczułem lęk. Wydawało mi się, że ich rzeczniczka miała w oczach łzy, gdy mówiła, że muszę pójść do aresztu. Nadal nie do końca rozumiałem, co się właściwie wokół mnie działo. Policjant dał znak, zeby z nim poszedł.

— Gdzie mnie zabierają, Ash? - spytałem, wpadając w panikę.

— Idziesz ze mną?

— Nie, Stuart, nie mogę pójść z tobą.

— To kto z mną pójdzie? Nie będę mógł zobaczyć się z mamą i Tracey?

Strażnik zaprowadził mnie do celi, gdzie usiadłem i zacząłem płakać, błagając o pomoc Boga, Shirley czy kogokolwiek, kto mógł mnie usłyszeć. Gdybym wiedział jak, zapewne w tamtej chwili ponownie spróbowałbym się zabić.

W ciężarówce, która po mnie przyjechała, byli też inni mężczyźni. Byłem przerażony tym, że znajduję się wśród prawdziwych przestępców. Nie mogłem zrozumieć, jak mogło do tego dojść, przecież byłem tylko niegrzecznym chłopcem.

Przez małe, wąskie okno z boku ciężarówki zobaczyłem, jak przejeżdżamy przez ogromną bramę. Wyglądała jak wejście na stadion sportowy. Wciąż nie docierało do mnie, że jestem w drodze do więzienia Altcourse w Liverpoolu. Gdy otworzyli drzwi ciężarówki, facet w sąsiednim boksie zaczął śpiewać. Wydawał się zupełnie stuknięty. Poczułem, że znowu zaczynam cały drzeć ze strachu.

Zaprowadzono nas do pokoju, gdzie zdjęto nam kajdanki i ustawiono w szeregu. Pozostali najwyraźniej wiedzieli, co mają robić

— Następny.

Przyszła moja kolej.

- Nazwisko.

Podąłem swoje nazwisko.

- Otwórz usta.

- Słucham?

- Otwórz usta! - wrzasnął strażnik.

Posłuchałem, a strażnik zajął mi do ust i dokładnie sprawdził mój język. Poczułem się jak wtedy, gdy tata siłą wkładał mi do ust swój penis.

- Zdejmij buty.

Posłuchałem, zsuwając buty i stając obok nich.

- Co ty, kurwa, myślisz, że to ja mam je podnieść?

- Słucham?

- Słyszałeś, podnieś swoje pieprzone buty!

Przeszukał moje tenisówki, po czym skierował do kolejnego pomieszczenia, w którym wszyscy ze sobą rozmawiali, jakby już się znali. Otworzyły się drzwi i przeszliśmy do pokoju, który przypominał zagrodę. Przez kraty widzieliśmy więźniów, którzy sprawiali wrażenie, jakby w tym wrogim, przerażającym miejscu czuli się jak w domu. Zobaczyłem, jak przygląda nam się grupka mężczyzn, i poczułem ostrzegawcze uklucie strachu. Jeden z nich skierował się w moją stronę, ale odezwał się do faceta, który stał obok mnie.

■*A&77* Jesteś, kurwa, zwierzęciem. Wszystko o tobie wiem.

Jeden z mężczyzn z naszej grupy podszedł do krat i zaczął wyzywać kogoś po drugiej stronie. Gniewne, podniesione głosy przywołały koszmarne wspomnienia. Wiedziałem już, że będę musiał tu walczyć o swoje miejsce. Jeśli nie uda mi się zdobyć ich szacunku, nie dadzą mi spokoju.

m

Przyniesiono nam zimne, paskudne jedzenie. Nie mogłem nic przelknąć, więc jeden z chłopaków wziął moją porcję. Nie miał żadnych problemów, żeby ją zjeść. Potem poprowadzono nas w głąb budynku, przez bramki otwierane kartami magnetycznymi, obok cel, które ciągnęły się w nieskończoność. Czułem, że krzyki i hałas atakują mnie ze wszystkich stron. Gdzie nie spojrziałem, widziałem rzędy pomieszczeń, w których siedzieli ludzie. Dopiero wtedy dotarło do mnie, co się dzieje. Byłem w więzieniu. Dostaliśmy poszewki na poduszki, w których były plastikowy kubek, plastikowy talerz, plastikowa miska i plastikowe sztućce. Każdy dostał też po kocu, prześcieradle i poduszce.

Strażnik powiedział, że moja cela znajduje się na drugim piętrze, i pokazał mi drogę. Gdy szedłem we wskazanym kierunku, Z innej celi wyłoniła się dłoń i usłyszałem głos z liverpoolskim akcentem:

- Chodź no tu.
- Wolno mi wejść?
- Jasne, że tak — mężczyzna wciągnął mnie do swojej celi. —

Rany, ale duży z ciebie chłop.

- No — uśmiechnąłem się niepewnie.
- Trzeba by było paru gości, żeby cię przytrzymać i zdjąć ci

te tenisówki, co?

- Owszem - przytaknąłem - a ja i tak bym każdemu oddał. Zaczął się śmiać, jakbym zdał Jakiś egzamin.

- Masz towar? - spytał,

gfcbjp Nie - odparłem.

- A chcesz?

— Nie wiem - nie chciałem go obrazić, ale nie chciałem też zrobić czegoś, przez co wpakowałbym się w kłopoty ze strażnikami.

— Mam tu trochę zioła. Nic przejmuj się klawiszami, nie *wejdą* tu - wykręciłem się jednak *i* poszedłem do swojej celi.

Później strażnicy zawołali mnie i zapytali, *czy* chcę papierosy. Wziąłem, co mi *dali*, nie mając *pojęcia*, że muszą mi wystarczyć na tydzień. Nikt nic nie wyjaśniał, wszystkiego musiałem dowiedzieć się sam. Następną była wizyta u lekarza więziennego.

— *Czy masz jakieś problemy?*

- Tak, znęcano się nade *mną* i molestowano, kiedy byłem dzieckiem. Boję się siedzieć w jednej celi z innymi ludźmi. Źle się czuję w towarzystwie mężczyzn. Co mam zrobić z chodzeniem pod prysznic czy używaniem toalety?

— *Bierzesz jakieś leki?*

- Tak, antydepresyjne.

- Napiszę, że cierpisz na depresję i spróbuję znaleźć kogoś, kto by z tobą porozmawiał, ale nie wiem, jak długo to potrwa. To wszystko, dziękuję.

Zauważyłem, że *wszyscy używają tylko* nazwisk, nigdy imion. *Ciągle* słyszałem czyjś krzyk. Ktoś mówił podniesionym głosem, co mam robić, rozkazywał i popychał. Wszędzie *widziałem* brudne, małe pomieszczenia. Poczulem się, jakbym znowu był małym, bezbronnym dzieckiem.

Nagle usłyszałem głośny rozkaz:

- Dobra, chłopaki, bierzcie wodę i do cel.

Wszyscy napełniliśmy manierki *gorącą* wodą., choć nie miałem *pojęcia*, po co to robię. Ruszyłem w stronę przypisanej mi celi, ale ktoś stanął mi na drodze.

- Chyba nie chcesz tam wejść?

- Dlaczego nie?

— To brudny, zapuszczony koleś, ma wszy. Chyba nie chcesz dzielić z nim celi.

Zajrzałem do środka i poczułem, że wpadam w panikę. Nie było mowy, żebym dzielił z kimś celę. Nie umiałbym sobie z tym poradzić.

— Nie wejdę tam — powiedziałem strażnikowi

— Dobra, chodź na dół — powiedział — dam ci celę z innym facetem.

— Nie. Pan nie rozumie. Ja muszę mieć osobną celę.
i-- ~ Nie da rady.

Zaprowadził mnie do kolejnej, brudnej celi, gdzie na górnej pryczy leżał chłopak, jak się potem okazało z Macclesfield. Przez chwilę rozmawialiśmy, potem poszliśmy na posilek i razem spędziliśmy wolny czas, zanim zamknięto nas na noc w celi. Mimo że jestem wysokim mężczyzną., wszyscy wydawali mi się potężniejsi. Prawie każdy miał na ciele groźnie wyglądający tatuaż. Czułem się zagubiony i samotny w tym nieznanym, wrogim i pełnym agresji świecie. Nadal myślałem, że po kilku dniach mnie wypuszczą. Muszę tylko poczekać, aż zdadzą sobie sprawę, że to nie była moja wina tylko taty. Muszę jakoś przetrwać te kilka dni. Tamtej nocy czułem się jak wtedy, gdy tata zamykał mnie w piwnicy na Cranbrook Street: opuszczony, samotny i tulący się do zimnych ścian.

Łóżko nad moją głową zaczęło się trząść. Zastanawiałem się, co robi mój współwięzień. Czy masturbuje się tam na górze? Czy ma jakieś inne skłonności? Czy skrzywdził kiedyś jakieś dziecko? Powiedział mi, że siedzi za to, że uderzył swoją dziewczynę, ale czy to była prawda?

w *sw, płoszą, /nie*

Przysnąłem na chwilę, gdy nagle coś mnie obudziło. Mój sąsiad schodził na dół. Leżałem, słuchając, jak się załatwia i głośno puszcza gazy.

Następnego ranka po śniadaniu wróciłem do celi i zobaczyłem, że czeka tam na mnie strażnik. Kiedy się odwrócił, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu rozpoznałem w nim Adriana, brata Angeli. Pracował tu od kilku lat, aleja o tym nie wiedziałem. Był w moim wieku i kiedyś byliśmy dobrymi kumplami. Widok znajomej twarzy sprawił, że nagle pękła tama i zacząłem płakać. Po chwili zobaczyłem, że Adrian ma również łzy w oczach. Miałem wrażenie, jakby przybył mnie ocalić.

Hy# Matthew cię kocha — powiedział — zawsze chciał się z tobą zobaczyć. Nikt cię nie wini, Stuart. Wiem, że miałeś problemy, ale dobry z ciebie facet. Zawsze będę myślał o tobie jak o moim szwagrze. Pomimo tego, co zaszło między tobą a Angką. Zraniłeś ją, a ona chce cię ukarać, zabraniając ci kontaktu z dziećmi. Z wieloma rzeczami się nie zgadzam, ale siedzę cicho. Postaraj się przetrwać, trzymaj się, nie rób głupstw. Prawda wyjdzie na jaw, wszystko będzie w porządku. Musiałem powiedzieć, że cię znam, więc pewnie cię przeniosą. Ale postaram się jakoś ci pomóc. Dla twojej rodziny najlepiej by było, gdyby umieszczono cię w Forest Bank w Manchesterze. Nie jest tam źle, to nie jest Strangeways. Jeśli będą cię przenosić, spróbuję coś zrobić, żeby przenieśli cię właśnie tam.

Rozmawialiśmy jakieś dwadzieścia minut i od razu poczułem się znacznie lepiej. Powiedziałem, że nieszczęśliwie podoba mi się mój sąsiad z celi.

- Na dole jest jeden dobry chłopak o imieniu John - powiedział. - Przenieś cię do niego.

Wszyscy wiedzieli, za co siedzę. Wiedzieli, zanim w ogóle się tam pojawiłem, bo o mojej sprawie było głośno w telewizji i gazetach. Byłem zaskoczony, jak wiele osób podchodziło do mnie, żeby uścisnąć mi dłoń. Mówili, że dobrze zrobiłem, że też znęcano się nad nimi w dzieciństwie i że rozumieją, dlaczego straciłem nad sobą panowanie. Pomyślałem, że to nie może być przypadek, że tak wielu ludzi, którzy byli krzywdzeni w dzieciństwie, później trafiło do więzienia.

Następną noc spędziłem w tej samej celi. Znowu słyszałem, jak mój sąsiad rusza się na łóżku. Bałem się odezwać, panicznie bałem się, że ktoś blisko mnie może się masturbować lub uprawiać seks. Czulem, że jestem terroryzowany.

- Nie wiem, co tam robisz, kolego - wyrzuciłem w końcu z siebie - ale ja mam popaprane w głowie i są rzeczy, których nie cierpię. Jeśli zaczniesz się, kurwa, masturbować, to połamię ci obie ręce.

- O czym ty, kurwa, gadasz? Nic nie robię.

Wiedziałem, że jak najszybciej muszę ustanowić swoje zasady, zyskać przewagę. Chciałem kontrolować wszystko, co działo się wokół mnie, inaczej traciłem grunt pod nogami i stawałem się bardzo nerwowy.

Jedzenie było paskudne, a ja cały czas czulem głód. Szybko zorientowałem się, że nie wszyscy stojący w kolejce dostają posiłki. Po prostu nie dla wszystkich starczało. Drugiego dnia poszliśmy na obiad z moim sąsiadem z celi. Facet, który wydał jedzenie, dał mi rybę i fasolę. Chciałem dostać do tego chleb,

m

ale został im tylko jeden bochenek. Więzień, który stał przede mną w kolejce, wziął wszystko, co zostało.

— Hej, kolego — powiedziałem. — Mogę dostać trochę tego chleba?

— Nie, to mój chleb.

— Jak to twój chleb?

— Mój.

— Chcę, kurwa, kromkę chleba. Daj mi jedną. Masz tam z osiem.

— Nie, to mój chleb.

Straciłem resztki panowania nad sobą. Rzuciłem tacą z jedzeniem o ścianę i zacząłem kopać tego faceta, wrzeszcząc i krzycząc jak opętany. Wszyscy odwrócili wzrok albo odsunęli się ode mnie. W końcu odwróciłem się i odszedłem, krzycząc:

— Pieprzone skurwysyny! Nienawidzę tego pieprzonego miejsca!

Usiadłem przy jednym z dalszych stolików, schowałem twarz w dłoniach i zacząłem płakać. Uważałem, że nie zrobiłem nic złego, a zostałem wrzucony do tego całego systemu bez słowa wyjaśnienia. Miałem prawo do życia, a oni próbowali mi je zabrać. Byłem już mężczyzną, nie musiałem znosić tego tak jak wtedy, kiedy byłem dzieckiem.

Poczułem, że ktoś się zbliża i podniosłem wzrok. Obok mnie stał jeden z klawiszy.

- Masz, chłopcze - powiedział, podając mi tytoń. - Zapal sobie.

Byłem zaskoczony, że nagradzają mnie za złe zachowanie. Za nim pojawił się inny facet. Poznałem, że to on wydawał posiłki. Niósł tacę z ogromną stertą jedzenia, musiało być na niej więcej, niż przed chwilą mieli w garnkach.

- Masz, stary, wszamaj to.

m

Podajrzewam, że wśród więźniów rozniosła się wieść o mojej przeszłości i ludzie zaczynali mi współczuć. Od tamtej chwili bez przerwy ktoś mi mówił, że nie powinienem tu siedzieć. W więzieniu wszyscy twierdzą, że są niewinni, ale i tak nikt w to nie wierzy. To, że tak wielu współwięźniów i klawiszy uważało, że nie zasługiwałem na karę, było dla mnie ogromną pociechą.

Tej nocy zostałem przeniesiony do celi Johna, który okazał się być sympatycznym facetem. Zamiast piętrowego łóżka mieliśmy dwie osobne prycze i znacznie większą celę. Poza tym toaleta była oddzielona, a cała cela bardziej zadbana i znacznie czystsza. Od razu poczułem się o wiele lepiej. John był bardzo otwarty i chętnie rozmawiał ze mną na każdy temat.

Trzeciego dnia mojej odsiadki Tracey udało się załatwić widzenie. Tęskniłem za nią tak bardzo, że czułem fizyczny ból. Już sam jej widok przyniósł mi ogromną ulgę. Przez długą chwilę stałem, przytulając ją do siebie, płacząc i przepraszając ją za wszystko, co się stało. Nowe, wspólne życie, które planowaliśmy w Walii, teraz wydawało się odległym wspomnieniem. Martwiłem się też tym, że mój adwokat, Ash Halam, jest bardzo młody i z pewnością niedoświadczony. A ja w końcu zrozumiałem, że on będzie moim adwokatem z urzędu i będzie mnie bronił w sprawie o morderstwo. Zaczynałem rozumieć, że lepszy byłby kogoś, kto już zajmował się takimi sprawami. Poprosiłem Tracey, żeby mi w tym pomogła.

Następnym razem przyszła z niejakim Padhee Singhem, który pracował dla największej kancelarii prawniczej w Manchesterze. Powiedziała mi też, co na mój temat pisała prasa. Dziennikarze opisywali szanowanego, starszego mężczyznę,

który mieszkał w Walii, i jego przybranego syna, który przyjechał z Manchesteru, żeby pobić go ze skutkiem śmiertelnym. Nawet lokalny burmistrz i jego żona mówili, jakim wartościowym członkiem społeczności był mój tata. Wydawało się, że wszyscy zapomnieli, że kiedyś siedział w więzieniu za molestowanie Christiny i Shirley. Chcieli, żeby był w ich opowieści niewinną ofiarą, a ja młodym, brutalnym mordercą w czarnym bmw.

John, mój nowy kumpel z aresztu, podsunął mi myśl, żeby zaczął pracować. W ten sposób nie musiałbym siedzieć w celi przez cały dzień. Na zmianie była akurat strażniczka, więc zapytałem, czy nie miałaby dla mnie jakiegoś zajęcia.

— Jasne - powiedziała. — Zrób tak, żeby wszyscy wrócili do celi, czas zamykać.

- To praca, tak?

-Tak.

Zacząłem chodzić wkoło jak dzieciak, prosząc ludzi, żeby wrócili do swoich cel. Nie miałem pojęcia, że ta strażniczka wymyśliła to na poczekaniu. Byłem dużym facetem, więc wykorzystano mnie, żeby wykonał za nią jej robotę. Ludzie wystawiali głowy z cel.

- Schowajcie się z powrotem - mówiłem im, zupełnie nieświadomy, jak niebezpieczne jest to, co robię. Żeby było śmiesznie, robili tak, jak im kazałem. Podejrzewam, że bali się mnie, bo wiedzieli, że zatłukłem kogoś młotem. Dawało mi to przewagę, której bardzo potrzebowałem.

John udzielił mi kilku dobrych rad.

— Nie mów do klawiszy „sir”, kolego, bo rzucasz się w oczy — powiedział.

%ap(mn)iz&o

- Co chcesz przez to powiedzieć?

_ Nikt nie będzie z tobą zadzierał, bo jesteś taki wielki, ale lepiej mów do nich „szefie”.

— Dlaczego?

- Po prostu nie mów „sir”. Nie są lepsi od ciebie. A poza tym, oni mówią do ciebie po nazwisku, prawda?

Powiedział mi również, że w więzieniu jest siłownia, do której możemy czasem chodzić na godzinę. Zapiśałem się, ale kiedy tam w końcu dotarłem, szybko zorientowałem się, że sprzętu jest bardzo mało i nie wystarczy dla wszystkich. Podbiegłem więc do ławeczki. W tym samym momencie inny facet położył na niej swoją rękę.

■gf| Co robisz? — spytałem.

-Ja tutaj ćwiczę - powiedział.

— Właśnie tu przyszedłem.

— Nie sądzę.

Odepchnąłem go.

- Słuchaj, kolego, jak chcesz ze mną zadrzeć, to kiepsko na tym wyjdiesz, ale jeśli chcesz współpracować, to możemy ćwiczyć razem.

Przez chwilę wyglądało, że zaraz wybuchnie bójka, ale koleś wycofał się i zajął czymś innym. Cały czas czułem, że zaraz może eksplodować, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Cięzko mi było poradzić sobie z brakiem prywatności. Mimo że dobrze czułem się w towarzystwie Johna, czasami potrafił mnie wystraszyć, kiedy zdejmował przy mnie spodnie, zupełnie niczym się nie przejmując. Przywoływało to złe wspomnienia. Podobnie jak dźwięk odchrząkującego mężczyzny, który za

chwilę ma splunąć, przypominał mi, jak tata pluł na dłoń, zanim zaczął mnie penetrować lub się masturbować. Kiedy na wolności chodziłem na siłownię, zawsze wcześniej się przebierałem i wracałem do domu, żeby wziąć prysznic. Jeszcze w szkole był to dla mnie duży problem. Bałem się kąpać z kolegami. Nagość mnie przerażała. Przez cały pobyt w Altcourse nie skorzystałem z prysznicy, bo nie było tam prywatności. Poza tym ludzie uzależnieni od heroiny załatwiali się pod prysznicem, bo nie potrafili zapanować nad swoimi odruchami.

Tracey odwiedzała mnie codziennie. Przyszła też mama, a potem Christina, chociaż zawsze była bardzo zdenerwowana i cały czas płakała. Pewnego razu strażnik powiedział Tracey:

— Nie słyszałaś? Przenieśli go do Broadmoor.

Tracey natychmiast się rozplakała.

- W porządku, już dobrze — powiedział - tylko zartowałem.

Tata doceniłby takie poczucie humoru. Innym razem stażnicy powiedzieli mi, że mój ojciec przyszedł się ze mną zobaczyć. Poczuliem, że błędę jak ściana. Czy zaczynam tracić zmysły? Czy on żyje? Czy zamierza się na mnie odegrać? Okazało się, że był to Trevor, który zapewne powiedział im, że jest moim przybranym ojcem.

Cała rodzina musiała złożyć długie, wyczerpujące zeznania zarówno dla policji, jak i dla służb socjalnych. Wszyscy próbowali poskładać w całość nasze dotychczasowe życie i zrozumieć, jak bardzo byliśmy krzywdzeni. Byli oczywiście zszokowani, jak wiele ukrywałem i tłumilem w sobie przez te wszystkie lata. Wszyscy wiedzieli tylko, że tata mnie bił. Poza tym nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, co naprawdę mi robił. Po raz pierwszy dowiedziałem się również o wielu przerażających rzeczach, które robił Shirley i Christinie.

%apcmmied o

Mama także zaczęła wreszcie mówić o bolesnych sprawach. Była w równym stopniu ofiarą okrucieństwa i zбочzonych upodobań taty jak my. Z każdym dniem, gdy policja i moi nowi prawnicy sprawdzali, co zdarzyło się w przeszłości i co doprowadziło do tego strasznego momentu, kiedy złapałem za młot, na światło dzienne wychodziły nowe tajemnice. Jednocześnie policja odkrywała wiele szczegółów z mojego dorosłego życia, gdy chodziłem do klubów, spotykałem się z gangsterami i dilerami narkotyków. Próbowali udowodnić, że wziąłem młot ze sobą, bo Trevor zgubił dokładnie taki sam. To oznaczałoby, że morderstwo zostało dokonane z premedytacją, a nie w samoobronie.

Mojej rodzinie i przyjaciołom trudno było ciągle podróżować do Liverpoolu, więc ucieszyłem się, gdy postanowiono przenieść mnie do więzienia Forest Bank w Salford. Cieszyłem się, ale jednocześnie martwiłem, że całą drogę będę musiał siedzieć w ciasnej klatce w ciężarówce. Bałem się na samą myśl o tym, że mam być zamknięty na tak długo. Z początku odmówiłem wejścia do samochodu, bojąc się, że jeśli w środku spanikuję i stracę nad sobą panowanie, to wyjdę na szaleńca, kogoś, kto jest w stanie z zimną krwią zamordować człowieka młotem. Mogłem wylądować w więzieniu psychiatrycznym jak Ashworth czy Broadmoor, a wiedziałem, że z takiego miejsca raczej już się nie wychodzi. Żaden psychiatra nie zaryzykowałby podpisania papierów i wypuszczenia wariata na wolność.

—Nie wsiądę tam — powiedziałem do sześciu strażników, którzy stali wokół mnie.

— Będziesz musiał — powiedział oficer nadzorujący przewóz.

— Nie próbujcie mnie zmuszać - powiedziałem — bo stracę nad sobą panowanie i nie będę odpowiedzialny za to, co może

m

się stać. Nic chcę nikomu zrobić krzywdy, ale *czuję, że mogę* wpaść w panikę. Nie jestem w stanie znieść dzisiaj zamkniętej przestrzeni. Proszę, nie zmuszajcie mnie.

Usłyszałem trzask krótkofalówki.

— Możecie przysłać na dół Dużego Garetha?

Poznałem Dużego Garetha, gdy pracował kiedyś jako bramkarz w Chester. Znał kilku chłopaków, których ja też znałem. Był rzeczywiście duży, równie potężny, jak ja.

— W porządku, stary? - zapytał, kiedy dotarł na miejsce.

— Tak — powiedziałem.

— Co się dzieje?

— Chcą mnie wsadzić do samochodu, ale ja nie wsiądę do żadnego pieprzonego wozu.

— Nie to nie, jeśli o mnie chodzi.

— To co zrobimy? — zapytał jeden z klawiszcy.

— A co możemy zrobić?

— Mówi, że ma klaustrofobię i może stracić panowanie nad sobą.

— Nie chcę sprawiać kłopotów - powiedziałem — ale czuję się dziś trochę niespokojny.

— No to będziemy musieli cię tu zostawić - powiedział Gareth, wyjmując paczkę fajek i częstując mnie jednym — ale to znaczy, że nie pojedziesz do Forest Bank. Jeśli zostaniesz, być może namówię psychiatrę, żeby napisał pismo, i wtedy zawiozą cię samochodem z kilkoma klawiszami, ale nie wiem, jak długo to potrwa. Podał mi resztę paczki. - Masz tu fajki, zastanów się kilka minut. Nie będę próbował zmuszać cię siłą, oni chyba też nie, bo inaczej by mnie nie wzywali.

Altcourse było o tyle dobrym więzieniem, że prowadziła je prywatna firma Group 4 Security. Klawiszcy nie byli tak wredni

%apQwni&co&bsaplk

i źle nastawieni, jak to często miało miejsce w starych więzieniach zarządzanych przez państwo. Gdy Gareth wrócił, dzięki nikotynie byłem już spokojny.

— Spróbuję wsiąść — powiedziałem.

Nie skuli mnie, jak zazwyczaj robili. Pozwolili mi samemu wsiąść, usiąść i wziąć kilka głębokich oddechów.

— Dobra — powiedziałem po chwili — w porządku.

— Dobra, chłopcze — powiedział Gareth — masz fajki?

-Tak.

— Nie ma sprawy. Uważaj na siebie. Wszystko będzie dobrze.

Gareth był naprawdę fajnym facetem. W radiu Sonique śpiewała *I am free*. Przez chwilę wydawało mi się, że niezależnie od tego, co ze mną zrobią, jakaś niewielka częśćka mnie pozostanie wolna. Uwolniłem się od taty, ponieważ wreszcie go nie było i zabrał ze sobą niemal cały strach, w których żyłem. Przez maleńkie okno widziałem Manchester i Salford. Przez chwilę wydawało mi się, że wracam do domu. W Altcourse byłem przecież tylko tydzień.

Utrata kontroli

7

Forest Bank było prywatnym więzieniem, bardzo czystym, schludnym, z lśniącymi podłogami. Wyglądało znacznie lepiej niż Altcourse.

Gdy *przyjechaliśmy* na miejsce, musiałem dopełnić wszystkich formalności, po czym usłyszałem:

- Tutaj, Howarth. Teraz *rewizja*, osobista.

— Jaka *rewizja* osobista? — poczułem, jak wzbiera we mnie strach i powracają wspomnienia. Czy będę musiał rozebrać się przed obcymi mężczyznami? Będą mnie dotykać? Wydawało *mi się*, że uwolniłem się od tych obaw, ale powróciły ze zdwojoną siłą. Czułem się, jakby ktoś potężnie przyłożył mi w żołądek.

— Boję się — przyznałem. — Byłem molestowany jako dziecko.

— Postaramy się zrobić to jak najszybciej.

Nie było sposobu, żeby mi odpuścili. Musiałem robić to, co mi każą, tak jak musiałem robić to, co kazał tata. Musiałem trzymać się określonej procedury. Zdjąć górę, założyć z powrotem. Zdjąć buty i skarpetki, zdjąć spodnie, zdjąć bokserki, wszystko było wywracane na lewą stronę i dokładnie sprawdzane.

Potem musiałem kucnąć tak, żeby wypadło wszystko, co mogłem mieć schowane w odbycie. Dwaj klawisze zachowywali się bardzo profesjonalnie, zapewne robili to co najmniej tysiąc razy. Ja jednak i tak czułem się upokorzony.

Gdy znalazłem się w swojej celi, wielu więźniów przyszło się przywitać i zapytać, czy mam narkotyki. W sumie Forest Bank wydało mi się całkiem przyjaznym miejscem. Mielіśmy wprawdzie piętrowe łózka, ale siedziałem w celi sam. Wszystko było czyste, a w świetlicy stał nawet telewizor. W weekendy oglądaliśmy tu filmy na DVD. Pierwszym, który widziałem, był film *Zielona mila*, opowiadający o więźniach, więzieniu i strażniku więziennym.

— Kilku facetów znęcało się tu nad słabszymi - powiedział mi jeden z chłopaków — ale teraz, jak ty tu jesteś, może wszystko się skończy.

∴ — Dlaczego?

— Takie akcje zazwyczaj się kończą, gdy pojawia się nowy duży facet.

Na oddziale był już wielki, czarny mężczyzna, zwany Junio-rem. Miał ponad dwa metry wzrostu i dłonie jak bochny chleba. Wrzeszczał na wszystkich i ciągle się kogoś czepiał. Ponoć zadawał się z jedną ze strażniczek. Handlował kokainą w Binning? ham i starł się z konkurencją. Wyrwali mu dredy, więc miał na głowie tyse placki. Podejrzewałem, że jeśli będę miał kłopoty, to właśnie przez niego. Altcourse nauczyło mnie, że jeśli chcę jakoś żyć w więzieniu, muszę być cały czas gotowy do walki.

Następnego dnia przyszedł do mnie kierownik oddziału. Okazało się, że mamy wielu wspólnych znajomych wśród kulturystów. Czułem się przy nim dobrze, jakbym odnalazł kogoś, kto mógłby mi zastąpić ojca.

- Chcesz tu pracować? — spytał.
-Jasne, na wolności zawsze miałem jakąś robotę.
— Chcesz pracować jako sprzątaczk?
— Tak, to byłoby świetne.
— Dobra, zobaczymy, może uda mi się coś załatwić.

Zastanawiałem się, czy Adrian zdążył się już za mną wstawić. Dostałem pracę, która polegała na sprzątanii podłogi na parterze. Najpierw musiałem umyć ją mopem, potem wypolerować. Dwa razy w tygodniu ściągałem warstwę lakieru i kładłem ją na nowo. Przestało mnie już dziwić, że wszędzie było tak czysto.

Zakumplowałem się z kilkoma chłopakami, ale cały czas uważałem na Juniora. Gdy myłem podłogę drugiego dnia usłyszałem, jak kłóci się z innym więźniem. Miał na sobie szorty, które były niedozwolone na tym piętrze. Klawisze siedzieli w swojej kancianpie i ewidentnie nie chcieli się mieszać. Pracowałem dalej, wbijając wzrok w podłogę. W pewnym momencie niechcący potrąciłem wiadro i brudna woda rozlała się po całej podłodze. Junior zaczął się śmiać. Od czasu, gdy tata naśmiewał się ze mnie, twierdząc, że *jestem* brzydki i mam uszy jak Spock, źle znosiłem, jak ludzie się ze mnie nabijali. Podniosłem wzrok.

— Z czego się, kurwa, śmiejesz?
Ips? Stary, matoł z ciebie - wykrzywił się Junior.

—Jak to matoł?

— Matoł z Manchesteru.

-Jeśli ja jestem matoł z Manchesteru - powiedziałem - to ty jesteś bałwan z Birmingham. A widziałeś, jak wygląda twoja głowa? Przypomina pieprzony patchwork. Wszędzie indziej też tak wyglądasz?

— Mam włosy! Mam włosy!

m

- Ty pieprzony chujku - powiedziałem, na co on opuścił szorty i zaczął wymachiwać swoim sprzętem w moim kierunku.

Rzuciłem mop i ruszyłem na niego, choć on od razu zaczął się wycofywać

- No chodź, ty jebany czarnuchu!

Uciekł do swojej celi, więc wbiegłem tam za nim. Natychmiast skulił się na podłodze, usiłując osłonić głowę.

- Walcz ze mną, ty chuju.

Ale on nie podjął wyzwania. Nie mogłem jednak odpuścić, bo wiedział, że byłem molestowany i w ten sposób się ze mnie naśmiewał. Nie mogłem go też uderzyć, jeśli nie zamierzał się bronić, więc tylko mu nawymyślałem i odepchnąłem.

- Koniec, kolego? — zapytał. — Było, minęło?

Kiedy wychodziłem z jego celi, usłyszałem brzęk kluczy. Klawiszowe postanowili w końcu przyjść i sprawdzić, co się dzieje.

... - Howarth, co ty robisz w tej celi?

- Nic, tak sobie żartujemy.

- Dobra, wracaj do roboty.

Więść o tym wydarzeniu błyskawicznie rozeszła się po całym więzieniu. Ludzie podchodzili do mnie i mówili:

- Dobra robota, stary. Strasznie się tutaj rozpychał, ten mięczak. Jak mu się postawiłeś, od razu zesrał się ze strachu.

Następnego dnia Junior został przeniesiony. Podejrzewam, że w pewnym sensie zostałem wtedy najważniejszym facetem na oddziale. Nie pozwalałem nikomu znęcać się nad innymi i dostałem lepszą pracę. Pracowałem przy wydawaniu jedzenia, co oznaczało, że sam miałem do niego dostęp jako pierwszy. Jedzenie było tu znacznie lepsze niż w Altcourse. Dostawaliśmy nawet ciasto, lody czekoladowe i ciasteczka.

Tracey często mnie odwiedzała i codziennie pisała listy. *Dzięki niej* byłem pełen *nadziei*, że wszystko będzie dobrze. *Codziennie* rano brałem leki antydepresyjne i życie toczyło się w miarę normalnym rytmem. Prawie codziennie przychodzili do mnie również moi prawnicy. Jedyne problemy były rewizje osobiste, którym musiałem się poddawać po każdej ich *wizycie*. Klawisze szybko się jednak zorientowali, że bardzo mnie to niepokoi, denerwuje i rozstraja, więc przestali to robić. Dogadywałem się ze wszystkimi i regularnie chodziłem na siłownię. Pisałem wiele listów do Tracey, mamy i Christiny, a poza tym stan mojego organizmu poprawiał się, bo nie brałem narkotyków.

Pewnego razu przywieźli nowego więźnia, a ten od razu chciał *wszcząć ze mną bójkę*. Zaczęło się od tego, że zaczął krzyczeć na drobnego chłopca, który był pomocnikiem w pralni. Potem, gapiąc mi się prosto w oczy, zażądał papierosa. Wiedziałem, że muszę zdławić to w zarodku. Gdy wziął obiad, poszedłem z nim do jego celi, a on rzucił we mnie tacą z jedzeniem. Złapałem go i nagle poczułem silny ból w pośladku, jakbym uderzył się o drzwi. Trzymając go mocno, powiedziałem, że mogę mu zrobić znacznie większą krzywdę, jeśli tylko zechcę. Potem usłyszałem brzęk kluczy klawisza, który właśnie się zbliżał. Dopiero gdy znalazłem się w swojej celi, odkryłem, że ukłuł mnie w pośladek plastikowym widelcem, odłamując wszystkie ząbki.

Jednak moje ostrzeżenie najwyraźniej mu nie wystarczyło, bo zaczął chodzić po oddziale i mówić, że mnie potnie. Nie wolno nam było mieć żyłek, ale udało mi się wyjąć kilka z maszynek do golenia. Poszedłem do jego celi i rzuciłem mu żyłkę pod stopy.

głpo to ma być? — spytał.

foMaJra komMoli

— Mówisz, że chcesz mnie pociąć Proszę bardzo, nie krępuj się.

— Nic takiego nie mówiłem.

— Owszem, mówiłeś — podwinąłem rękawy i pokazałem mu swoje blizny. Te tutaj zrobiłem sobie sam. Wyobraź więc sobie, co mogę zrobić tobie.

— Dobra, dobra, w porządku.

Kilka godzin później został przeniesiony na inny oddział.

Christina poszła na policję i powiedziała im o przyjacielu taty, pedofilu, który opiekował się nami, kiedy mieszkaliśmy na Cranbrook Street. Opowiedziała o tym, jak ją molestował. I znowu zaczęły do mnie wracać wspomnienia, które dawno pogrzebałem, żeby móc jakoś dalej żyć. Wtedy myślałem, że tylko mnie to robił, więc byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że ona przechodziła przez to samo. Policja przyszła, żebym złożył zeznanie, bo na tej podstawie chcieli sformułować zarzuty. Spodobał mi się pomysł, żeby tamten mężczyzna poniósł karę za swoje czyny.

Inni policjanci zawiadomili mnie, że znaleźli u taty w domu różne zabawki erotyczne, nadmuchiwane lalki i filmy pornograficzne. Okazało się, że potajemnie kręcił filmy przez otwór w ścianie. Byli na nich członkowie rodziny, którzy brali prysznic u niego w domu.

Trevor odnalazł swój młot, co bardzo mi pomogło, nadal utrzymywałem bowiem, że nie wziąłem go ze sobą, tylko że w samoobronie złapałem młot znajdujący się w mieszkaniu taty. Wciąż pojawiały się też nowe szczegóły dotyczące maltretowania moich sióstr. Owszem, wiedziałem, co się wtedy działo w naszym domu, ale okazało się, że musiały znieść o wiele więcej niż sądziłem.

w Forest Bank nie było osobnego oddziału dla więźniów skazanych za przestępstwa na tle seksualnym. Domyślałem się, że wokół mnie mogą być pedofile i gwałciciele, ale nic nie mogłem na to poradzić.

Wszyscy okazywali mi szacunek. Mówiłem im, kiedy zamierzam wziąć prysznic, i prosiłem, żeby uszanowali moją prywatność. Dobrze *wiedzieli, że jest to dla mnie delikatna sprawa*, i potrafili to zrozumieć.

W *więzieniu* był jeden duży, *tęgi* facet z Wigan, który zawsze mnie rozśmieszał. Ważył prawie sto pięćdziesiąt kilo i czasami podnosiłem go podczas jakichś wygłupów. Nazywał się Mellon i często wpadał do mnie do celi pogadać. Wiedział sporo o mojej przeszłości i zadawał mi dużo pytań.

- Nie dziwię się, że go zabiłeś - powiedział. To był kawał chuja. Nie powinieś tu siedzieć.

Pewnego dnia nie spotkałem go na oddziale. Okazało się, że miał akurat sprawę w sądzie. Dopiero wtedy dowiedziałem się, że trafił do więzienia za pobicie małej dziewczynki, którą też molestował, a potem oddał na nią moc. Byłem wściekły, że nie powiedzieli mi tego wcześniej. Miałem poczucie, że Mellon cały czas naśmiewał się ze mnie w duchu, gdy opowiadałem mu o swojej przeszłości. Zaprzyjaźnił się ze mną tylko dlatego, że bał się, co mu zrobię, gdy się wszystkiego o nim dowiem.

Tamtej nocy nie wrócił na oddział, ale wiedziałem, że następnego ranka znajdę go na oddziale szpitalnym, gdzie codziennie chodziłem po tabletki antydepresyjne. Byłem pewny, że uda mi się zamienić z Mellonem kilka słów tuż pod kamerą, żeby klawisz nie widzieli, co się dzieje. Kumpel miał poprosić innego strażnika o ogień, żeby zasłonić mu widok.

Kiedy wszedłem do środka, Mellon tam był. Wszędzie kręciło się pełno klawiszy i wiedziałem, że nie powinienem nic robić, ale nie mogłem się powstrzymać.

- Zrobiłeś mnie w konia — powiedziałem i uderzyłem go. Upadł na ziemię, a klawisze zaciągnęli mnie z powrotem na mój oddział.

- O co chodzi? - pytali.

- Uderzył mnie.

- Byliśmy przy tym, Stuart. Nie uderzył cię.

Wysłali mnie z powrotem na oddział szpitalny po moje leki. Gdy jakieś dwadzieścia minut później znowu zobaczyłem Mellona miał założony kołnierz ortopedyczny, a wokół niego stało z czterech czy pięciu klawiszy. Odciągnęli go na bok, żebym mógł przejść z dwoma eskortującymi mnie klawiszami.

Później, tego samego ranka, przyszedł do mnie kierownik oddziału. Wiedziałem, że go zawiodłem.

- Jak mogłeś zrobić to przy kierowniku ochrony? - **spytal.**

- Kto jest kierownikiem ochrony?

- Stał tuż obok i patrzył na ciebie.

Próbowałem wytłumaczyć mu, jakie to uczucie stykać się z takimi ludźmi jak Mellon.

- **Przychodził do tej celi, pił ze mną. kawę czy herbatę, palił fajki. Wiedzieliście, co zrobił, a jednak umieściliście go w pobliżu mnie. Czy pan wie, jak ja się z tym czuję? Nienawidzę go, bo się ze mnie naśmiewał, bo skrzywdził małą dziewczynkę, a ja mówiłem mu o osobistych sprawach.**

- **Dobra - powiedział w końcu. Jeśli on nic nie powie, skończymy na tym. Ale nie rób tego więcej, dobrze?**

Mellon rzecz jasna nic nie powiedział.

W więzieniu odwiedzali mnie bliscy, ale też różni obcy ludzie, których poznałem zupełnie przypadkowo. Przychodziła do mnie - na przykład - pewna para, którą poznałem, gdy pracowałem dla dostawcy elektryczności. Nazywali się Sue i Geoff Hadfieldowie. Geoff był rolnikiem, który na swojej ziemi prowadził dobrze prosperujący tartak. Miałem zamontować u nich instalację elektryczną i od razu się polubiliśmy. Geoff był wspaiałym facetem, dokładnie takim, jakiego chciałbym mieć za ojca. Napisałem do nich z przeprosinami, że nie dokończę u nich pracy, *wyjaśniając*, co *się* stało. Sue odpisała, wstrząśnięta, że jestem fantastycznym facetem i że zawsze pamięta mój uśmiech na twarzy: „Zawsze wydawało nam się, że jesteś taki beztroski i wesoły. Z ogromną przykrością usłyszeliśmy twoją prawdziwą historię. Jeśli jest coś, co możemy dla ciebie zrobić, nie wahaj się nas poprosić.”

Gdy przeczytałem ten list, rozplakałem się. Po raz pierwszy w życiu obcy ludzie okazali mi współczucie i wyciągnęli pomocną dłoń.

W więzieniu największym problemem były pieniądze. Ponieważ siedziałem tylko w areszcie, wciąż otrzymywałem pensję. Miałem prawo przelać trzydzieści funtów miesięcznie na swoje konto więzienne. Zaskakujące, jak szybko można wydać trzydzieści funtów, gdy płaci się wygórowane więzienne ceny za przybory toaletowe i tytoń. Potrzebowałem innego źródła dochodu. Więźniowie, którzy otrzymali już wyrok, mieli prawo do piętnastu funtów miesięcznie, więc zawsze bardzo chcieli dostać rzeczy ze stołówki, na które było stać tylko arestantów. Z drugiej strony skazańcy otrzymywali większe

m

limity rozmów telefonicznych, którymi mogli handlować, a ja właśnie tego chciałem.

Niemal w każdym więzieniu istnieje biznes narkotkowy. Dziewięćdziesiąt procent wszystkich używek stanowi heroina. Ponieważ jest ona pochodną opium, znika z organizmu w ciągu dwudziestu czterech godzin, w przeciwieństwie do marihuany, której ślady mogą być wykryte nawet po trzydziestu dniach. Wszyscy wdychali więc opary podgrzewanej heroiny, żeby uciec od rzeczywistości więziennego życia. Władze więzienne bez szczególnego przekonania próbowały z tym walczyć i od czasu do czasu oddawały próbki moczu więźniów do analizy. Złapanemu doliczano do wyroku dodatkowe trzydzieści dni. Ponieważ ja nic nie brałem, mój mocz był czysty, dzięki czemu stanowił cenny towar, który mogłem sprzedać albo wymienić. Siusiałem do plastikowych torebek, w których dostawaliśmy herbatę, i trzymałem przy ciepłej rurze w celi, żeby nie tracił odpowiedniej temperatury. Gdy przychodził czas badań, za woreczek moczu dostawałem od innych więźniów czarnaście gramów tytoniu. Zabierali mocz ze sobą i podczas testu przelewali do specjalnych buteleczek, które rozdawali klawisze.

W Forest Bank żyło mi się całkiem dobrze, aż któregoś dnia brat Tracey, Paul, spotkał znajomego strażnika Franka. Paul i Frank chodzili kiedyś do tej samej szkoły.

— Znasz Stuarta Howartha? - spytał Paul.

- Stuart jest na moim oddziale - powiedział Frank. W porządku koleś. Opiekuję się nim. Jak Stuart czegoś chce, to dostaje.

To była dla mnie nowość. Witalem się z Frankiem, bo powiedział mi kiedyś, że zna Paula, ale w żaden sposób się mną nie

opiekował. Paul uwierzył mu jednak i kupił karton fajek, który Frank miał mi przekazać. Kilka dni później Tracey powiedziała mi o tych fajkach.

- Niczego nie potrzebuję, Tracey - powiedziałem. Mam dosyć pieniędzy. Powiedz Paulowi, żeby nie robił takich rzeczy, bo mogą mieć problemy. Wszystko jest w porządku.

Następnego dnia podszedł do mnie Frank.

-Jakie fajki palisz? - zapytał.

- Palę wszystko.

Paul ciągle prosił Tracey, żeby pytała, czy dostałem już te fajki. Raz sam mnie nawet spytał, kiedy rozmawiałem z nią przez telefon. Nie chciałem o tym rozmawiać, bo wiedziałem, że rozmowy są nagrywane.

Kilka dni później szedłem do pokoju odwiedzin, żeby zobaczyć się z Tracey. Musiałem pokonać długi korytarz, a po drodze było bardzo wiele bramek. Przy jednej zobaczyłem Franka. Był cały poturbowany i posiniaczony. Wydawało mi się, że nagle wszyscy zaczęli się jakoś dziwnie zachowywać.

- W porządku, panie Thompson? - spytałem, ale nie odpowiedział mi.

Kiedy zobaczyłem się z Tracey, dowiedziałem się, że Paul spotkał Franka w klubie i spytał, co się stało z fajkami.

- Dałem mu je.

Wiedząc, że Frank Mamie, Paul pobił go, a on poszedł do władz więziennych i powiedział, że próbowałem go zmusić, żeby przemycił dla mnie fajki. Groziłem mu ponoć także, że jeśli mi odmówi, to zostanie pobity. Było to oczywiście kompletne kłamstwo.

Ponieważ chciałem jak najszybciej zapobiec ewentualnym kłopotom, poszedłem do kierownika oddziału i powiedziałem

mu, że nie mam nic wspólnego z całą tą sprawą z Frankiem. Kazał mi spisać wszystko, co wiem o tej sprawie. Zgodziłem się, ale gdy wracałem do celi, przyszło mi do głowy, że powinienem to wszystko uzgodnić z moimi prawnikami. Problem polegał tylko na tym, że akurat była niedziela i nie miałem szans skontaktować się z żadnym z nich.

Tego samego dnia do mojej celi przyszedł klawisz.

— Howarth, napisałeś to oświadczenie?

— Nie - przyznałem. — Muszę o tym porozmawiać z moimi prawnikami.

— Kierownik chce dostać to dzisiaj.

— Nie napiszę tego dzisiaj.

Wyszedł, a ja poczułem, że ogarnia mnie strach. Po jakimś czasie przyszło dwóch klawiszy.

— Dobra, Howarth, albo to napiszesz, albo natychmiast trafisz na oddział zamknięty.

Możecie zabrać mnie do szpitala, jeśli chcecie - powiedziałem - ale nie pójdę na oddział zamknięty, bo tam jest pełno pedofilów i przestępców seksualnych. Nie pójdę tam.

— Jeśli kierownik nie dostanie oświadczenia, tam właśnie mamy cię zabrać.

— Ale po co ten pośpiech? Powiedzcie mu, że dostanie je jutro. Proszę, nie zabierajcie mnie tam.

— Zaczekaj chwilę.

Znowu wyszli, po czym wrócili chwilę później.

— Kierownik mówi, że chce mieć oświadczenie za dwadzieścia minut.

— Porozmawiajcie z Ruth, moją terapeutką — odpowiedziałem.
- Ona na pewno wam wytłumaczy, dlaczego nie chcę tam trafić

i co co może dla mnie oznaczać. Przeraza mnie myśl, co ci faceci mogli zrobić, zanim trafili do więzienia.

Klawisze znowu wyszli, zamykając za sobą drzwi mojej celi. Chodziłem od ściany do ściany, próbując *się* uspokoić. Kilka minut później usłyszałem, że na zewnątrz coś *się* dzieje. Wyjrzałem przez okienko. Klawisze prowadzili wszystkich więźniów do swoich cel i je zamykali. Wiedziałem, co to oznacza. Zamierzali po mnie przyjść.

- Stuart - krzyknął jeden z moich przyjaciół. - Co się dzieje?
- Chcą mnie wsadzić na zamknięty, razem z tymi zwierzętami. Nie ma mowy, żebym tam poszedł.
- Uspokój się, Stuart - krzyknął ktoś inny.
- Tylko spokojnie, Stuart - dodał ktoś inny.
- Idź tam, gdzie ci mówią.

Nie mogłem się uspokoić mogłem już tylko wybuchnąć. Wiedziałem, że wolę się zabić, niż tam pójść. Miałem schowane dwie maszynki do golenia, więc wyciągnąłem je i wyjąłem z nich żyłетки. Najpierw usłyszałem hałas w pobliżu mojej celi. Potem wszystko ucichło. Słyszałem, jak rozmawiają na dole. Wyjrzałem i zobaczyłem, że wszyscy mieli na sobie sprzęt do tłumienia zamieszek — ciężkie buty, ochraniacze na nogi, tarcze, hełmy i kamerę.

Kłapka po drugiej stronie drzwi opadła i nic więcej nie widziałem. Potem podniosła się i nagle zobaczyłem kamerę.

- Dobra, Howarth — usłyszałem. — Teraz zabierzemy cię na oddział zamknięty. Wejdziemy za chwilę do celi i chcemy, żebyś spokojnie z nami poszedł. Kamera odsunęła się i do środka zajął tłusty klawisz, którego nigdy nie lubiłem.

—Nie wejdziecie tu, kurwa — wrzasnąłem, pokazując im żyłетки.
- Widzicie? Potnę was! Wszystko mi jedno. Nie pójde tam.

m

Klawisz się roześmiał.

- Myślisz, że nas to powstrzyma?

- No to chodź tu — rzuciłem mu wyzwanie.

- Możemy czekać całą noc - roześmiał się. - Nigdzie się stąd nie ruszymy.

- Proszę - spróbowałem raz jeszcze. - Zamknijcie mnie w jednej z izolatek na oddziale szpitalnym.

Zdawało się, że ten klawisz specjalnie mnie nakręca, jakby chciał zobaczyć, co się stanie.

- Nigdzie nie pójde - krzyknąłem i zacząłem ciąć się po przedramionach, płacząc — Wy skurwysyny, patrzcie, do czego mnie zmusiliście.

Pociąłem się głęboko, znacznie gorzej niż kiedykolwiek przedtem. Krew obryzgała całe ściany. Opadłem na łóżko. Krew sphywała po moich nogach aż na podłogę.

Usłyszałem, że na zewnątrz klawisze wpadli w panikę.

Odlóż żyłki, Howarth!

i - Stuart! - usłyszałem kobiecy głos należący do jednej z kobiet, które pracowały w szpitalu. Była to starsza pani, która zawsze była dla mnie bardzo miła. - Popatrz, jak wyglądasz. Proszę, odlóż te żyłki. Pozwól nam wejść Nie możemy wejść, póki trzymasz żyłki.

- Proszę zobaczyć, co oni mi zrobili — krzyknąłem. Dlaczego to zrobili? Przecież wiedzą, przez co przeszedłem. Proszę, nie zabierajcie mnie na oddział zamknięty. Zabierzcie mnie do szpitala.

- Dobrze, kochanie - powiedziała. Ale proszę cię, oddaj mi te żyłki. Wsuń je przez szparę pod drzwiami. Wykrwawisz się zaraz.

ffio&q, mił

Zacząła krzyczeć na otaczających ją *mężczyzn*, domagając się wyjaśnień, dlaczego nie zawołali jej wcześniej. Kręciło mi się w głowie, zacząłem odpływać.

— Dobrze - powiedziałem, opadając z sił. — Jeśli pani się mną zaopiekuje.

Udało mi się dojść do drzwi i wsunąć pod nie zyletki. Drzwi się otworzyły, a ona weszła do środka i zaczęła owijać moje rany ręcznikami, żeby powstrzymać krwawienie. Za nią widziałem twarze klawiszy, na których malował się szok i osłupienie. Podrzewam, że sądzili, że mają do czynienia z twardzielem, który rządzi na oddziale, a zamiast tego stanęli twarzą w twarz z wystraszonym, małym chłopcem w dele dorosłego mężczyzny.

Kobieta pomogła mi się podnieść i zaprowadziła mnie do szpitala. Szliśmy otoczeni przez klawiszy, a wszystko rejestrowała kamera.

- To wszystko wina Franka Thompsona — powiedziałem. — Mam nadzieję, że to nagrywacie. To nie ma ze mną nic wspólnego. Nie prosiłem o żadne papierosy. Nie prosiłem, żeby mój szwagier cokolwiek robił. Starałem się poukładać tu sobie życie.

Szwy zakładał mi *facet*, który nigdy przedtem nikogo nie szył. Nić przechodziła przez skórę i nie był w stanie jej złapać. Kobieta, która mnie uratowała, przyglądała mi się ze smutkiem.

- Tak mi przykro. Chciałabym zabrać cię do domu, kochanie. Znam cię, Stuart. Nigdy nie sprawiałeś najmniejszych kłopotów. Od kiedy tu jesteś, jest tu znacznie spokojniej. Dlaczego musiało do tego dojść? Dlaczego mnie nie zawołali?

Kiedy przyszedł kierownik oddziału, wciąż byłem obryzany własną krwią. Popatrzył na mnie i westchnął.

- Stuart - powiedział - głupi z ciebie chłopak, co?

— Być może jestem głupi, szefie, ale mówiłem panu. Błagałem, żeby mnie pan tam nie umieszczał. Zrobił pan to, bo chciał pan koniecznie mieć to oświadczenie. Nie wyrządziłem nikomu krzywdy. To wszystko dlatego, że jeden z pańskich strażników nie trzyma się zasad.

— Zrobiłem dla ciebie, co w mojej mocy, Stuart.

— Był pan w porządku aż do tej chwili - przyznałem. - Ale teraz nie zachował się pan, jak należy.

'4^% Cóż, przyszedłem ci powiedzieć, że cię stąd zabierają. Zostaniesz przeniesiony do Strangeways. Tyle mogę ci powiedzieć, Strangeways to najgorsze więzienie, do którego mogłeś trafić.

Nie musiał mi tego mówić. Wszyscy w Manchesterze i okolicy słyszeli o Strangeways. Było to więzienie prowadzone ściśle według tradycyjnych zasad. Wiedziałem, że wielu strażników popiera skrajnie prawicową, nacjonalistyczną i rasistowską partię narodową. Słyszałem o rasizmie, nędzy i brudzie w Strangeways. Nie chciałem tam iść, ale kierownik tak zdecydował.

Strangeways

Tracey bardzo płakała, gdy następnego dnia zobaczyłem ją w szpitalu.

- Proszę, obiecaj mi, że nigdy już tego nie zrobisz - błagała mnie.

— Tracey, wolałbym umrzeć, niż tam pójść.

— Ale przecież wszystko szło tak dobrze, wyglądałeś lepiej niż kiedykolwiek. Nie rozumiem, dlaczego to zrobisz?

Oddział szpitalny był połączony z oddziałem dla nieletnich. Dzieciaki grały na zewnątrz w piłkę. Niektóre wdawały się w bójki i rozwalaly wszystko wokół. Słyszałem, jak naśmiewają się ze mnie przez okno mojej celi. Nie było zasłon, więc nie miałem jak przed nimi uciec.

- Patrzcie, kurwa, sam się pociął. Co z tobą, kurwa, nie tak?

Kiedy miałem zostać przeniesiony, najpierw zostałem skuty kajdankami razem z klawiszem, a potem jeszcze łańcuchem. Do samego Strangeways eskortowało mnie aż ośmiu strażników. Był to ogromny przytłaczający moloch z czerwonej cegły. Znajdował się w zaniedbanej okolicy niedaleko centrum Manchesteru, a wieżę strażniczą widać było z dużej odległości.

Gdy wszedłem do środka, od razu uderzyła mnie ogromna różnica między tym miejscem a Forest Bank. Zamiast wypolerowanych, lśniących podłóg wszędzie było widać śmieci i ptasie odchody. Wszystko było brzydkie, zaniedbane i brudne, a klawisze starzy. Dwóch z nich eskortowało mnie z furgonetki do środka.

- Dobra, Howarth, teraz jesteś w pieprzonym Strangeways. To jest prawdziwe więzienie. Jak będziesz próbował czegoś dziwnego, to będziesz miał kłopoty. Słyszysz? My tu rządzymy, nie ty. A teraz idź do tamtego pokoju i usiądź.

- Szefie, ja tylko...

- Nie pozwoliłem ci, kurwa, mówić. Idź i usiądź w tamtym pokoju.

Niektóre z moich nowych ran stale krwawiły. Szwy miałem zaognione i poszarpane. Musiałem wyglądać jak psychopata. Zostawili mnie na chwilę, a potem usłyszałem brzęk kluczy.

— Dobra, Howarth - warknął strażnik. - Idziesz do bunkra.

- Nie pójdę do bunkra. Proszę, nie przecież nie zrobiłem. Jeśli powiecie mi, że idę do bunkra, to stracę nad sobą panowanie.

— Stracisz panowanie, doprawdy?

— Proszę, nie wysyłajcie mnie do bunkra - nie byłem wprawdzie pewny, czym był bunkier, ale wiedziałem, że to nie przyjemne. Słyszałem, że każą się tam rozebrać i zostawiają na zimnej macie.

Strażnik zamknął z hukiem drzwi. Kiedy wrócił, powiedział, że nie idę do bunkra, tylko na oddział K.

— Masz szczęście, chłopcze, co?

Zabrali mnie do lekarza, który kazał obserwować mnie jako potencjalnego samobójcę. Potem zaprowadzili mnie do celi

Tibb&wu, filozę, mie

bez okien, gdzie było parno jak w saunie. Zostawili mnie tam razem z około czterdziestoma innymi *facetami*. Wszyscy wyglądali bardzo groźnie. Nie było nic do jedzenia ani picia, toaleta w rogu cuchnęła i nie było papieru toaletowego.

Kilku z nich próbowało nawiązać rozmowę, ale nikt nie miał na nią specjalnie ochoty.

- Skąd masz te blizny?
- Od żyletek.
- Za co siedzisz?
- Morderstwo.
- O, kurwa.

Pięć godzin później drzwi się otworzyły. Wydawało się, że klawisze po prostu robią różne *rzeczy* wtedy, kiedy mają na to ochotę. Nie było tu nic z profesjonalizmu i skuteczności Forest Bank.

- Dobra, chłopaki z oddziału K.

Wstało nas około *trzydziestu*. Wyszliśmy gęsiego. Zdawało się, że korytarze nie mają końca. Więzienie było gigantyczne, brudne i nieprzyjemne. Przedzierał się przez śmieci i buszujące w nich gołębie, a nasze kroki dudniły, odbijając się echem od ścian. Po drodze mieliśmy kilka rewizji osobistych, podczas których strażnicy nie próbowali nawet zachować pozorów delikatności czy pozostawić nam odrobiny godności. Zabrali nam wszystko, zostaliśmy nadzy i upokorzeni. Jedną z zasad rewizji osobistych jest możliwość osłonięcia przez więźnia genitaliów, ale tu nikt się tym nie przejmował. Próbowałem powiedzieć, że w dzieciństwie byłem molestowany, ale albo mnie nie słuchali, albo manifestowali zupełny brak zainteresowania. Być może często słyszeli tego typu historie i uodpornili się na nie.

Jeden z klawiszy położył dłoń na moim brzuchu i powiedział, że jestem gruby. Nie przejąłem się jego komentarzem, ale dotyk jego dłoni sprawił, że chciałem krzyknąć ze strachu.

Na oddziale znajdowało się około dwustu mężczyzn. Wszystkich nas zaprowadzono do jednego pomieszczenia i kazano czekać. Gdy tak siedziałem i nasłuchiwałem obcych mi dźwięków, obok otwartych drzwi przeszedł jakiś więzień, po czym zatrzymał się i wrócił, zaglądając do środka.

-Stu?

Rozpoznałem w nim Jimmyego, chłopca, który mieszkał kilka domów dalej na Smallshaw Lane. Był ode mnie starszy, ale pamiętałem, że jako dziecko bawiłem się z nim. Potem też go widywałem. Poza tym był przyjacielem faceta, którego pobiliem w dzień pogrzebu Shirley. Następnego dnia wysłał Jimmy ego i kilku znajomych, żeby mnie pobili. Nie wiedział, że Jimmy mnie zna.

- Stuart, jak leci? — zapytał, gdy mnie wtedy zobaczył. Znał moją mamę i słyszał o Shirley. Nie było więc mowy o tym, żeby się ze mną bił. Zamiast tego poszliśmy się napić i pogadać. Teraz dobrze było zobaczyć jego znajomą twarz. Zwierzyłem mu się ze swoich problemów.

- Widziałem cię w telewizji - powiedział teraz, stojąc w drzwiach pomieszczenia. - Zostaw to mnie, zajmę się tobą.

Wiedziałem, że skoro mógł swobodnie chodzić po korytarzach, to był z pewnością jakimś pomocnikiem, co oznaczało, że być może faktycznie mógł mi pomóc.

Zaprowadzono mnie na czwarte piętro. Po drodze widziałem rozpiętą między piętrami siatkę, żeby nikt nie mógł rzucić się w dół. Dostałem pogryziony przez mole koc, pobrudzone

pWiA, SMŁ

kałem prześcieradło i plastikowy zestaw, tak zużyty, że niemal rozlatywał się w rękach. Miska wyglądała jak jedna z tych, z których tata kazał nam jeść razem z psami.

Cela wyglądała, jakby nikt nie sprzątał w niej od dwudziestu lat. Ściany były czarne od brudu, a na parapecie siedziały gołębie. Nie było kranu ani zatyczki do umywalki, a materac był poplamiony i podarty. Czulem się, jakbym wrócił do najgorszych lat mojego dzieciństwa. Dzieliłem celę z innym więźniem. Facet wyglądał na brudnego, ale w tamtej chwili nie było to dla mnie istotne. Marzyłem tylko o śnie. Ostrzegłem go, żeby spał spokojnie, bo każdy ruch wywołuje u mnie paniczny strach.

Klawisze mieli zaglądać do mnie co godzinę, ponieważ traktowali mnie jak potencjalnego samobójcę, ale podejrzewam, że specjalnie się tym nie przejęli i odwiedzili mnie tylko raz w nocy. Był listopad, początek zimy. W nocy było w celi bardzo zimno, bo okna nie dało się domknąć, a na całe pomieszczenie przypadała tylko jedna rura grzewcza.

Gdy klawisze opuścili już oddział po zamknięciu wszystkich więźniów w celach, wokół mnie podniósł się wielki rwetes. Ludzie krzyczeli do siebie z sąsiednich cel.

- Co się dzieje? - spytałem.
- Podajemy linkę.

Wytłumaczył mi, że więźniowie podają sobie różne rzeczy przez okna. Wyjmowali nici z koców, które właśnie z tego powodu były takie dziurawe, związywali je, a na końcu przywiązywali ciężarek i narkotyki. Tak skonstruowaną linkę wystawiali przez okno na kijach od szczotki i podawali sobie z jednej celi do drugiej. Mój współwięzień był uzależniony od heroiny. Dostawał ją od więźnia, który siedział jakies dziesięć cel dalej.

- Podajcie linkę! — rozbrzmiewał krzyk.
- Dajcie linkę!
- Gdzie ta pieprzona linka?
- Co się dzieje?
- Jeśli dobierasz się do mojego towaru, dopadnę cię, jak tylko otworzą cele.

Gdy wreszcie otrzymał swoją przesyłkę, spytał mnie, czy chcę trochę.

- Nie — odpowiedziałem. - Nie biorę.

Zdjął folię z batonika KitKat, wziął skuwkę od długopisu i zaciągał się dymem z palonej heroiny. Pamiętałem to uczucie z czasów, gdy piłem i brałem kokainę, ale nie chciałem do niego wracać. Nie teraz, gdy na każdym kroku musiałem bardzo uważać. W końcu udało mi się jakoś zasnąć, choć był to płytki, przerywany koszmarami sen.

- O której jest śniadanie? - zapytałem, kiedy się obudziliśmy. Wyobrażałem sobie, że dostanę tosty i płatki śniadaniowe, do których nawykłem w Forest Bank.

- Musisz wziąć sobie śniadanie poprzedniego wieczoru - odparł, pokazując mi miskę z płatkami i karton mleka, które dostał.

Nie mogłem się od nikogo dowiedzieć, co mam robić. Klawiszowe bez przerwy wrzeszczeli i wyzywali nas. Byłem zależny od innych więźniów, którzy tłumaczyli mi, jak działa ten system. To była kwestia przetrwania. Gdy dotarliśmy do stołówek na lunch, jedzenie praktycznie już się skończyło. Jimmy pracował przy wydawaniu posiłków. Nałożył mi na talerz kilka marchewek i mrugnął.

- To wszystko? - powiedziałem, patrząc na klawisza.

— Ta Ir, kurwa, to wszystko — warknął. — Masz z tym jakiś problem?

-Jestem, kurwa, głodny. Nie jadłem pieprzonego śniadania.

Gdy wródeł do celi, byłem zrozpaczony. Połączenie strachu i głodu przypominało mi moje dzieciństwo. Byłem przekonany, że *prędzej czy później* oszaleję.

— Chcesz coś do jedzenia?

Podniosłem wzrok. W drzwiach celi stał Jimmy, wciąż w białym ubraniu roboczym. Podał mi miskę z frytkami i czymś, co przypominało hamburgera.

— *Jim, jesteś* wporzo.

Następnego dnia przeniesiono mnie na dół, gdzie zamieszkałem z Jimmym. Dostałem też pracę jako sprzątac. Wydawało mi się, że ocalił mnie anioł stróż.

- Mówiłem przecież, że wszystko załatwię - uśmiechnął się.

- Trzymaj się mnie, a wszystko będzie dobrze. Mam telewizor i czajnik oraz kawę i herbatę. Dużo siedziałem, pokażę ci, jak to wszystko działa. Z wujkiem Jimem nie zginiesz.

Jego cela również była zaniedbana i brudna, ale Jimmy zrobił, co mógł i przynajmniej okno porządnie się domykało. Można było mieć tylko jedną poduszkę, ale Jimmy miał po trzy na obu pryczach. Łóżka były zasłane, a podłoga wypucowana. Od razu poczułem się bezpieczniej. Znalazłem sobie nową osobę, która mogła być dla mnie substytutem ojca.

Dostałem kombinezon i glany. Sprząatanie w Strangeways było zupełnie inne niż w Forest Bank. Było tu pełno stali, cegły i starych posadzek, które musiałem szorować na czworakach. Zeby wyczyścić poręczę, wspinałem się na siatki. W stolówce wydawałem chleb i myłem garnki. Blizny na moich

przedramionach były w ciąż świeże i od czasu do czasu krwa-
wiły. Martwiło mnie to, szczególnie gdy musiałem zanurzać ręce
w tłustej, brudnej wodzie do zmywania lub gdy widziałem prze-
mykające szczury, które były nosicielami Bóg wie jakich chorób.
Nie obchodziło mnie jednak, jak ciężka jest praca, pragnąłem
tylko mieć jakieś zajęcie, żeby nie myśleć i stłumić lęki, które
chciały przejąć nade mną kontrolę.

W Strangeways nie dawali tostów. Niesamowite, jak szybko
człowiek zaczyna tęsknić za tego typu luksusami, zwłaszcza
gdy jedzenie jest gówniane. Jimmy nauczył mnie, jak robić tosty
z serem za pomocą żelazka. Szedł do klawiszy i mówił, że musi
wyprasować sobie spodnie, bo następnego dnia ma odwiedziny.
Potem chował żelazko w celi, razem z odpornym na tłuszcz
papierem do pieczenia, i późnym wieczorem robił nam smako-
wite przekąski. Sam zapach wystarczał, żebym poczuł, jak ślina
zbiera mi się w ustach.

Załatwił mi również kartę telefoniczną, żebym mógł roz-
mawiać z Tracey. Zadzwonił do mojej mamy, żeby zapewnić ją,
że się mną zaopiekuje. Natychmiast też zmieniło się nastawie-
nie klawiszy do mojej osoby, chociaż wciąż musieli pokazywać,
że to oni mają całkowitą władzę nad wszystkimi. Kilku z nich
powiedziało mi, że często chodzili do pubu mojej mamy i że
się mną zajmą. Jeden z nich często pracował na nocnej zmia-
nie i od czasu do czasu wsuwał mi pod drzwi gazetę. Tego typu
drobne gesty spowodowały, że zacząłem myśleć, że być może
nie jestem aż tak niegrzecznym chłopcem, jak próbowano mi
wmówić.

- W porządku? - pytał czasem klawisz z nocnej zmiany -
Byłem wczoraj w pubie. Twoja mama przesyła ci pozdrowienia.

Poczułem, jak odradza się we mnie iskierka nadziei. Być może wszystko jednak skończy się dobrze. Miałem ze sobą w celi wszystkie akta mojej sprawy i przeglądaliśmy je z Jimmym, próbując przewidzieć, co się stanie, kiedy wreszcie pójdę do sądu. Gdy zaczęliśmy rozmawiać, opowiedziałem mu o opiekunie, który się do nas dobierał. Jimmy znał tamtego faceta, bo byli mniej więcej w tym samym wieku, kiedy wszyscy mieszkaliśmy jeszcze na Smallshaw Lane.

— Co za paskudny chuj — powiedział. - Wiesz, że jego syn też tu siedzi?

-Tak?

— A wiesz, co jeszcze?

— Co?

— Ma na imię Stuart.

Czy wybrał to imię ze względu na mnie? Nie wiedziałem, co o tym myśleć.

— Czy możesz z nim pogadać? spytałem. - Może coś wie o swoim ojcu. Boże, mam nadzieję, że ojciec go nie wykorzystywał.

Dzieciak wyszedł jednak, zanim Jimmy emu udało się z nim skontaktować.

Tracey odwiedzała mnie codziennie. Klawisze wygłaszali wprawdzie nieprzyjemne komentarze pod jej adresem, ale można to było jakoś znieść. Najważniejsze, że mogliśmy się widywać tak często.

Gdy tylko więźniowie dowiadawali się, że ktoś siedzi za gwałt albo molestowanie dzieci, wkrótce dochodziło do dotkliwego pobicia tej osoby, jeszcze przed ogłoszeniem wyroku.

Oskarżenie wystarczyło. Całe to miejsce było przerażające, pełne gangów, narkotyków i nieustannych bójek. Czulem, że wszędzie czai się niebezpieczeństwo.

W Strangeways był jeden młody, czarny chłopak, który zarzekał się, że siedzi za napad, ale pojawiły się plotki, że tak naprawdę był to gwałt.

- Lepiej zrób z tym coś - powiedziałem mu, kiedy wracaliśmy pewnego dnia razem z odwiedzin. - Bo jeśli się okaże, że siedzisz tu za gwałt, załatwią cię. Ty to wiesz i ja to wiem.

Kilka dni później pracowałem wieczorem w stołówce. Zobaczyłem, jak ten czarny chłopak przechodzi obok, ale nie zwróciłem nawet na to uwagi. Chwilę później rozdzwonił się alarm i ze wszystkich stron nadbiegli klawisze, krzycząc:

- Z drogi! Z drogi!

Zobaczyłem, jak wynoszą tego chłopaka. Wszędzie była krew. Nie zastanawiałem się nad tym dłużej, tylko dalej wydałem jedzenie. Takie wypadki ciągle się zdarzały.

Wszedł siwowłosy strażnik.

- Howarth! Ty! Chodź tu!

—Ja, szefie?

- Nie mówię przecież, kurwa, do nikogo innego. Wylaż tu.

Czekało na nas dwóch klawiszy, którzy zaprowadzili nas do dyżurki.

. •-* Co, kurwa, zaszło między tobą a tym czarnym chłopakiem?

—Jakim czarnym chłopakiem?

- Tym, co tu siedzi za gwałt. Zabrali go do szpitala, ma złamaną szczękę i cięcie przez oko. Czterech facetów załatwiło go na przerwie tacami.

. — A co ja mam z tym wspólnego?

-Już ja ci powiem co. Chłopak mówi, że cen duży facet ze stołówki z bliznami na przedramionach powiedział mu:„Musisz się z tym uporać na wypadek, gdyby się okazało, że jesteś gwałcicielem”. Zajrzałem do twoich akt, wiem, za co siedzisz. Byłeś molestowany i zabiłeś ojczyzna. Powiniennem się być domyślić, że coś takiego ustawisz.

- Nic nie ustawiłem. Byłem w stołówce, pracowałem. Jak niby miałem to zrobić?

- Co ty myślisz, że to takie proste? Zrobiłem, co mogłem, żebyś został na tym bloku. Wiele osób się za tobą wstawia. Bardzo możliwe, że dostaniesz dożywocie. Wiesz, że grozi ci dożywocie za to, co zrobiłeś?

- Szeffie, ale ja nic nie zrobiłem. Dlaczego pan na mnie krzyczy?

- Starałem się jak mogłem, ale będziesz musiał opuścić ten oddział. Wiem, że są tu ludzie, którzy znają twoją matkę, a Jimmy to dobry chłopak. Zrobiłem, co mogłem, żebyś tu został, ale jak mus to mus.

Ponownie przypomniano mi, że nie mogę czuć się bezpiecznie. W każdej chwili mogłem być zabrany na inny blok, pełen nieznanymi twarzą, z dala od bezpieczeństwa, jakie dawały mi wpływy Jimmy ego.

Sodo₄aXo ei₅vp

C j aczęła przychodzić do mnie kapelan więzienna. Wkrótce okazało się, że zna Seba, który w tym czasie rozstał się z Christiną i dołączył po swoim wypadku do God Squad. Nie przeszkadzało mi, że do mnie przychodziła i często udzielała mi błogosławieństwa w mojej celi. Dała mi Biblię i powiedziała, że miło by było zobaczyć mnie w kościele. Powiedziałem jej, że bardzo się boję i wciąż mam wiele problemów, o których muszę z kimś porozmawiać.

— Postaram się załatwić ci spotkanie z terapeutą - obiecała.

Kilka dni później spotkałem się z wolontariuszem Neilem.

Zaprowadzono mnie do jego pokoju, gdzie czekała na mnie kawa w prawdziwym kubku. Zacząłem mu o sobie opowiadać, a lzy same napływały mi się do oczu. Zauważyłem, że Neil nic nie zapisuje.

- Nie robię notatek — wyjaśnił. - W ten sposób nikt nigdy nie wykorzysta ich przeciwko tobie. Uszanuję twoją prywatność i cokolwiek powiesz w tym pokoju, zostanie to między nami.

Od razu poczułem się dobrze w jego obecności i zacząłem spotykać się z nim raz w tygodniu.

Pewnego dnia wróciłem do swojej celi i zobaczyłem, że Jimmy pakuje swoje rzeczy.

— Co robisz?

— Posyłają mnie na kurs dla alkoholików, który ma mnie przygotować do wyjścia na wolność.

— Musisz iść? Nie możesz tego przeżyć?

— Nie. Ale nie martw się, chodziłem już na takie kursy. Wrócę za kilka dni.

Gdy przyszedł klawisz, żeby przenieść mnie na blok E, gdzie siedzieli więźniowie z dożywociem, bardzo się bałem. Wiedziałem, że będzie to oznaczało życie wśród morderców i zwyrodnialców. W przeciwieństwie do władz nigdy nie postrzegałem siebie jako takiego człowieka. Blok był podzielony na dwie części. Siedziało tu około trzydziestu, czterdziestu osób. Gdy tylko tam przyszedłem, spytali mnie, czy chcę pracować jako sprzątac. Dostałem wprawdzie pojedynczą celę, o którą prosiłem, ale jedyne wolne łóżko znajdowało się w części o zastrzonym rygorze. Niegdyś kolegowałem się z gangsterami w klubach, co uważałem za wyjątkowo ekscytujące, ale teraz byłem przerażony, gdy zdałem sobie sprawę, że zostanę z nimi zamknięty w więzieniu. Wielu z nich przygotowywało się właśnie do rozpraw i miało dostęp do dowodów obrony. Wszędzie pełno było koszmarnych fotografii i raportów z sekcji zwłok. Niektórzy chwalili się nimi lub odsprzedawali swoje trofea innym hienom.

— Ten to stracił głowę, co? — zachichotał pewnego dnia mężczyzna, który siedział obok mnie w stołówce.

Spojrzałem na zdjęcie, które mi podsuwał, i zobaczyłem, że głowa jego ofiary została odrąbana od ciała. Powiedział,

©od4?aloi

że zrobił to piłką do metalu. Chociaż odwróciłem wzrok, ten obraz już na zawsze pozostał mi w pamięci.

Z czasów, gdy w więzieniu siedziało wielu bojowników IRA, pozostał zwyczaj, że cele trzeba zmieniać co dwadzieścia osiem dni, na wypadek, gdyby ktoś planował ucieczkę. Ja nie musiałem stosować się do tej zasady, bo byłem więźniem kategorii B. Jeśli miało się wizytę, gość wchodził do sali znajdującej się na bloku więziennym. Dla Tracey nie było to przyjemne, bo musiała przechodzić obok mężczyzn, którzy wykrzykiwali do niej różne wulgarne słowa. Okno mojej celi wychodziło na ulicę, kiedy więc Tracey wychodziła z więzienia, mogłem podejść do okna i pomachać jej na pożegnanie. Przedłużając w ten sposób nasze spotkanie, mieliśmy poczucie, że także poza salą odwiedzin istnieje między nami ścisła więź.

Na bloku E pracowało więcej klawiszy, a wielu z nich było najtwardszymi i najbardziej zawziętymi facetami w tej służbie. Najgorsze dla mnie było to, że ciągle dokonywali rewizji osobistych, przed i po każdej wizycie. Zauważyłem, że na ścianie wisi instrukcja, jak należy przeprowadzać te rewizje. Jednak żaden z nich nie przejmował się procedurami ani nie dbał o prywatność więźniów. Strażnicy byli też okropnymi rasistami, bo szczególnie źle traktowali czarnych. Kazali im, na przykład, dłońmi rozsuwać pośladki i kucać, podczas gdy oni siedzieli i jedli kanapki.

Zasami nie odmawiali sobie również komentarzy.

- Ale z ciebie duży chłopczyk - powiedział do mnie jeden z nich. - Grzecznie brałeś sterydki, co?

- O, patrz - powiedział inny. - Masz zwiędnięte jaja.

- Dlaczego musicie komentować, kiedy się rozbieram? i spytałem. - Dlaczego w ogóle musicie coś mówić?

Uśmiechali się tylko pod nosem.

Nieważne, jak często miało to miejsce, nie mogłem się do tego przyzwyczaić. Nie byłem w stanie zapanować nad swoimi emocjami. Wydawało mi się, że znów jestem małym, bezbronnym chłopcem, który drży w oczekiwaniu na bicie albo gwałt. Przypominałem sobie, jak tata mi się przyglądał i wszystko sprawdzał, zanim zaczął robić różne rzeczy.

Padhee Singh i mój adwokat chcieli, żebym zdobył zaświadczenie od psychiatry, ponieważ ich linią obrony było nieumyślne spowodowanie śmierci na skutek niezrównoważenia psychicznego. Szedłem na spotkania z psychiatrą, na których ponownie przeżywałem najbardziej przerażające i upokarzające chwile mojego dzieciństwa. Opowiadałem o tym, jak mnie gwałcono, a chwilę później musiałem poddać się brutalnej rewizji osobistej, gdy wracałem do celi, choć przeszukiwali mnie już, gdy stamtąd wychodziłem.

- Czy mogę prosić o chwilę, szefie - błagałem. - Chcę tylko pozbiierać myśli.

• • • - * - Nie. Ściągaj ubranie.

Od psychologów i terapeutów, z którymi rozmawiałem, dowiedziałem się wiele o problemach związanych z molestowaniem dzieci. Niemal wszyscy zgadzali się, że ofiary takie jak ja cierpią na zespół stresu pourazowego, podobnie jak żołnierze, którzy wracają do domu z wojny. Strach i brak poczucia bezpieczeństwa, których doświadczają ludzie na polu walki, są zbliżone do emocji, które obserwuje się u ludzi, którzy będąc dziećmi byli zastraszani i traktowani brutalnie. Z jednej strony czułem zadowolenie, wiedząc, że wszystko, co postrzegałem jako problemy, według specjalistów można było logicznie wyjaśnić.

Z drugiej jednak strony byłem zły, że całe moje cierpienie i ból moich bliskich były związane z człowiekiem, który miał mnie przecież kochać i chronić przed złem tego świata.

Cela, którą, dostałem, była strasznie zapuszczona. Okno się nie domykało, więc do środka stale dostawały się ptaki, które odchodami brudziły dosłownie wszystko. Kradły też jedzenie, które z wielkim trudem udawało mi się zdobyć.

Codziennie dostawałem listy od Tracey. Nagle zaczęły przychodzić z opóźnieniem. Nie rozumiałem, dlaczego.

- W porządku, słodziutki? - zapytał pewnego dnia klawisz i wtedy zorientowałem się, co się dzieje. Tracey pisała do mnie czule „słodziutki”, a ja w listach nazywałem ją „laleczką.” Nie rozumiałem, czemu tak mnie traktują. Potem zaczęły się problemy z przydziałem jedzenia w stołówce. Poszedłem się poskarżyć. Nie sądzę, że bym był agresywny, ale na pewno byłem sfrustrowany.

- S pierdalaj do swojej celi - usłyszałem.

Następnie wyleciałem z pracy jako sprzątac. Ewidentnie chcieli mi pokazać, że to oni tu rządzą i że mogą zrobić ze mną, co chcą. Jeśli skarżyłem się albo próbowałem się bronić, sytuacja tylko się pogarszała. Znowu poczułem się jak bezbronne dziecko w świecie nieżyczliwych dorosłych.

- Howarth] - warknął pewnego wieczoru jeden z klawiszy. Jutro przyjdzie do ciebie policja.

Czułem, jak wszyscy wokół zaczęli nadstawiać uszu. Ostatnią rzeczą, którą chce usłyszeć więzień oddziału o zaostrzonym rygorze, jest to, że jeden z jego współwięźniów wybiera się na pogawędkę z policją. Kto wie, jakie tematy zostaną poruszone

podczas takiej rozmowy? Jeśli policja chciała się ze mną widzieć, to była duża szansa, że byłem kapusiem — a to jedyna rzecz, której się w więzieniu naprawdę nie toleruje. Ostrzeżono mnie, żebym nie rozmawiał o swojej rozprawie w celi, na wypadek, gdyby ktoś to podsłuchał. W rzeczywistości policja chciała rozmawiać ze mną o oskarżeniu, które przygotowywali w sprawie opiekuna, który molestował mnie i moje siostry w dzieciństwie.

Byłem zły na klawisza, że w ten sposób mnie naraził. Powiedziałem mu to, ale zupełnie się nie przejął. Czasami wydawało mi się, że niektórym strażnikom znęcanie się nade mną sprawia przyjemność. Przychodzili późno, gdy mieli mnie eskortować po leki, albo w ogóle nie przychodzili i musiałem opuścić spotkanie z Neilem. Mieli całkowitą władzę nade mną - jak niegdyś tata.

Szczególnie jeden klawisz - nazwijmy go Smith -- wziął się na mnie. Za każdym razem rewizję osobistą przeprowadzał w inny sposób, co mnie przerażało i dezorientowało. Jeśli już musiałem rozebrać się przy innym mężczyźnie, to chciałem, żeby wszystko odbyło się szybko i zgodnie z regulaminem.

- Czy pan nie zdaje sobie sprawy, że ta sytuacja wywołuje u mnie poczucie zagrożenia? — zapytałem pewnego razu, kiedy prowadzono mnie do pokoju odwiedzin, w którym czekał na mnie przyjaciel

- Rozbijaj się — warknął. — My decydujemy, jak to się robi, nie ty.

- Aleja byłem wykorzystywany seksualnie jako dziecko. Nie może pan sobie wyobrazić, jakie to uczucie, kiedy jest się molestowanym przez dorosłego mężczyznę?

- Co, podobało ci się?

— Słucham? — nie wierzyłem, że to słyszę.
— No, podobało ci się?
— Czy mi się podobało? - nie mogłem powstrzymać łez. -
Czy mi się, kurwa, podobało? Spierdalaj!
— No, dalej - był wyraźnie zniecierpliwiony. - Chcesz tych odwiedzin, czy nie?

— Nie chcę żadnych pieprzonych odwiedzin. Zabierzcie mnie stąd. Zabierzcie mnie z powrotem do celi.

Instykt nakazywał mi zaatakować go, pobić, pogryźć tę jego twarz, na której malował się wyraz zadowolenia. Udało mi się jednak powstrzymać, ale nie byłem w stanie zapanować nad łzami. Podbiegłem do bramki i zażądałem, żeby klawisz siedzący po drugiej stronie natychmiast ją otworzył. Przebiegłem przez nią, krzycząc i wrzeszcząc.

— Nie wierzę w to, co on właśnie do mnie powiedział!

Nagle wyrósł przede mną starszy rangą oficer. Towarzyszyło mu czterech klawiszy, najwyraźniej bali się, że stracę nad sobą panowanie. Oficer wysłuchał moich krzyków i zgodził się, że Smith przesadził. Inny klawisz, który był przy wszystkim, poparł moje słowa.

— Zazwyczaj nie pracuje na tym oddziale — powiedział oficer, jakby to miało stanowić wystarczające usprawiedliwienie zachowania Smitha — ale przekroczył granicę. Czy chcesz złożyć zażalenie?

— Tak, chcę złożyć zażalenie.

— Dobrze, przyjdź jutro do biura po formularz.

Było to moje pierwsze doświadczenie dotyczące składania zażeń na oficerów służb więziennych i okazało się niekończącą się procedurą. Najpierw musiałem wypełnić różne formularze, które oni potem gubili, a wszystko to działo się w atmosferze nieskrywanej wrogości. Aby uporać się z rosnącą we mnie furią,

postanowiłem prowadzić dziennik, w którym zapisywałem wszystko, co przytrafiło mi się w Strangeways.

Ktoś najwyraźniej uznał, że miałem rację, bo następnego dnia przywrócono mnie do pracy. Ale nie trwało to długo. Kiedy człowiek narobi sobie wrogów w takim miejscu *jak Strangeways*, zawsze znajdą sposób, żeby cię dopaść. Zamiatałem właśnie podłogę na oddziale, kiedy minął mnie Smith.

— Howarth - powiedział — zamykam cię. Wracaj do celi.

Wściekły, rzuciłem miotłą o podłogę.

- *Dlaczego pan się mnie czepia?*

Odebrali mi wszystkie przywileje na podstawie jakiegoś zmyślonego oskarżenia o to, że wulgarnie zwymyślałem strażniczkę, która przechodziła obok mnie ze Smithem. Później dowiedzieliśmy się, że mieli ze sobą romans.

Brak przywilejów oznaczał, że musiałem pozostać zamknięty w celi przez cały dzień. Nie miałem prawa do telewizji i ograniczone prawo do odwiedzin. Tymczasem obiecany formularz oskarżenia nigdy się nie pojawił. Zacząłem więc podejrzewać, że przynajmniej niektórzy spośród strażników wiedzą, że nie zrobiłem niczego złego i nie zechcą dopuścić do tego, by bezkarnie mnie prześladowano.

Neil udzielił mi wielu dobrych rad. Problem polegał jednak na tym, że większość czasu, który powinniśmy przeznaczyć na rozmowy o tym, przez co przeszedłem w dzieciństwie, w rzeczywistości poświęciliśmy na rozmowy o tym, jak traktowano mnie w więzieniu.

Czasami moje listy ginęły po drodze. Czasami przez godzinę stałem w kolejce do telefonu, a kiedy przychodziła moja kolej, strażnicy przerywali połączenie.

- Telefon się wyłączył, szefie - skarżyłem się.

®odo4>aEo a Ši/p.

- Z telefonem wszystko w porządku, Howarth.

Musiałem wracać na koniec kolejki, a kiedy ponownie podchodziłem do telefonu, kończył się czas przeznaczony na rozmowy.

Zostałem przeniesiony do celi, w której okna w ogóle się nie zamykały, a na łóżku nie było materaca. Częstotliwość rewizji osobistych stała się wręcz niedorzeczna. Czasami przeprowadzali je osiem razy dziennie, czasami czterokrotnie podczas jednych odwiedzinach. Miałem wrażenie, że jestem karany za to, że postanowiłem złożyć zażalenie i tym samym sprzeciwić się absolutnej władzy strażników.

- Myślisz, że jesteś szczwany lis, skarżąc się, co? - zapytało mnie kilku z nich pewnego dnia. Co ty myślisz, że pokonasz system? Gównu tu kogokolwiek obchodzisz. Pójdiesz siedzieć na całe życie, Howarth, bo jesteś winny. Więc składaj sobie dalej swoje zażalenia.

Nawet kilku innych więźniów postanowiło mnie ostrzec.

- Stuart, nie składaj zażaleń - mówili - Nikt tu takich nie lubi

Pewnego wieczoru dwóch klawiszy przyszło do mojej celi na pogawędkę. Udawali, że są przyjaźnie nastawieni, choć widziałem, że chodzi im o coś innego.

- Dlaczego nie wiedziałeś, że to, co robi twój tata, jest złe? — spytał jeden z nich zupełnie, jakby mówił o pogodzie.

- Co chce pan przez to powiedzieć?

- No, dlaczego tak długo czekałeś, żeby cokolwiek powiedzieć? Przecież musiałeś wiedzieć.

- Dlaczego o tym rozmawiamy?

- Po prostu mnie to ciekawi. Mówisz nam, że nie lubisz rewizji osobistych, to czemu nie wiedziałeś, że to, co robi twój tata, jest złe?

m .

viteK, ploszq, /nie

Słyszałem wrogość w ich głosach. Wyobrazałem sobie, co muszą o mnie mówić między sobą, *zwłaszcza* od czasu, gdy zacząłem składać zażalenia na Smitha. Niektórzy spośród porządných klawiszy powiedzieli mi, że *zgadzają się* ze mną i że Smith jest dupkiem. Ale wielu uważało, że żaden więzień nie ma prawa na nic *się* skarżyć. W Strangeways było kilku dobrych i sprawiedliwych strażników, ale stanowili mniejszość. Pozostali nie mogli sobie darować, żeby nie zrobić mi przykrości.

— Hej, Howarth, na co dzisiaj *się* skarżymy? — tak witali mnie niemal codziennie.

Mama skontaktowała się z organizacją charytatywną One in Four, która zajmowała się niesieniem pomocy ludziom, którzy jako *dzieci* byli wykorzystywani seksualnie. Statystyki są co do tego zgodne — jeden na czterech (one in four) dorosłych był w jakiś sposób molestowany lub maltretowany w dzieciństwie. Przysłali do mnie faceta, Colma O'Gormana, który powiedział, że postara się mnie przenieść. Widział, że zaczynam powoli wariować w Strangeways.

Przyszli mnie również odwiedzić Sue i Geoff Hadfield, którzy napisali do mnie, że wstrząsnęła nimi moja historia. Zapytali, czy jest coś, co mogliby dla mnie zrobić. Zaproponowali, że wpłacą za mnie kaucję. Dwukrotnie byli nawet w sądzie, ubiegając się o jej wyznaczenie. Proponowali też, że zaopiekują się mną i wezmą pod swój dach, ale za każdym razem spotkali się z odmową.

— Biorąc pod uwagę dowody, które widziałem — powiedział sędzia - Stuart Howarth jest mordercą, który z zimną krwią zabił człowieka. Absolutnie odmawiam wyznaczenia kaucji.

Była przy tym Christina, która się rozplakała.

, - Wyprowadzić tę kobietę z mojej sali sądowej - podniósł głos sędziego i natychmiast policjant ruszył w jej stronę.

Nie byłem w stanie znieść tego, że w ten sposób zwracał się do mojej siostry. Rozplakałem się i zacząłem na niego krzyczeć, oskarżając go o to, że jest pedofilem, po czym nadal skuty, tupiąc zszedłem z ławy dla oskarżonych. Dwójka strażników wyprowadziła mnie z sali.

- Dlaczego, na Boga, nazwałeś sędziego pedofilem? - chciał wiedzieć mój adwokat.

- A dlaczego nie? — odwarknąłem jak obrażone dziecko. On nazwał mnie mordercą bez sumienia.

- Jeśli to on będzie sędzią w twojej sprawie i zostaniesz uznany za winnego, to czeka cię bardzo, bardzo długi wyrok.

Kiedy sytuacja nieco się uspokoiła, pozwolono mi wrócić na salę sądową. Christinie pozwolono zostać, a sędzia zdjął perukę, dzięki czemu wydawał się bardziej ludzki. Ale i tak byłem bardzo rozgoryczony, że przyjaźń i pomoc, które oferowali mi Hadfieldowie, zostały mi odebrane.

Przepelniała mnie bezgraniczna miłość do Sue i Geoffa. Szczególnie w Geoffie coraz częściej widziałem mężczyznę, którego chciałyby mieć za ojca. Był gotów zaufać mi i bronić mnie, niezależnie od tego, co inni twierdzili na mój temat.

Zacząłem silnie krwawić z odbytu. Bez ostrzeżenia zostałem przykuty do klawisza i zawieszony minibusem do szpitala, gdzie mieli mi włożyć do odbytu kamerę.

- Będziesz się dzisiaj dobrze bawił, co? - powiedział jeden z klawiszy.

- Dlaczego musicie to ciągle komentować? - odpowiedziałem.

Nie rozumiałem, dlaczego ludzie, którzy mieli być odpowiedzialni za moje zdrowie i moją rehabilitację, znęcali się nademną tak samo, jak robił to mój tata. Wykorzystywali każdą okazję, by dać mi odczuć, że mają nademną władzę. Byłem dorosły. Czy naprawdę musiałem to znosić?

Przed kolonoskopią pielęgniarka powiedziała mi, że najpierw muszą zrobić lewatywę, żeby usunąć kał z jelit.

- Proszę bardzo — powiedział klawisz, do którego byłem przykuty.

- Nie ma mowy, żebyście tu byli, jak będą mi to robić - powiedziałem.

Przykuli mnie do łóżka, kiedy wkładali mi rurkę do odbytu, a gdy lewatywa zaczęła działać, rozkuli mnie i poszli ze mną do toalety.

- Dalej, chłopcze, wyrzuc z siebie wszystko! Przyj! - nawoływali klawisze, gdy się wypróżniałem. To był koszmar! Przeżył, że którego nie mogłem szybko zapomnieć. Nigdy przecież nie byłem w *stanie skorzystać* z publicznej toalety, gdy ktoś był blisko mnie. Gdy wróciliśmy do gabinetu na zabieg, nie mogłem opanować płaczu.

Prywatność w toalecie była dla mnie zawsze dużym problemem w więzieniu. Niektórzy klawisze specjalnie stawali przy wizjerze w drzwiach mojej celi, gdy tylko próbowałem się załatwić. Dlatego zawsze próbowałem załatwić się jak najszybciej, co z kolei doprowadziło do problemów zdrowotnych, krwawień i jeszcze większych lęków. Byłem pewien, że właśnie z tego powodu wylądowałem tamtego dnia w szpitalu.

Do kolonoskopii miałem otrzymać znieczulenie. Klawisze koniecznie chcieli uczestniczyć w badaniu. Jednak lekarz był

niezadowolony z ich obecności i zachowania. Widział też moje zdenerwowanie.

- Powinniście wyjść - nalegał. W tym pomieszczeniu są tylko jedne drzwi. Nalegam, żebyście zaczekali na korytarzu.

Wprawdzie z oporami, ale wreszcie klawisze wyszli. Lekarze byli dla mnie bardzo mili. Mieli moje akta, więc wiedzieli, przez co musiałem wcześniej przejść. Po zabiegu powiedzieli mi, że mam zapalenie okrężnicy i dadzą mi na to leki. Gdy ludzie zwracali się do mnie życzliwie i łagodnie, nie mogłem powstrzymać łez. Przypominałem sobie, jak usiłowałem przytulać się do mamy, kiedy tata mnie skrzywdził, jak jeździliśmy po nią do pracy albo jak próbowałem wymyślać powody, żeby nauczyciele brali mnie na kolana.

Przez całą drogę powrotną do więzienia klawisze wygłaszali te same komentarze, podczas gdy ja siedziałem nieszczęśliwy i przygnębiony w kajdankach. Gdy tylko wróciliśmy, musiałem przejść rewizję osobistą, mimo że nie spuścili mnie z oka przez cały dzień. Potem kazali mi czekać przez trzy czy cztery godziny, zanim zabrali mnie z powrotem na oddział. Oznaczało to, że przyszedłem za późno, żeby dostać obiad, choć nie jadłem nic przez cały dzień ze względu na środek znieczulający, który mi podano. Było również za późno, by zadzwonić do Tracey. Znikąd nie było dla mnie pociechy, gdy kuliłem się na łóżku i próbowałem zasnąć, by uciec od bólu, rozpacz i głodu.

Następnego dnia powiedzieli mi, że zgubili kolejny formularz z moim zażaleniem. Wszystko zaczęło się obracać przeciwko mnie. Czuję się bezbronny i znów miałem myśli samobójcze.

Podczas rozmowy telefonicznej Christina powiedziała, że ktoś zadzwonił do niej do domu i zagroził, że zrobi coś jej

dzieciom, jeśli nie wycofa oskarżeń wobec naszego opiekuna. Natychmiast wpadłem w panikę i powiedziałem strażnikowi, że muszę porozmawiać z policją, żeby pomóc *siostrze*.

- Howarth — westchnął. Idź sobie. Mamy już dość twojego jęczenia.

- Proszę, błagałem, muszę porozmawiać z policją.

- Mówię ci, idź sobie. Idź pozamiataj jakieś schody.

- Spierdalaj! - wrzasnąłem, rzucając moją miotłą jak zde-
nerwowany *dzieciak*.

i — Zamknę cię za to!

- To zamknij. Zamknij, kurwa. No, dalej, zamknij.

- Nacisnę guzik.

- Naciskaj pieprzony guzik.

Nacisnął, po czym rozbrzmiał alarm i przybiegli klawi-
sze. *Wszyscy zostali zamknięci w swoich celach*, jakby straż-
nicy przygotowywali się na poważne zamieszki. Otoczyli mnie
i tylko czekali na rozkaz, żeby mnie powalić.

-Jeśli mnie, kurwa, dotkniecie - ostrzegłem - zrobię które-
muś krzywdę. Ale jeśli mnie zostawicie, sam pójdę.

Zacząłem płakać i jeden z nich próbował złapać mnie za
ramię.

- Odpierdol się!

Odprowadzili mnie na piętro, gdzie wszystkie cele znajdo-
wały się po jednej stronie. Wprowadzili mnie do jednej z nich
i któryś z klawiszów podszedł bardzo blisko mnie. Widziałem,
że szuka tylko powodu do bójki. Zachowywał się podobnie jak
niegdyś tata, kiedy szukał pretekstu, żeby mnie pobić. Klawisz
pochylił się, aż dotknął czołem mojego czoła.

—Myślisz, że taki z ciebie, kurwa, twardziel? — wrzasnął.
Chcesz się bić? No, dalej.

— Jeśli chcecie mnie załatwić, to zróbcie to — powiedziałem,
patrząc na wszystkich. — Niewiele na to mogę poradzić, prawda?


— Rozbieraj się — rozkazał.

Zrewidowali mnie, po czym zostawili samego. Byłem w tej
izolance przez cztery tygodnie.

Całymi dniami nie miałem nic do roboty. Tylko siedziałem
i rozmyślałem. Przypominałem sobie różne sytuacje z przeszło-
ści i od nowa wszystko przeżywałem. Mogłem się widywać ze
swoimi prawnikami, ale gdy przychodziła Tracey, musieliśmy
rozmawiać przez grubą szybę i nie wolno nam było się dotknąć.
Raz jej nie wpuścili, bo powiedzieli, że psy wyczuły narkotyki.

Nadal składałem zażalenia dotyczące represjonowania, bo
miałem wrażenie, że jeśli przestanę, to oni wygrają. Byłem prze-
konany, że wszyscy w więzieniu mnie nienawidzą, szczególnie
klawisze. Był jeden oficer, który widział w lokalnej gazecie moje
zdjęcie w ochronnym kasku na głowie. Tak mu się to spodo-
bało, że zaczął mnie przezywać Bob Budowniczy. Z początku
nie przejąłem się tym żartem, ale za każdym razem, gdy zamy-
kał mnie w celi, podśpiewywał: „Bob Budowniczy, Bob Budow-
niczy...”, po czym zamykał drzwi i kończył „... wsadź to sobie
w tyłek!”. Inny strażnik często mówił, że „ssę pałę”, doskonale
znając moją przeszłość.

Winny czy niewinny

 Rozprawę wyznaczono na 26 marca 2001 roku. Byłem oskarżony o morderstwo. Policja odmówiła zmiany oskarżenia na nieumyślne spowodowanie śmierci. Nie miałem pojęcia, jak to się wszystko skończy, i bałem się, jak sobie poradzę, jeśli dostanę dożywocie w Strangeways. Jeśli zapadłby wyrok skazujący, postanowiłem, że się powieszę na prześcieradle. Poza tym bałem się, że rozprawę będzie prowadził sędzia, którego nazwałem pedofilem, ten, który z taką pewnością w głosie oświadczył, że jestem mordercą.

Lekarz wystawił mi zaświadczenie, że cierpię na klaustrofobię, więc zamiast w boksie ciężarówki do sądu zawieziono mnie samochodem. Klawisze nie pozwolili mi się wykąpać i założyć garnituru. Pojechałem do sądu nieświeży, w brudnych dzinsach, które nosiłem na co dzień przez ostatnie kilka miesięcy. Kiedy dotarliśmy na miejsce, moi prawnicy przekazali mi dobrą wiadomość. Okazało się, że rozprawę poprowadzi sędzia Elias, specjalista do spraw związanych z molestowaniem dzieci. Moi prawnicy przypuszczali, że został wybrany właśnie z tego powodu. Potem prokurator złożył mi propozycję.

Jj&irMMj, auj, /nie/wwny.

Jeśli przyznałbym się do winy z uwzględnieniem ograniczonej poczytalności, oni zgodziliby się na wyrok skazujący mnie na dziesięć lat więzienia. Ja jednak nie chciałem się przyznać. Byłem pewny, że po ujawnieniu całej prawdy w sądzie wszyscy przyznają mi rację. Nie czułem się winny. Naprawdę nie czułem, żeby to była moja wina.

Potem wrócili i tym razem zaproponowali mi osiem lat w zamian za przyznanie się do nieumyślnego spowodowania śmierci. Na to też nie chciałem się zgodzić. Chciałem otrzymać możliwość wypowiedzenia się, chciałem, żeby wreszcie ktoś mnie wysłuchał. Potem przyszli z kolejną ofertą, tym razem pięciu lat.

— Nie — powiedziałem. — Wolę, żeby rozprawa się odbyła,

— Ale będą cię sądzić za morderstwo - powiedział mój adwokat, Padhee. — Jeśli uznają cię winnym, dostaniesz znacznie więcej niż pięć lat. Odsiedziałeś już dziewięć miesięcy, mógłbyś wyjść za dwa, trzy lata.

— Chcę, żeby zdecydowali przysięgli i sędzia. Nie jestem winny tego, co mi zarzucają — upierałem się.

Tamtego dnia nie doszło nawet do otwarcia rozprawy. Odwieziono mnie do Strangeways, a następnego dnia rano znowu przywieziono do sądu.

— Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem i prokurator jest gotów pozostawić decyzję sędziemu - powiedział mi Padhee.

Gdy szliśmy na salę rozpraw, cały się trząsałem. Żałowałem, że nie jestem lepiej ubrany. Miałem wrażenie, że nie okazuję sędziemu należnego szacunku, stając przed nim w takim stanie.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy?

— Oskarżony nie przyznaje się do popełnienia morderstwa. Przyznaje się do nieumyślnego spowodowania śmierci

z powodu ograniczonej poczytalności, w wyniku sprowokowania i w samoobronie.

Sędzia przyjął to skinieniem głowy.

— Dopuszczam sprawę jako nieumyślne spowodowanie śmierci z powodu ograniczonej poczytalności. Nie dopuszczam jednak prowokacji ani samoobrony. Proszę usiąść, panie Howarth.

Usiadłem i wysłuchałem oświadczenia wstępnego prokuratora. Potem obrona odczytała swoje. Po raz pierwszy w życiu słyszałem, jak moją historię opowiada ktoś inny. Przed oczami stanęły mi wszystkie te obrazy i nie byłem w stanie opanować emocji. Wiedziałem, że cała moja rodzina jest na sali, ale nie widziałem ich, bo siedzieli nad ławą dla oskarżonych.

Przypomniały mi się wszystkie lata bólu i rozpacz. Szlochałem bez opamiętania. Wszyscy lekarze zawsze stwierdzali, że mówiłem prawdę i że moją opowieść mogą potwierdzić inne osoby. Nawet psychiatra policyjny przyznał, że to, co zeznałem, zdarzyło się naprawdę, choć jego opis był bardziej krytyczny w stosunku do mojej osoby. Strażnicy podawali mi chusteczki, ale nie mogłem przestać płakać. W pewnym momencie na sali zapadła cisza. Odwróciłem się i zobaczyłem, że strażnik, który cały czas podawał mi chusteczki, także płacze. Poczulem ogromną ulgę. Pomyślałem, że prawda wreszcie zwycięży, że ten koszmar niebawem się skończy. Teraz, gdy już wszyscy wiedzą, przez co musiałem przejść, powinni zrozumieć, że moja równowaga psychiczna została zachwiana. Powinni zrozumieć, dlaczego zamachnąłem się młotem, gdy wydawało mi się, że znowu zostaną zaatakowani. A gdy już zrozumie ją, nie będą mogli mnie skazać. Musiałem tylko przetrwać tę ostatnią część koszmaru, ostatnie upokorzenie,

jakim było odslonięcie przed wszystkimi mojej przeszłości. Potem wróć do domu, do mojej rodziny i do Tracey, która była całym moim życiem.

Następnego dnia w gazetach pojawiły się współczujące artykuły. Wypowiedział się między innymi Colm O Gorman z organizacji charytatywnej zajmującej się molestowanymi dziećmi i udzielił mi wsparcia. Nagle coraz więcej osób zaczęło okazywać mi współczucie.

Gdy sędzia wysłuchał już wszystkich stron, powiedział, że jest to jedna z najbrutalniejszych spraw, z jakimi się w ogóle zetknął, i że tata był chorym, wynaturzonym człowiekiem. Przyznał, że wszyscy wiele przez niego wycierpieliśmy. Ale jako sędzia musiał też pamiętać o przestrzeganiu prawa za wszelką cenę. Uznał, że w chwili zabójstwa miałem ograniczoną poczytalność, co oznaczało, że nie byłem w pełni władz umysłowych. Odrzucił natomiast wniosek dotyczący prowokacji, bo skoro nie byłem w pełni władz umysłowych, skąd mogłem wiedzieć, że byłem prowokowany? Niestety z podobnych powodów oddalił też wniosek o działaniu w samoobronie. Skąd mogłem wiedzieć, czy zagrożenie było rzeczywiste, czy urojone, skoro moja poczytalność była ograniczona? Biorąc to wszystko pod uwagę, postanowił, że powinienem zostać skazany na dwa lata więzienia.

Nie rozumiałem, co się stało. Zbyt wiele się wydarzyło, padło zbyt wiele słów, było zbyt wiele emocji. Chciałem tylko być z rodziną, ale powiedziano mi, że po ogłoszeniu wyroku nie będą mogli mnie odwiedzać. Gdy wyprowadzano mnie z sali sądowej, czułem się zupełnie oziębiały. Jedna ze strażniczek przytuliła mnie. Inny strażnik spytał, czy nie chciałbym chipsów albo herbaty. Nie wiedziałem, czego chcę. Czułem ulgę,

że nie uznano mnie za winnego morderstwa i nie skazano na dożywocie. Jednak z drugiej strony, nie byłem w stanie pożegnać się z nadzieją, że wraz z końcem tego dnia wyjdę na wolność.

- Usiądź - powiedział strażnik. - Nie powinieneś już wracać do więzienia. Myślałem, że puszczą cię do domu, chłopcze.

Chciałem, żeby pracownicy Strangeways byli równie życzliwi i pełni zrozumienia. Żalowałem, że przynajmniej niektórzy z nich *nie* przyszli do sądu, żeby poznać moją historię, żeby zobaczyć jak reagowali na nią ludzie, którzy słyszeli ją po raz pierwszy. Podniosłem wzrok, gdy wszedł Padhee. Również wydawał się poruszony i objął mnie.

- Zmieniłeś moje życie, Stuart - powiedział. - Naprawdę miałeś na mnie ogromny wpływ. Wszyscy są po twojej stronie. Decyzja sędziego jest słuszna. Musisz teraz od nowa zacząć budować swoje życie.

Przyszedł też adwokat, który reprezentował mnie w sądzie i uściśnął mi dłoń.

- Nie martw się. To nie najgorszy wyrok - powiedział. - Sądzę, że między innymi dlatego, że sędzia znał się na rzeczy, bo prowadził już tego typu sprawy. Były też powody polityczne, gdyż ostatnio w północnej Walii zanotowano wiele przypadków pedofilii, łącznie z głośnymi sprawami w domach dziecka. Wszystkich zaniepokoiła także łatwość, z jaką twój ojczym dostał pracę i zaprzyjaźnił się z burmistrzem. Myślę, że wiele niewidzialnych rąk pociągało dziś za sznurki, żeby ci pomóc. Życzę ci wiele szczęścia.

Czułem, że ludzie wreszcie zrozumieli, że takie rzeczy zdarzają się w życiu. Ty m niemniej wciąż byłem wstrząśnięty, smutny i nieco otępiały. Czułem się wewnętrznie pusty i samotny.

m

/j&imruf, ety mmiwruj.

Drzwi do pokoju ponownie się otworzyły i stanął w nich jeden ze strażników.

- W zasadzie nie powinniśmy tego robić, ale twoi przyjaciele i rodzina przyszli się z tobą zobaczyć - powiedział.

Znowu zacząłem płakać. Myśl o tym, że mam się z nimi wszystkimi spotkać, wywołała we mnie strach. Nie byłem pewny, czy zupełnie się nie rozkleję. Zaprowadzono mnie do sali przedzielonej szybą. Po drugiej stronie zobaczyłem znajome twarze. Poza Tracey, mamą i Christiną przyszli również Seb, kilkoro przyjaciół, Colm O’Gorman i Geoff Hadfield, wszyscy, którzy mnie odwiedzali w więzieniu i starali się zrobić coś w mojej sprawie. Gdy wszedłem, zaczęli bić brawo. Spuściłem głowę i z oczu znowu popłynęły mi łzy. Nie wydawało mi się, żebyśmy mieli się z czego cieszyć, mimo tego, że zostałem pomszczony. Uważałem raczej, że to bardzo smutny dzień. Spędziłem go, słuchając ludzi opowiadających o moim życiu. W głowie kłębiły się obrazy, które starałem się wymazać z pamięci. Było mi źle z tym, że odebrałem komuś życie. Było mi przykro, że przeze mnie Clare i Alex nie będą mieli ojca, i chciałem ich za to przeprosić. Do dziś nie miałem takiej możliwości. Jednak gdy usiadłem blisko Clare, żeby powiedzieć jej, jak mi przykro, nie wydawała się tym szczególnie zainteresowana.

Tracey podeszła do szyby i przyłożyła do niej dłoń. Natychmiast przyłożyłem swoją z drugiej strony szyby. W tym czasie wszyscy zaczęli się ze mną żegnać i zostaliśmy sami. Oboje płakaliśmy.

— To już koniec, kochanie - powiedziałem. - Teraz rozpoczniemy nowe życie.

Rozmawialiśmy przez chwilę, po czym Tracey powiedziała, że musi iść, bo obiecała udzielić wywiadów radiu i telewizji.

- Kocham cię, Tracey — powiedziałem.

- Ja też cię kocham, Stuart.

Patrzyłem za nią, gdy wychodziła. Potem przyszli strażnicy, żeby zabrać mnie do celi, i pomyślałem, że tak naprawdę to nie był jeszcze koniec. Znowu zacząłem płakać. Wciąż zadawałem sobie te same pytania. Jak ja się tu znalazłem, jak mogło do tego dojść?

Siedziałem tak przez kilka godzin, zanim przyjechali strażnicy ze Strangeways, żeby zabrać mnie do więzienia. Podczas jazdy było zaskakująco cicho. Gdy dojechalśmy na miejsce, o wyroku w mojej sprawie właśnie mówiono w telewizji.

- A więc idziesz do domu, tak? — wykrzywił się oficer w rejestracji. - Ale jeszcze nie teraz, co? Wrócisz tu *jeszcze*. A teraz *ściągnij* ubranie.

Po rewizji osobistej znowu musiałem czekać kilka godzin, żeby któryś ze strażników zabrał mnie do celi. Wszystko, co się dziś wydarzyło nie miało dla nich znaczenia. Oni nie zamierzali zmienić swojego nastawienia do mnie.

- Niech ci będzie, Howarth — mówili, a w ich głosach pełnych okrucieństwa pobrzmiwało zmęczenie światem. — Słyszeliśmy to już nieraz.

Gdy szedłem długimi korytarzami, widziałem, jak wszyscy mi się przyglądają. Wyobrażałem sobie, co myśleli. Nie byłem już jednym z nich. Oni mieli tu zostać na długie lata, a ja za sześć miesięcy miałem stąd wyjść, biorąc pod uwagę to, że odsiedziałem już dziewięć miesięcy.

— Dobra robota, Howie - powiedział jeden z nich.

— Tak. Dobra robota, stary - powiedział inny.

Chociaż wszyscy chcieli uścisnąć mi dłoń i powiedzieć, że nie powinienem tu siedzieć, czułem emanującą od nich wrogość. Podejrzewam, że się cieszyli, że mi się udało, ale wielu z nich zdawało sobie jednocześnie sprawę, że mają małe szanse na tak niski wyrok jak mój. Zaczęli zarzucać mnie pytaniami. Chcieli wiedzieć, jak było na sali sądowej. Około ósmej trzydzieści siedziałem z powrotem w celi.

— Howie, jesteś w telewizji! - usłyszałem.

Włączyłem telewizor i na ekranie zobaczyłem swoje zdjęcie z dzieciństwa. Ktoś opowiadał o „cichym i spokojnym chłopcu” którego zły ojczym doprowadził do morderstwa. Potem pojawiły się Christina i Tracey, obie wyglądały na bardzo zdenerwowane. Dziennikarz stwierdził, że mężczyźni i chłopcy nie mogą liczyć nawet na wysłuchanie, gdy chcą mówić o „złym dotyku” czy gwałcie lub molestowaniu w dzieciństwie, podczas gdy kobietom i dziewczynkom niemal natychmiast jest udzielana pomoc. Mówił też o tym, jak wielu mężczyzn na świecie cierpi z powodu złego traktowania w dzieciństwie. Szkoda, że nikt nigdy mnie nie spytał, czy tata wyrządził mi jakąś krzywdę. Nawet wówczas gdy został aresztowany za molestowanie dziewczynek, nikomu nie przyszło do głowy, że mnie także mógł skrzywdzić. Gdyby ktoś dał mi wtedy szansę, może zostałbym skierowany na terapię, mógłbym normalnie dorosnąć, a tata mógłby żyć. W telewizji mówiono właśnie o tym, jak źle byłem traktowany w Strangeways. Znowu zacząłem płakać. Nagle poczułem się bardzo przygnębiony. Tak chciałem, żeby moje życie potoczyło się inaczej, żeby nigdy nie musiał przez to wszystko przechodzić.

Rano, jak zwykle, przyszli strażnicy, żeby nas obudzić, waląc pięścią w każde drzwi. Jeden z nich powiedział, że mam się zgłosić do dyżurki.

— Dobra, Howarth. Pakuj manatki. Przenosimy cię.

— Słucham?

— Przenosimy cię na inny blok. Nie spędzisz tu żyda, niezależnie od tego, co o tobie myślimy. Idź na górę i spakuj swoje rzeczy.

Ułżyło mi, że zabierają mnie z tego oddziału, ale jednocześnie obleciał mnie strach, gdyż każda przeprowadzka oznaczała konieczność zmierzenia się z nieznanym, poznawania nowych ludzi i nowych zasad. Gdy tak siedziałem i czekałem w celi, zaczęli przychodzić więźniowie, by uścisnąć mi dłoń i życzyć szczęścia. Oddałem im kilka swoich rzeczy na pamiątkę i poszedłem ze strażnikami na blok D.

— Howarth, tak? - powitał mnie tam nowy strażnik.

-Tak.

— Będzie tu cicho i spokojnie?

— Słucham?

—Lubisz składać zażalenia, tak?

— Nie. Staram się traktować ludzi z godnością i szacunkiem i oczekuję w zamian tego samego.

— Cóż, jesteś tylko więźniem.

Pokazał mi, gdzie jest moja cela. Wziąłem swoje rzeczy i udałem się we wskazanym kierunku. Po drodze minąłem jakiegoś chłopaka.

— Masz niezłą celę, co? — powiedział.

— Co masz na myśli?

— No, siedzisz ze wszystkimi zbokami.

li/mq mmirmq.

Nagle zdałem sobie sprawę, że moja cela znajduje się dokładnie naprzeciwko bloku A, gdzie umieszczono wszystkich skazanych za przestępstwa na de seksualnym. Byłem od nich oddalony raptem o jakieś dziewięć metrów. Myślałem, że zemdleję. Specjalnie mnie tam przenieśli, żeby się nade mną znęcać. Być może był to tylko zbieg okoliczności, ale jednak zbyt podejrzany. Celę dzieliłem z chłopakiem, który już na wstępie zapytał, czy mam heroinę.

Zszedłem ponownie na dół do dyżurki.

- Szefie, czy muszę być z kimś innym w celi?
- My tu mówimy, co masz robić Howarth.
- Po prostu się boję, a poza tym myślę teraz o wielu rzeczach[^].

Nie chcieli mnie słuchać. Następnego ranka nie zaprowadzili mnie po odbiór leków antydepresyjnych. Zaniepokoiło mnie to, bo lekarze zawsze przestrzegali przed nagłym odstawieniem lekarstw, gdyż grozi to utratą równowagi psychicznej. W końcu zabrali mnie na spotkanie z Neilem.

- Późno przychodzisz - powiedział.
- Nie chcieli przyprowadzić mnie wcześniej.

Wyszedł na korytarz i usłyszałem, że kłóci się ze strażnikami. Po chwili wrócił, jak zwykle z kawą w porcelanowym kubku. Strażnik zwrócił na to uwagę.

— Więźniom nie wolno pić z takich kubków, one są tylko dla pracowników. Nie wie pan, że więźniowie są nosicielami różnych chorób?

Kiedy wreszcie udało nam się usiąść i porozmawiać, Neil powiedział mi, że napisał list do naczelniczki więzienia o tym, jak mnie tu traktują.

jj Naczelniczka wezwała mnie tuż przed twoim procesem i zapytała o te zażalenia, które składasz. „Co ten Howarth ma

za problem? Wydaje mu się, że zarządza tym więzieniem, czy co?" Wsparłem cię w kilku kwestiach, ale ona i tak zakończyła wszystko stwierdzeniem: „Howarth to zabójca i sądzą go za morderstwo” Odpowiedziałem, że przecież decyzja należy do sądu, ale ona i tak mnie nie słuchała. Martwiła się tylko tym, że dostałeś pojedynczą celę i na pewno pomyślisz, że wygrałeś. Chciała wiedzieć, dlaczego poparłem twoją prośbę o osobną celę. Wy tłumaczyłem jej, że czując zagrożenie, możesz stać się niebezpieczny dla siebie samego i swojego sąsiada. Teraz wszyscy dla siebie samego i swojego sąsiada. Teraz wszyscy mnie tu bojkotują i nie rozmawiają ze mną, choć wiem, że za plecami mnie obgadują. Zaczynam sam czuć się zagrożony i sądzę, że gdy tylko wyjdiesz na wolność, jak najszybciej stąd odejdziesz.

Neil z przerażeniem dowiedział się, że znowu muszę dzielić z kimś celę i że umieszczono mnie w pobliżu oddziału dla przestępców seksualnych. Obiecał, że spróbuje coś z tym zrobić, ale wiedziałem, że nie pójdzie mu to ani łatwo, ani szybko.

Przez następny tydzień praktycznie nie wychodziłem z celi. Bałem się pójść gdziekolwiek. Bałem się też mojego sąsiada i jego przyjaciół, ale nie miałem wyjścia.

W bloku D siedziało ze dwustu więźniów, wszędzie panowała gorączkowa, napięta atmosfera. Miałem duże problemy, żeby się do wszystkiego przystosować. Po względnym spokoju, jaki panował na oddziale o zaostrzonym rygorze, nagle poczułem się jak w innym świecie, w którym obowiązują ścisłe zasady. Więźniowie brali tu narkotyki. Gdy ktoś chciał je kupić, wystarczyło, że rodzina przekazała pieniądze na wskazany adres poza więzieniem, a narkotyki niemal natychmiast trafiały do odbiorcy. Wszystko było niezwykle sprawnie zorganizowane. Można

było również kupować na kredyt, ale jeśli nie spłaciło się długu na czas, należało się liczyć z dotkliwym pobiciem.

Zawsze wiedzieliśmy, kiedy do więzienia trafiała nowa dostawa narkotyków. Najczęściej była przekazywana w trakcie pocałunku z ukochaną osobą podczas odwiedzin i następnie połykana lub umieszczana w odbycie. Wtedy do celi schodziło się kilku mężczyzn naraz. Czasami ktoś połykał całą dostawę, bo był komuś coś winien, i wówczas wszyscy czekali, aż opakowanie pojawi się w odchodach. Wierzyście przychodzili do celi dłużnika codziennie i pytali, czy narkotyki już są. W tym czasie ogarniała ich coraz większa frustracja, stawali się bardziej podejrzliwi i nerwowi. Czasami ktoś, kto miał dostarczyć narkotyki do więzienia, w ogóle się nie pojawiał, skazując tym samym więźnia na straszne problemy. Raz przytrafiło się to pewnemu chłopakowi, który nie odważył się przyznać do tego tym, którym był winien narkotyki. Przez dwa dni przychodzili do niego do celi i wrzeszczeli, że ich oszukał i nie dał towaru, który obiecał. Słyszałem też odgłosy uderzeń. Trzeciego dnia przyszedł do mnie jeden z oprawców i zapytał, czy mam szampon w butelce, bo chciałby wziąć prysznic. Nie miałem. Później dowiedziałem się, że pięciu facetów zrobiło tamtemu chłopakowi lewatywę, żeby przyspieszyć wydalenie narkotyków, które miały ponoć znajdować się w jego jelitach. Następnego dnia został ciężko pobity i trzeba go było zabrać na oddział szpitalny. W jego celi było mnóstwo krwi.

Do więzienia trafiało wiele osób, które wcześniej nie miały styczności z narkotykami, a wychodziły jako uzależnieni. Niektórzy mieli wystarczająco silną wolę, by samemu pokonać problemy i lęki, inni potrzebowali drągów, żeby je stłumić.

Gdy pojawiał się nowy więzień, natychmiast zlatywały się sępy, żeby zabrać mu wszystko, od tenisówek i dżinsów po różne osobiste drobiazgi. Potem próbowano uzależnić go od narkotyków, bo to w więzieniu niezły biznes.

Po kilku dniach wróciłem na blok E. Dostałem celę bez zastrzonego rygoru, choć między skazanymi na dożywocie. Znałem już kilku z nich i czułem się bardziej komfortowo, gdy ludzie witali się ze mną jak ze starym przyjacielem. Cella była dosyć duża i czysta oraz — co było dla mnie najważniejsze — zajmowałem ją sam. Nagle poczułem, że znowu mogę oddychać. Zapytano mnie, czy miałbym ochotę pomagać w stółwce. Ostatnio było niespokojnie podczas posiłków, więc strażnicy chcieli, żeby pracował tam ktoś duży, kto mógłby opanować sytuację. Wiedziałem, że mnie wykorzystują, ale nie przejmowałem się tym, bo dzięki pracy moje codzienne życie stawało się łatwiejsze do zniesienia.

Pisane przeze mnie zażalenia nie odniosły żadnego skutku. Niektórzy strażnicy wciąż wygłaszali pod moim adresem nieprzyjemne komentarze. Z pomocą Colma O Gormana skontaktowałem się z kancelarią prawniczą w Londynie. Pewnego dnia odwiedził mnie prawnik, któremu szczegółowo opisałem każde zdarzenie oraz dałem kopie wszystkich złożonych przeze mnie pism. Kancelaria, którą reprezentował, specjalizowała się w sprawach o molestowanie dzieci. To właśnie od niego po raz pierwszy dowiedziałem się, że władze więzienia mają określony termin na odpowiedź na zażalenie. Zacząłem więc odważnie ubiegać się o swoje prawa. Z pewnością domyślili się, że odwiedziny prawnika z Londynu to dla nich pewne zagrożenie i od tego czasu stali się wobec mnie bardziej ostrożni.

Złożyłem również petycję o poprawę warunków sanitarnych w więzieniu. Była w niej mowa o brudnych prześcierałach i ręcznikach, braku plastikowych naczyń do jedzenia, a także kranów i zatyczek w umywalkach oraz o trzymaniu więźniów przez cały dzień w zamknięciu bez możliwości spacerów i ćwiczeń. Jadaliśmy w celach, ale w weekendy nie mieliśmy możliwości pozbycia się resztek, które się psuły. Gdy lądowały w toaletach, te się zatykały, więc niektórzy wyrzucali jedzenie przez okno, na dziedziniec, gdzie grasowały szczury. Aż trudno uwierzyć, że to wszystko musieliśmy znosić. Z rozrzewnieniem wspominałem Forest Bank czy Altcourse, gdzie wszystkie śmieci były gromadzone w czarnych, plastikowych workach.

Którego dnia zacząłem chodzić z petycją po celach i zgromadziłem około osiemdziesięciu podpisów.

Strażnikom wolno było otwierać pocztę więźniów, ale nie mieli prawa otwierać niczego, co zostało wysłane przez prawników. W moim przypadku nie zadawali sobie nawet trudu, żeby ukryć fakt, że nie przestrzegali tej zasady.

— Złóż zażalenie - poradził mi oficer, kiedy o tym wspominałem. — Jesteś w tym dobry, prawda?

Pewnego dnia wróciłem do celi i odkryłem, że nie ma moich plastikowych naczyń i sztućców. Znałem regulamin i wiedziałem, że mogą mnie za to zamknąć, bo byłem za nie odpowiedzialny. Poszedłem do jednego z klawiszy.

- Szefie, nie mam naczyń. Ktoś mi je zabrał.
- Pewnie je wyrzuciłeś.
- Nie wyrzuciłem ich.
- To co ja mam z tym zrobić?
- Nie mam czym jeść. Potrzebuję też miski.

^aNsic /nie

—Zostaw to mnie, załatwię ci coś.

Zszedł na dół na dziedziniec, gdzie zbierały się gołębie i szczury i podniósł miskę, która stała pod rurą ściekową. Przy-
niósł ją na górę i przy mnie wyrzucił z niej błoto oraz odchody.
Była cała porysowana, brudna i stara.

— Proszę bardzo — powiedział, podając mi ją.

— Co ja mam z nią zrobić?

∴ ^ Chciałeś mieć miskę, to masz.

— Mam z tego jeść? Nie dałbym w niej jedzenia psu.

— Nie daję jej psu — powiedział. - Daję ją tobie. Dostaniesz
tylko tę miskę. Nie chcesz, to oddaj, ale dostaniesz tylko to.

Wziąłem miskę, bo wiedziałem, że nie mam wyboru. Pró-
bowałem ją oczyścić najlepiej, jak potrafiłem, ale i tak czułem
się jak wtedy, gdy tata kazał nam wylizywać psie miski. Dopiero
jakiś miesiąc później udało mi się zdobyć inne naczynie od
kogoś, kto wychodził z więzienia.

Wiedziałem, że większość strażników mnie nie lubi. Dawali
mi to odczuć na każdym kroku. Nawet gdy mijalem kóre-
goś z nich, zawsze słyszałem jakiś uszczypliwy komentarz pod
swoim adresem. Gdy ktoś miał mnie odwiedzić, zawsze musia-
łem kilka godzin stać i czekać na niego w poczekalni. Z celi
zawsze wychodziłem ostatni. Mimo iż moja cela nie znajdo-
wała się w części o zaostrowym rygorze, a strażnicy nigdy nie
przy mnie nie znaleźli, za każdym razem przeprowadzali mi
dokładną rewizję osobistą.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, gdy ktoś mnie odwiedzał,
Smith zawsze był na służbie. Czułem, jak jego wzrok wwierca
się w tył mojej głowy.

— Czy on na mnie patrzy? - pytałem Tracey.

litiwny, cuf, mmvruru^

- Tak, ale nie przejmuj się tym.

Ja jednak nie potrafiłem skupić się na wizycie, gdy czułem, jak przechadza się za moimi plecami i szuka tylko okazji, żeby coś mi powiedzieć. Czasami podchodził i stawał tuż przy nas. Nie mogliśmy wtedy nawet porozmawiać. To było straszne. Kiedy Tracey wchodziła, wstawałem, żeby ją przytulić.

- Howarth, siadaj, kurwa!

Kiedy tylko wstawała, żeby podczas odwiedzin napić się wody, widziałem, jak wodzą za nią wzrokiem.

Miałem świadomość tego, że strażnicy wiedzą wszystko o moim życiu prywatnym. Wiedziałem, że gdy szedłem do pracy w stołówce, przeszukują moją celę i czytają mój pamiętnik. Specjalnie zostawiałem go w określonym miejscu, a po powrocie znajdowałem w innym. Nie mieli prawa przeszukiwać celi pod nieobecność więźnia, ale zupełnie się tym nie przejmowali. Co zamierzałem z tym zrobić? Złożyć kolejne zażalenie? Moja poczta trafiała do mnie ze znacznym opóźnieniem, a wszystkie listy były zawsze otwarte. Klawisze je czytali, a potem chwalili się, że znają ich treść wcześniej niż ja.

- Jak leci Tracey w nowej pracy? - spytał jeden.

- Słucham?

- Co, nie czytałeś tego jeszcze, tak?

- Dziś urodziny twojej pani, tak? Ile ona ma lat? Czterdzieści? Nie wygląda, co? Nieźle się trzyma jak na swój wiek.

Za wszelką cenę chcieli mi pokazać, że mogą robić, co tylko chcą, bo to oni tutaj rządzą.

Świat poza murami



Kilka tygodni później znowu musiałem się przenieść, ponieważ potrzebowali mojego łóżka dla kogoś innego.

Dostałem własną celę na bloku B. Znałem tam kilku chłopaków, dzięki czemu przeprowadzka nie była tak traumatyczna.

Złożyłem wniosek o przepustkę i o wcześniejsze zwolnienie mnie z więzienia z elektronicznym identyfikatorem. Oznaczało to, że musiałem spotkać się z jednym z naczelników.

- Czy uważasz, że jesteś dobrym więźniem? - spytał.

- Uważam, że w zaistniałych warunkach postępowalem najlepiej, jak mogłem.

- Zostałeś skazany za bardzo poważne przestępstwo.

Uważamy, że w twoim przypadku dozór elektroniczny nie może być zastosowany - odchylił się do tyłu i spojrział na mnie. — Czy zamierzasz nadal dążyć do rozpatrzenia tych zażaleń?

-No, tak.

- Uważamy, że nie możesz wyjść z więzienia.

- Czy to ma być żart? Przyprawdziliście mnie tu tylko po to, żeby sprawdzić, czy odpuszczę sobie te skargi? Mówicie mi, że jeśli się z nich wycofam, to dacie mi identyfikator?

— To nie ma nic wspólnego z zażaleniami.

Wiedziałem, że nie ma sensu się kłócić, więc poprosiłem, żeby zabrano mnie z powrotem do celi. Postanowiłem, że nie dam się zastraszyć i nie wycofam zażaleń. Uważałem, że sprawiedliwość musi w końcu zwyciężyć, a personel więzienia ukarany za znęcanie się nade mną. Jeśli nie będę się bronił, co ich powstrzyma, żeby w przyszłości zrobić to samo komuś innemu? Ktoś musi powiedzieć: „Już dość”. Bardzo chciałem wyjść na wolność, bo każda godzina spędzona w celi przypominała mi o dzieciństwie. Poza tym bardzo tęskniłem za Tracey. Postanowiłem więc przez kilka kolejnych tygodni nie zwracać na siebie uwagi.

Każdy więzień znosi odsiadkę inaczej, ale niemal wszyscy wcześniej czy później zadają sobie to samo pytanie: „Co się dzieje za murami więzienia?” Ten inny świat zna się tu tylko z gazet i telewizji. Na przykład, gdy doszło do zamieszek w Oldham, gdzieś w pobliżu pubu mamy, natychmiast zacząłem myśleć o najgorszym. Mama i Trevor mieszkali na granicy dwóch osiedli. Jedno z nich było zamieszkane niemal wyłącznie przez białych, drugie przez Agatów. Gdy wybuchły zamieszki, w wiadomościach ujrzeliśmy zdjęcia, na których widać było wściekły tłum, policyjne oddziały i płonące samochody. Pokazywano też zniszczony pub, choć nie byłem pewny, czy to pub mamy.

Znowu pracowałem jako sprzątac, więc miałem łatwiejszy dostęp do telefonu i postanowiłem zadzwonić do mamy. Odebrała jedna z dziewczyn, które sprzątały w pubie. W tle usłyszałem dziwne dźwięki, jakby ktoś zamiatał potłuczone szkło.

- Co to za dźwięk? - zapytałem.

— Nie wiem, czy powinnam ci mówić, skarbie — odparła.

— Co to jest? - nalegałem.

— Wczoraj wieczorem napadli na pub.

Nagle przed oczami stanął mi obraz zniszczonego lokalu, który widziałem w wiadomościach tego ranka.

gł«Co z mamą? Co się stało?

— Cóż, wczoraj w pubie była też Clare i pomagała zbierać szklanki. Wewnątrz siedziało już tylko kilku gości. Właśnie zamierzały wyjść, kiedy przez szybę wleciało kilka cegieł. Clare przestraszyła się i zaczęła krzyczeć Trevor podszedł do drzwi zobaczyć, co się dzieje, a na zewnątrz czekały setki Azjatów, rzucali cegłami. Trevor wziął kij bilardowy, na wypadek, gdyby chcieli wejść, a twoja mama zadzwoniła na policję. Potem Trevor wyszedł prosić ich, żeby sobie poszli. Jedna z cegieł uderzyła go w głowę i wszyscy rzucili się na niego. Wtedy twoja mama usiłowała mu pomóc i ktoś ją uderzył.

Nagle wyobraziłem sobie tę scenę i zacząłem cały drzeć.

— Nic im nie jest?

— Trevor jest w szpitalu z urazem czaszki, ale twojej mamie nic się nie stało.

Gdy odłożyłem słuchawkę, byłem roztrzęsiony i płakałem. Odwróciłem się i zobaczyłem stojących przede mną dwóch Azjatów.

— Wy skurwysyny — wrzasnąłem na nich. — To wasza zgraja!

— wiedziałem, że pochodzili z Oldham i siedzieli za zamieszki.

— O czym ty, kurwa, gadasz, stary?

Wszystko, co stało się później, pamiętam jak przez mgłę. Podobno wdalem się w bójkę z tymi facetami, wszczęto alarm i strażnicy zaczęły zaganiać więźniów do ceL. Gdy już ich zamknięto, rozpoczęło się polowanie na mnie. Otoczyło mnie z dwudziestu

strażników. Zazwyczaj w takiej sytuacji powalali więźnia na ziemię, głowę przyciskali kolanem do podłogi, ręce wykręcali do tyłu i trzymali tak, póki wszystko się nie uspokoiło. Ale z jakiegoś powodu tym razem tego nie zrobili. Nikt się na mnie nie rzucił.

— Dobra, Howarth, pójdziesz z nami po dobroci.

Nie chciałem już walczyć. Nagle opadłem z sił. Gniew minął. Pozwoliłem zaprowadzić się do podziemnych cel, bo wiedziałem, że wszelkie protesty na nic się nie zdadzą. Złamałem zasady i musiałem pogodzić się z konsekwencjami. Wiedziałem, że odsiedzę swoje w bunkrze.

— Ściągaj ubranie, poza gaciami.

Zrobiłem, jak kazali, po czym mnie zamknęli. Usiadłem na macie, która była jedynym przedmiotem w pomieszczeniu, i czekałem. Znowu poczułem się tak, jak wtedy gdy w piwnicy na Cranbrook Street zamykał mnie tata.

— Zostaniesz oskarżony o napaść na de rasowym - powiedział mi oficer, który wreszcie się pojawił. — Zostaniesz tu tak długo, aż naczelnik zechce cię zobaczyć.

Czas wlokł się niemiłosiernie. Na podłodze znalazłem pająka i przez jakiś czas się nim bawiłem. Umieszczałem go w jednym kącie celi i sprawdzałem, jak długo zajmie mu przejście na drugą stronę pomieszczenia. Czekałem i czekałem.

Nie miałem pojęcia, jak długo to trwało, gdy nagle usłyszałem jakąś szamotaninę. Wyjrzałem przez maleńką kłapkę w grubych, stalowych drzwiach i zobaczyłem chłopaka, całego we krwi, któremu strażnicy wykręcali ręce. Potem zaczęli go bić, aż upadł, ale i wówczas dalej go bili i kopali.

— Zostawcie go! - zacząłem krzyczeć, waląc w drzwi. - Zostawcie go w spokoju!

Usłyszałem, jak wrzucają go do celi obok i zamykają za nim drzwi. Gdy strażnicy poszli, chłopak zaczął płakać i walić w drzwi. Klawisze nie reagowali. Potem słyszałem, jak mówili, że chłopak sam kilkakrotnie uderzył głową w ścianę. Ja jednak widziałem, jak się nad nim pastwili. Wiedziałem, że mniejszych bije się w więzieniu częściej i chętniej niż dużych facetów, takich jak ja, bo mniejsi nie mogą się bronić.

Gdy w końcu poszedłem zobaczyć się z naczelnikiem, ten skazał mnie na dwadzieścia osiem dni siedzenia w bunkrze i odebrał wszystkie przywileje. Poza tym dodał trzydzieści dni do mojego wyroku. Czuję się podłamany, bo zacząłem już odliczać czas do końca odsiadki, a teraz wszystko oddaliło się o kolejny miesiąc.

Jedynym urozmaiceniem mojego pobytu w bunkrze była pora posiłków. Wiedziałem, że nadchodzi czas ich wydawania, ponieważ czułem taki sam głód, jaki pamiętałem z dzieciństwa. Węszyłem przy drzwiach niczym pies, mając nadzieję, że poczuję zbliżające się jedzenie. Kiedy strażnicy wreszcie otwierali drzwi, podchodziłem wzdłuż żółtej linii do miejsca, gdzie dostawałem jeść, a potem wracałem wzdłuż tej samej linii. Jeśli zbyczyłem z wyznaczonej trasy, żeby skrócić sobie drogę, strażnicy nie wypuszczali kolejnej osoby, dopóki nie byłem z powrotem w swojej celi.

W celi obok umieszczono faceta, który został przeniesiony z innego więzienia i odsiadywał długi wyrok. Gdy pierwszy raz wypuścili go po posiłek, zignorował linię i podszedł po jedzenie.

- Gdzie ty, kurwa, idziesz? — spytał strażnik.
- Po obiad.
- Idź wzdłuż linii.

— Nie — powiedział. — Sprawdźcie to w regulaminie. Od pięciu lat nie musimy iść wzdłuż linii. Wiem to, bo siedzę już piętnaście.

Colm, mama i inni przyjaciele pisali, do kogo tylko mogli, żeby przenieść mnie do więzienia kategorii B. Zapytano o to nawet ministra w Izbie Gmin. Odpowiedział, iż stanowią zbyt duże zagrożenie dla otoczenia i że najlepiej, żebym został tam, gdzie umieścił mnie wymiar sprawiedliwości. Stanowiłem duże zagrożenie, a przecież i tak zamierzali mnie wypuścić na wolność za kilka miesięcy.

Więźniowie ostrzegli mnie, żebym uważał w nocy, bo mogą przyjść mnie pobić. Nie spałem więc, bo cały czas nasłuchiwałem, czy ktoś nie nadchodzi. Żyłem w nieustającym strachu, jak wtedy gdy byłem dzieckiem.

Pewnego dnia dowiedziałem się, że wyznaczono mi spotkanie z kuratorem. Miała na imię Pat. Wytłumaczyła mi, że pozostanę w więzieniu czternaście miesięcy i to pod warunkiem, że będę się dobrze sprawował i przestrzegał prawa.

— Nie wolno ci kontaktować się z żadnymi znanymi przestępcami - wyjaśniła - i musisz spotykać się ze mną przynajmniej raz w tygodniu. Przeczytałam opis *twojego* procesu. Czy chcesz mi opowiedzieć coś więcej o sobie?

Wydawała się zycziwą kobietą, więc zacząłem jej opowiadać historię o moim tacie i moich siostrach.

— Był naszym ojczymem, a przynajmniej tak sądzę, ale adoptował nas.

— Byłeś adoptowany? - wyglądała na zaskoczoną. - Gdzie doszło do adopcji?

— W sądzie powszechnym w Ashton.

— I to ten mężczyzna cię molestował?

— Tak, podobnie jak moje dwie siostry, z których jedna, Shirley, poruszała się na wózku inwalidzkim.

— A potem go zabiłeś?

-Tak.

Kurator zamilkła, więc spojrzałem na nią, żeby zobaczyć, czy dobrze się czuje i czy mam mówić dalej. Zakryła usta dłonią. Nagle poczułem strach. Czy powiedziałem coś złego?

— O co chodzi? — spytałem. - Wszystko w porządku?

Odjęła dłoń od ust i zaczęła mówić, bardzo powoli, ważąc każde słowo, jakby dopiero teraz zaczynała łączyć poszczególne elementy układanki w jedną całość.

— Jestem prawie pewna, że to ja zajmowałam się twoją adopcją. Byłam wtedy sędzią odpowiedzialnym za sprawy adopcyjne. Pamiętam tę sprawę, pamiętam twoją siostrę na wózku.

— Było was tam troje, prawda? — powiedziałem, a ona przytaknęła. — A kiedy spytaliście, czy lubię mojego nowego tatę, powiedziałem, że nie lubię, jak mnie krzywdzi. Bałem się jednak, że go zdenerwuję, więc natychmiast się roześmiałem.

Znowu zakryła usta dłonią i w niemym przerażeniu kręciła głową. Zapewne miała wyrzuty sumienia, że nie zrobiła nic, żeby nas wtedy ocalić. Nie mogła jednak wiedzieć, co naprawdę działo się *w tej* - wydawałoby się - szczęśliwej rodzinie. Tata na pewno sprawiał wrażenie bardzo szlachetnego człowieka, który chciał zaopiekować się trójką dzieci, z których jedno było niepełnosprawne. Odkrycie prawdy sprawiło, że Pat była dla mnie zawsze bardzo miła, a ja nigdy nie dałem jej odczuć, że mógłbym mieć do niej żal. Nikt nigdy się nie domyślił, co działo się za zamkniętymi

drzwiami naszego domu. Nawet moja matka nie zorientowała się, że byłem wykorzystywany seksualnie przez ojca.

~~4~~^b To wszystko mogło się nie wydarzyć - powtarzała mama w kółko, ale nie byłem co do tego przekonany. Wystarczy otworzyć gazetę, żeby się przekonać, że takie rzeczy wciąż mają miejsce.

Geoff Hadfield odwiedził mnie w więzieniu kilka razy i często mi powtarzał:

- Fantastyczny z ciebie chłopak. Chciałbym, żebyś był moim synem.

A ja bardzo chciałem mieć takiego ojca. Jego słowa bardzo wiele dla mnie znaczyły.

— Jak tylko cię zobaczyłem — powiedział Geoff — wiedziałem, że jesteś kimś wyjątkowym. Byłem głęboko poruszony tym, czego się o tobie dowiedziałem.

Rozmowy z nim sprawiały, że czułem się bardzo wzruszony. Nie mogłem też przestać myśleć, dlaczego nie miałem właśnie takiego ojca, który by mnie chwalił, zachęcał i mówił, że jestem dobrym chłopcem.

Po wyjściu z więzienia chciałem rozpocząć jakąś terapię, bo życie wciąż wydawało mi się nieznośnie trudne. Przez te wszystkie lata, poza spotkaniami z Neilem, nigdy nie otrzymałem żadnej pomocy czy wsparcia. Nawet wówczas, gdy miałem już wyjść na wolność, nikt nie wspomniał o możliwości leczenia. Nie wiedziałem, jak mam się uporać ze złymi wspomnieniami i z cierpieniem, które stale mi towarzyszyło. Najpierw zamykają dę w więzieniu, a potem *cię* z niego wykopują. Przestajesz być ich zmartwieniem, to problem kogoś innego.

Najbardziej na *świecić* pragnąłem być *grzecznym*, dobrym, normalnym chłopcem. Chciałem też pomóc innym, którzy

mieli podobne doświadczenia. Wiedziałem, że dzięki sile swojego charakteru potrafię pokonać chwilowe załamania i walczyć o lepszy los. Inni mają z tym jednak poważne problemy.

Na świecie wciąż zbyt mało pomaga się osobom, które w dzieciństwie przeszły piekło molestowania seksualnego lub maltretowania psychicznego bądź fizycznego. W telewizji usłyszałem historię dziewczynki, którą wujek i ciotka zamęczyli na śmierć. Tymczasem jakiś dziennikarz nie potrafił zrozumieć, dlaczego dziewczynka nikomu o tym nie powiedziała. Nie mogłem się powstrzymać i zacząłem krzyczeć:

— Bo nie wiedziała, że to było złe! Nie zdawała sobie sprawy, że życie innych ludzi nie wygląda tak jak jej!

Dzieci trzeba uczyć co oznacza niestosowne zachowanie. Trzeba im mówić o tym w szkole, na lekcjach wychowania seksualnego. Nie wystarczy powiedzieć „nie rozmawiaj z obcymi” bo większość ofiar dobrze zna swoich dręczycieli. Zazwyczaj należą oni do rodziny, mają nad dziećmi jakąś władzę, cieszą się ich zaufaniem. Dlatego tak trudno im zrozumieć, że to, co im ludzie robią, jest złe.

Im bliższy był termin mojego zwolnienia, tym wolniej mijały dni. Świat zmieniał się beze mnie. W Strangeways, w telewizji, zobaczyłem tragedię World Trade Center. Pamiętam, że tamtego dnia zapanowało ogólne milczenie. Wszyscy więźniowie byli przybici. Czasami wydarzenia mające miejsce poza murami wydają się jeszcze bardziej wstrząsające niż w rzeczywistości. Potęguje je nasza wyobraźnia, która podsuwa koszarne obrazy. Ludzie na wolności wiedzieli, że chociaż krajobraz polityczny tego świata zmienił się raz na zawsze, życie toczy się dalej. My nie byliśmy tego świadomi. Jedyne, co widzieliśmy, to zdjęcia samolotów i walących się wież.

Odliczanie do 19 września było nie do zniesienia. Ostatni dzień rozpoczął się jak każdy inny, tym samym brzękiem kluczy i krzykami. Nie ośmielałem się myśleć o tym, że wreszcie będę wolny. Bałem się, że ktoś w ostatniej chwili zmieni zdanie i zostaną w pudle na dłużej. Byłem podekscytowany, ale jednocześnie martwiłem się, jak świat zareaguje na to, co zrobiłem. Czy ludzie będą postrzegali mnie jako „brutalnego mordercę”? Czy zobaczą we mnie niegrzecznego chłopca, który zasługiwał na karę? Czy będą mi współczuć?

Zaprowadzono mnie do rejestracji razem z innymi więźniami, którzy tego dnia wychodzili na wolność lub jechali do sądu. Czekałiśmy, aż wszystkie papiery będą gotowe.

Siedziałem w milczeniu i przysłuchiwałem się rozmowom wokół mnie. Ci, którzy wychodzili, rozmawiali o tym, skąd załatwią sobie heroinę. Zastanawiałem się, ilu z nich uzależniło się podczas pobytu w Strangeways. Władze więzienne nigdy nie podjęły żadnych kroków, by pomóc uzależnionym uwolnić się od nałogu.

Zanim mnie wypuszczono, jeszcze raz dokonano rewizji osobistej tylko po to, żeby przypomnieć mi, że nie jestem jeszcze wolnym człowiekiem. Strażnicy chcieli ostatni raz sprawić, bym się bał. Potem kazali mi czekać dwie godziny, zanim w końcu wypuścili przez wielką, stalową bramę, za którą była wolność.

Kiedy brama zasunęła się za moimi plecami, zobaczyłem czerwony samochód Tracey. Nagle do oczu zaczęły mi napływać łzy. Gdy Tracey wysiadła z wozu, wdąłem się w deniu tych przytłaczających, ceglanych murów. Podeszła i objęła mnie. Emocje sięgnęły zenitu. Zacząłem szlochać.

Właśnie wkładałem torbę do bagażnika, gdy podjechali mama i Trevor. Oboje wysiedli i również mnie objęli. Nagle zobaczyłem

przejeżdżające obok nas autobusy, usłyszałem dźwięki normalnego żyda i poczułem, że ogarnia mnie panika. Oto stoję przed ogromnym wyzwaniem. Rozpoczynam żyde od nowa. Czy mi się uda?

— Chcę tylko stąd odjechać — powiedziałem.

Wsiadłem do samochodu Tracey.

— Nie byłoby mnie tu teraz, gdyby nie ty — powiedziałem.

Odrzuciłem się i patrzyłem, jak Strangeways robi się coraz *mniej* i wreszde znika. Czy uda mi się zapomnieć o tym świecie pełnym porażek, ignorancji, znęcania się i okrucieństwa? Znowu zacząłem cały drzeć. Chciałem stamtąd jak najszybciej udeć, ale jednocześnie myśl o wolność przerażała mnie. Pragnąłem bezpieczeństwa i spokoju, chciałem schować się przed światem i ludźmi.

— Kocham cię — powiedziała nagle Tracey.

— Wiem. Jedźmy do domu.

Gwar miasta mnie przytłoczył. Chciałem znaleźć się wreszde u mamy w pubie. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, poszedłem prosto do swojego pokoju i usiadłem zupełnie tak samo, jak to robiłem, wracając do celi Tracey usiadła obok mnie. Pocałowała mnie, ale wciąż byłem spięty. Wyszedłem ze Strangeways, ale więzienie było we mnie. Zrozumiałem, że będę się musiał zmierzyć z wieloma problemami zanim rozpocznę normalne, szczęśliwe życie.

Moja nowa podróż przez życie właśnie się zaczynała. Musiałem dorosnąć, zapomnieć o małym Stuarcie, którym kiedyś byłem, i odnaleźć Stuarta, mężczyznę, którym się stałem.

dPrzej1U

C T łożyliśmy wniosek o rozpoczęcie postępowania przeciwko

Strangeways. Zbliżała się również sprawa przeciwko opiekunowi, więc wiedziałem, że nie będę mógł zapomnieć o moich przykrych doświadczeniach tylko dlatego, że taty nie było już na świecie, a ja wyszedłem z więzienia. Wielokrotnie musiałem przeżywać wszystko od nowa przed prawnikami i sądami, a ja chciałem po prostu o tym zapomnieć. Wiedziałem jednak, że jeśli nie będę dzielić się swoimi doświadczeniami, los wielu dzieci i więźniów nie ulegnie poprawie.

Na pewno nic ci nie jest? - pytała Tracey tuż po tym, jak mnie zwolniono. Oczekiwała zapewne, że będę szczęśliwy, gdy tylko znajdę się na wolności. Sądziła, że będę chciał zobaczyć się ze wszystkimi i jak najszybciej rozpocząć nowe życie. Tymczasem ja nie miałem ochoty nawet wyjść ze swojego pokoju. Byłem w szoku. Wiele rzeczy mnie przerażało, na przykład dźwięki, których przedtem nie zauważałem. Tracey miała zwyczaj potrząsania kluczykami do samochodu, kiedy wychodziła.

- Nie jesteś klawiszem! - krzychałem, bo nie byłem w stanie znieść tego dźwięku.

Stale się myłem i sprzątałem pokój. Byłem pewny, że czuję zapach więzienia i chciałem go z siebie zmyć. Potrzebowałem ciągłych zapewnień, że ludzie mnie lubią i że nie jestem zły. Wiedziałem, że doprowadzam tym Tracey do szaleństwa, ale nie potrafiłem nad sobą zapanować.

Kiedy zadzwonił Geoff Hadfield, przez łzy podziękowałem mu za wszystko, co dla mnie zrobił.

— Chciałbym się z tobajutro zobaczyć — powiedział swoim zwykłym szorstkim i rzeczowym tonem. — Możesz wpaść do biura?

Zawsze chętnie widywałem się z Hadfieldami, bo miałem pewność, że ich dobra opinia o mnie jest szczerą. Kiedy przyjechałem na miejsce, Geoff zaprowadził mnie do sali konferencyjnej. Czekala tam Sue, która była również sekretarzem spółki, oraz Maurice, dyrektor generalny, i Paul, dyrektor finansowy. Byłem zaskoczony i niepewny, co się dzieje i czego ode mnie chcą.

— Dzięki, że przyjechałeś się z nami zobaczyć — powiedział Geoff, zupełnie jakbym to ja wyświadczał mu przysługę, a nie on mnie. — Rozmawiałem o tym z moimi współpracownikami. Wszyscy pracowaliśmy z tobą i wiemy, na co cię stać. Mamy wakaty na stanowisku kierownika do spraw rozwoju biznesu. Chcielibyśmy, żebyś dla nas pracował.

— Geoff — powiedziałem, nie będąc w stanie powstrzymać łez.

— Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś, bo nigdy nie miałem ojca, o czym dobrze wiesz. Ale nie mogę przyjąć tej jałmużny.

— Słuchaj kolego — powiedział lekko poirytowany, jakby nie takiej reakcji się spodziewał. — Mam może miękkie serce, ale nie jestem idiotą. Odnoszę sukcesy w branży dlatego, że podejmuję dobre decyzje. Kiedy po raz pierwszy przyjechałeś, powiedziałem ci, że powinieneś dla mnie pracować. Zobaczyłem

(J/bm iqfiti

coś w tobie. Wszyscy czuliśmy się przy tobie dobrze, byłeś profesjonalny i zadbany. Od tamtego czasu nie zmieniłem zdania. Sądzę, że możesz dać coś naszej firmie. Pracowałeś dla dużych spółek i miałeś też własną firmę. To nie jest sprawa osobista, Stuart. Jeśli powiesz mi, że nie chcesz tej roboty, to nie będzie problemu. Ale moja propozycja jest zawodowa, a nie osobista. Zawsze będziesz moim przyjacielem i zawsze będę udzielał ci wsparcia, niezależnie od tego, co zdecydujesz.

Po tych słowach zaniósłem się jeszcze większym płaczem. Zaledwie dzień wcześniej wyszedłem ze Strangeways, a teraz ten człowiek proponuje mi pracę. Dzięki niemu, Tracey, Colmowi O'Gormanowi i Neilowi zacząłem dostrzegać wokół siebie dobro. Miałem wreszcie jakiś powód, by żyć dalej, a nie tylko myśleć o tym, jak z tym wszystkim skończyć.

Chciałem tej pracy bardziej niż czegokolwiek innego, ale nie mogłem przyjąć jałmużny i powiedziałem mu to.

- A możesz wyświadczyć mi przysługę? - spytał Geoff. - Przygotujesz prezentację na temat tej pracy, co jest potrzebne i co byś zrobił, gdybyś ją przyjął.

- Tyle jestem ci winien - powiedziałem. - Ale i tak nie mogę przyjąć jałmużny.

Następny tydzień spędziłem w biurze, przygotowując prezentację. Oparłem ją na planie zwiększenia przerobu drewna o piętnaście tysięcy ton rocznie. Bardzo starannie odrobiłem wszystkie lekcje, jak zawsze gdy ubiegałem się o zlecenie czy kontrakt. To była dobra prezentacja i wiedziałem o tym. Kiedy skończyłem, wszyscy zaczęli bić brawo, po czym odezwał się Geoff.

- Dobra - powiedział. - A teraz oficjalnie proponuję ci tę robotę.

^Ojbs&bu,p'owz,/nie

Następnie zaczął szczegółowo opisywać, jakie wynagrodzenie mi oferuje, jaki da mi samochód służbowy. Przez kolejne miesiące on i jego rodzina stopniowo przełamali mój opór i przekonali mnie, że jest to naprawdę szczerą ofertą. Gdy już przyzwyczałem się nieco do życia na wolności, odzyskałem też wiarę we własne umiejętności. Poddałem się i przyjąłem ofertę. Miałem poczucie, jakbym stawał się częścią nowej rodziny.

Jest mi przykro, że odebrałem życie człowiekowi i zabrałem go jego rodzinie.

Naprawdę żałuję, że ominęło mnie dzieciństwo moich własnych dzieci. Gdy wyszedłem na wolność, nawiązałem kontakt z Matthew i Rebekką, i zacząłem budować z nimi więź. Zacząłem od tego, że chodziłem do nich do domu raz w tygodniu, żeby przez pół godziny z nimi porozmawiać. Chciałem odzyskać ich zaufanie. Angela wspierała ich wychowała. Jest mi przykro, że nie mogłem jej w tym pomóc. Rebecca miała trzynaście lat, gdy wreszcie miałem okazję zabrać ją do miasta. Rozpierała mnie duma, gdy chodziliśmy po sklepach w Oldham. Muszę pogodzić się z tym, że oboje uważają obecnego partnera Angeli za swojego tatę. Dla nich jestem po prostu „starym tatą” i muszę się tym zadowolić, mimo że jest to bolesne. Oboje przyjęli jego nazwisko jeszcze zanim poszedłem do więzienia. Sądzę, że chcieli być częścią prawdziwej rodziny i rozumiem to, choć to również boli. Zdaję sobie sprawę, że być może staliby się kimś innym, gdybym z nimi został, ponieważ byłem bardzo chory. Oboje wyrosli na pięknych i zdrowych ludzi.

Za wszystko, co w moim życiu się nie udało, mogę winić tylko jedną osobę, mojego tatę. Wiem na pewno, że David Howarth był

moim ojczymem, podobnie jak był ojczymem Shirley i Christiny. Christina pokazała mi zdjęcie, które dostała od mamy. Jestem nie-mowlęciem i siedzę na kolanach u Georgea Heywooda, mojego prawdziwego ojca. Żałowałem, że mama nie pokazała mi tej fotografii, kiedy byłem dzieckiem. Wtedy przynajmniej wiedziałbym, kim jestem. Poszedłem odwiedzić Georgea. Jest teraz bardzo stary i cierpi na demencję. Byłem zaskoczony widząc, jaki jest drobny.

Opiekun, który molestował mnie i Chrisdnę, nie został skazany. Stało się tak między innymi dlatego, że po pobycie w więzieniu byłem niezrównoważony. Byłem też złym świadkiem.

Sprawa przeciwko Strangeways skończyła się sukcesem. Sędzia przyznał, że znęcano się nade mną i zawiódł system. Sędzia Moses, który przewodniczył w sprawie o morderstwo w Soham, powiedział mi, że nie wie, jak udało mi się nie uderzyć Smitha, kiedy mówił o tym, jak to na pewno podobało mi się, gdy tata mnie molestował. Sędzia odkrył, że wielu strażników nie mówiło prawdy, jak byłem traktowany. Ponadto stwierdził ogromne braki w szkoleniu służb więziennych i nieprawidłowości podczas przeprowadzania rewizji osobistych. Powiedział, że nie ma najmniejszej wątpliwości, że moje prawa człowieka zostały naruszone.

Sędzia orzekł, że strażnicy spowodowali „ograniczone i tymczasowe” nasilenie się mojego zespołu stresu pourazowego. Stwierdził, że powinienem otrzymać zadośćuczynienie za „upokorzenia i utratę godności”. Zasadził odszkodowanie, uznając, że doszło do „nadużycia władzy w wykonywaniu funkcji publicznych”. Dotyczyło to zwłaszcza oficera Smitha.

Sędzia przyznał również, że prawdopodobnie byłem bardzo niewygodnym więźniem, bo wszystko zapisywałem

PIĄTAK

w pamiętniku. Dodał także, że nie miałem dostępu do koniecznej opieki medycznej. Smith został zwolniony z pracy, aja otrzymałem odszkodowanie. Jednak pieniądze nie były dla mnie istotne. Liczyło się to, że nareszcie świat zaczął mnie słuchać i wierzyć w to, co mówię.

Tego samego dnia dowiedziałem się jednak, że Smith został przywrócony do służby z powodu złego wykonania wszystkich procedur dyscyplinarnych. Zasmuciło mnie to i rozgniewało, bo wydawało się, że system po raz ostatni chce mi dokuczyć. Martwiło mnie również, że Smith znowu będzie mógł bezkarnie znęcać się nad innymi więźniami.

Gdy wyruszyłem w moją podróż ku nowemu życiu, byłem bardzo wdzięczny za miłość i troskę, które otrzymałem. Przy moim boku wciąż była Tracey, największy dar, jaki dostałem od życia. Dowiodła swej miłości do mnie ponad wszystko. Teraz miałem poczucie, że czas odwdziżyć się jej za lojalność i zacząć budować nowe życie na fundamentach naszej miłości.

Mam nadzieję, że moja historia, chociaż pełna bólu i rozpaczy, niesie też pewne przesłanie. Mimo przeciwności losu, tragedii i — zdawałoby się — sytuacji bez wyjścia dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych zawsze istnieje nadzieja na lepsze życie. Dzięki pomocy troskliwych, życzliwych i kochających ludzi

Stuart
Howarth

Tatusiu proszę, nie

Mały Stuart pragnął tylko, by go kochano. Wmawiano mu jednak, że jest zbyt niegrzeczny, aby zasłużyć na ojcowską miłość.

Tatusiu, proszę, nie to historia słodkiego chłopczyka, który dorastał pod opieką nieobliczalnego mężczyzny. Był bity, zastraszał, dręczony psychicznie i wykorzystywany seksualnie. Jak się potem okazało David, ojczym Stuarta, molestował również siostry chłopca, za co został na jakiś czas osadzony w areszcie. Nikt jednak nie znał tragicznej prawdy o dzieciństwie Stuarta.

Po ponad 30 latach emocjonalnej i psychicznej traumy oraz po śmierci siostry w Stuarcie coś pękło. Postanowił spotkać się z Davidem, by zrozumieć jego bestialstwo. Sprawa wymknęła się jednak spod kontroli...

„Mam nadzieję, że moja historia, chociaż pełna bólu i rozpacz, niesie też pewne przesłanie. Mimo przeciwności losu, tragedii oraz – zdawałoby się – sytuacji bez wyjścia dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych, zawsze istnieje nadzieja na lepsze życie. Dzięki pomocy życzliwych i kochających ludzi mogą zacząć wszystko od nowa.”

Stuart Howarth